

Norbert Niestolik



**Śląskie legendy
oczami pedagoga**

Norbert Niestolik

Śląskie legendy
oczami pedagoga

Rybnik 2017

Autorzy opracowania:

Norbert Niestolik (tekst podstawowy)

Iwona Niestolik (wersje legend adresowanych do uczniów)

Maria Stachowicz-Polak (propozycje metodyczne dla uczniów i nauczycieli)

Okładka: Kazimiera Drewniak, Piotr Polak

Rysunki: Kazimiera Drewniak oraz uczniowie

Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach
i Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 8 w Rybniku

Autor zdjęć: Norbert Niestolik

Opracowanie graficzne i redakcja: Piotr Polak

Wydawca: Stowarzyszenie *Korzenie.pl* w Rybniku

ISBN: 978-83-934178-2-7

Druk: www.infopakt.pl

Egzemplarz bezpłatny



Dofinansowano z budżetu
Samorządu Województwa Śląskiego



WSTĘP

Pedagodzy realizujący treści edukacji regionalnej napotykają na wiele trudności. Zważywszy, że ich adresatem są często uczniowie klas IV-VI szkół podstawowych, którzy dopiero co zrealizowali program edukacji wczesnoszkolnej, niezwykle istotne jest dostosowanie form pracy do ich możliwości intelektualnych a zwłaszcza zaproponowanie ciekawych metod stosowanych w czasie lekcji. Sukces edukacyjny w ogromnej mierze zależy więc od wiedzy, profesjonalizmu, mądrości i kreatywności nauczycieli. Doświadczenia sporej grupy nauczycieli-regionalistów skłaniają do wniosku, że warto a wręcz należy uwzględnić w edukacji regionalnej śląskie legendy i to zarówno te o zasięgu regionalnym, a zwłaszcza lokalne znane i często zapisane przez ich ludowych piewców. Legendy stanowią ważne ogniwo wykorzystywane w edukacji regionalnej. Uczniowie od pierwszych lekcji historii mają świadomość, że każde zdanie zapisane chociażby w podręczniku szkolnym musi mieć oparcie w źródłach pisanych lub materialnych. Historii nie można pisać wedle własnego uznania, bez podparcia dowodami i nie można włączać do niej elementów fantastyki. Jednak taki przekaz nie zawsze budzi zainteresowanie odbiorców. Inaczej jest z legendami. Mimo że nasycone są irracjonalizmem, wywołują wielkie zainteresowanie wśród dzieci, są zapamiętywane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wywołują emocje i pozwalają na zakorzenienie się ucznia w świecie jego regionu i lokalnej Ojczyzny. Młody człowiek łączy przekaz legendarny z konkretnymi miejscami w krajobrazie kulturowym swojego miejsca zamieszkania, dzięki czemu pragnie poznać jego historię.

Legenda może stanowić nieoceniony materiał wykorzystywany w pracy nauczyciela a także w jego rozwoju zawodowym czy naukowym. Wielu nauczycieli regionalistów

stało się autorami publikacji opisujących legendy najbliższego dla nich świata. Legendy, będące niewielkim epizodem jaki poznaje uczeń w ramach edukacji regionalnej, stanowią bazę bardzo ciekawych form pracy lekcyjnej i pozalekcyjnej. Uczniowie chętnie rysują postaci będące ich bohaterami, przy pomocy nauczycieli tworzą małe i bardziej rozbudowane formy sceniczne, piszą na ich temat opowiadania. Ich treść stanowi podstawę przemyśleń i rozmów a uczniowie często identyfikują się z legendarnymi bohaterami. Nieocenioną wartość ma również barwny i sugestywny przekaz legend dokonywany przez nauczyciela. Może on być poparty przekazem wizualnym, co dodatkowo wzmacnia jego siłę i skuteczność. Ważne są także refleksje nauczycieli i uczniów wypływające z treści legend a będące podstawą świata wartości ważnych dla dziecka w jego dorosłym życiu. Ich analiza pozwala na snucie refleksji natury pedagogicznej pomocnych w pracy wychowawczej. Dla ucznia jest mocnym ogniwem łączącym go z jego regionem a zwłaszcza światem „małej Ojczyzny”. Legendy są ważnym elementem naszej kultury ludowej i tradycji, która musi przetrwać, gdyż jak mówi Alojzy Lysko: *„Jest ona najdoskonalszą twierdzą, nie do zdobycia dla obcych (...) w niej kryje się najcenniejszy talizman – miłość do ziemi rodzinnej”*.

Legenda, to „coś, co należy przeczytać”, „coś do czytania”-od łacińskiego słowa „legere”- czytać. Stanowi opowieść albo zbiór opowieści o postaci lub postaciach historycznych albo uznawanych za historyczne. Legendy przekazywane były w tradycji ustnej a później zapisywane. Dotyczą: świętych, mędrców, władców, wodzów, wojowników, polityków i innych popularnych bohaterów. Ich treść obejmuje często nierealne motywy, lecz zawsze oparte na podstawach historycznych. Rozróżniamy legendy biograficzne - o życiu lub ważnych wydarzeniach z życia ludzi. Dzielią się na hagiograficzne (o życiu świętych), bohaterskie (o wojownikach), polityczne (o władcach i politykach).

Wyróżniamy legendy miejsca (o sanktuariach, miejscowościach) oraz legendy obyczajów (o przyczynach różnych zwyczajów, zachowań lub rytuałów). Legenda często mylona jest z mitem, bajką i baśnią. Mity dotyczą świata bogów, zjawisk paranormalnych, demonów i legendarnych bohaterów. Bajka to krótki alegoryczny utwór literacki zawierający morał. Ich bohaterami mogą być poza ludźmi także: zwierzęta, przedmioty i zjawiska, które uosabiają typy ludzkie, cechy charakteru lub przeciwstawne poglądy i stanowiska. Baśń zwana także klechdą jest odmianą bajki - „bajką magiczną”. Przeważają w niej pierwiastki fikcyjne, fantastyczne, cudowne i czarodziejskie. Podanie ludowe podejmuje ważną w danej chwili problematykę dla danej społeczności. Przekazywane jest drogą tradycji ustnej, często przez wiele pokoleń.

Niniejsza publikacja posiada walor czytelniczy. W dobie zaniku wśród uczniów zainteresowania czytaniem książek wskazane jest szukanie nowych treści i bodźców wzmagających aktywność literacką. Młody człowiek znudzony tzw. szkolno-lekturowym czytelnictwem narzuconym odgórnie, być może z samej ciekawości sięgnie po publikację związaną z jego regionem, o tematyce kojarzącej się z legendami. Dzięki temu zakorzeni się w świecie lokalnej Ojczyzny. Zadania i pytania zamieszczone pod tekstami legend będą ćwiczeniem rozwijającym kreatywność dziecka. Uczeń sprawdzi, na ile uważnie przeczytał teksty, wzbogaci słownictwo, również to gwarowe, rozwinie myślenie. Pierwszoplanowym odbiorcą publikacji są pedagodzy realizujący treści edukacji regionalnej na oddzielnym przedmiocie i pracujący w rybnickich szkołach oraz w placówkach na terenie gmin: Świerklany i Jejkowice. Docelową grupą są wszyscy nauczyciele zainteresowani regionem i wartościami wychowawczymi legend. Książka powinna również trafić do rodziców wychowujących swe pociechy zarówno w aspekcie ogólnym jak i regionalnym. Dziecko powinno już w okresie nauki w szkole podstawowej

kształtować swoją postawę wobec życia, także w wymiarze regionu, w którym mieszka. Publikacja może być cenna dla szeroko pojętego środowiska regionalistów: członków lokalnych organizacji społecznych, stowarzyszeń śląskich, miłośników poszczególnych miast a także gwary śląskiej.

Jestem pedagogiem pracującym ponad trzydzieści lat jako nauczyciel historii i wiedzy o regionie. Napisałem ponad 20 prac naukowych z zakresu pedagogiki a także ponad 100 artykułów z zakresu regionalistyki publikowanych w prasie regionalnej i lokalnej. W latach 1999 – 2017 byłem dyrektorem Gimnazjum im. Księdza Walentego w Jankowicach – szkoły, której program wychowawczy opierał się na wartościach uznawanych za ważne w środowisku lokalnym, takich jak: praca, nauka, rodzina, Ojczyzna i Kościół. Obecnie pełnię funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej w Gaszowicach, w której staram się łączyć treści regionalne z patriotycznymi nakierowanymi w szczególności na postać Tadeusza Kościuszki - patrona szkoły. Ukończyłem Podyplomowe Studia Wiedzy o Regionie na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jestem doktorem nauk humanistycznych o specjalności pedagogicznej na podstawie rozprawy: „Edukacja regionalna w szkole na przykładzie Jankowic Rybnickich” napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Franciszka Antoniego Marka na Uniwersytecie Opolskim. Prowadzę zajęcia w Akademii Humanistyczno- Ekonomicznej w Łodzi a także na licznych kursach i szkoleniach dla nauczycieli i studentów pedagogiki. Otrzymałem tytuł „Pszociel Śląskij Godki”, nagrody Ministra Edukacji Narodowej, Śląskiego Kuratora Oświaty i co bardzo sobie cenię jako Ślązak – tytuł „Premium Honoris Cresowiae” nadany mi przez Światowy Kongres Kresowian.

„*Śląskie legendy oczami pedagoga*” to publikacja, w której z oczywistych względów ograniczam się do zapoznania czytelnika z treścią tylko dwudziestu pięciu legend. Stanowią one bazę do snucia refleksji pedagogicznych

dotyczących wychowania i kształtowania w młodych ludziach wartości ważnych w ich dorosłym życiu. Taki zabieg należy uznać za nowatorski. W publikacji znajdziemy także wersje opisanych legend adresowaną do uczniów. Napisano ją językiem adekwatnym do wieku dzieci (uczniów kl. IV-VI szkoły podstawowej). Autorką tej części jest nauczycielka języka polskiego i bibliotekoznawca Iwona Niestolik. Publikację wzbogaca metodyczne podejście do legend opracowane przez Marię Stachowicz-Polak- nauczycielkę geografii, przyrody i edukacji regionalnej w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 8 w Rybniku. Szatę graficzną książki wzbogacają rysunki uczniów Szkoły Podstawowej w Gaszowicach oraz Zespołu Szkolno- Przedszkolnego nr 8 w Rybniku. Autorką ilustracji do poszczególnych legendy jest Kazimiera Drewniak. Udział w projekcie Pani Kazi, jak pieśczośliwie zwracamy się do wybitnej i niebywale aktywnej regionalistki i artystki, cenię sobie w szczególny sposób. Na rynku wydawniczym znajduje się sporo książek obrazujących świat śląskich legend, zarówno tych ogólnie znanych jak i dotyczących małych miejscowości. „*Śląskie legendy oczami pedagoga*” są jednak publikacją sięgającą dalej. Kreślą obraz zagadnienia w szerokim zakresie, wytyczają nowe ścieżki zmierzające do poznania świata śląskich legend, jako bazy zakorzenienia się młodych ludzi w świecie ich małej Ojczyzny. Można w nich przeczytać o potrzebie miłości, przyjaźni, lojalności i dobroci. Poruszają problem sprawiedliwego ocenianiu innego człowieka, roli resocjalizacji w procesie wychowania i obdarowywania drugiego człowieka. Mówią o potrzebie wielokulturowości i pozostawienia po sobie śladów życia, o miłości do Boga i ludzi, szacunku dla chleba, o dotrzymywaniu obietnic i mówieniu prawdy, szanowaniu pieniędzy, kreatywności, cnocie skromności, karze za przewinienia, o dążeniu do świętości itd.

Książka, którą trzymacie Państwo w ręce, ma bardzo osobisty charakter. Zebrałem w niej przemyślenia

i doświadczenia ponad trzydziestu lat mojej pracy nauczycielskiej. Moim zdaniem, poza walorem dydaktycznym, niesie w sobie wartości wychowawcze, jakże ważne w mojej pracy pedagoga. Zwłaszcza młodym nauczycielom życzę, aby ten wspaniały dla mnie zawód stał się także ich pasją i posłannictwem życiowym. W taki sposób zawsze go rozumiałem i pragnąłem uprawiać. Zawód nauczyciela jest piękny, chociaż często niedoceniany. Z całą powagą mogę stwierdzić, że jestem wdzięczny Bogu i wielu ludziom za to, że mogę być nauczycielem. Moim marzeniem jest to, aby książkę przeczytali także rodzice uczniów i sami uczniowie. Praca nad publikacją była dla mnie wielkim wyzwaniem oraz intelektualną przygodą. Aby wykonać zdjęcia zamieszczone w kolejnych rozdziałach przemierzyłem spory obszar Śląska. Zobaczyłem wiele ciekawych miejsc, często trudno dostępnych, lecz porażających swoim pięknem.

Moje rozważania nad śląskimi legendami są z oczywistych powodów pracą niedokończoną. Każdy dzień mojej pracy w szkole rodzi kolejne odkrycia i niespodzianki. Jedna z nich dotyczy legendarnego założyciela wsi Gaszowice, gdzie obecnie pracuję. Według Stanisława Responda, Konstantego Damrota i Henryka Borcia nazwa wsi powstała od imienia Gasz lub Gach, Gadomir, Gaweł. Stanisław Respond podaje nawet pełne nazwisko – Gaweł Gaszyn Wieluński. Wspomina się także, że założycielem Gaszowic mógł być Gaszyna, rycerz na Rozmierzy w powiecie strzeleckim, którego potomek w późniejszych czasach był sławnym astronomem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i lekarzem nadwornym Kazimierza Jagiellończyka. Wedle legendy, książę zabłądził w okolicy góry zwanej Chełm. Pomocy udzielił mu pewien chłop, któremu za nakarmienie i wyprowadzenie z puszczy przyrzekł nadać ziemię, tam gdzie sobie zażyczy. Chłop stanął na szczycie góry i wskazał w dali kawał wykarczowanego lasu i unoszące się dymy z palenisk. Miało to być miejsce obecnych

Gaszowic. W innej wersji legendy o powstaniu wsi mówi się o kamieniu wapiennym wydobywanym w okolicy Pszowa i Czernicy. W pobliskich Piecach wypalano wspomniany kruszec, a następnie gaszono wapno w miejscu, gdzie leżą obecnie Gaszowice. W śląskiej mitologii funkcjonuje spora grupa legend godnych upublicznienia, a zwłaszcza przetransponowania ich na język wartości ważnych w wychowaniu dzieci i młodzieży. Może więc kiedyś powstanie kolejna część „*Śląskich legend oczami pedagoga*” pióra któregoś z młodszych ode mnie nauczycieli. Mam taką nadzieję.

Pragnę podziękować osobom, bez których napisanie tej książki byłoby niemożliwe. Dziękuję moim nauczycielom, od których czerpałem wiedzę oraz nauczyłem się być wartościowym i dobrym nauczycielem. Byli nimi w kolejności: Pan Włodzimierz Hrywna – mój pierwszy nauczyciel historii w Szkole Podstawowej im. Mikołaja Kopernika w Lasowicach Wielkich, Pani Elżbieta Lesik ucząca mnie tego przedmiotu w Liceum im. Lotników Polskich w Oleśnie, moi nauczyciele akademicy: prof. dr hab. Adam Suchoński, prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja, promotor mojej pracy magisterskiej prof. dr hab. Edward Mendel i doktoratu prof. dr hab. Franciszek Antonii Marek. Dziękuję nauczycielom – regionalistom, od których uczyłem się i z którymi miałem zaszczyt współpracować: Marii Stachowicz-Polak, dr Krystynie Dybowej, Henrykowi Siedlaczkowi, Krystynie Kierecie, Alojzemu Lysko, Alojzemu Zimończykowi i wielu innym.

Pozwolę sobie także na pewien osobisty wątek. Dedykuję książkę osobom wskazanym już wcześniej a także moim kochanym wnukom: Olkowi, Kai i Adzie. Byłbym szczęśliwy, gdyby w swoim życiu realizowali treści zapisane przez ich dziadka – nauczyciela. Dziękuję również księdzu Tadeuszowi Kaliszowi za publikację kilkunastu części „*Śląskich legend oczami pedagoga*” na łamach pisma

„*Królowa Rodzin*” wydawanego przez Parafię NMP Królowej Rodzin w Jankowicach. Dziękuję także Piotrowi Polakowi za projekt okładki, opracowanie graficzne i redakcję publikacji.

Na zakończenie bardzo istotna uwaga. Wszyscy autorzy niniejszej książki, potraktowali swoją pracę na zasadzie wolontariatu. Uczynili to z myślą o uczniach śląskich szkół, a także mieszkańcach naszego regionu.

Norbert Niestolik

*„Przede wszystkim zaś należy silnie odróżnić czasy
naszej społeczności, gdzie wszystko się dzieje w świecie refleksji,
od czasów owych naiwnie łatwowiernych społeczności,
wylaniających z siebie wiary, które panowały jednak całe wieki.
Jeszcze nie powstało nic wielkiego, co nie opierałoby się na legendzie.
Jedyną winowajczynią jest tu chyba tylko ludzkość,
która chce być oszukiwana”.*
/Ernest Renan „Żywot Jezusa”/

Niektórzy mawiają, że każda legenda zaczyna się w podobny sposób: albo ktoś nowy pojawia się w legendarnym miejscu, albo bohater opuszcza swoje miejsce wyruszając w podróż pełną przygód. W szkole może na nas czekać to pierwsze – spotkanie z nauczycielem pasjonatem edukacji regionalnej, ale i drugie – wycieczka szkolna do ciekawych miejsc regionu.

Mam nadzieję, że ta książka dostarczy silnych i emocjonujących wrażeń, będzie przygodą, którą nauczyciele i uczniowie razem przeżyją. W czasie podróży niezbędna jest przecież mapa (ona też posiada swoją legendę – w znaczeniu geograficznym, oczywiście), nauczycielom i ich uczniom z pewnością przydadzą się moje „drogowskazy”, zawarte w rozdziale *„Poszukiwania – inspiracje wokół legend śląskich”*.

Śląsk słynie nie tylko z „czarnego złota”. „Kamieniem węgielnym” i „kamieniem milowym” naszego regionu jest legenda, historia zrodzona z wyobraźni jego mieszkańców. W czasie tej drogi trzeba spakować plecak, polecam wrzucić do niego to co niezbędne i wyruszyć w drogę w poszukiwaniu fascynujących legendarnych miejsc, opisanych w legendach tej publikacji.

Przewodnik może prowadzić poszukiwaczy wieloma drogami, ja wybrałam taką najbliższą sercu – kompas nieodmiennie kierował mnie zawsze na piątą (a może jednak pierwszą) stronę świata: Śląsk. W labiryncie wielu możliwości przewija się nic mojego doświadczenia w pracy z edukacji regionalnej. Można ją chwycić mocno i iść aż do kłębka, rozwiązując na trasie kolejne zadania z lektury.

Chciałabym, żeby czytelnik dzięki tej publikacji odkrywał własną tożsamość i tożsamość naszego regionu. Odbył wyprawę w przeszłość i potrafił z niej czerpać to co cenne i ważne – wartości przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wytyczony szlak prowadzi po literackich śladach wielu śląskich miast, miejscowości. Idąc, przyglądać się możemy zamkom, ich ruinom, kościołom, kapliczkom, młynom, jeziorom, starym dębom, starym kopalniom i innym tworzącym krajobraz kulturowy. *To miejsca znaczące, czyli ikony. Ikoniczne miejsca, ich unikatowość, budują symboliczny system jednostkowej i zbiorowej tożsamości. To w istocie, używając metaforycznego określenia, kotwice zbiorowej pamięci. (...) Czasami miejsca przemawiają, czasami milczą, mają swoje epifanie i swoje sekrety. Do miejsc, które przemawiają wracamy lub nosimy je głęboko w pamięci, a na pytanie: „Po co przemierzacie ten świat? Po co szukacie nowych miejsc?”, pada odpowiedź: „Aby powrócić do miejsc, które przemawiają do mnie”. Te miejsca to również tkwiące w umysłach ludzkich obrazy z przeszłości. Pejzaże, ulice, drzewa, domy a także krajobrazy i przestrzenie, które pozwalają podróżować do światów, które często już nie istnieją, ale stanowią trwałe element ludzkiej pamięci¹. To sentymentalne podróże pamięcią również do miejsc ze świata dzieciństwa i młodości.*

¹ Marek S. Szczepański, *Notatnik spóźnionego przybysza. Odczytywanie regionalnej tożsamości*, Miesięcznik „Śląsk”, listopad 2012, s. 33.

Prawie z każdym z tych miejsc może kojarzyć się jakaś legenda. A jeśli nie to... uczniowie mogą przecież „przekraczać granice wyobraźni” tworząc własne legendy o ciekawych miejscach regionu, kto wie, może prace uczniowskie przetrwają i staną się z czasem legendą za kilkadziesiąt/kilkaset lat.

Dej pozór! Na Odkrywcę, trochę jednak zapomnianego świata śląskich legend, czeka wiele niebezpieczeństw, roi się tam od: błędnych ogników, zmor, utopków, białych dam a nawet diabłów, ale przecież istnieje magia literatury i dla wytrwałych czytelników na końcu zawsze jest przecież... CZARODZIEJSKI SKARB, ukrywany przez Skarbnika, to WIEDZA o legendach, regionie i mądrość ludowa. Czytelniku, słowami Paulo Coelho „*Podążaj za swoją legendą*”. W drogę!

Maria Stachowicz-Polak

O RYCERZACH ŚWIĘTEJ JADWIGI ŚLĄSKIEJ I POTRZEBIE CZUWANIA





edną z bardziej znanych śląskich legend jest ta zatytułowana „*Śpiący rycerze św. Jadwigi*”. Wiąże się ona z postacią patronki Śląska, znanej i cenionej w dziejach naszego regionu. Święta Jadwiga z Bożej łaski księżna Śląska (niem. Hedwig von Andechs, Hedwig von Schlesien) urodziła się między rokiem 1178 a 1180 w zamku Andechs w Bawarii, jako córka hrabiego Bertolda VI von Andechs- księcia Meranii i Agnieszki von Rochlitz. Była żoną Henryka I Brodatego i matką siedmiorga dzieci: Bolesława, Konrada Kędzierzawego, Henryka II Pobożnego, Agnieszki, Zofii, Gertrudy i syna, którego imienia historia nie zachowała. Kanonizowana 26 marca 1267 roku przez Klemensa IV. Patronka: Śląska, Piastów Śląskich, Archidiecezji Wrocławskiej, Andechs, Berlina, Krakowa, Trzebnicy, Wrocławia, Dębicy, Europy, uchodźców oraz pojednania i pokoju. Miejscem szczególnego kultu św. Jadwigi jest Sanktuarium Świętej Jadwigi w Trzebnicy, gdzie zmarła 14 lub 15 października 1243 roku. Tam też została pochowana w kościele św. Bartłomieja. Jadwigę cechowała wielka skromność, pokora oraz zaangażowanie w dzieła miłosierdzia. Była fundatorką klasztorów, szpitali i kościołów. Zaznaczyć należy, że wiele legend o podobnej treści dotyczy także św. Jadwigi Królowej Polski. Nam jednak chodzi o Jadwigę patronkę Śląska. *„Jadwiga (...) żyła siedemset lat temu – w czasach, gdy śląskie ziemie pustoszyli dzicy Tatarzy. (...) Na wieść o śmierci swojego władcy, potężnego Dżyngis-chana, niespodziewanie wycofali się i powrócili do ojczyzny. Wówczas Jadwiga, która była księżną śląską, zebrała swoich rycerzy i kazała im trwać w gotowości, aby nie zaskoczył ich wróg, gdy znów się pojawi. Tatarzy już nie wrócili, ale rycerze wciąż czekali. W końcu zasnęli w swoich błyszczących zbrojach, mając przypasane miecze i konie przy boku. Legenda głosi, że mogą się obudzić i znów stanąć do walki, gdyby ojczyzna*

znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Czekają na znak (...)”. W dalszej części baśni przenosimy się w góry Beskidu Śląskiego w okolice góry Czantorii. Mieszkał tu młody kowal Jasiek. Pewnego dnia pojawił się w jego kuźni dziwny starzec o długiej, siwej brodzie sięgającej prawie kolan i czole pobrużdżonym zmarszczkami. *„Mam dla ciebie pilną robotę – zagadnął gość. - Jaką? – zaciekawiał się Jasiek. - Nie pytaj o nic, tylko chodź ze mną. Na miejscu wszystko ci wytłumaczę. I weź ze sobą podkowy”*. Kiedy dotarli do Czantorii i starzec wypowiedział kilka słów, skała rozsunęła się, odsłaniając wejście do długiego i wąskiego korytarza kończącego się wielką jaskinią. Na jej środku Jasiek dostrzegł sporą gromadkę rycerzy okutych w srebrzyste zbroje. Nie poruszali się, gdyż byli pogrążeni w głębokim śnie. Wspierali się na swoich koniach. Słychać było ciche chrapanie. Starzec odezwał się: *„Czeka na ciebie robota, kowalu. Kilku koniom zardzewiały podkowy. Trzeba je podkuć”*. Jasiek szybko uporał się z robotą. *„Już zbierał się do wyjścia, gdy nagle – obracając się – kopnął torbę z narzędziami, która stała obok niego. Metalowe części wypadły z hałasem, który w tej ogromnej ciszy brzmiał jak huk wodospadu. Stojący najbliżej rycerz poruszył się, otworzył oczy i ochryplym głosem zawołał: - Czy już czas?! Kowal zbladł ze strachu. Bezwiednie pokręcił głową, że nie (...). Rycerz oparł się o koński bok i ponownie zapadł w sen”*. W kolejnym akapicie tekstu dowiadujemy o tym, że Jasiek ponownie, przed wejściem do jaskini, spotkał starca. Otrzymał od niego polecenie zachowania dyskrecji w całej sprawie oraz jako zapłatę – garść owsa. W drodze powrotnej niezadowolony z wynagrodzenia kowal wyrzucił owies w krzaki. Po powrocie do domu jednak bardzo się zdziwił, gdy zauważył, że reszta owsa zamieniła się w złoto. Szybko wrócił w miejsce, gdzie rósł krzak i zebrał garść złota. Dzięki niemu wybudował nową kuźnię. Gdy sąsiedzi pytali go, jak zdobył majątek, odpowiadał: *„Dobrą robotą”*. Legenda o św. Jadwidze i jej śpiących rycerzach znalazła odzwierciedlenie w kilku innych opowieściach ludu śląskiego. Zbierali je lokalni regionaliści

i naukowcy. Pochodzący z Rozbarku Łukasz Wallis, pod pseudonimem Jacek z Wygiełzowa, wydał w roku 1922 w Bytomiu zbiorek „*Wojsko św. Jadwigi, czyli legendy o wojsku św. Jadwigi w Sroczej Górze za Rozbarkiem pod Bytomiem*”. O wojsku świętej pisał również Józef Lompa w zbiorze „*Bajki i podania*” a także tacy autorzy jak: Ryszard Włodarczyk, Stanisław Wasylewski, Gustaw Morcinek i Augustyn Halotta. Fabuła ich opowieści jest podobna do przytoczonej w niniejszym tekście: kowal zaangażowany jest w podkuwanie koni rycerzy a inni ludzie znikają w rozpadlinach skalnych. Pojawia się także motyw wojaków, którzy wyswobodzą Śląsk od, jak określił ich A. Halotta, „*zagranicznych zdzierców, chacharów i lompów, rozmaitych Cysaroków i inkszych jeszcze gizdów*”. Roman Zmorski, w redagowanym w Budziszynie „*Stadle*”, opublikował opowieść „*Kościół św. Jadwigi w Trzebnicy*”. W jej treści czytamy, że podczas bitwy pod Trzebnicą garstka Polaków broniących wiary katolickiej starła się z Turkami. Święta Jadwiga uprosiła Matkę Boską, aby Ta przywróciła zdrowie zranionemu dowódcy wojsk polskich, a innym rycerzom „*śmierć na sen zmieniła. Leżą ono wszyscy, przez aniołów przeniesieni, wraz z bronią swoją, w ogromnej jaskini pod trzebnickim kościołem*”. Kiedy do jaskini nieopatrznie weszła jakaś dziewczyna, poruszyła dzwon wiszący u wejścia. Wtedy wojsko zamknęło się jeszcze głębiej, ale gdy przyjdzie taki czas i potrzeba, sam dowódca da znak do walki i zwycięstwa. Legendy o Świętej Jadwidze Śląskiej wywołują skojarzenia z biblijną przypowieścią „*O pannach roztropnych i nieroztropnych*”. Te pierwsze, czekając na oblubieńca, zachowały wystarczającą ilość oliwy do swoich lamp. Pannom nieroztropnym zabrakło oliwy i prosiły roztropne o to, aby użyczyły im swojej. W odpowiedzi usłyszały kategoryczną odmowę i argument, że w takim przypadku wszystkim zabraknie oliwy, nim oblubieniec się pojawi. Podobny wydźwięk ma stare łacińskie powiedzenie: „*Si vis pacem, para bellum*” („Jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny”).

Starożytni Rzymianie, nawet w chwilach największych sukcesów militarnych lub w czasie pokoju, zawsze byli gotowi do ewentualnej wojny. Inna postawa mogłaby spowodować zaskoczenie agresją wojsk wroga, a to mogłoby się zakończyć niechybną klęską. Wśród współczesnych żołnierzy popularne jest powiedzenie: „*Czym więcej potu w czasie ćwiczeń, tym mniej krwi w czasie walki*”. Przytoczone przykłady muszą wywoływać refleksję pedagogów, co do modelu wychowania adekwatnego do aktualnych wymagań. Nie można żyć tylko chwilą. Nasze terażniejsze działania muszą wybiegać w przyszłość. Do egzaminów kończących kolejne etapy edukacji w szkole nie sposób dobrze przygotować się w ostatniej chwili. Dotyczy to także sprawdzianów z mniejszej partii materiału. Młody człowiek powinien podlegać zasadom tzw. samowychowania i brać odpowiedzialność za swoje dalsze życie. Legenda „Śpiący rycerze św. Jadwigi” musi także budzić refleksje natury ogólnej. Bezpieczeństwo państwa jest wynikiem wielu czynników, z których najważniejszymi są: gotowości wojska do obrony kraju, wiarygodni sojusznicy i edukacja patriotyczna młodych ludzi. W tym ostatnim przypadku wielką rolę może odgrywać propagowanie i przypominanie legendy o sławnej patronce Śląska.

Edukacja patriotyczna dzieci i młodzieży ma ogromny wpływ na kształtowanie więzi z krajem ojczystym, identyfikacją narodową i kulturową oraz przygotowanie dziecka do życia w społeczeństwie. Przekazywanie treści patriotycznych jest obowiązkiem każdego nauczyciela niezależnym, na przykład, od jego poglądów politycznych czy religijnych. Obowiązek ten zapisano w takich aktach prawnych jak Karta Nauczyciela czy Ustawa o Systemie Oświaty: „*Kształcenie i wychowanie służy rozwijaniu u młodzieży poczucia odpowiedzialności, miłości ojczyzny oraz poszanowania dla polskiego dziedzictwa kulturowego, przy jednoczesnym otwarciu się na wartości kultur Europy i świata*”. Patriotyzm wyraża się w przywiązaniu do swej Ojczyzny, do obyczajów i kultury

narodowej, szacunku dla ludzi i ich dokonań. Cele edukacji patriotycznej wiążą się także z poszanowaniem postaw prospołecznych, udziału w życiu społeczności szkolnej i lokalnej oraz państwowej, kreatywnym uczestnictwie w wydarzeniach kulturalnych i politycznych, na przykład w różnego rodzaju wyborach. Zadaniem szkoły jest tworzenie sytuacji wyzwalających emocjonalny związek w rodzinnym kraju i jego historia. W treściach edukacji patriotycznej należy zwrócić uwagę na: godło, barwy i hymn narodowy, pieśni patriotyczne, ważne utwory literackie, sylwetki wielkich Polaków w tym patronów szkół. Formy i metody pracy powinny być dostosowane do wieku dziecka oraz nieść w sobie element kreatywności. Mogą to być: akademie i spotkania z ciekawymi ludźmi oraz wycieczki, zwłaszcza do miejsc pamięci narodowych. Młody człowiek powinien pamiętać, że współczesny patriota nie musi przelewać za ojczyznę krwi, lecz powinien dla jej rozwoju uczciwie pracować a zwłaszcza dobre się uczyć.

Ponad siedemset lat temu, w czasach, kiedy żyła Jadwiga Śląska nasze ziemie niszczyli i plądrowali Tatarzy. Atakowali zawsze z zaskoczenia miejsca, gdzie obrona była słaba lub jej wcale nie było. Kiedy jednak rozeszła się wieść, że ich potężny wódz Dżyngis-chan nie żyje, najeźdźcy wycofali się i powrócili do swojej ojczyzny. Wówczas księżna Jadwiga zebrała swoich rycerzy i kazała im czekać w gotowości na ewentualny kolejny atak wroga. Na szczęście Tatarzy już nie wrócili, ale rycerze nadal trwali w gotowości bojowej. W końcu jednak zmęczeni się i zmorzył ich sen. Zasnęli w tych swoich cudnych błyszczących zbrojach, z przepasanymi mieczami i z końmi przy boku. Tymczasem u podnóża Czantorii w górach Beskidu Śląskiego spokojnie mieszkał sobie młody kowal Jasiek. Dzień za dniem wlokły mu się leniwie, jednak od czasu do czasu wykuł podkowę lub podkuł sąsiadowi konia. Pewnego

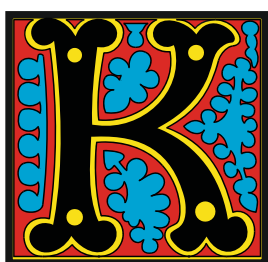
dnia w jego maleńkiej kuźni zniecka pojawił się starzec z długą siwą brodą i pomarszczonym czołem. Oznajmił kowalowi, że ma dla niego ciekawą pracę. Kiedy Jasiek zapytał o szczegóły, starzec nakazał mu iść za sobą. Przed opuszczeniem chaty poprosił jeszcze młodzieńca o zabranie ze sobą podków. Milcząc, dotarli na Czantorię. Stanęli przed wysoką skałą, która rozsunęła się, gdy siwobrody starzec wypowiedział kilka tajemniczych słów. Oczom chłopca ukazał się długi i wąski korytarz kończący się jaskinią. Nagle Jasiek dostrzegł wspierających się na koniach śpiących rycerzy ubranych w srebrne połyskujące zbroje. Panującą wokół ciszę od czasu do czasu przerywało ciche pochrapywanie. Staruszek oznajmił kowalowi, że kilku koniom zarzewiały podkowy i trzeba zwierzęta na nowo podkuć. Kowal nadzwyczaj sprawnie wykonał swoją robotę. Gdy zbierał się do wyjścia, niechcący kopnął w torbę z narzędziami, które z hukiem wypadły na ziemię i obudziły stojącego najbliżej rycerza. Ten, otwierając oczy, zapytał, czy już czas a przerażony chłopiec zaprzeczył kiwnięciem głową. Rycerz oparł się o konia i ponownie zapadł w sen. Przeważony całą sytuacją kowal czym prędzej udał się w stronę wyjścia z jaskini. Tam spotkał czekającego na niego starca, który nakazał Jaśkowi zachować dyskrecję i nikomu nie mówić o tym, co widział. Jako zapłatę starzec dał mu garść owsa. W drodze do domu niezadowolony z wynagrodzenia kowal wyrzucił część owsa w krzaki. Gdy doszedł do swojej chaty zauważył, że pozostały owies zamienił się w złoto. Czym prędzej wrócił w miejsce, gdzie wyrzucił owiec i zebrał porzuconą przez siebie garść złota. Dzięki tak hojnej zapłacie wybudował nową kuźnię i od tej pory dobrze mu się żyło.



Rys. Natalia Raszczyk – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**ŚWIĘTY JACEK, „LUX EX SILESIA”
– KAŻDY MOŻE ŚWIĘTYM BYĆ**





amień Śląski to niewielka wieś w województwie opolskim, w powiecie krapkowickim, w gminie Gogolin. Liczy około 1500 mieszkańców. Po raz pierwszy wzmiankowano ją w „*Kronice polskiej*” Galla Anonima jako „*Castrum Kamencz*” (pol. *Gród Kmień*). Przez długie wieki Kamień Śląski był siedzibą wielkich i sławnych rodów rycerskich a później szlacheckich. Najważniejszą datą w historii wsi był rok 1594, w którym Kościół wyniósł na ołtarze św. Jacka, który właśnie tutaj przyszedł na świat około roku 1183. Pochodził ze śląskiej linii rodu Odrowążów. Po studiach w Bolonii i Paryżu przyjął święcenia kapłańskie i został mianowany kanonikiem krakowskim. Gdy jego bliski krewny, biskup krakowski Iwo Odrowąż, w roku 1215 udał się do Rzymu na Sobór Laterański zabrał ze sobą Jacka. Tam doszło do spotkania przyszłego świętego ze św. Dominikiem, założycielem zakonu żebraczego i kaznodziejskiego, reformatorem Kościoła. Sobór preferował nowy typ duszpasterstwa, nową wizję Kościoła, przebudzenie religii i ożywienie wiary. Jacek wstąpił do zakonu dominikańskiego a habit zakonny przyjął z rąk św. Dominika. Po powrocie z Rzymu w roku 1221, w Krakowie założył pierwszy klasztor dominikański na ziemiach polskich. Wedle wskazań św. Dominika łączył pracę ewangelizacyjną z modlitwą, zwłaszcza różańcową i zawierzeniem Matce Bożej. Odbył liczne podróże misjonarskie: po Polsce, Rusi, Prusach, Pomorzu i Śląsku. Założył klasztory, między innymi, w: Toruniu, Chełmnie, Gdańsku, Płocku, Sandomierzu, Królewcu, Rydze i w Kijowie. Był obdarzony przez Boga niezwykłymi darami, w tym także czynienia cudów. Nawracał, głosił Ewangelię, zwiększał zastępy kapłanów w klasztorach dominikańskich. Jego uczniowie zostawali gorliwymi biskupami. Zmarł w Krakowie 15 sierpnia 1257 roku w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Jego ciało złożono w kościele dominikańskim Świętej Trójcy w Krakowie. Świętego Jacka uznaje się za najważniejszą w skali Europy postać XIII wieku. Jego figura, jako jedyne go świętego z Europy Środkowo-Wschodniej, znajduje się na kolumnadzie Berniniego okalającej Plac św. Piotra w Rzymie. W Kamieniu Śląskim, około roku 1180, urodził się także błogosławiony Czesław. Pochodził z rodu Odrowążów i był blisko spokrewniony ze św. Jackiem. Studiował w Krakowie, w Rzymie i Paryżu. Był kustoszem kolegiaty sandomierskiej. W Rzymie z rąk św. Dominika przyjął habit zakonny. W drodze powrotnej założył klasztory: we Fryzaku (obecnie Friesach) w Austrii i w Pradze. Następnie przebywał we Wrocławiu, gdzie w roku 1226 założył klasztor przy kościele św. Wojciecha. Był jego pierwszym przeorem a później pełnił funkcję prowincjo nała. Bronił zamku wrocławskiego w czasie najazdu Tatarów. Zmarł w roku 1242 we Wrocławiu i tam został pochowany w kościele dominikańskim św. Wojciecha. Jego beatyfikacji dokonał w roku 1713 papież Klemens XI. Z Kamieniem Śląskim związana jest także błogosławiona Bronisława. Przyszła na świat około roku 1200 również w rodzinie Odrowążów. W wieku 16 lat wstąpiła do klasztoru Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu. Została jego przełożoną. Rozważanie tajemnic pasyjnych wzniosło ją na najwyższe szczyty kontemplacji. Jej wiara wiązała się ze służeniem człowiekowi. W dniu śmierci św. Jacka doznała wizji tryumfalnego wprowadzenia jego osoby przez Matkę Boską do nieba. Zmarła w roku 1259 i została pochowana w kościele Norbertanek na Zwierzyńcu. Kult Bronisławy rozpoczął się wkrótce po jej śmierci. W dniu 23 sierpnia 1838 roku papież Grzegorz XVI ogłosił ją błogosławioną. Swoisty geniusz miejsca, jakim jest Kamień Śląski, znalazł swoje odzwierciedlenie w istniejących tam obiektach architektury sakralnej i świeckiej. Po kanonizacji św. Jacka nastąpił znaczny rozwój jego kultu, który skupiał się w kościele parafialnym. Pieczę nad świątynią objęli dominikanie. Kolejnym etapem rozwoju kultu była przebudowa historycznej komnaty narodzin

świętego w kaplicę zamkową. W ołtarzu kaplicy umieszczono obraz św. Jacka ze złotą aureolą trzymającego statuę Matki Bożej i monstrancję ozdobioną 36 diademami oraz srebrną lilią. Od roku 1715 kolejni właściciele zamku troszczyli się o miejsce urodzin św. Jacka. W czasie II wojny światowej zamek został zamieniony na szpital. Okres dewastacji zabudowań zamkowych rozpoczął się wraz z wkroczeniem do wsi wojsk radzieckich. Kaplica ucierpiała w czasie pożaru. W roku 1947 władze państwowe zakazały wszelkich praktyk religijnych w obiekcie. Zamieniono go na Państwowy Dom Dziecka, a następnie na koszary wojsk radzieckich. W latach siedemdziesiątych XX wieku obiekt przekazano wojsku polskiemu. Dewastacja postępowała. W końcu lat 80. minionego wieku obiekt przekazano gminie Gogolin, która w roku 1990 przekazała go diecezji opolskiej. Nastąpiła gruntowna odbudowa zamku. Ponieważ kaplicy nie udało się przywrócić do dawnego stanu, nadano jej nowy wystrój pasujący do innych pomieszczeń zamkowych. Obecnie zamek i kaplica służą pielgrzymom, turystom, a także celom naukowo-formacyjnym a zwłaszcza idei pojednania polsko-niemieckiego i budowania jedności Europy. Kaplica i park przez cały rok dostępne są dla pielgrzymów i zwiedzających. O św. Jacku krąży wiele legend. Jedna z nich przenosi nas do Rozbarku, dzisiejszej dzielnicy Bytomia. *„W tym czasie wydobywanie srebra na Śląsku nie raz było powodem wielu nieporozumień, kłótni, zatargów i niesnasek. Jacek zaniepokojony atmosferą jaka wytworzyła się na jego rodzinnych ziemiach, wzrastającą chciwością i ślepym pędem za bogactwem – wybrał się na Śląsk, by nauczać współbraci. Wierzył, że uda mu się opamiętać ludzi. (...) Zatrzymał się na terenie dzisiejszego Rozbarku, opodal wypływającego źródła. W czasie jednej z jego samotnych modlitw wierny towarzysz podróży doniósł mu o kolejnych niegodziwościach i podłościach Bytomian spowodowanych chciwością. Jacek odmawiał akurat różaniec. Na wieść o tym, ręce jego zacisnęły się kurczowo wokół różańca. Sznur różańca pękł,*

a jego perelki potoczyły się po ziemi. Jacek zaczął szukać ich wśród trawy, lecz na próżno. W końcu rzekł: - Rośnijcie tu, póki źródło nie wyschnie. Paciorki te znajdowano tu raz po raz, i przy odrobinie szczęścia można znaleźć je także jeszcze w naszych czasach. Są one koloru ciemno-żółtego i posiadają dwa zygzakowate prążki oplatające każdą kuleczkę. Prążki te są zaznaczone tak precyzyjnie, że robią wrażenie, iż ktoś celowo je wyrzeźbił. W samym środku każdego kamyczka - perelki zaznaczony jest punkcik, jakby wskazujący miejsce do przekłucia i nanizania na łańcuszek. Paciorki te uważano za rodzaj klejnotów: bardzo je ceniono i szanowano, a wielu dostojników Kościoła miało zrobić z nich różańce". Dzisiaj nad Rozbarkiem góruje kościół pw. Świętego Jacka. Jego budowę ukończono w roku 1911. Przetrwała legenda, a paciorki Jackowego różańca nazywa się tutaj „perelkami św. Jacka”. Dwadzieścia kół świetlnych usytuowanych wokół świątyni nawiązuje do legendy i ilości tajemnic różańca. O św. Jacku opowiada się także kilka legend związanych z jego działalnością misyjną: „Gdy w 1240 roku na Kijów napadli okrutni Tatarzy, niszcząc miasto, Jacek chwycił monstrancję z Najświętszym Sakramentem i chciał uciec. W tym momencie usłyszał głos: Jacku, mego Syna zabierasz, a mnie zostawiasz? Weź mnie ze sobą! Gdy się odwrócił, ujrzał figurę Maryi. Obawiał się, że nie da rady jej udźwignąć, jednak Maryja miała mu obiecać, że figura stanie się lekka. I faktycznie, św. Jacek uniósł ją bez problemu. Podobno podczas ucieczki przeszedł suchą stopą przez rzekę Dniepr”. Innym razem: „Po przybyciu do Krakowa Jacek żarliwie modlił się w kościele. Podczas modlitwy ujrzał wielką światłość padającą na ołtarz, a w niej Matkę Bożą. Synu, Jacku, ciesz się, bo modlitwy twoje są miłe przed obliczem mojego Syna, Zbawiciela, i o cokolwiek prosić będziesz za moim pośrednictwem, otrzymasz od Niego – miała powiedzieć mu Najświętsza Maria Panna. Podobno od tamtej chwili modlitwy Świętego zawsze były wysłuchiwane”. W kolejnych legendach św. Jackowi przypisuje się cuda. Gdy w Krakowie matka niewidomych bliźniąt padła do jego

stóp, prosząc o wybląganie wzroku, dzieci odzyskały zdrowie. Innym razem wskrzesił dwóch chłopców, którzy utonęli w rzekach: Wiśle i Rabie. Po modlitwach świętego młodzieńcy wstali zdrowi. W czasie podróżowania na Ruś świętemu i jego współbraciom Wisła przeszkodziła w dalszej drodze. Św. Jacek pomodlił się i zaczął iść po powierzchni rzeki. Pozostali dominikanie nie odważyli się na taki czyn. Wtedy Jacek rozpostarł na wodzie swoją czarną zakonną kapę a zakonnicy skorzystali z niej jak z łodzi i w ten sposób bezpiecznie przepłynęli rzekę. Święty Jacek obecnie jest bardziej znany na świecie niż w swojej ojczyźnie. Potężny cudotwórca, mocarz wśród świętych, Apostoł Północy, Apostoł Różańca, Patron Królestwa Polskiego i Litwy, patron królów i papieży, niestrudzony pielgrzym, pierwszy Polak dominikanin, założyciel Zakonu Braci Kaznodziejów w Polsce, na Rusi, w Czechach i Karyntii, patron Metropolii Górnośląskiej. Jest patronem marynarzy. Jego imię nadano wielu szkołom, muzeom, instytucjom i organizacjom. Świętemu swoje dzieła poświęcili: architekci, malarze, rzeźbiarze i poeci. Otrzymał miano „Światła ze Śląska” (*Lux ex Silesia*), gdyż oświetlał mroki ludzkich serc i drogę do zbawienia dusz. W dziele „*De vita s. Hyacinthi*” z roku 1359 lektora o. Stanisława czytamy: „*Był nowym promieniem światła, rozpędził ciemności grzechu i wiarą oświetlił serca*”. Profesor Franciszek Antoni Marek zwraca uwagę, że realizował słowiańską metodę nawracania pogan, ukształtowaną przez św. Wojciecha i biskupów Metodego i Cyryla a opartą na ewangelicznej łagodności. Jej przeciwieństwem była teutońska (karolińska) metoda sojuszu krzyża z mieczem. Święty Jacek był największą postacią XIII wieku i należał do najwybitniejszych mężów ówczesnej Europy. Arcybiskup Damian Zimoń umieścił w swoim herbie „*odrowążówkę*” jako znak sławnego rodu, z którego pochodzi główny patron Metropolii Górnośląskiej. Arcybiskup Alfons Nossol, główny inicjator przywrócenia świetności zabytków Kamienia Śląskiego i wielki czciciel św. Jacka podkreśla wagę jego śląskich korzeni,

radykałizm w głoszeniu Ewangelii oraz scalanie i jednoczenie ludzi. Ksiądz profesor Mieczysław Krępiec dodaje, że: „*Jacek nigdy nie rządził, nigdy nie przewodził administracyjnie żadnej społeczności, wolał rozwijać w sobie wartości intelektualne i emocjonalne. (...) Posługiwał się „środkami ubogimi”: prawdą i miłością.* Wychowanie jest procesem polegającym na świadomym oddziaływaniu wychowawcy na wychowanka, mającym na celu wytworzenie pewnych zmian w jego osobowości. Proces ten obejmuje: wychowanie fizyczne, umysłowe i duchowe. Dwa ostatnie w szczególności przystają do wartości preferowanych przez św. Jacka. W świecie pełnym obłudy, kłamstwa i nienawiści wychowanie młodego człowieka należy oprzeć na „*Jackowej*” prawdzie i miłości. Powinniśmy dbać o to, żeby wychować ludzi: dobrych, mądrych i otwartych na innych. Mówiąc o świętych powinniśmy uświadomić sobie i swoim wychowankom prawdę zawartą w refrenie piosenki zespołu Arka Noego: „*Taki duży, taki mały, może świętym być/ Taki gruby, taki chudy, może świętym być/ Taki ja i taki ty może świętym być*”. Każdy z nas może zostać świętym. Dążmy więc do osiągnięcia świętości.

Żyjący w XIII wieku św. Jacek to postać znana nie tylko w naszym kraju. Nic więc dziwnego, że na jego temat krąży wiele legend. Według jednej z nich na Śląsku w miejscowości Rozbark rozgorzały zażarte kłótnie związane z wydobyciem srebra. Ten cenny kruszec wywoływał wiele kłótni, zatargów i nieporozumień. Przede wszystkim wzbudzał w ludziach chciwość i wzajemną nienawiść oraz skłaniał do pogoni za bogactwem. Jacek natychmiast przybył na Śląsk, aby zażegnać spory. Kapłanowi taka sytuacja nie podobała się, tym bardziej, że wytworzyła się na jego rodzinnej ziemi, którą kochał całym sercem. Ufał, że uda mu się nawrócić mieszkających tu ludzi i ponownie skierować w stronę Boga. Przybywszy na miejsce, zatrzymał się na terenie dzisiejszej

dzielnicy Bytomia, niedaleko wypływającego źródelka. Kiedy oddał się tam samotnej modlitwie różańcowej, towarzysz podróży poinformował go o toczących się kolejnych sporach. Pod wpływem tej informacji kurczowo ścisnął trzymany w ręce różaniec, tak mocno, że paciorki rozsypały się na trawę. Jacek z zapalem zaczął ich szukać, jednak kiedy zorientował się, że jest to bezskuteczne, powiedział, żeby rosły w ziemi tak długo, aż nie wyschnie pobliskie źródelko. Podobno do dnia dzisiejszego, przy odrobinie szczęścia, można jeszcze znaleźć leżące w trawie koraliki. Mają one charakterystyczny ciemnożółty kolor i zygzakowate prążki. W samym środku każdej kuleczki znajduje się czarny punkcik. Paciorki tego szczególnego różańca uważano za szczególny klejnot a ówcześni dostojnicy Kościoła podobno mieli zrobione z nich różańce.

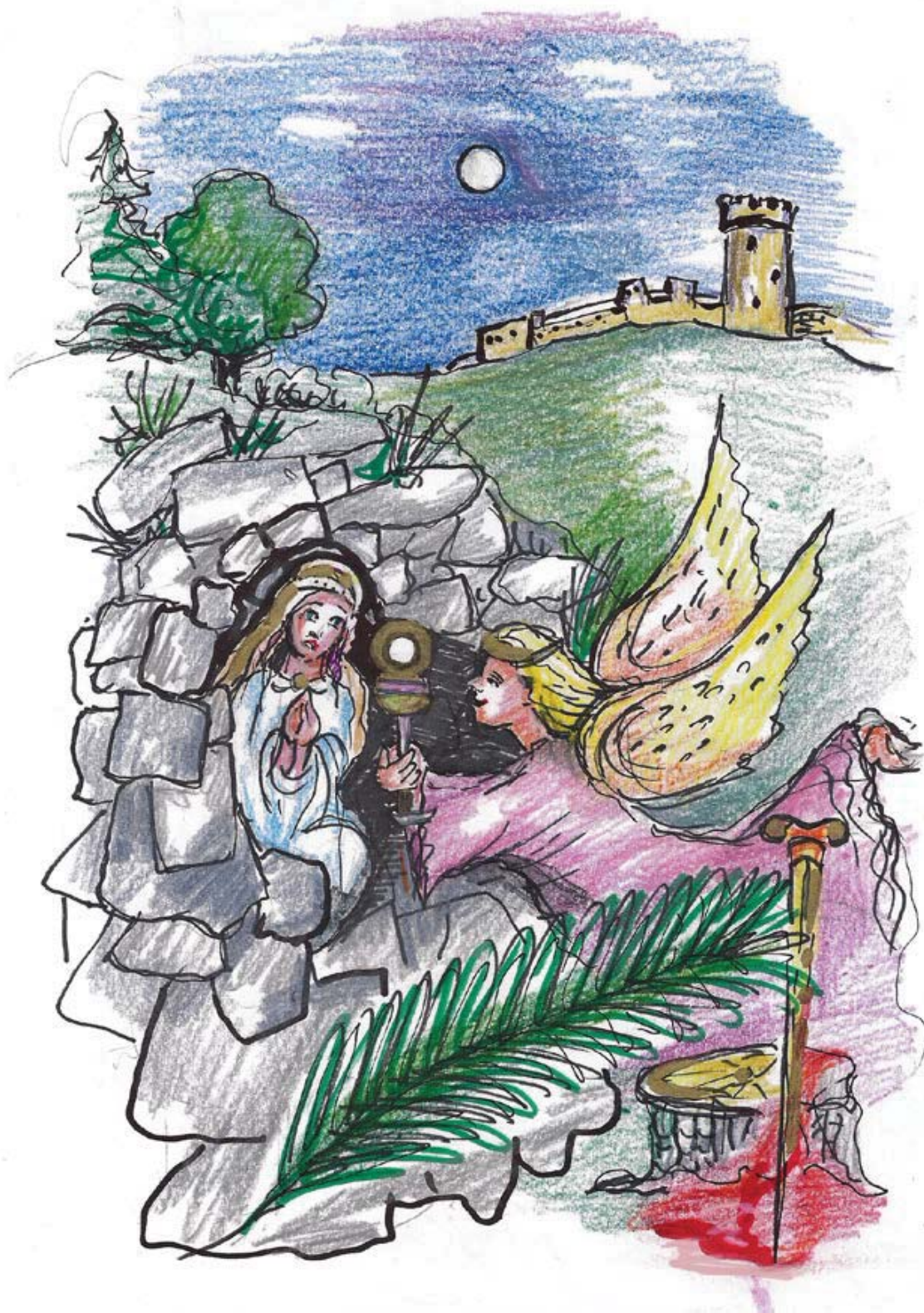
Z innej legend dowiadujemy się, że gdy w roku 1240 Tatarzy napadli na Kijów, aby zdobyć miasto, Jacek za wszelką cenę chciał uchronić monstrancję z Najświętszym Sakramentem. Kiedy już szykował się do ucieczki, podobno usłyszał głos Maryi. Prosiła go, żeby też zabrał Ją ze sobą. Kiedy się obrócił ujrzał za swoimi plecami figurę Matki Boskiej. Kapłan przeraził się, że nie da rady unieść takiego ciężaru. Jednak natychmiast usłyszał obietnicę Matki Boskiej, że Jej figura stanie się lekka i z łatwością da się podnieść. Tak też się stało. Kapłan bez problemu uciekł z monstrancją i figurą. Według opinii świadków przeszedł suchą stopą przez przepływającą przez Kijów rzekę Dniepr.

Kiedy Jacek po przybyciu do Krakowa żarliwie modlił się w jednym z kościołów, nagle w unoszącej się nad ołtarzem światłości ujrzał postać Maryi. Matka Zbawiciela oznajmiła mu, że wszystkie jego modlitwy cieszą Jej Syna i każda wyrażona w nich prośba zostanie wysłuchana. Podobno od tamtej chwili właśnie tak było. Wszystkie modlitwy kapłana zostawały zawsze wysłuchane.



Rys. Dawid Jureczko – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**ŚWIĘTA BARBARA, PATRONKA GÓRNIKÓW
– O TYM JAK BYĆ DOBRYM OJCEM?**





iele grup zawodowych ma swoich patronów. Na przykład strażacy mają św. Floriana, kierowców strzeże św. Krzysztof. Stolarze czczą św. Józefa, a katolicycy nauczyciele św. Jana de La Salle. O tym, że patronką górników oraz ludzi ciężkiej i niebezpiecznej pracy jest św. Barbara wiedzą nie tylko osoby dorosłe, ale także dzieci mieszkające na Śląsku. O jej życiu opowiada piękna legenda: *„...urodziła się w III wieku naszej ery w Heliopolis. Jej rodzice byli poganami. Ojciec Barbary – Diaskorus wysłał ją na nauki do Nikomedii. Był wdowcem zauroczonym swoją piękną i mądrą a zarazem jedyną córką. Spełniał wszelkie jej życzenia i zachcianki. Był także niezwykle o nią zazdrosny. Nie wyobrażał sobie, aby Barbara kiedykolwiek wyszła za mąż. Jedna z wersji legendy mówi, że zamknął ją we wieży, aby ta nie spotkała wybranka swojego serca. Jednym z nauczycieli córki Diaskorusa był wybitny filozof o imieniu Orygenes. Był chrześcijaninem. Dzięki jego naukom i namowom Barbara przyjęła chrzest i przeszła na wiarę chrześcijańską. Pragnęła również przekonać ojca do takiego samego czynu. Ten jednak chciał pozostać przy wierze w rzymskich bogów. Aby zmusić córkę do wyparcia się wiary chrześcijańskiej, kazał zamknąć ją we wieży. Legenda mówi, że miała ona trzy okna, co symbolizuje Trójcę Świętą. Diaskorus powziął także zamiar zabicia Barbary. Ta jednak uciekła ze swojej izby do lasu. Gdy ojciec dopadł ją przy pewnej skale, a w ręce trzymał miecz gotowy do zadania śmiertelnego ciosu, skała rozstąpiła się. W powstałej w ten sposób jaskini Barbara ukrywała się do momentu, gdy jeden z miejscowych pasterzy, omamiony pieniędzmi, wydał ją ojcu. Ten skierował do zarządcy prowincji oskarżenie na własne dziecko. Wyrok był straszny – śmierć dziewczyny, która nie chciała wyrzec się swojej wiary. Wykonanie wyroku wyjednał sobie u sędziego sam Diaskorus. Ściął głowę córki jednym zamachem miecza. Legenda głosi,*

że przed śmiercią miał objawić się jej anioł z kielichem i hostią. Gdy głowa Barbary spadła na ziemię z pogodnego w tym czasie nieba uderzył piorun. Trafił w wyrodnego ojca i spalił go na węgiel”. Historycy datują opisane wydarzenie na około 305 rok. Jego miejscem mogła być Nikomedia lub Heliopolis. W ówczesnym czasie prześladowań chrześcijan, cesarzem Rzymu był Maksymilian (305-311). W VI wieku, za sprawą cesarza Justyniana sprowadzono relikwie św. Barbary do Konstantynopola. W roku 1108 umieszczono je w Kijowie, gdzie znajdują się do dzisiaj. Za sprawą weneccjan, w roku 1202, część relikwii znalazła się w kościele św. Jana Ewangelisty w mieście Torcello. Wspomnienie liturgiczne św. Barbary obchodzone jest w kościele katolickim 4 grudnia. Cerkiew prawosławna wspomina *Wielikomuczenicę Warwarę* według kalendarza gregoriańskiego – 17 grudnia. Na Śląsku, w dniu wspomnienia św. Barbary, obchodzone jest tradycyjne święto zwane Barbórką. Kiedy w kościele lub na terenie śląskich kopalń zobaczymy figurę lub obraz przedstawiający postać kobiety ubranej w długą tunikę i płaszcz, z koroną na głowie – będzie to bez wątpienia św. Barbara. Inne jej atrybuty to: kielich i hostia – jako symbol Eucharystii, wieża z trzema oknami, miecz jako narzędzie jej śmierci, gałązka palmowa upamiętniająca śmierć i męczeństwo świętej, czasami również księga. Świętą Barbarę jako patronkę trudnej pracy i niespodziewanej dobrej śmierci uznają: hutnicy, marynarze, rybacy, żołnierze a zwłaszcza saperzy, więźniowie i kamieniarze. Jest ona także współpatronką archidiecezji katowickiej, orędowniczką w czasie burzy i pożarów a także patronką Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Podczas reformy katolickiej liturgii w roku 1969 ograniczono jej cześć do wymiarów lokalnych a imię usunięto z litanii świętych Kościoła powszechnego. Wśród śląskiej braci górniczej funkcjonuje kilka legend o świętej Barbarze. Przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Nawiązują one do etosu pracy na kopalni i stanowią ważny element tożsamości Ślązaków a zwłaszcza górników – czcicieli św. Barbary. Historia

górnicy czapki, zamieszczona w „*Wiadomościach Rudzkich*”, sięga czasów najazdów tatarskich na Śląsk w roku 1241. Po którejś z bitew jeden z kopaczy, bo tak nazywano wtedy górników, znalazł na poboju czapkę z czarnej skóry ozdobioną złotymi frędzlami. Założył ją na głowę i dumnie paradował przed kamratami. Czapka należała do tatarskiego wodza o imieniu Pate, dlatego nazwano ją patówka (pitówka). Oficjalnie czapka górnicza nosi nazwę czako. Na jej górnej części widnieje pióropusz. Może on być w pięciu kolorach, zależnie od funkcji jaką górnik pełni na kopalni. Kolor zielony jest przeznaczony dla grupy dystynkcyjnej generalnego dyrektora górnictwa oraz generalnego dyrektora górniczego, biały dla grupy dystynkcyjnej dyrektorów, inżynierów i techników górniczych, czarny dla grupy dystynkcyjnej górników, czerwony dla członków orkiestry górniczej, biało-czerwony dla przewodzącego orkiestrze górniczej. Również w kwestii pióropuszy funkcjonuje pewna historia. W roku 1476 doszło do najazdu wojsk węgierskich Macieja Korwina Hunyadego na południową Polskę. Oddziały zwane „czarnymi rotami” ubrane były w czarne uniformy i kapelusze z czarnymi piórami. Na pamiątkę tej wojny śląscy górnicy mieli ozdabiać swoje czapki czarnymi kogucimi piórami. Pewien sztygar nie mógł w żaden sposób kupić sobie czarnego koguta. Kupił więc białego i postanowił jego białe pióra pomalować na czarno. Wobec niespodziewanego zaproszenia przez właściciela kopalni nie zdążył tego uczynić. Od tego czasu na czapkach sztygarów widnieją białe pióra. A dlaczego kopalniani muzykanci noszą czerwone pióra? Również i tę zagadkę tłumaczy pewna legenda. Na najwyższej wieży wyciągowej kopalni pełnił służbę górnik zwany fojermanem. Miał do dyspozycji trąbkę okreconą czerwonym sznurem z dwoma bąbelkami. Aby wszyscy wiedzieli jaką służbę pełni, postanowił ozdobić swoje czako czerwonym pióropuszem. Zagadką jest również źródło pochodzenia piór, czyli koguci ogon. Otóż górnicy nie mieli zegarków i dlatego trzymali w chlewiku koguta, który budził ich do pracy. Książd prof.

Jerzy Myszor, znawca historii regionu zwłaszcza Kościoła katolickiego na Górnym Śląsku, w jednej ze swoich prac poruszył problem lokalnego kultu św. Barbary w XIX – XX wieku. W swoich, jakże ciekawych, rozważaniach zwraca uwagę na fakt, że: „*praca pod ziemią w nieustannym zagrożeniu, z możliwością utraty życia, czyniła z górników ludzi podatnych na wpływy religijne*”. W minionych wiekach kult św. Barbary wiązał się z nagłą i niespodziewaną śmiercią. Tak więc zachowania katolików – górników i ich postawy religijne a także nierzadko i przesady wiązały się z mistyką śmierci. Pierwsze wzmianki o św. Barbarze pochodzą z IV wieku i łączą się z klasztorem pod jej wezwaniem w greckim mieście Edesa. Do Europy kult został przeniesiony na przełomie VI i VII wieku. W Rzymie znajdowało się poświęcone jej oratorium, w którym chętnie modlił się papież Grzegorz Wielki (590-604). Do Polski kult świętej dotarł przez niemiecki Trewir, dzięki Rychezie V żonie Mieszka II i ich córce Gertrudzie. Informacje o św. Barbarze znajdują się w „*Kodeksie Gertrudy*” datowanym na XI wiek. Kult świętej na Śląsku przybrał wymiar indywidualny i zbiorowy. Druga z wymienionych form wiąże się z istnieniem bractw górniczych pod jej wezwaniem. Pierwsze bractwa powstały w Tarnowskich Górach w roku 1747. Ich członkom nakazano: pobożność, oszczędność, trzeźwość, upowszechnianie porządku, ładu i dobrych obyczajów, wzajemną pomoc oraz godność osobistą. Zachęcano do pogłębiania wiary poprzez czytanie książek, czasopism i gazet. Inne formy szerzenia kultu św. Barbary to: wspólna modlitwa przed zjazdem do podziemi kopalni, wydawanie modlitewników i śpiewników poświęconych świętej, stawianie w tzw. cechowniach jej figur i obrazów, tradycyjne pozdrowienie górnicze „*Szczęść Boże*”, a także uroczyste msze św. z okazji *Barbórki*. Śmierć św. Barbary zadana jej przez własnego ojca musi rodzić refleksję na temat współczesnego modelu ojcostwa. W zasadzie w tradycyjnej formie już ono nie istnieje. Warunki panujące w obecnych czasach spowodowały liczne przekształcenia i modyfikacje

tego pojęcia. W odróżnieniu od minionych czasów ojciec nie posiada nadanego mu z góry autorytetu. Nie jest tylko osobą zarabiającą na życie i pozostawiającą problemy rodzinne i wychowawcze swojej żonie. Zmieniły się funkcje ojca oraz jego rola we współczesnej rodzinie. Obecnie musi być niekwestionowanym autorytetem dla swoich dzieci. Zapewnia im bezpieczeństwo, stabilność i byt materialny oraz edukację. Ojciec wspiera rozwój tożsamości u swoich dzieci, odpowiada za proces ich socjalizacji, wprowadza właściwy system wartości. Wraz z matką określa status wszystkich członków rodziny a także dba o jakość relacji pomiędzy nimi. Dobry ojciec radzi dzieciom w problemach, stresach i porażkach. Uczy być człowiekiem empatycznym i wrażliwym, a także okazującym emocje. Daje wszelakie drogowskazy życiowe. Wspiera matkę w wychowaniu i wymienia się ze swoją żoną pełnionymi rolami. Jeżeli jest taka potrzeba: gotuje, pierze, sprząta i opiekuje się dziećmi. Wielorakie obowiązki, lecz odmienne od pełnionych dawniej, mogą być źródłem ojcowskiej satysfakcji i przyjemności. Nie może być osobą pasywną, lecz musi aktywnie uczestniczyć w życiu rodziny. Dobry ojciec umie ukarać, ale i przebaczyć, potrząsnąć i dodać otuchy, musi być surowy, ale również dobry i litościwy. Dobry ojciec zawsze kocha swoje dzieci niezależnie od tego jaki są i czy jest z nich dumny, czy wstydzi się za nie. Jak trudno i pięknie być dobrym ojcem! Bez wątpienia nie był nim Diaskorus – ojciec św. Barbary. Współczesnego ojca odnajdujemy w Bogu. Mówiąc do Boga „Ojcze”, zachwycamy się Jego ojcostwem napełnionym bezwarunkową miłością do nas.

Dawno temu, w czasach pogańskich, w niewierzącej rodzinie urodziła się św. Barbara. Dziewczynka szybko straciła matkę, więc jej wychowaniem zajmował się ojciec. Córnka była dla niego całym światem. Bardzo się o nią troszczył, dbał o jej zdrowie i edukację. Ojciec spełniał wszystkie zachcianki

Barbary, jednak nie wyobrażał sobie życia bez córki i tego, że dziewczyna może kiedyś wyjść za mąż. Z powodu tej chorobliwej zazdrości podobno zamknął Barbarę w wieży, aby ta nie spotykała się z żadnymi młodzieńcami. Ponieważ był zauroczony mądrością córki na nauczyciela wybrał jej wybitnego filozofa Orygenssa. Pod wpływem jego nauk Barbara sprzeniewierzyła się ojcu i przyjęła chrzest. Do wiary w Boga pragnęła też przekonać swojego ojca, ale ten był nieugięty i pozostał przy wierze w rzymskich bogów. Chcąc zmusić Barbarę do wyparcia się wiary chrześcijańskiej, ponownie zamknął ją w wieży. Nosił się nawet z zamiarem zabicia córki, jednak ona zdążyła uciec do lasu. Kiedy w końcu z mieczem w ręce dopadł ją przy skale, ta rozstała się i utworzyła jaskinię. Barbara znalazła w niej bezpieczne schronienie. Jednak jeden z pasterzy, kiedy tylko zauważył ukrywającą się dziewczynę, z chęci zysku natychmiast doniósł o tym jej ojcu. Rozwścieczony rodzic natychmiast skierował do zarządcy prowincji oskarżenie na niewierne dziecko. Dziewczyna została skazana na śmierć. Okrutny ojciec wyprosił u sędziego osobiste wykonanie wyroku. Jednym ruchem miecza ściął głowę jedynej córki. Gdy głowa Barbary dotknęła ziemi, z błękitnego nieba uderzył piorun, który trafił w ojca - kata i spalił jego ciało. Legenda głosi, że przed śmiercią dziewczynie objawił się jej anioł z kielichem i hostią.



Rys. Agnieszka Papierok – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

SKARBNIK – ANIOŁ STRÓŻ GÓRNIKÓW?





orota Simonides, profesor zwyczajny etnologii i filologii polskiej, to jedna z bardziej znanych w Polsce i poza jej granicami folklorystek a także autorka wielu wybitnych i pionierskich prac naukowych. W swoich publikacjach podnosi również temat demonów podziemia, które znane są mieszkańcom wszystkich regionów naszego kraju. Zazwyczaj pełnią one rolę opiekunów skarbów znajdujących się pod ziemią. Różne są to skarby: kruszce, kosztowności i pieniądze przechowywane w szkatułach lub garncach. W przypadku demona górniczego mamy do czynienia z wyjątkową jednolitością na terenie całego Górnego Śląska. Jest nim Skarbnik, zwany także: Pustecki, Śrebnik, Skarbownik, Szarlej, Zabrzeski, Matusz, Wojtek, Jędra. Wedle wierzeń wyobrażano go sobie jako starego i brodatego sztygara palącego fajkę, z kilofem i lampką karbidową w dłoni lub świeczką przymocowaną do opaski na czole. Potrafił jednak także przybrać postać: myszy, psa, żaby, pająka, muchy a nawet konia czy kozy. Często pozostawał niewidoczny a o jego istnieniu świadczyły odgłosy kroków i stukanie. Wedle badań profesor Simonides oraz znawcy zagadnienia Józefa Ligęzy: *„...samo słowo (Skarbnik) ma prawdopodobnie związek z prasłowiańskim „skarb”, co znaczy tyle, co „troska”, zaś skarbić tyle, co „troszczyć się”, „opiekować się”. Geneza tego terminu pokrywa się z wierzeniami, według których skarbnik jest stróżem podziemnych skarbów”*. Skarbnik był więc duchem zamieszkującym pod ziemią (głównie w kopalni), niekwestionowanym władcą tego świata a zwłaszcza postacią bardzo przychylną górnikom. Ostrzegał ich przed tapnięciami, zalaniem chodników, wybuchami metanu i pożarami. Pomagał braci górniczej w odnalezieniu bogatych wyrobisk, dzielił się jedzeniem, udzielał przeróżnych rad, podtrzymywał walące się ściany, wnosił po wypadkach nieprzytomnych ludzi. Górnicy

kłaniali się mu z daleka, choć wiedzieli, że jest tylko duchem. Życzyli mu zdrowia, mając świadomość, że jest bardzo pomocny. Skarbnik pojawiał się nie wiadomo skąd i nagle znikał, uśmiechał się dobrotliwie, pomagał kopalnianym nowicjuszom. Był także bardzo surowym sędzią dla tych, którzy nie wypełniali swoich obowiązków i nie przestrzegali zasad bezpieczeństwa. Karciał leniwych, niesolidnych, skąpych i złorzeczących. Jeżeli była taka potrzeba stawał się zawzięty i mściwy, na przykład w sytuacji, gdy górnicy palili tytoń, co stanowiło ogromne zagrożenie dla ich życia i istnienia kopalni. Opowiadano o pewnym złośliwym Skarbniku, który prosił górników o ogień, bo chciał zapalić swoją fajkę. Gdy górnik spełniał wolę ducha kopalni, ten urywał mu rękę. Jednak i na to był pewien sposób. Należało podać Skarbnikowi ogień na łopacie. Cóż, ludzie zawsze w bezmyślny sposób łamali przepisy bhp. Czy Skarbnik był ważną postacią w życiu dawnych górników? Bez wątpienia. Można założyć, że pełnił poniekąd rolę współczesnych służb dbających o bezpieczeństwo i higienę pracy. O Skarbniku opowiadali górnicy swoim dzieciom i wnukom. W mojej pamięci zachował się obraz corocznej rodzinnej Barbórki w jednym ze śląskich domów i dziadka, głowy rodziny, siedzącego na fotelu a obok niego grupki wnuków. Senior rodu ubrany w mundur górniczy, z fajką w ustach opowiadał malcom o Skarbniku, koniach pracujących kiedyś w kopalni i oczywiście o św. Barbarze – patronce górniczego stanu. Takie sceny, nad czym należy ubolewać, odeszły chyba do lamusa. Odmitologizowano górniczy trud, ograniczając go do funkcji zarabiania na życie. Niewielu młodych górników posiada mundur i czako z pióropuszem, zaś tradycje górnicze ograniczają się do okresu obchodów Barbórki. Niestety, cywilizacja konsumpcjonizmu i realia ekonomiczne zrobiły swoje. Namawiam więc górników, aby wzorem odwiecznej tradycji opowiadali swoim dzieciom i wnukom o niebezpiecznym, lecz jakże wspaniałym górniczym trudzie i o Skarbniku – który stanowi ważną część mitologii górniczej. Legendy te uczą życzliwości, skromności

i uczciwości. Oto jedna z takich opowieści: *„Pewnego razu głównego sztygara kopalni poproszono o przyjęcie do pracy młodego chłopca. Jego ojciec zmarł a matka nie była w stanie wyżywić liczne potomstwo. Sztygar długo się opierał, twierdząc, że chłopiec sobie nie poradzi. Dał twardy warunek. Chłopiec musi pracować tak, jak starsi górnicy i wywozić tyle samo węgla, co oni. Próba miała trwać jeden tydzień. Pierwszego dnia, gdy młody górnik wiedział, że nie spełni oczekiwań, podjął decyzję o zaprzestaniu pracy. Wtedy podszedł do niego stary górnik. - Co cię trapi, chłopcze? – zapytał, widząc jego zatroskaną minę. Gdy ten opowiedział mu swoją historię, starzec rzekł: - Pomogę ci, ale musisz równo dzielić się ze mną zapłatą, jaką otrzymasz za pracę. Dzień w dzień stary górnik pomagał chłopcu. Sztygar, zdumiony pracowitością młodzieńca, bez wahania przyjął go na stałe do pracy i wypłacił umówioną kwotę. Stary górnik czekał na swoją wypłatę. Chłopiec oddał mu należną dolę i tylko drobną część zarobku pozostawił sobie. Wtedy stary górnik roześmiał się i przyjął postać Skarbnika. – Zatrzymaj wszystkie pieniądze chłopcze – powiedział Skarbnik. Zawsze bądź taki uczciwy – dodał. Po tych słowach zniknął”.*

Nie wiemy dokładnie, kiedy powstała miejscowość Niewiadom, dzisiaj dzielnica Rybnika. Być może więc od tego pochodzi jej nazwa. A może złożył ją ktoś o nazwisku Niewiadomski. Pierwsza wzmianka o Niewiadomiu pochodzi z roku 1473 i wiąże się z osobą niejakiego Kropacza, o którym w jednym ze źródeł historycznych napisano: *„Kropacz, pan na Niewiadomu”*. Około roku 1792 graf von Hoym wybudował tutaj kopalnię i nadał jej nazwę „Hoym” pochodzącą od jego nazwiska. W ten sposób Niewiadom z wioski rolniczej przekształcił się w osadę górniczą. Wśród ludności Niewiadomia popularną stała się legenda *„Złote dukaty Skarbnika”*. *„Na „Hoym - Grubie” pracujący tam górnicy prawie wcale nie rozmawiali o Skarbniku. Inaczej jednak było w sąsiedniej kopalni „Charlotte” w Rydułtowach. Tam podobno ten duch kopalnianych podziemi pojawiał się już*

kilkakrotnie. Paru rydułtowskich górników przysięgało, iż zdarzyło się im oglądać ducha podziemi na własne oczy. Według ich opowieści Skarbnik jawił się jako stary górnik z siwymi, długimi do ramion włosami i sięgającą pasa brodą. Miał na sobie skórzane ubranie ze srebrnymi guzikami, a w rękach dzierżył karbidkę i krótki sztygarski kilofek. Rozmawiał życzliwie z ludźmi, którym się ukazał, pomagał im w pracy, jadł ich chleb oraz zażywał tytoniu. Jednakże nie był on takim dobrodusznym duchem, jakby się zdawało i na jakiego wyglądał. Bo oto pewnego razu pobił ciężko jednego górnika, który ciągle przeklinał na dole kopalni. Skarcony przez Skarbnika delikwent wyjechał na powierzchnię ze swoimi zębami w kieszeniach. Duch kopalni miał mocną pięść (...)"

Rydułtowscy górnicy opowiadali swoje historie, lecz ich kamraci z Niewiadomia nie chcieli w nie uwierzyć. Najbardziej z tych fantastycznych opowieści wyśmiewali się pracujący na „Hoym - Grubie” – Erwin Gorgol i jego kolega Jorguś Szpotawa. Byli straszliwymi awanturnikami. Bez ich udziału nie odbyła się żadna bijatyka w okolicy. „- Wóm zamiast galot trza dać kiecki, boście som babami, kiere wierzóm w jakoweś podziemne duchy – wołał wysoki jak kościelna wieża, z jasną czupryną, Gorgol. - Od strachu przed jednym brodziatym starzykiem trzepiecie spodniokami – wtórował kamratowi Szpotawa. Ten miał rude włosy, był niskiego wzrostu, ale za to zbudowany jak Herkules". Pewnego razu, siedzący samotnie przy jednym ze stolików niski mężczyzna z łysą jak kolano głową i siwym wąsem, odezwał się poważnie do młodzików: „- Karlusy, nie róbcie se błoznów ze Skarbnika. Bo może być, że ón poszuko z wami spotkania, a wtedy na pewno niy bydzie wóm do śmiechu (...)"

Po pewnym czasie na podszybiu kopalni „Hoym” sztygar Alfons Kacperek rozdzielał pracę górnikom. Gorgol i Szpotawa zostali skierowani do starego chodnika wentylacyjnego wiodącego do szybu numer dwa, aby sprawdzić czy wszystko tam jest w porządku. Po czterdziestu minutach dotarli do chodnika i postanowili chwilę odpocząć: „...usiedli na walających się tu i ówdzie

cienkich deseczkach, zwanych okorkami. Oparłszy się o wykrzywione stemple, wyciągnęli wygodnie nogi przed siebie, po czym wydobyli z kieszeni paczuszki z jedzeniem i poczęli ze smakiem pałaszować chleb”. Ku ich zdziwieniu, w tym miejscu nagle pojawiła się mała, ruchliwa i dziwna myszka: „...miała jednolicie, srebrzyście błyszczące futerko, grube wąsy, coś na kształt maleńkiej bródki oraz paciorkowate, intensywnie świecące zielone oczka. Chyba chce, coby my dali jej trocha chleba – zauważył Gorgol. - Może dostać, ale kamiynim po grzbiecie – fuknął Szpotawa i zaraz wcielił swoje słowa w czyn”. Znudzeni górnicy rozpoczęli grę w karty. Wtedy, niespodziewanie usłyszeli głęboki, męski głos: „- Karlusy, czy mogą też zagrać se z wami? (...) Przed nimi stał niski, chudy górnik dzierzący w dłoni lampkę świecącą dziwacznym, niebieskawym płomykiem. Tkwiący na jego całkowicie tysej głowie za duży hełm, opadał mu aż na odstające uszy, zaś nad siwym wąsem łyskały zielone oczy”. Górnicy poznali człowieka spotkanego trzy dni temu w karczmie. Nieznajomy postawił w grze swoje złote pieniądze, zaś Gorgol i Szpotawa niedojedzone kromki chleba. Po kolejnej rundzie tajemniczy gość zaproponował: „- Karlusy, a niy chcielibyście mieć wiyncyj takich dukatów? (...) Otóż byłech dzisiej w starym zawalisku na pióntym pokładzie i tam bez przypadek odkrył zech pomiyndzy kamiyniami i skalami wónski wejście do niywielkij jamy. Wczołgołech się do tyj jamy i znod zech w nij żelazno skrzinia pełno dukatów”. Natychmiast wszyscy udali się we wskazane miejsce. Nagle Jorguś i Erwin zauważyli, że: „...stojący przed nimi górnik zaczął rosnać, wydłużać się, bary mu się poszerzyły, pod bluzą uwapukliły się grube bryły mięśni. Jednocześnie z tysej czaszki puściły się długie do ramion, zmierzwióne kudły, a siwa broda wyrosła mu aż do pasa”. Tajemniczy gość odezwał się słowami: „- No tóż dowidydzcie się, ze joch je Skarbnik, Duch kopalni. Niy wierzyliście, że jo istnieje, tóż teraz mocie mie przed sobóm. Postanowiylech się wóm ukozać, bo móm z wami do pogodanio... Dzisiej już widzieliście mie w postaci malučkij myszy”. Górnicy struchleli

ze strachu. Trzęśli się na całym ciele. Sześć metrów od miejsca, gdzie znajdowali się, stała skrzynia pełna złotych dukatów. Niestety chodnik, w którym widziano wielki skarb, był zagazowany i dlatego bardzo niebezpieczny. Gorgol zwrócił się do Skarbnika: „- *Terozki już wierzymy, Skarbniku, że naprowda istniejecie i wyndrujecie po podziemiach kopalni. Wystawiocie nos na próba i mamicie tamtym złotym. Ale dlo nos najwiynkszym skarbem je nasze życie. (...) Skarbniku, my vos festelnie przepaszómy, że jakeście byli tamtóm myszkóm to my ciepli na vos kamiyniym (...) Ale już nigdy tak niy zrobiemy*”. Skarbnik skwitował usłyszane słowa: „...*jeszcze mocie ludzkie odruchy ni ma z wami tak źle, jakech se myśło*”. Skarbnik wybaczył górnikom ich przewinienia i zakazał wyśmiewania się z ich rydułtowskich kolegów, którzy opowiadali o duchu podziemia kopalni. Nakazał także solidność w pracy, skinął młodzieńcom kilofkiem i wszedł do zagazowanego chodnika. „... *przez jakiś czas migotało tam jeszcze niebieskie światło jego lampy, a potem z wolna przygasało, aż w końcu śmiercionośny tunel pogrążył się w nieprzeniknionych ciemnościach*”. Gorgol i Szpotawa przekonali się, że Skarbnik naprawdę istnieje. Chociaż nie do końca wiedzieli, czy to, co się zdarzyło, było prawdą. Kiedy jeden z nich wyciągnął z kieszeni złoty dukat otrzymany od Skarbnika, mieli namacalny dowód na to, że spotkali Skarbnika, ducha kopalnianych podziemi.

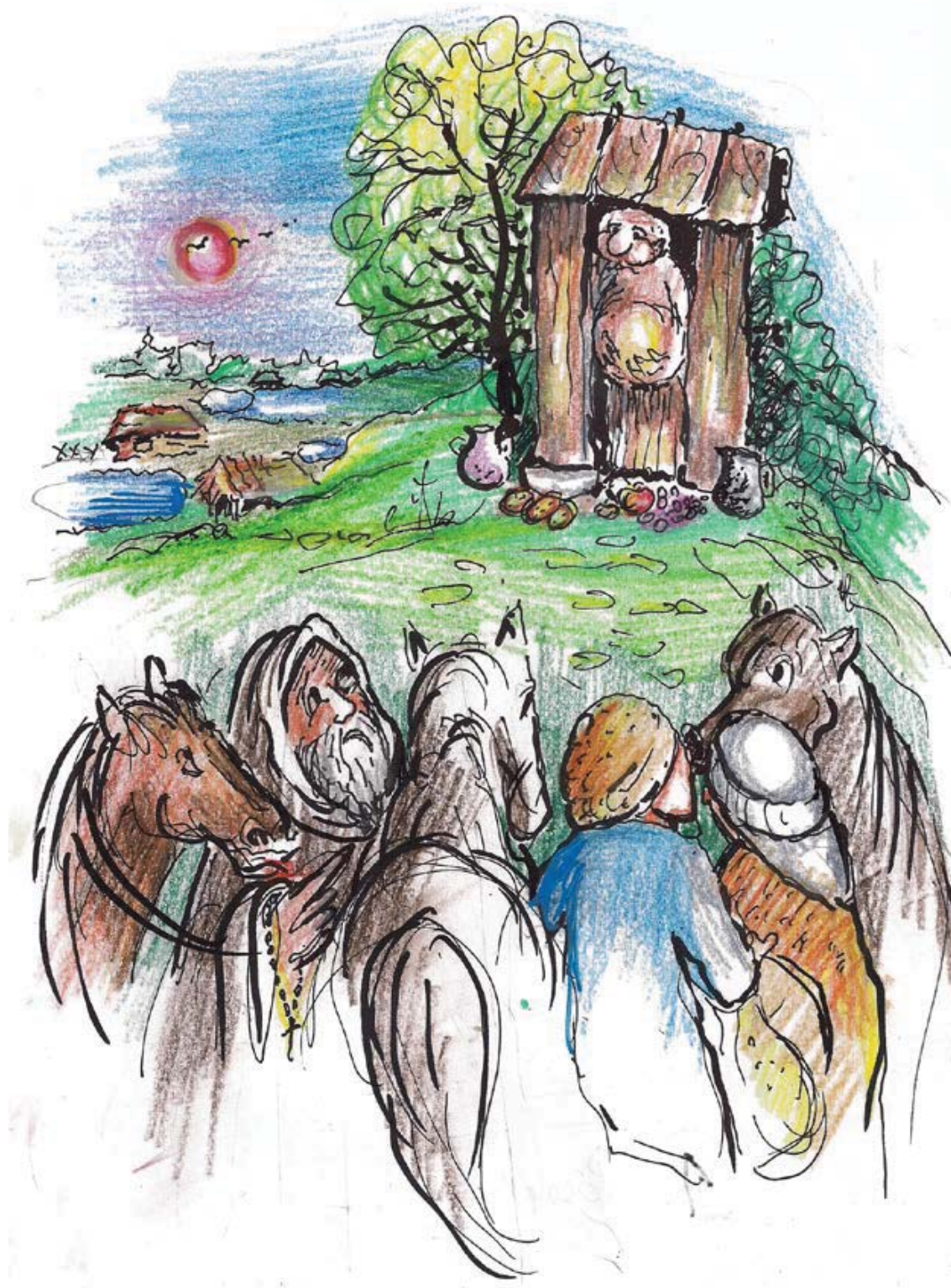
Nie zapominając o Skarbniku, musimy mieć świadomość, że postacią najważniejszą i w szczególny sposób związaną z przemysłem wydobywczym, w tym także węgla kamiennego, jest św. Barbara. W świadomości górników święta czuwa nad bezpieczeństwem w kopalni. Jej kult wytworzył liczne zwyczaje i obrzędy zarówno świeckie, jak i kościelne.

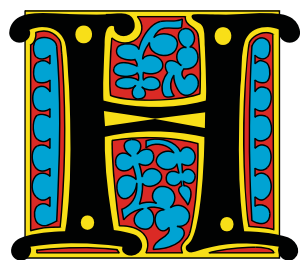
Sztygar jednej z kopalń został poproszony o przyjęcie do pracy młodego niedoświadczonego górnika. Wiedział, że jego ojciec zmarł, a matka nie miała za co wyżywić licznego potomstwa. Długo wahał się z podjęciem decyzji, gdyż obawiał się, że młodzieniec nie poradzi sobie z ciężką podziemną pracą. Z drugiej strony sztygar zdawał sobie sprawę z faktu, że chłopiec będzie jedynym żywicielem rodziny. W końcu podjął decyzję, jednak postawił jeden warunek. Młody górnik musiał pracować tak ciężko, jak jego starsi koledzy po fachu i wywozić tyle samo węgla, co oni. Taka sytuacja miała trwać przez cały tydzień. Jednak już pierwszego dnia młodzieniec chciał zrezygnować, gdyż widział, że nie sprosta tak trudnemu zadaniu. Nagle przy nim pojawił się stary górnik i zapytał chłopca, co go tak martwi. Ten opowiedział mu o swoim ciężkim życiu i biedzie w domu. Górnik, wysłuchawszy opowieści, obiecał pomoc. Postawił przy tym jeden warunek. Młodzieniec miał się z nim podzielić zarobionymi pieniędzmi. Stary górnik, zgodnie z obietnicą, pomagał chłopcu, który dzięki temu mógł spełnić warunki przyjmującego go do pracy sztygara. Kiedy sztygar przyszedł sprawdzić, jak chłopiec wykonuje powierzone zadania, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Robota paliła się młodzieńcowi w rękach. Zgodnie z obietnicą przyjął więc młodego górnika do pracy i wypłacił należne pieniądze. Stary górnik cierpliwie czekał na swoją wypłatę. Szczęśliwy chłopiec oddał mu większą część wypłaty, zostawiając sobie jej drobną część. W tym momencie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, górnik przyjął postać Skarbnika. Z uśmiechem na ustach oddał chłopcu otrzymane od niego pieniądze i życzył mu, żeby zawsze w życiu był uczciwy. Chłopiec nie zdążył nawet Skarbnikowi podziękować, bo ten, tak jak szybko się pojawił, tak szybko zniknął.



Rys. Martyna Świąder – ZSzP8 w Rybniku

**CHRZEŚCIJAŃSTWO W RYBNIKU
– KAŻDY POCZĄTEK JEST TRUDNY**





Historia miast i wsi budzi zainteresowanie nie tylko miłośników ich przeszłości, ale także tak zwanych statystycznych, zwykłych mieszkańców. Ludzie patrzą na dzieje swoich lokalnych Ojczyzn przez pryzmat dokonań minionych pokoleń a także własnych rodzin i znajomych. Powstają publikacje, w których odnajdujemy nietuzinkowe postaci, losy miejsc a także świat lokalnych legend i podań ludowych. W książce „Zarys dziejów Rybnika (do 1989 r.)” pióra Bogdana Kłoch i Dawida Kellera, na co dzień dyrektora i pracownika Muzeum W Rybniku czytamy: „Zawirowania społeczne i polityczne tak pokierowały losami Rybnika, że dziś na początku XXI w. historia naszego miasta zebrana została jedynie w czterech publikacjach (F. Idzikowskiego, A. Trunkhardta, E. Drobrego oraz praca pod redakcją J. Walczaka). Publikacja Kłocha i Kellera stanowi siódmą część serii wydawniczej „Zeszytów Rybnickich” i stanowi cenne źródło, także pomocne w edukacji młodych rybniczian. W kalendarium dziejów miasta odnajdujemy informacje na temat początków jego powstania. W IX-X wieku istnieją już ślady bytności przedstawicieli społeczności plemiennych Górnego Śląska na terenie współczesnego Rybnika. Na wieki XI-XII datuje się początki rybnickiej osady związanej więzami zależności z grodem w Raciborzu. W II połowie XII wieku funkcjonowały już osady: Rybniki, Bobrowniki, Smolna, Niedobczyce i Chwałowice. Stanowiły one sieć osad służebnych podległych siedzibie książęcej w Raciborzu. W latach 1170-1197 powstał kościół pod wezwaniem Marii Panny. Jego poświęcenia dokonał biskup wrocławski Żyrosław II. Rybnik tym samym wchodzi do rodziny osad należących do diecezji wrocławskiej. W początkach wieku XIII jest już siedzibą parafii i osadą o cechach handlowych. W latach 1202-1207 datuje się początki fundacji klasztoru św. Zbawiciela dla

zakonu żeńskiego Norbertanek (premontrantek). W maju 1223 roku zapisano pierwszą wzmiankę pisemną o mieście, w której potwierdzono istnienie klasztoru oraz dwóch kościołów. Cztery lata później Rybnik był już wzmiankowany jako osada leżąca w granicach kasztelanii raciborskiej.

Legenda „*Chrzest Rybnika*” zamieszczona w książce Jerzego Buczyńskiego „Tajemnice rybnickich dzielnic” przenosi nas do śródmieścia, w miejsce zwane Górką Kościelną lub Górką Cerekwicką. Wznosi się tam obecnie prezbiterium kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny zbudowanego około 1450 roku na miejscu wspomnianego pod pw. Matki Boskiej. Jest to najstarszy wzmiankowany w kronikach kościół parafialny na Górnym Śląsku. Składał się z nawy głównej, prezbiterium kamienno-ceglanego i drewnianej dzwonnicy. W roku 1797 rozebrano nawę kościoła a część cegły wykorzystano do budowy kościoła pw. Matki Boskiej Bolesnej. Pozostawione przy rozbiórce prezbiterium obecnie stanowi niewielki kościółek zwany Akademickim. Jest ono orientowane. Mury wzmocnione są szkarpami. Nad dwuspadowym dachem widnieje ośmioboczna wieżyczka na sygnaturkę. W roku 1619, podczas swojego pobytu w Rybniku, głosił tutaj kazania święty Jan Sarkander. Dawniej kościół pełnił funkcję kaplicy cmentarnej. Na cmentarzu znajdującym się wokół kościoła grzebano zmarłych do roku 1920.

Akcja legendy o chrzcie Rybnika rozgrywa się w czasach, gdy w miejscu pierwszego, drewnianego kościółka wznosiła się świątynia składająca się z kilku potężnych dębów i rzeźby pogańskiego boga. Nawiązuje ona do początków chrześcijaństwa w mieście. *„Posąg miał ponad dwa metry wysokości, a przedstawiał postać z okazałym, wypukłym brzuchem i okrągłą twarzą, którą ozdabiał okazały gruby nochal. Nad rzeźbą znajdował się daszek, wsparty na dwóch drewnianych słupach. U stóp górki, na której stała prymitywna świątynia, położona była niewielka osada złożona z kilkunastu*

drewnianych chałup. Wokół niej rozlewało się kilka dużych stawów. W owych czasach prastara śląska nazwa stawu brzmiała „rybnik”, od znajdujących się w nim ryb, więc i wspomniana już osada nazwana została także Rybnik. Jej mieszkańcy uprawiali małe poletka, ale przede wszystkim zajmowali się połowem ryb w stawach. W owych czasach wioska Rybnik należała do Państwa Wielkomorawskiego”. Jak głosi legenda, jesienią roku 889 do osady zbliżało się trzech ludzi na koniach. Jeden z nich był mnichem. Za nim podążało dwóch pachołków. Udali się na wspomniane już wzgórze. Patrząc na drewniany posąg bożka, mnich powiedział: „- Oto ohydny bałwan, który swoją szpetną gębą uwłacza naszemu Jezu Krystowi!”. Jeden z pachołków dodał: „- Temu pogańskiemu bogu bardzo dobrze się powodzi. Patrzcie, jaki jest wypasiony!”. U stóp rzeźby stały dwa gliniane dzbany, leżało kilka placków, owoce i warzywa. Były to dary złożone przez rybniczian swojemu bogowi. Gdy brat Hugon, bo tak nazywał się zakonnik, chciał skosztować miodu znajdującego się w jednym ze dzbanów, na jego głowie wylądował spory kamień. W tym samym czasie groźnym męskim głosem ktoś rzekł: „Niy tykać ofiar należących do bogów”. Tajemniczą mówiącą osobą był wieśniak o szpakowatych włosach opadających na ramiona, który zwał się Wojsław i sprawował w osadzie funkcje przywódcy. Obok niego stało kilku jasnowłosych mężczyzn, skromnie ubranych i trzymających w rękach widły, drąg i siekiere. Wojsław wyrwał zakonnikowi z ręki dzban i rzekł: „- Oddowej to! A później dodał „- Wynoście się stónd, ale już!”. Po chwili rzekł: „Bier grubasie tamtych dwóch i uciekajcie stónd, póki macie kości całe!”. Przybysze posłusznie opuścili wzgórze a wieśniacy czuli satysfakcję z tego, że obronili swojego boga. Po upływie trzech dni do osady przybyło kilkunasty mężczyzn ubranych w skórzane kubraki i hełmy na głowach. W rękach trzymali miecze i oszczepy. Zagonili mieszkańców na środek wioski. Dowódca zwrócił się do rybniczian: „- Pójdziecie teraz wszyscy na górkę, gdzie stoi wasz drewniany bożek! Na pytanie

Wojśława o cel wizyty odpowiedział: „- *Nie jesteśmy zbójami, lecz eskortą brata Waclawa, świętego zakonnika, który za przyzwoleniem morawskiego księcia będzie oświecał wasze ciemne łby. A teraz pójdziecie wszyscy na wzgórze, bo brat Waclaw już na was tam czeka*”. Na wzgórzu oczekiwali na zebranych: brat Hugon i jego dwaj pachołkowie oraz wspomniany już ojciec Waclaw, który od pewnego czasu wędrował po Śląsku, nawracając i chrzcząc pogański lud. Gdy rybniczanie dotarli do pogańskiej świątyni, przemówił do nich Waclaw: „- *Witajcie dobrzy ludzie i niech wasze serca się radują, że do was przybyłem. A przybyłem po to, aby dusze wasze od wiekuistej zguby ratować. Albowiem dotychczas żyliście w ciemności, a teraz ujrzycie wielką światłość ...*”. Wieśniacy nie rozumieli znaczenia tych słów. Po chwili kapłan dodał: „*Księżę morawski, któremu wy też podlegacie, oddał swoje państwo w opiekę potężnemu Bogu. Bogu jedynemu, czczonemu przez liczne narody żyjące na świecie. I ja wam, dobrzy ludzie, o tym Bogu opowiem (...). Ale przedtem zniszczony zostanie ten kawał kłoca, ta ohydna figura, w której siedzi diabeł, demon zła (...)*”. Mimo oporu zebranych pachołkowie zniszczyli posąg pogańskiego bożka. Rybniczanie „*ze zgrozą patrzyli, jak ich bożek, uznawany przez nich dotychczas za potężnego, nadprzyrodzoną i niezniszczalną istotę, teraz przemienia się w stertę porąbanego drewna (...).*”

- *Nasz bóg został pokonany – wyszeptał Wojśław, a po jego pomarszczonych policzkach stoczyły się dwie grube łzy...*”.

Kolejne dziesięć dni zakonnicy przeznaczyli na nauczanie rybniczan nowej wiary o Bogu, który stworzył ich świat i samego człowieka. Posłał na ziemię swojego Syna a ten za grzechy ludzi umarł i po trzech dniach zmartwychwstał. Później dokonano chrztu mieszkańców rybnickiej wioski. „*Od wczesnego rana dzieci, kobiety, a na końcu mężczyźni po kolei wchodzili do największego, znajdującego się w obrębie wioski, stawu, gdzie Waclaw i brat Hugon nabierając kamienną czarką wody, polewali nią głowy dorosłych i dzieci. Wszyscy ochrzczeni otrzymali nowe imiona, pochodzące od świętych*”

patronów”. W miejscu, gdzie stał pogański posąg, widniał teraz wysoki, misyjny krzyż. Wojśław, któremu na chrzcie świętym dano imię Paweł, spoglądając na to miejsce rzekł: „- *Jezu Kryst. Nasz nowy Bóg ...*”.

Przytoczona legenda wiąże się również z problemem daty chrztu Śląska. Izabela Salamon, w jednym z numerów „*Nowin Rybnickich*” z 2016 napisała: „*W tym roku obchodzimy 1050. rocznicę chrztu Polski. Nasz region prawdopodobnie jednak przyjął chrześcijaństwo znacznie wcześniej – być może razem z państwem wielkomorawskim. Z tego powodu z Rybnika wyruszyła pielgrzymka do Velehradu, dawnej stolicy owego imperium, gdzie w bazylice mniejszej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii i śś. Cyryla i Metodego odbyła się msza w intencji 1150. rocznicy chrztu Śląska. (...) Przywitajmy pielgrzymów z Rybnika, ze Śląska, na który chrześcijaństwo dotarło poprzez Morawy. Witamy was, czujcie się u nas dobrze – zwrócił się do wiernych i pątników ksiądz jezuita Ladislav Arvai z velehradzkiej parafii. (...) Według historyków z Uniwersytetu Karola, państwo wielkomorawskie obejmowało częściowo ziemie obecnych Czech, Moraw, Śląska, Słowacji, Węgier oraz Austrii. I prawdopodobnie właśnie w jego granicach nasz region przyjął chrześcijaństwo w drugiej połowie IX wieku*”.

Życie każdego człowieka składa się z następujących po sobie etapów. Jednym z nich jest początek edukacji szkolnej. Możemy uznać, że pierwsze dni dziecka w szkole są momentem szczególnie ważnym i to zarówno dla uczniów ich rodziców jaki i nauczycieli - wychowawców. Wszystko co pierwsze nacechowane jest z jednej strony bojaźnią, niepewnością i nerwowością, a z drugiej strony niesie w sobie element ciekawości i przygody. Należy pamiętać, że każdy start jest ważny, dlatego z równą powagą muszą do niego podejść wszystkie wymienione wcześniej podmioty. Nauczyciel

powinien być merytorycznie przygotowany na przyjęcie nowych uczniów. Musi wykazać maksimum empatii, a także dać się poznać jako osoba życzliwa, wyrozumiała lecz także wymagająca. Rodzic musi w tym okresie w szczególny sposób współpracować ze szkołą. Bez jego uwag dotyczących funkcjonowania ucznia w nowych dla niego realiach proces adaptacyjny może być znacznie utrudniony. Sami uczniowie od początku powinni dać się poznać jako osoby zaangażowane w swoją edukację, a także w życie społeczności szkolnej. Często ten właśnie okres wyciska swoje piętno na kolejne miesiące i lata pobytu ucznia w szkole. Zgodnie z odpowiednim rozporządzeniem władz oświatowych, z początkiem roku szkolnego poprzedzającym rozpoczęcie przez dziecko nauki w szkole, należy przeprowadzić analizę jego gotowości do podjęcia nauki. Nauczyciele muszą określić czy dziecko: umie kontrolować i panować nad własnymi emocjami, ma zdolność do przeżywania świata uczuć, potrafi rozstać się z bliskimi sobie osobami na czas pobytu w szkole, posiada wiarę we własne umiejętności, pewność siebie, cierpliwość, umiejętność koncentracji na zadaniach, współodczuwalność przeżyć innych, przeżywanie radości, prawidłową reakcją na uwagi negatywne i pozytywne.

Pierwsza miłość, pierwszy dzień w pracy, pierwsza komunia święta, pierwszy zawodowy sukces pozostaje w ludzkiej pamięci na długie lata i rzutuje na dalsze losy człowieka. W takim kontekście należy również pamiętać o pierwszych dniach istnienia Rybnika jako chrześcijańskiej osady a później miasta.

W zamierzonych czasach, gdy na terenie miasta Rybnika żyli poganie, na wzgórzu stał potężny posąg przedstawiający bożka z dużym brzuchem, pulchną twarzą i ogromnym nosem. Rzeźbę chronił daszek oparty na drewnianych filarach.

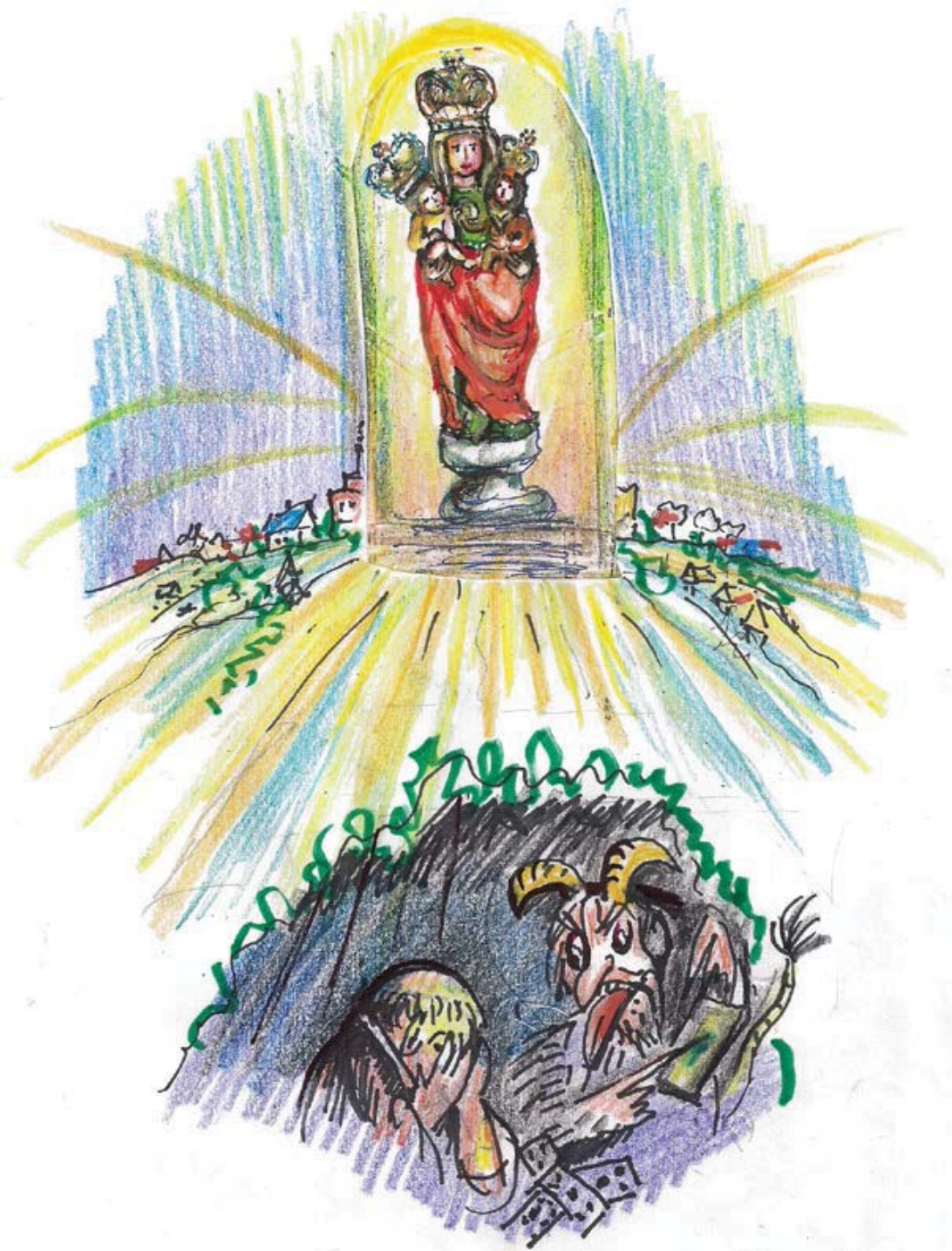
U podnóża wzniesienia, wokół stawów rozciągała się niewielka osada z kilkoma biednymi drewnianymi chałupkami. Ponieważ w tych czasach stawy, w których pływały ryby, nazywane były rybnikami, również przysiółek nazwano Rybnik. Mieszkańcy wiedli tu skromne życie. Głównie uprawiali swoje lichutkie poletka i łowili ryby. Pewnego dnia w stronę ówczesnego Rybnika podążało trzech konnych jeźdźców, mnich Hugon i dwóch pachołków. Wszyscy skierowali się w stronę wzgórza. Na widok stojącego tam posągu nie kryli oburzenia, tym bardziej, że u podnóża rzeźby stały dzbany z miodem i leżały zbożowe placki, owoce i warzywa. Były to dary, które biedni mieszkańcy osady złożyli swemu bóstwu. Gdy zakonnik chciał skosztować miodu, w jego głowę uderzył kamień i jednocześnie z oddali słychać było męski głos zakazujący jedzenia darów przeznaczonych dla bożka. To przywódca osady, wieśniak Wojśław, pilnował, aby nikt nie skradł złożonych darów. Towarzyszyło mu kilku mężczyzn uzbrojonych w siekiery, drągi i widły. Przybysze, w obawie o swoje życie, czym prędzej opuścili wzgórze. Jednak po kilku dniach powrócili do osady, ale towarzyszyło im kilkunastu mężczyzn ubranych w skórzane kubraki i hełmy na głowach. W rękach mieli miecze i oszczepy. Ich dowódca kazał wszystkim rybniczynom natychmiast udać się na wzgórze pod figurę bożka. Tam czekał już wysłannik księcia morawskiego – święty zakonnik Wacław, który podczas podróży po Śląsku nawracał i chrzczył pogański lud. Kapłan przywitał przybyłych i poinformował o celu wizyty. Otóż, zgodnie z wolą księcia morawskiego państwo zostało oddane pod opiekę jedyne Boga czczonego przez liczne narody żyjące na świecie. Dlatego w majestacie prawa należało zniszczyć posąg pogańskiego bożka, w którym siedzi zło i demon diabła. Zebrani mieszkańcy, słysząc te słowa, stawili czynny opór, jednak bezskutecznie. Ich bożek, symbol mocy i nadprzyrodzonej siły zamienił się w stertę drewna. Na ten widok po twarzach wielu rybniczynom płynęły łzy. Jednak kolejne dni, które zakonnicy poświęcili na naukę o Bogu - Stwórcy świata i człowieka, przyniosły mieszkańcom

ukojenie. Następnie wszystkich ochrzczono. Każdy z mieszkańców wchodził do stawu, gdzie brat Hugon i zakonnik Wacław polewali wodą głowy dzieci i dorosłych. Każdy ochrzczony otrzymał nowe imię pochodzące od świętych patronów. Zaś w miejscu, gdzie stał posąg bożka, postawiono wysoki misyjny krzyż. Od tej chwili jedynym Bogiem mieszkańców osady był Jezus Chrystus.



Rys. Martyna Świąder – ZSzP8 w Rybniku

O DIOSKU Z GÓRY SWIĘTEJ ANNY I RÓŻNYCH INNYCH DIOSECTWACH





arek Szołtysek, z zawodu nauczyciel, to znany śląski regionalista i właściciel Wydawnictwa „Śląskie ABC”. Jest autorem poczytnych książek, a także ciekawych programów telewizyjnych i licznych projektów dotyczących świata śląskich ojczyzn lokalnych. W jego twórczości ważną rolę odgrywa świat wierzeń i legend. Jedna z nich, opublikowana w „Dzienniku Zachodnim” dotyczy niejakiego Dioska, którego utożsamia się z duszkiem czyli małym diabełkiem siedzącym w kieszeni i kuszącym do wydawania pieniędzy. Nierzadko siedział on w *kapsach* pijaków. Ślady Dioska możemy odszukać na Górze Świętej Anny, gdzie prowadzi nas śląski regionalista: *„Warto przypomnieć, że Góra św. Anny nazywana jest po niemiecku Sankt Annaberg, a po śląsku to po prostu – Anaberg. Niektórzy to mylą albo nie widzą różnicy. W śląszczyźnie też na równych zasadach używa się określenia – Góra Świętej Anny, albo Gora Świyntyj Any. (...). Obchody na Anabergu polegają na obchodzeniu całego annogórskiego sanktuarium, zlokalizowanego na powierzchni setek hektarów. (...) Urok tych obchodów na Anabergu ma tak niezwykle magiczną moc, że niektórzy cały rok z utęsknieniem czekają na ten wyjazd, podobnie jak inni marzą o urlopach. Powiedzmy jeszcze, że wytrawni śląscy pielgrzymi jeżdżą na takie obchody na kilka dni, z noclegiem. Spędzają tam więc jakby swoją religijną część urlopu. A potem, gdy wracają, to na długie tygodnie ich podejście do życia staje się inne. Nie martwią się tyle problemami codzienności. Bo wiadomo powszechnie, że ta codzienność doskwiera nam chyba najdotkliwiej. I słusznie mówi się, że ta pierońsko codzienność to istne diosectwo. A co to jest diosectwo? Słowo to pochodzi od śląskiego słowa - diosek, czyli diabeł. Tak, po śląsku diabeł - to diosek, a w liczbie mnogiej diabli - to diosi albo dioski. Ale mówi się też na diabła: dioboł, dioblica, diobelsko szlanga, pieklorz,*

czechmon, łogoniorz, rogoz czy poufale – diobolek albo dioblik. Jednak określenie szarej i wyniszczającej nas codzienności mianem diosectwa, też ma pewien związek z Anabergiem. Oczywiście w centrum tego śląskiego sanktuarium jest drewniana figura św. Anny Samotrzeciej z około 1450 roku. Jednak gdzieś na jego uboczu, koło klasztornej furty jest symboliczny obraz dioska, czyli diabła grającego z człowiekiem w szachy o duszę. Obraz prowokuje do pytania: Jak żyć i nie zwariować, nie pogubić się? Jak nie przegrać z diosectwem?”.

W tym roku, będąc po raz kolejny na Górze Świętej Anny, postanowiłem sprawdzić, czy rzeczywiście znajduje się tam wspomniany obraz. Relacja Szołtyśka okazała się prawdziwa. Obraz będący kopią dzieła Maurycego Retzscha wisi przy wejściu do furty klasztornej, na ścianie naprzeciw kiosku z dewocjonaliami. Pod wizerunkiem człowieka grającego z diabłem w szachy widnieje napis: *„Gra człowieka z szatanem. Stawka jest bardzo wielka. Chodzi o duszę człowieka. Anioł Stróż ze smutkiem patrzy na białe figury znikające po kolei z szachownicy. Człowiek przegrywa, ale jest nadzieja wygrania: na szachownicy po stronie człowieka jest jeszcze królowa. To słaby symbol innej rozgrywki między ludzkością a piekłem. Chodziło i chodzi o wielką stawkę, o zbawienie ludzkości. Szansa zdaje się być bardzo słaba po grzechu pierworodnym. Wraz z upadkiem pierworodnym, cały szereg wartości duchowych uległo utracie lub osłabieniu. Ale została nietknięta Królowa – Niepokalana. W niej został nam dany ratunek dla ludzkości. Ją też od wieków przewidział stwórca w tej niebezpiecznej rozgrywce między ludzkością a piekłem”.*

Współczesny nauczyciel, oczywiście gdy zna i używa śląskiej mowy, może bez wątpienia stwierdzić, że w swojej pracy ma do czynienia z wieloma *diosectwami*. Są one następstwem bardzo złożonych czynników ludzkich

i cywilizacyjnych i powodują, że nasza praca ma sens i stoją przed nią nieustawiczne wyzwania. Jak jej więc nie kochać? Na co dzień musimy borykać się z ciągłymi reformami w oświacie, odmienną od dawnej i bardziej roszczeniową postawą rodziców, problemami we współpracy z samorządem lokalnym a także, często z własnej winy, spadkiem prestiżu zawodu nauczyciela. Lecz prawdziwym *diosectwem* są zagrożenia czyhające na dzieci i młodzież. Dla przykładu wymienię te od dawna znane: patologia rodzinna, alkohol i nikotyna a także te współczesne: narkotyki, dopalacze, cyberprzemoc i uzależnienie od Internetu, prostytutka nieletnich, wymuszanie pieniędzy, przemoc cielesna i słowna. *Diosectwo* jest jednak do ogarnięcia i pokonania. Nauczyciel mimo, że zna metody walki z jego następstwami, jest skuteczny tylko wtedy, gdy współpracuje czynnie z rodzicami uczniów i wspierany jest przez odpowiednie instytucje i organ prowadzący szkołę. Należy dodać, że sam musi prezentować nienaganną postawę moralną, być nowatorski i kreatywny w swoich działaniach. W oczach wychowanków powinien być mistrzem i przyjacielem, który życzliwie wysłucha, a gdy trzeba w sposób sprawiedliwy skarci. Legendy o *Diosku* dotyczą także nadmiernego i bezpodstawnego wydawania pieniędzy. Współczesny świat opiera się na kredytach. Szczególnie w okresie przedświątecznym, omamieni rzekomymi promocjami, kupujemy co się da i ile się da. Jeszcze nasi dziadkowie i być może rodzice uczyli nas *szporowania* (oszczędzania) i kupowania tylko za gotówkę. Niestety, ze szkół zniknęły Szkolne Kasy Oszczędności i tylko niektórzy rodzice wydzielają swoim pociechom tzw. *kieszonkowe*, które musi starczyć do kolejnej *wypłaty*. Oszczędzanie to rodzaj przeczności i myślenia o przyszłości, niczym przezorne panny czekające na swojego oblubieńca ze zgromadzonym zapasem oliwy do swoich lamp. *Diosek* kusi do wydawania pieniędzy na własny użytek, a wiara chrześcijańska, w myśl przykazania o miłowaniu bliźniego jak siebie samego, każe nam dzielić się z potrzebującymi i to nie

tym, czego nam zbywa. Nasuwa się tutaj analogia do przykazania o wdowim groszu. Współczesna szkoła często realizuje nakaz biblijny poprzez działalność Szkolnych Kół „Caritas” wspomagających rodaków i osoby z najodleglejszych stron świata. Młodzież uczestniczy w akcjach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i w wielu organizacjach, w statucie których wpisano dzieła pomocy bliźnim niezależnie od ich religii, koloru skóry czy przekonań. Realia gospodarki rynkowej nakazują także uczenia młodzieży trudnej sztuki pomnażania pieniędzy. Przywołać tu należy przypowieść o talentach i to zarówno w kontekście finansowym, jak również w znaczeniu talentu jako zdolności danej nam od Boga. Walka z *Dioskiem* urasta więc do rangi najważniejszych zadań współczesnego rodzica i pedagoga. Oby była skuteczna!

O Górze Świętej Anny, na której odnaleziono obraz *Dioska* walczącego na szachownicy o duszę człowieka, napisano i powiedziano wiele wspaniałych słów. W jednej z publikacji ojca Błażeja Kurowskiego OFM czytamy: *„Podróżując po Ziemi Śląskiej, nie sposób nie zatrzymać swoich oczu i nie popatrzeć z zachwytem na najwyższe wzniesienie w Masywie Chełmskim, jakim jest Góra Świętej Anny (407,6 m n.p.m.). Jest wyjątkowe zarówno dzięki położeniu geograficznemu, jak i dzięki swemu znaczeniu religijnemu. Ze szczytu, a zwłaszcza z ogrodu klasztornego, rozciąga się przepiękna panorama. Ten uroczy zakątek przed milionami lat był czynnym wulkanem. Dziś na jego bazaltowym stożku i szczycie góry wznosi się kaplica p.w. św. Jerzego”*. Góra kilkakrotnie zmieniała swoją nazwę: Góra Świętego Jakuba, Góra Chełmska, Góra Świętego Jerzego, Góra Świętej Anny. Na jej temat powstało wiele legend. Według jednej z nich Święty Michał Archanioł po walce z Lucyferem miał złożyć swój hełm pośrodku nadodrzańskiej równiny. Wedle innej, św. Jerzy po pokonaniu smoka doczekał się wzniesienia kaplicy, co uczynił wdzięczny miejscowy lud. Zgodnie z jeszcze inną, niejaki Krzysztof Strzała miał widzenie,

które przekonało go do wzniesienia kościółka św. Anny w miejscu zapomnianej już kaplicy św. Jerzego. W obliczu potrzeby prezentacji w szkolnym nauczaniu miejsc ważnych w życiu dziecka wielką wagę mają słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane na Górze Świętej Anny w czasie Jego wizyty w roku 1983: *„Tu na Górze Świętej Anny, przychodziły i przychodzą całe pokolenia pielgrzymów (...). A ta modlitwa, zespalaając obok siebie rodziców i dzieci, dziadków i wnuki, stwarza zarazem najgłębszą więź pokoleń (...). Nie przestańcie nigdy wołać – w języku, który był językiem waszych przodków – nie przestańcie nigdy wołać do Boga: Abba. Ojciec”*. Arcybiskup Alfons Nossol dodaje: *„Tam każdy mógł się zawsze modlić w języku serca, każdy czuł się tam u siebie na „swojej” górze, każdy do św. Anny uciekał się jak do swojej patronki, która zrozumie go w jego inności, w jego ukierunkowaniu narodowym, nawet politycznej opcji (...). Tam, na tej górze, odczuwamy coś z nieskończonych możliwości Boga, coś z nieskończoności, wieczności, która pomaga nam łączyć wszystkie wymiary śląskiej ziemi. Góra św. Anny pozwala nam czuć się zawsze Europejczykami, którzy nie potrzebują zapierać się swojej narodowości czy etniczności ani wyrzec się patriotyzmu”*.

Góra Świętej Anny, ze względu na zasięg i swoje znaczenie, nie bez powodu nazywana jest *„perłą Śląska”*. Położona w sercu śląskiej ziemi, ukoronowana niewielką bazyliką, wskazuje kierunek zarówno pielgrzymom jak i turystom. Jest największym ośrodkiem życia religijnego na Śląsku. Z ust franciszkanów, stróżów i opiekunów Góry, a także hierarchów lokalnego kościoła możemy usłyszeć słowa o wadze rodziny w życiu człowieka, a także o babci, która znajduje szczególne miejsce w śląskich rodzinach. Do niej często zwracają się wnukowie i wnuczki jak do osoby, która wysłucha i doradzi, pomoże i zaufa. To, co jest często niemożliwe do *załatwienia* z mamą, staje się łatwiejsze w kontakcie dziecka z babcią. Pamiętajmy, że święta Anna była matką Matki Boskiej a babcią

Jezusa. W sławnej figurze annogórskiej eksponuje swoją córkę i wnuka sama usuwając się w cień. Sama chce być trzecia. Góra Świętej Anny jest doskonałym miejscem do snucia rozważań pedagogicznych na temat wagi rodziny w życiu dziecka, wzorców osobowych rodziców, właściwych relacji pomiędzy członkami współczesnych rodzin. Każdy człowiek powinien w swoim życiu mieć miejsce, do którego z chęcią zmierza, za którym tęskni, które inspiruje go do bycia lepszym. Szkoła i nauczyciele powinni uczniom wskazywać takie miejsca. Mogą one wiązać się z chwałą oręża, ważnymi wydarzeniami historycznymi czy sławnymi ludźmi. Dla osób wierzących mogą to być liczne polskie lub zagraniczne sanktuaria. Czasem realizację takiego zadania umożliwiają dobrze zorganizowane szkolne wycieczki. Uczeń, przed wyruszeniem w trasę, powinien poznać cel swojego wyjazdu. Podczas wyjazdu, poza zapewnieniem wszelkich środków bezpieczeństwa, należy zadbać o ciekawy program dostosowany do wieku dziecka. Po powrocie do szkoły wycieczka musi zostać podsumowana. Ważne są zwłaszcza te refleksje dziecka, które dotyczą sfery jego uczuć wewnętrznych.

Góra św. Anny często nazywana perłą Śląska to miejsce często odwiedzane przez pielgrzymów i turystów. Wzniesienie widoczne jest z oddali niemal z każdego zakątka Opolszczyzny. To wyjątkowe i urokliwe miejsce. Na szczycie góry znajduje się zabytkowy zespół klasztorno-kalwaryjski z bazyliką, w której punktem centralnym jest łaskami słynąca figura św. Anny Samotrzeciej. W całym kalendarzu chyba nie ma dnia, w którym ktoś nie odwiedzałby bazyliki i Świętej Anny Samotrzeciej – babci Chrystusa. Być może właśnie ta figura wyrzeźbiona z jednego kawałka lipowego drewna ma moc przyciągania wiernych. Przedstawia trzy postacie. Pośrodku stoi starsza kobieta – św. Anna, która trzyma na swoich

ramionach dwoje dzieci: na lewym swoją Córkę – Najświętszą Maryję Pannę, a na prawym ramieniu swojego Wnuka – Pana Jezusa. W części figury, nad głową babci Chrystusa wyraźnie widać ślady zamknięcia otworu, w którym prawdopodobnie są przechowywane relikwie św. Anny. Od pokoleń przychodzą tutaj pielgrzymi, aby przed obliczem Chrystusowej babci wyżalić się i prosić o łaski. Wśród modlących się w bazylice są i tacy, którzy każdego roku odwiedzają św. Annę, a po powrocie do domu z utęsknieniem czekają na następne spotkanie. Można pokusić się o stwierdzenie, że tęsknią za Anną Samotrzecią tak jak wnuczeta za babcią. Wyjątkowość tego miejsca wynika również z jego geograficznego położenia. Ze szczytu góry rozciąga się wspaniała panorama, jakby zapraszająca do dziękowania za stworzenie wspaniałego świata. Podobno kiedyś z wojennej wyprawy wracał tędy książę hiszpański, który wśród wojennych łupów miał posążek św. Anny. Kiedy jego woły wjechały na szczyt góry, stanęły i nie chciały się ruszyć. Książę potraktował to jako znak opatrności Bożej i na szczycie wzniósł kościółek, w którym umieścił zdobyczną figurkę św. Anny. Według innej legendy dzieje kościoła związane były z szlacheckim rodem Strzałów, który był właścicielem okolicznych ziem. Krzysztof Strzała doświadczył widzenia, którym był tak przejęty, iż wybudował kościółek pod wezwaniem św. Anny. Nad wszystkim czuwają franciszkańscy zakonnicy. Podobno, zgodnie z krążącą legendą, straż czuwająca na murach miejskich widywała zawsze o północy ogromną jasność ponad szczytem góry. W tej jasności widziano franciszkanów niosących zapalone świece i figurę ukrzyżowanego Chrystusa. Legenda ziściła się w XVII w., kiedy zakonnicy otrzymali klucze do kościoła i akt darowizny terenu.

Góra Świętej Anny to urokliwe i magiczne miejsce. Będąc tam, powinniśmy zwrócić uwagę na obraz przedstawiający naszego tytułowego dioska grającego z człowiekiem w szachy. Jest to kopia obrazu Maurycego Retzsch'a. Szatan gra z człowiekiem o jego duszę. Niestety ma

przewagę. Na jego twarzy widać pychę i okrucieństwo, a szyderczy uśmiech zdradza przecucie zwycięstwa. Na szczęście w grze, tak jak w życiu wszystko się może zdarzyć. Może warto więc zastanowić się nad własnym życiem i nad tym, co w nim jest najważniejsze. Szkoda byłoby przegrać własną duszę i oddać ją we władanie dioska.



Rys. Magdalena Dudzik – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

KRÓL JAN III SOBIESKI NA ŚLĄSKU - PRZYJACIEL TO SKARB





odsiecz wiedeńska króla Jana III Sobieskiego, spieszącego na pomoc miastu obleganemu przez Turków, znalazła odzwierciedlenie w wielu zapisach źródłowych. Wiemy, że rozpoczęła się 16 lipca 1683 roku. Wówczas Karol Ferdynand Waldstein, wysłannik cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego Leopolda, poprosił polskiego króla o pomoc miastu obleganemu przez wojska Wielkiego Wezyra Kara Mustafy. Dwa dni później król wraz ze swoim orężem ruszył w drogę. Władcy towarzyszyła małżonka – królowa Maria Kazimiera oraz syn Jakub, który prowadził kronikę wypraw i wtajemniczał się w sztukę wojenną. 25 lipca 1683 r. odsiecz dotarła do Częstochowy, gdzie król modlił się przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. 29 lipca Krakowie nastąpiła koncentracja wojsk, w wyniku której część sił udała się do Ołomuńca, a król ze swoim orszakiem, udając się przez Mysłowice i Bytom, zawitał do Piekar i Tarnowskich Gór. W Piekarach Jan III Sobieski, jako pierwszy z królów Polski, oddał cześć Najświętszej Maryi Pannie Piekarskiej. W Tarnowskich Górach był goszczony przez namiestnika cesarskiego hrabiego Oppersdorffa, kanclerza Jerzego Wilczka oraz śląską szlachtę i rycerstwo. Historia mówi, że władca zanocował w budynku starostwa, w którym sto lat później Hans Sedlaczek założył słynną winiarnię. W Gliwicach król zanocował w klasztorze franciszkanów, uczestniczył we mszy św. oraz wystąpił w roli ojca chrzestnego dwóch muzułmanów będących wychowankami franciszkanów. W dalszej części wyprawy gościł w klasztorze ojców cystersów w Rudach, gdzie także przenocował. Kolejnego dnia Jan III Sobieski zjadł obiad w Raciborzu, modlił się w kilku kościołach, gościł w miejscowym zamku, a następnie udał się na nocleg w okolice Krzanowic. 25 sierpnia wojska królewskie były już w Opawie. W jednym z listów do królowej, którą

wcześniej pożegnał w Tarnowskich Górach, król napisał: „*Ludu niewymownie dobry i błogosławiący nam, kraj cudownie wesoły. Przybyło do nas ludzi nie mało (...)*”. Jeden z francuskich kronikarzy wyprawy dodaje: „*Nigdy żaden monarcha nie spotkał się z tak dobitnymi wyrazami hołdu ludności obcego państwa, jak król polski ze strony poddanych cesarza*”. Sama wyprawa, jak ogólnie wiadomo, zakończyła się tryumfem Jana III Sobieskiego. 11 września stanął na Kahlenbergu. Rankiem 12 września wysłuchał mszy św. oraz pasował na rycerza swojego syna Jakuba i (...) pokonał Turków oblegających Wiedeń.

Odsiecz wiedeńska była jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach Europy. Odsunęła od „*starego kontynentu*” widmo zagrożenia wyznawców islamu. Stała się także motywem powstania kilku śląskich legend. Jedną z nich przenosi nas do Pietrowic Wielkich, spokojnej i bogatej wsi, której mieszkańcy żyli w zgodzie i harmonii. Bohaterami legendy są: miejscowy ksiądz proboszcz i pietrowicki młynarz. „*W sierpniu 1683 roku gruchnęła wieść, że przez wioskę będzie przejeżdżał polski król Jan III Sobieski (...)*”. Skłonny do żartów młynarz namówił proboszcza, żeby na bramie plebanii umieścił następujący napis: *Ja żyję bez starości (czyli bez trosk). Sobieski, przejeżdżając obok budynku probostwa, zauważył tę inskrypcję*”. Jej treść zirytowała króla. Udał się na plebanie i zwrócił się do proboszcza słowami: „*- Proboszczu, kiedy będę wracał, masz być przygotowany do odpowiedzi na trzy pytania. Jeśli nie odpowiesz na nie, sprawię, że przestaniesz pełnić funkcję proboszcza w Pietrowicach. Słuchaj więc uważnie! Pytanie pierwsze brzmi: jak daleka jest droga do nieba? Drugie: co ja, jako król, jestem wart? Wreszcie trzecie: co ja, jako król, sobie myślę?*”. Zmartwionemu księdzu przyszedł z pomocą i pocieszył go jego przyjaciel młynarz: „*- Nie martw się! Kiedy król będzie wracał, ja założę twoją sutannę. Zobaczysz, że wszystko skończy się dobrze. Polski władca przekona się, że żyjesz bez starości*”. Po tryumfie pod Wiedniem Jan III

Sobieski wracał do Polski przez Pietrowice. Udał się na probostwo, gdzie młynarz przebrany za proboszcza odpowiedział władcy na kolejne pytania. *„Mam powiedzieć, jak daleka jest droga do nieba. Otóż kiedy Pan Jezus został ukrzyżowany, wraz z nim powieszono dwóch łotrów. Jezus powiedział do jednego z nich: „Nie martw się synu, bo jeszcze dziś będziesz ze mną w raju”. A była godzina dziewiąta wieczorem, wynika więc z tego, że droga do nieba zajmuje tylko trzy godziny”. Zaskoczony odpowiedzią król odrzekł: „Tak, masz rację. A czy odpowiesz również na drugie pytanie?”. Młynarz odrzekł: „Pan Jezus był królem wszystkich królów, a Judasz sprzedał Go za trzydzieści srebrników. Myślę więc, że Wasza Królewska Mość nie może być tyle wart”. Po tych teologicznych wywodach król życzliwie zwrócił się do domniemanego kapłana: „Nie spodziewałem się po tobie takiej bystrości umysłu. Ciekaw jestem, w jaki sposób poradzisz sobie z trzecim pytaniem? Skąd bowiem możesz wiedzieć, co ja król, sobie myślę?”. Uśmiechnięty przebieraniec powiedział: „Wasza Królewska Mość sądzi, że rozmawia z proboszczem, prawda?”. Król na to: „Oczywiście, że tak! - Jednak Wasza Królewska Mość jest w błędzie, gdyż ja jestem młynarzem, a prawdziwy proboszcz stoi obok nas w moim codziennym ubraniu”. Władca był pod wielkim wrażeniem przyjaźni obydwu mężczyzn, zwłaszcza zaś pomocy, jakiej udzielił prosty człowiek proboszczowi. Król sownie obdarował młynarza, a ten ze swoim przyjacielem proboszczem hucznie uczcili przy winie i kartach swoją przygodę. Również w Gliwicach, przez które biegła trasa odsieczy wiedeńskiej opowiada się ciekawą legendę. „Każdy z mieszkańców starał się jak najlepiej przygotować do wizyty króla i szykował dla niego specjalne podarki. Przewodzili w tym lokalni rzemieślnicy. Jeden z gliwickich piekarzy, zdający akurat cechowy egzamin mistrzowski, wymyślił recepturę nowego rodzaju pieczywa, formowanego na kształt rogalu. Jak sam podkreślił, uczynił to dla upamiętnienia wizyty polskiego króla w mieście i spodziewanej wiktorii nad Turkami. Kształt*

pieczywa miał z kolei w żartobliwy sposób nawiązywać do symbolu wroga i zapowiedzieć jego rychłą klęskę". Jak legenda głosi, słynący z zamiłowania do dobrej kuchni władca był zachwycony wypiekami gliwickiego piekarza i wcielił go do swojej kwatermistrzowskiej załogi. Jego rogałe miały podnosić dobry humor i morale żołnierzy. W odniesieniu do odsieczy powstało także kilka legend związanych z drzewami Sobieskiego. Były to zazwyczaj lipy. W wielu miejscowościach leżących na trasie przemarszu sam władca miał zasadzić takie drzewa lub odpoczywał pod nimi. W innych miejscowościach mieszkańcy sadzili drzewa dla upamiętnienia tego wydarzenia. Andrzej Czudek pisał w „*Zaraniu Śląskim*” z 1933 roku: „*Ludzie, widząc, iż król sadi na pamiątkę drzewa, przyjechawszy do swoich domów, robili prawdopodobnie to samo; stąd też wniosek, iż legendy o różnych zabytkowych drzewach śląskich jako pamiątkach Sobieskiego, mają wszelkie dane po temu, by uznać je za prawdziwe*”. Współczesnym piewą najwspanialszych drzew województwo śląskie, również związanych z Janem III Sobieskim, jest Aleksander Żukowski autor monumentalnej publikacji „*Sławne drzewa województwa śląskiego*” wydanej przez wydawnictwo „*Vectra*” z Czerwionki-Leszczyn. Do dnia dzisiejszego przetrwały: dęby Sobieskiego w Łęczczoku, Ustroniu, Bieruniu i Kończycach Wielkich oraz lipy: w Koszęcinie, Stanicy, Żarnowcu i aż siedem drzew tego gatunku w Brzeziu. Nie doczekały naszych czasów: trzy dęby w Załężu, dęby Sobieskiego w: Wesolej, Makoszowach, Wilczy, buk Turecki w Jastrzębiu Zdroju, sosny Sobieskiego w Zalesicach, lipa w Harbutowicach. Trzy lipy Sobieskiego istniały w Starym Bielsku. Dzisiaj pozostała po nich tylko nazwa miejsca „*Trzy lipki*”. Wielką sławą cieszy się także buk Sobieskiego w Świerklanach. Wedle miejscowej legendy miał pod nim odpoczywać sam król wspaniale ugoszczony przez mieszkańców wsi, a zwłaszcza przez niejakiego Polusa. Ten w ramach wdzięczności monarchy otrzymał od niego tyle pieniędzy, że wybudował karczmę „*U Polusa*”, która istniała

we wsi przez kilkadziesiąt następnych lat. Współcześnie miejscowa społeczność, a zwłaszcza szkoły budują swoją lokalną tożsamość w oparciu o legendarny przekaz, chociaż prawdopodobieństwo zaistnienia takiego zdarzenia jest niewielkie. W legendach wątki prawdziwe łączą się z tymi, które nie mają żadnej podbudowy źródłowej, a wręcz nasyczone są fantastyką. Dotyczy to także legend o odsieczy wiedeńskiej. Król Sobieski w drodze powrotnej nie mógł być w podraciborskich Pietrowicach, a w drodze pod Wiedeń w Świerklanach. Realia przemarszu wojsk przez Śląsk były mniej malownicze, niż zapisano to w niektórych źródłach. Armie tamtych czasów musiały wyżywić się same. Żołnierze ogałali więc wsie z wszelakich zapasów żywności, tratowali pola, nie zważając na rosnące na nich uprawy. Gliwiczanie, na poczet wizyty wojsk królewskich w mieście, zaciągnęli dług, którego nie zdołali nigdy spłacić. Po latach, a zwłaszcza w obliczu okrągłych rocznic sławnych wydarzeń, nikt już nie pamiętał o problemach i kłopotach, a rosła duma z wizyty na Śląsku polskiego króla – pogromcy Turków i obrońcy wiary chrześcijańskiej.

Śląskie legendy dotyczące odsieczy wiedeńskiej wiążą się z drzewami będącymi symbolami trwania i zakorzenienia się ludności w najbliższej okolicy. Takiego postępowania uczy wiele lokalnych szkół w ramach edukacji regionalnej, szeroko pojętej i prowadzonej na „zdrowych zasadach”. Taka edukacja przynosi pożytek uczniom i wskazuje zasady tworzenia społeczeństwa obywatelskiego aktywnego w rozwoju swoich lokalnych ojczyzn. Wspomniane legendy uczą szacunku dla wybitnych jednostek, które tworzyły i tworzą historię. Z pewnością taką osobą był król Jan III Sobieski. Młodzi ludzie muszą posiadać swoich idoli i powielać wzory ich zachowań zaczerpnięte z biografii. Najlepiej, gdy znajdują ich nie tylko w historii i odległym sobie świecie, lecz w życiu codziennym. Mogą nimi być osoby z najbliższego otoczenia, a zwłaszcza z rodzinnego domu.

Szczególnie dotyczy to rodziców. Pietrowicka legenda budzi refleksje dotyczące przyjaźni. Ksiądz Marek Dziewiecki nazywa ją: „*najlepszym systemem ochronnym dla człowieka (...). Przyjaciel nie spieszy mi z pomocą tylko w jednym przypadku, gdy płaczę z radości*”. Przyjaźń jest podstawową formą miłości pełną wrażliwości i szlachetności. Przyjaźń wymaga poświęceń, nie zna granic, ograniczeń i trudności. „*Niezwykłym wzorem przyjaźni jest postawa Boga wobec ludzi. (...). Kto pragnie zbudować przyjaźń z drugim człowiekiem i z samym sobą, może jej się uczyć od Boga*”.

Dawno temu, w okresie, który w literaturze i historii nazywany jest barokiem, jednym z panujących wówczas królów Polski był Jan III Sobieski. Kiedy monarcha został poproszony o pomoc miastu Wiedeń obleganemu przez wojska Wielkiego Wezyra Kara Mustafy, natychmiast wyruszył w drogę. Trasa, między innymi, wiodła przez spokojną i bogatą wieś Pietrowice Wielkie. Nietrudno sobie wyobrazić jakie poruszenie wśród mieszkańców wywołały te zaskakujące odwiedziny. Nawet miejscowy proboszcz i jego przyjaciel młynarz byli poruszenie tym wydarzeniem. Znany ze skłonności do żartów młynarz namówił księdza do wywieszenia na bramie plebanii napisu o następującej treści: „Ja żyję bez starości” (czyli bez trosk). Jednak król, ku zaskoczeniu pomysłodawcy, nie był z napisu zadowolony. Można nawet powiedzieć, że tekst bardzo go zdenerwował. Zły, udał się na plebanię i wezwał do siebie proboszcza, który pojawił się w mgnieniu oka. Gdy stanął przed obliczem władcy, usłyszał, że ma przygotować odpowiedzi na trzy pytania. Pierwsze z nich brzmiało: „Jak daleka jest dogra do nieba”? Drugie, trudniejsze: „Co ja, jako król, jestem wart”? Ostatnie, chyba najgorsze, brzmiało: „Co ja, jako król, sobie myślę”? W tym momencie księdzu nie było już do śmiechu, tym bardziej, że monarcha poinformował go, że jak

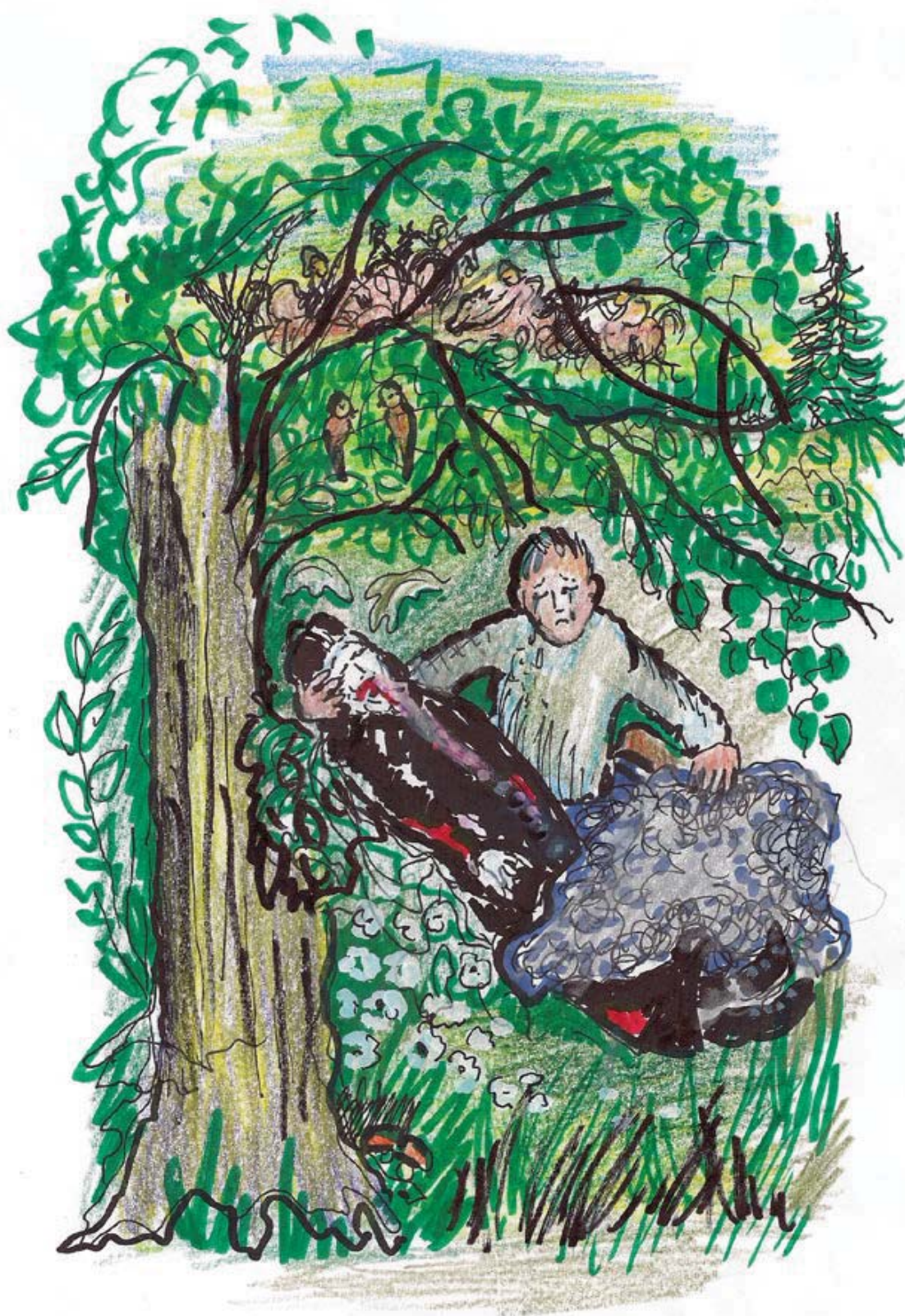
nie sprosta zadaniu, zostanie pozbawiony funkcji proboszcza. Od czego jednak ma się przyjaciół. Młynarz natychmiast przyszedł z pomocą i oznajmił księdzu, że jak król będzie wracał przez wieś, to on założy sutannę i stanie przed obliczem władcy. Kiedy po triumfie pod Wiedniem Jan III Sobieski ponownie przejeżdżał przez Pietrowice nie zapomniał o umówionym spotkaniu. Udał się od razu na probostwo, gdzie młynarz ubrany w sutannę przywitał go i zaczął odpowiadać na zadane wcześniej pytania. „Królu, mam Ci powiedzieć, jak daleka jest droga do nieba. To bardzo proste pytanie. Otóż, kiedy Pan Jezus został ukrzyżowany, wraz z nim powieszono dwóch łotrów. Do jednego z nich Chrystus powiedział, że jeszcze dziś będzie z nim w raju. Gdy wypowiadał te słowa była godzina dwudziesta pierwsza, więc jak łatwo obliczyć podróż do nieba zajmuje tylko trzy godziny”. Król był zaskoczony tak logiczną odpowiedzią. Po chwili jednak zapytał, czy drugie pytanie też było takie łatwe. Młynarz z błyskiem w oku i uśmiechem na twarzy odrzekł, że skoro Judasz za trzydzieści srebrników sprzedał króla wszystkich królów, to król Jan III Sobieski musi być mniej warty. Po kolejnej celnej odpowiedzi władca powiedział domniemanemu kapłanowi, że nie spodziewał się tak trafnej odpowiedzi. Był jednak pewny, że z odpowiedzią na trzecie pytanie nie będzie już tak łatwo, ponieważ dotyczyło tego, o czym myśli w danej chwili władca. Zadowolony z siebie przebrany młynarz odrzekł, że wie o czym myśli król, a mianowicie o tym, że rozmawia w tej chwili z proboszczem i słucha jego odpowiedzi na pytania. Kiedy Jan III Sobieski potwierdził odpowiedź, jego rozmówca wyjawiał prawdę i przyznał się do przebrania. Królewska Mość był pod ogromnym wrażeniem logicznych odpowiedzi młynarza i przyjaźni pomiędzy mężczyznami. Sowiec obdarował młynarza a ten ze swoim przyjacielem księdzem przy winie i kartach uczcili sukces. Legenda zwraca uwagę na rolę prawdziwej przyjaźni w życiu każdego człowieka. Warto wiedzieć, że obok siebie mamy osobę, na którą można liczyć w każdej chwili. Przyjaciel to ktoś, komu bezgranicznie ufamy

i wierzymy, że nie opuści nas w trudnej dla nas sytuacji. Jednak, aby zasłużyć na prawdziwa przyjaźń musimy sami się o nią troszczyć i być wiernym ustalonym zasadom. Miasto Gliwice, przez które biegła trasa odsieczy wiedeńskiej, także ma swoją legendę. Kiedy gliwiczanie dowiedzieli się o przejeździe króla, starali się jak najlepiej wypaść, aby wywołać miłe wrażenie na monarsze. Nie zapomnieli o również o upominkach. Jak łatwo się domyśleć, w ich przygotowaniu prym wiedli lokalni rzemieślnicy. Jeden z piekarzy, który przygotowywał się do egzaminu mistrzowskiego, wymyślił nową recepturę na pieczywo w kształcie księżycy. Zaznaczył przy tym, że zrobił to dla upamiętnienia wizyty króla i oczekiwanego zwycięstwa pod Wiedniem. Kształt pieczywa była z kolei nawiązaniem do symbolu wroga. Podobno władca lubiący smaczną kuchnię był zachwycony smakiem wypieków piekarza i w nagrodę wcielił go do kwatermistrzowskiej załogi. Rogale w kształcie księżycy podobno poprawiały humor żołnierzy.



Rys. Marcelina Bienek – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**JANKOWICKA LEGENDA O KSIEDZU WALENTYM
- UMRZEĆ ZA BLIŻNIEGO**





Jankowice leżą siedem kilometrów na południe od Rybnika. Wieś powstała w roku 1223. Dowodzi tego w pośredni sposób dokument wydany przez biskupa wrocławskiego Laurentiusa (Wawrzyńca) na prośbę księcia opolskiego Kazimierza. Czytamy w nim o dwóch posiadaczach dóbr – Janie i Michale. Zgodnie z lokalną legendą mieli oni być założycielami wsi Jankowice i Michałkowice z czasem wchłoniętej przez tę pierwszą. Kolejne lata historii wsi to karty zapisane przez jej mieszkańców. Píše o nich lokalna poetka Regina Sobik w wierszu „*Moja ziemia*” pochodzącym z tomiku „*Jest takie miejsce*”:

*„Ziemio moich dziadków ziemio ukochana
Ukazujesz światu skarby nieprzebrane
Dawniej całkiem inna dziś już nie ta sama
Lecz jej pokolenia wierne i oddane.
Twym skarbem najdroższym są tutejsi ludzie
To Oni historię przez wieki tworzyli (...)*”

W galerii jankowickich postaci historycznych szczególne miejsce zajmuje ksiądz Walenty – postać tajemnicza, wręcz legendarna. Pierwsza wzmianka o kapłanie, pochodząca dopiero z roku 1719, została odnaleziona w protokole powizytacyjnym księdza biskupa Eliasza von Sommerfelda. Nie wymienia się jednak w niej imienia księdza, który mimo szalejących na Śląsku wojen husyckich, w roku 1433 pospieszył do chorej kobiety mieszkającej w nieistniejącej już dzisiaj osadzie Bijasowice leżącej nieopodal Jankowic. Kolejne wzmianki dotyczące księdza pochodzą z prac: Karola Miarki „*Husyci na Górnym Śląsku*” (1865), Augustyna Weltzla: „*Historia miasta Żory na Górnym Śląsku*” (1888), z artykułu zamieszczonego w „*Schlesischer Kirchenblatt*” (1875) oraz z książki księdza Władysława Długoleckiego

„Parafia jankowicka i jej pamiątki według źródeł historycznych i podania ludowego” (1900). Cytując jankowicką legendę, odwołujemy się do Karola Miarki: „Ścieżką od Rybnika ku Bijasowicom jechał konno czcigodny kapłan Walenty, a przy nim w pokorze szedł stary Mikołaj, modląc się serdecznie do Zbawiciela, którego kapłan niósł do chorej Jadwigi, ukochanej swej synowej”. Nagle: „Kapłan zatrzymał konia i rzutem oka poznał, że miał przed sobą Husytów, widział bowiem na wysokiej pice wyniesiony kielich. (...) Boże to Husyci. Boże, miej nas w Swojej opiece (...)! Chwytajcie popa! Na pohybel z klechą! Rozćwiartować go, aby więcej ludu nie bałamucił” – zawołali Husyci. „Kapłan Walenty przy całym niebezpieczeństwie nie stracił przytomności umysłu, nie szło mu bowiem tyle o własne życie, jak o Najświętszy Sakrament, który nie wiedział, gdzie schować przed prześladowcami. (...) Już chciał torebkę z Najświętszą Hostią uwiesić koniowi na siodło i konia wolno puścić, gdy wtem nadjechał pod wielki dąb, w którym spostrzegł dziurę. Nie tracąc czasu, włożył torebkę z Najświętszą Hostią do dziury w dębie i uciekał dalej”. (...) Niestety Husyci dopadli kapłana, który: „...podniósł się jeszcze na kolana, krew strumieniami lała się mu z piersi, którą strzała z tyłu była przeszyla. (...) Mikołaj tymczasem modląc się ukryty w gęstwinie, nie widział męczeństwa kapłana Walentego, lecz spostrzegł gołębia białego, unoszącego się coraz wyżej pod obłoki, aż w końcu całkiem mu z oczu zniknął. Była to dusza zamordowanego kapłana”. Kiedy Husyci spalili Bijasowice i obnażyli ciało kapłana, wtedy: „Mikołaj westchnąwszy do nieba, przekrada się ku ciału, bierze je na ramiona, aby je odnieść, lecz siły jego są słabe. Własnym przeto płaszczem je przykrywa, gorzkimi łzami skrapiając porąbane i skrwawione ciało. Po jakimś czasie powracają Husyci, szukając ciała kapłana, ale Bóg oczy ich zaćmił tak, że ani zmarłego, ani też Mikołaja ujrzeć nie mogli”. Po czasie Mikołaj dokonał pochówku kapłana. Rybniczanie zapragnęli przenieść ciało księdza Walentego do miasta i pochować je przed ołtarzem kościoła farnego. „Tysiące ludu zebrano się ze wszystkich stron

od Raciborza, Gliwic i Żorów, a oprócz licznych duchowieństwa towarzyszył procesji książę Mikołaj z całym swoim dworem i wojskiem. (...) Z początku najzaciejsi mieszczanie kopali dół, a potem sami kapłani ujęli rydło, aby ręce kapłańskie ciało męczeństwem poświęcone wydobyły. (...) Zaraz niespodziewanie źródło z grobu wytrysło i obficie płynąć zaczęło. (...) Kiedy zaś kilku chorych przez nią zdrowie cudownie odzyskało, nikt już nie wątpił, że woda rzeczywiście z grobu męczennika płynie”.

Wydarzenia związane z osobą księdza Walentego możemy rozpatrywać w kategoriach cudu Eucharystycznego. Tak właśnie czyni ksiądz Feliks Reiners w książce *„Chleb żywota. Pokarm dusz w czasie ziemskiej pielgrzymki. Szczególny wykład o Najświętszym Sakramencie Ołtarza, środowisku i słońcu wiary katolickiej niezgłębionem źródle łaski Kościoła świętego”* wydanej w Przemyślu w roku 1913. Według Joan Carroll Cruz amerykańskiej autorki publikacji *„Cuda Eucharystyczne i Eucharystyczne zjawiska w życiu świętych”* (Wydawnictwo Exter, Gdańsk 2002), cuda Eucharystyczne mogą przyjmować różną formę i wiązać się z takimi wydarzeniami jak: kradzież hostii lub jej profanacja, brak wiary księży w przemianę chleba w Ciało i wina w Krew Chrystusa, posty, zachwyty i ekstazy, cudowne przyjmowanie Komunii Świętej, głosy i wizje, łzy, ogień i światło oraz lewitacje. Jankowicki cud Eucharystyczny związany z posługą kapłana zmierzającego z Chrystusem do chorej kobiety nie jest pierwszym tego rodzaju wydarzeniem w historii Kościoła. W roku 1317, w belgijskim Hasselt, pewien kapłan udał się z wiatykiem do chorej kobiety. Pozostawił cyborium z Hostią w jednym z pokoi domostwa, aby w innym porozmawiać z rodziną chorej. Ktoś wyjął Hostię i wtedy popłynęła z niej krew. Gdy kapłan zauważył tajemnicze zjawisko, wezwał miejscowego proboszcza, a ten odesłał Hostię do klasztoru cysterek w Herkenrode. Tam doszło do wizji Chrystusa Ukrzyżowanego. Po Rewolucji Francuskiej

Hostię umieszczono w kościele Świętego Kwintyna w Hasselt. W roku 1330 pewien kapłan z włoskiej Sienny udał się do chorego wieśniaka. Hostię, zamiast wsadzić do cyborium, schował między kartki brewiarza. Gdy przyszedł czas na komunię, zauważył, że są one zakrwawione. Brewiarz natychmiast wysłano do ojca Simone Fidati, zakonnika z klasztoru Świętego Augustyna. Jedna z nich znalazła się w mieście Cascia i dzięki temu doszło tam do odrodzenia życia religijnego wiernych i kleru. W roku 1345, w holenderskim Amsterdamie, kapłan przybył z wiatykiem do niejakiego Ysbranta Dommera. Po przyjęciu Hostii chorym zaczęły wstrząsać bóle powodujące wymioty. Osoba opiekująca się nim posprzątała wszystko do miski i wrzuciła do ognia. Następnego dnia nad paleniskiem zauważono lśniąca i nienaruszoną Hostię. Schowano ją do skrzyni, a następnie przeniesiono do kościoła Świętego Mikołaja. Kilkakrotnie jednak *wracała* do skrzyni w domu Dommera. Wobec tego, urządzono tam kaplicę zwaną *Nieuwe Zijds* czyli Święte Miejsce. Najbardziej znany cud Eucharystyczny miał miejsce we włoskim Lanciano. W VIII wieku jeden z mnichów bazylikańskich, który odprawiał mszę, zwątpił w rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii. Po przeistoczeniu hostia przemieniła się w żywe ciało, a wino w krew, zbijając się w pięć nieregularnych brył o różnym kształcie i wielkości. Ciało od 1713 roku znajduje się w srebrnej monstrancji, natomiast krew w antycznej ampułce z kryształu. Od roku 1902 przechowywane są w tabernakulum monumentalnego ołtarza wybudowanego przez mieszkańców Lanciano. Historia zna również wydarzenie, które na zasadzie licznych analogii, pozwala łączyć księdza Walentego – jankowickiego obrońcę Eucharystii z postacią św. Tarsycjusza – młodzieńca żyjącego w III wieku naszej ery. Otóż za czasów cesarza Decjusza (249-251) dochodziło do prześladowań chrześcijan. Pewnego dnia Tarsycjusz, niosąc do więzienia wiatyk przeznaczony dla osoby czekającej na śmierć, został zaatakowany przez chłopców, z którymi nie chciał podjąć wspólnej zabawy. Zaczęli go kopać, bić i rzucać kamieniami.

Młodzieniec jednak stanął w obronie Najświętszego Sakramentu. Przechodzący w pobliżu żołnierz wybawił chłopca z opresji i zaniósł do domu. Niestety, Tarsycjusz niebawem zmarł. Święty jest patronem włoskich kółek eucharystycznych, zaś w Polsce ministrantów.

Dzisiejsze Jankowice budują swój wizerunek na osobie księdza Walentego. Studzienka – miejsce śmierci kapłana oraz kościół Bożego Ciała wybudowany w miejscu, gdzie rósł legendarny dąb, obecnie stanowią Sanktuarium Najświętszego Sakramentu. Studzienka jest miejscem szczególnym, w którym splatają się: kult religijny, turystyka i wypoczynek, karty historii, zaduma i cisza modlitewna. Ksiądz Walenty został patronem miejscowego gimnazjum i był osnową wielu szkolnych programów i projektów. Stał się bohaterem licznych publikacji, które ukazały się staraniem wspomnianej szkoły i społeczności lokalnej. W Sanktuarium Najświętszego Sakramentu panuje swoisty „*Genius loci*”, w którym trwa i rozwija się cześć dla dzielnego kapłana. Studzienka, jeśli uznać legendę za prawdziwą, jest także grobem księdza Walentego. Wznoszono tutaj kolejne obiekty sakralne: krzyż obok źródła ujęcia wody, stacje drogi krzyżowej, trzy grotty a zwłaszcza kaplice. Pierwsza powstała w roku 1895, a po niej, z powodu zniszczeń spowodowanych szkodami górniczymi, kolejne. Obecna swoim wyglądem nawiązuje do dawnych. W jej wnętrzu, między innymi, umieszczono figurę księdza Walentego, kilka obrazów związanych z jego osobą, a nieopodal tablicę informacyjną opisującą legendę i kolejne etapy rozwoju tego świętego miejsca. Studzienka gromadzi wiernych w każdą drugą niedzielę maja na uroczystościach, które uświetnia swoją obecnością biskup. W okresie od maja do października odbywają się tutaj nieszpory fatimskie, a w sierpniu odpust.

Jankowicka legenda o księdzu Walentym i Husytach budzi refleksję dotyczącą zasadności ponoszenia ofiary a nawet śmierci dla innego człowieka lub dla określonej idei. Na szczęście żyjemy w czasach, które nie wymagają od młodzieży ofiary cierpienia i krwi, będących wyrazem patriotyzmu. Musimy jednak wspominać tych, którzy taką ofiarę ponieśli w przeszłości: młodych ludzi walczących w powstaniach narodowych, wojnach, przeciwstawiających się wrogom w czasach okupacji a także żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego przeciwstawiających się sowietyzacji Polski. Dzisiejszy patriotyzm wymaga służenia Ojczyźnie dobrą nauką i pracą, obejmuje pamięć o bohaterach i chwalebnych wydarzeniach historycznych. Należy kształtować podziw i szacunek młodych ludzi dla tych, którzy byli gotowi poświęcić własne życie dla innego człowieka. Przykładem może być św. Maksymilian Kolbe (1894-1941) franciszkanin, który podczas apelu w obozie Auschwitz 29 lipca 1941 roku dobrowolnie wybrał śmierć głodową w zamian za skazanego współwięźnia. Święty Jan Boży, założyciel bonifratrów, zimą 1550 roku ujrzał w rzece tonącego chłopca i rzucił mu się na ratunek. Swój czyn przypłacił ciężką chorobą i w jej następstwie życiem. Ojciec Damian de Veuster (1840-1889), katolicki misjonarz i święty Kościoła poświęcił swoje życie, niosąc pomoc chorym na trąd. Polski jezuita i misjonarz Jan Beyzym, błogosławiony Kościoła katolickiego, poświęcał się bezgranicznie chorym na Madagaskarze. W wyniku wyczerpania ciężką pracą zmarł. Błogosławiona Gianna Beretta Molla zmarła w roku 1962, gdy zdecydowała się poświęcić życie, rodząc swoje czwarte dziecko. Błogosławiona Marianna Biernacka poniosła dobrowolną śmierć 13 lipca 1943 roku, ratując od egzekucji swoją synową i jej nienarodzone dziecko. Historia zna także postać Otto Schimka (1925-1944), austriackiego żołnierza Wehrmachtu, który został rozstrzelany za dezercję, a także wedle przekazów za odmowę wykonania wyroku śmierci na polskich cywilach. Do młodych ludzi najlepiej przemawiają

postaci związane z ich najbliższym otoczeniem. Dla jankowiczian taką osobą jest ksiądz Walenty, o którym napisano w hymnie tutejszego gimnazjum: „*Minęły już setki lat, kiedyś opuścił świat, lecz Twojej miłości czyn w sercach został nam, Walenty patronie nasz*”.

W zamierzchłych czasach, kiedy ludzie nie znając samochodów, podróżowali konno, od strony Rybnika jechał kapłan Walenty z hostią na piersi. W drodze towarzyszył mu starzec imieniem Mikołaj, który prowadził księdza do swojej chorej synowej. Wieś Bijasowice, do której zmierzali, była nieco oddalona od miasta a droga niebezpieczna z powodu najazdów husytów walczących z duchowieństwem katolickim. Nagle koń gwałtownie się zatrzymał i Walenty dostrzegł w oddali husytów. Strach go na chwilę sparaliżował, bo zdawał sobie sprawę, że jego życie jest zagrożone. Jednak bardziej niż o siebie bał się Najświętszy Sakrament. Wrogi oddział z głośnym krzykiem zaczął powoli zbliżać się w kierunku księdza. Ten już chciał torebkę z hostią uwiesić u końskiej szyi i puścić zwierzę przed siebie, gdy nagle zauważył wielki rozłożysty dąb, w którym dostrzegł dziurę. Szybko ukrył tam hostię i rzucił się do ucieczki. Niestety, husyci byli szybsi i jedna ze strzał śmiertelnie przeszła ciało kapłana. Mikołaj, który zdążył ukryć się w gęstwinie, nie widział jak zginął Walenty, ale nad swoją głową spostrzegł białego gołębia wznoszącego się w stronę obłoków. Żądni krwi husyci spalili Bijasowice, a zabitego rzucili na drogę. Staruszek chciał przenieść ciało, jednak nie dał rady go podnieść. Zakrył je więc swoim płaszczem i głośno oplakiwał zmarłego kapłana. Po niedługim czasie husyci powrócili i nerwowo szukali porzuconego przez siebie ciała. Prawdopodobnie za sprawą Boga ich wzrok nie dostrzegł zmarłego. Gdy odjechali stary Michał natychmiast pochował kapłana. Rybniczanie dowiedziawszy się o tej strasznej tragedii, natychmiast chcieli

przenieść ciało zmarłego kapłana do miasta i złożyć przed ołtarzem kościoła farnego. Cała procesją w towarzystwie mieszkańców z okolicznych miast i wsi udali się do Jankowic. Tam własnymi rękami wykopali ciało Walentego. Kiedy mieli je już wyciągnąć, wytrysnęło źródelko. Z czasem wielu chorych, obmywając się tą wodą, odzyskiwało zdrowie. Nikt nie miał już wątpliwości, że woda wytryskująca z grobu Walentego ma cudowna moc.



Rys. Patrycja Przygoda – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**CO WYDARZYŁO SIĘ W ŚWIERKLAŃSKIM
DWORZE? – PRAWDA ZAWSZE WYJDZIE NA JAW**





ieś Świerklany po raz pierwszy pojawiła się w spisach dóbr biskupstwa wrocławskiego z 1300 roku, gdzie figurowała pod nazwą *Swrklant*. Po upływie dwóch kolejnych wieków wyodrębniły się Świerklany Górne, a w XVII wieku Świerklany Średnie, z czasem nazwane Dolnymi. W szóstym tomie *„Katalogu zabytków sztuki w Polsce. Województwo katowickie”* pod redakcją Izabelli Rejduch-Samkowej i Jana Samka, wydanym w Warszawie w roku 1964 roku znajdujemy informacje dotyczące dworu w Świerklanach Dolnych. Na 32 stronie publikacji czytamy: *„Zbudowany około 1800 roku, klasycystyczny. Silnie zniszczony. Zwrócony elewacją frontową na północny-zachód. Murowany, potynkowany. Piętrowy. Prostokątny. Podpiwniczony, piwnice sklepione żaglasto. Układ wnętrza dwutraktowy, symetryczny, z sienią na osi, z której schody na piętro. Elewacje dziesięcio- i czteroosiowe, boniowane na narożnikach, podzielone gzymsem międzykondygnacyjnym. Wejście zaakcentowane gankiem kolumnowym oraz schodami. Dach czterospadowy, kryty dachówką; pod okapem profilowany gzyms. Drzwi wejściowe klapkowe; stolarka okien klasycystyczna”*. Zacytowany opis dworu, a także zachowana dokumentacja zdjęciowa posiadają dzisiaj szczególną wartość, gdyż po świerklańskim obiekcie nie pozostało właściwie nic. Pewne światło na historię dworu rzuca tekst zawarty w maszynopisie *„Dziejów Świerklan”* pióra Józefa Sobika pochodzący z 1977 roku: *„Stał tam zamek rycerski. Właściciele tego zamku tytułowali się „baron” i panowali nieomal nad całymi Świerklanami Dolnymi. Jak się tylko można było od starszych wiekiem ludzi dowiedzieć, to nazwiska ich są następujące: von Vater, von Lekow, von König. (...) Podczas panowania barona von Königa nastąpiła w roku 1893 parcelacja. Baron wyjechał do Wiednia. Zamek z przeszło*

25 ha ziemi kupił Ignacy Maciończyk (...). Ojciec od wdowy Wiktorii Cichy, Ignacy Szymik, kupił 7,5 ha gruntu oraz plac z szopą (...). Na tym to miejscu wybudowali sobie domek, w którym jeszcze Wiktoria Cichy mieszka. (...) Po objęciu tego zamku przez Maciończyka urządzono tam dwie klasy szkoły podstawowej, klasę niższą i średnią, Była ona tam czynna do czasu, gdy wybudowano nową szkołę. Po II wojnie światowej za opiekuna tego zamku wyznaczono kopalnię „Jankowice”, ponieważ spadkobierców po Maciończyku nie stać było na poważniejszy remont tego zamku. Niestety zarząd kopalni „Jankowice” zbyt późno zainteresował się remontem tego zamku, wtenczas już dach był zupełnie zniszczony, a mury dostały rysów”. Kolejne lata przyniosły zupełną degradację dworu zwanego także *Baronowiec* lub *Zamek Rycerski*. Na terenie położonym w obrębie doliny Szotkówki, na sztucznym kopcu otoczonym fosą przeprowadzono prace archeologiczne w związku z budową autostrady A1. Rzuciły one światło na istnienie miejscowego dworu. Co prawda legenda o jego zapadnięciu się pod ziemię datuje go na XIV-XVIII wiek, lecz archeolodzy odnaleźli relikty budowli z wieku XVI-XVII. O świerkłańskim dworze opowiada również ludowe podanie. Zapisała je bardzo późno, gdyż dopiero w roku 1942, Olga von Wilke w niemieckojęzycznym wydawnictwie „*Heimat – Kalender des Kreises Rybnik 1942*” pod tytułem „*Das Gemälde im Schlosse Nieder Schwierklant*” („*Malowidła w zamku Świerklany Dolne*”). Znanych jest także kilka polskojęzycznych wersji świerkłańskiej legendy. „*W starym świerkłańskim dworze, wzniesionym pośród pięknego parku, można było zobaczyć kilka wspaniałych fresków. Najpiękniejszy z nich przedstawiał prześladowanego przez złośliwe bóstwa greckie młodzieńca, który zmierzał wprost do głębokiej przepaści. Na jego twarzy malowała się wina i cierpienie. (...). Ostatni właściciel posiadłości prowadził wraz ze swoją małżonką życie dostatnie i beztrudne. We dworze było zawsze wesoło i gwarno. Nikt jednak nie zajmował się solidną pracą. Nic więc dziwnego, że wkrótce*

majątek zaczął ubożeć, a gości było coraz mniej. Czas biedy i niedostatku dzielił z gospodarzami tylko młody malarz, który bez reszty zakochał się w baronowej”. Aby poprawić swoją pozycję materialną baron wymyślił pewien tajemniczy plan działania. Zaznajomił z nim malarza, lecz ten nie zaakceptował zamierzeń swojego pracodawcy. Baronowa stawała się coraz bardziej smutna i to spowodowało, że malarz w końcu uległ namowom barona. Przygotowano niewielki pokój znajdujący się we wieży dworu. Drzwi wyposażono w nowe zamki i tylko zaufany stary sługa miał wstęp do tego pomieszczenia. Malarz nad czymś usilnie pracował, a przerwy wykorzystywał na malowanie wspomnianego już fresku. Zdziwienie budził jego pogłębiający się smutek. „Baron wkrótce wyjechał w daleką podróż. Jego długa nieobecność budziła niepokój malarza. Zamykał się w swoim pokoju i tylko od czasu do czasu udawał się na samotne przejażdżki po okolicy”. Po jakimś czasie baron powrócił do Świerklan. Przywiózł ze sobą: piękne konie i maszyny rolnicze. Do dworu powróciła radość i dawni przyjaciele. Przeprowadzono potrzebne remonty, a na polach rozpoczęto prace. Baron obdarowywał okolicznych chłopów. Mówiło się o tajemniczym spadku, który miał otrzymać właściciel świerklańskich włości. Tylko malarz był ciągle smutny. Wkrótce doszło do rozwiązania gnębiącej wielu zagadki. „Któregoś wieczora stara służąca Kaśka, szukała swojej ulubionej kotki. Poszukiwania zawiodły ją na wieżę. Zauważyła lekko uchylone drzwi w jednym z pokoiów. Weszła do środka. Nie znalazła tam jednak niczego szczególnego. Już chciała wychodzić, kiedy spostrzegła na podłodze pasek błękitnego papieru. Podniosła go i omal nie krzyknęła z radości. Oto trzymała w rękach dwa całkiem nowe pięćdziesięciotalarowe banknoty. Postanowiła je zatrzymać”. Od tego momentu nastąpił bardzo dynamiczny przebieg zdarzeń. W Rybniku był jarmark, na który wybrała się również Kaśka. Zdecydowała się na kupno czerwonej chustki. Miała przecież pieniądze znalezione we dworze. „Sprzedawca, który wziął banknoty do ręki, oddalił się od straganu pod pretekstem

rozmienienia pieniędzy. Wrócił jednak z policją. Żandarmi chcieli wiedzieć, skąd Kaśka ma pieniądze. Po długich przesłuchaniach stara służąca przyznała się, że znalazła je w dworskiej wieży. Wtedy poznała prawdę. Banknoty były fałszywe”. Świerkłańska legenda kończy się w jedyny możliwy sposób. Winni muszą ponieść stosowną karę. „Tymczasem baron wybrał się na konną przejażdżkę po swoich włościach. Na drodze wiodącej do Świerklan zauważył żandarmerię oraz wóz z płaczącą Kaśką. Wiedział, co to znaczy. Nie zastanawiając się długo, rzucił ostatnie spojrzenie w stronę dworu i szybkim galopem pospieszył ku granicy. Młodą baronową i malarza zabrano na przesłuchanie. W wieży znaleziony został cały warsztat do produkcji fałszywych pieniędzy. Wkrótce malarz zmarł w więzieniu. Baronowa, której nie udowodniono winy, niebawem została zwolniona. Straciła jednak cały majątek i stała się żebraczką. Zaś baron nigdy nie pojawił się w Świerklanach. Od owego pamiętnego dnia wszelki śluch po nim zaginął”. Legendę pod tytułem „Co się zdarzyło na baronowcu”? przytoczono na podstawie książki „Na zapomnianych ścieżkach, świerkłańskie klechdy i podania”, która ukazała się drukiem w roku 1998. W ciekawej publikacji napisanej przez uczniów Szkoły Podstawowej w Świerklanach Górnych pod opieką nauczycielki Hiacynty Woryny zamieszczono „wiele ciekawych podań i niezwykłych historii związanych z miejscowością Świerklany”. Celem publikacji ilustrowanej pracami dzieci jest zatrzymanie w pamięci fragmentu lokalnej rzeczywistości, pobudzenie dziecięcej wyobraźni, szukanie własnych korzeni. Świerkłańska legenda o baronie i jego malarzu, który fałszował pieniądze nawiązuje w bezpośredni sposób do oszustwa. Oszustwo to pojęcie z prawa karnego. Zamiarem sprawcy oszustwa zawsze jest uzyskanie korzyści majątkowej dla siebie lub dla kogoś innego. Rozróżniamy oszustwa: zwykłe, komputerowe, kredytowe, kapitałowe, ubezpieczeniowe i podatkowe. Pojęcie oszustwa obejmuje również różnorodne sposoby, jakie człowiek jest w stanie

wymyślić w celu uzyskania indywidualnej korzyści od drugiego człowieka poprzez fałszywe sugestie lub ukryte prawdy. Należą do nich wszystkie niespodzianki, triki, przebiegłe działania i fałszerstwa oraz każde nieuczciwe postępowanie, w którym druga osoba jest oszukana. Historia zna wiele spektakularnych oszustw. Dotyczą one sfery ekonomicznej, wojskowości, polityki, a nawet sportu. Lekkoatleta Ben Johnson, rekordzista świata i złoty medalista olimpijski z Seulu w 1988 roku przyłapany został na dopingu. Tego samego oszustwa dopuścił się cztery lata później w czasie olimpiady w Barcelonie, co skutkowało dożywotnią dyskwalifikacją. Fred Lorz zwycięzca maratonu w czasie olimpiady w Saint Louis 1904 roku siedemnaście kilometrów trasy biegu odbył w samochodzie trenera. Argentyński piłkarz Diego Maradona, w roku 1986 podczas ćwierćfinałów mistrzostw świata w Meksyku, w meczu z Anglią zdobył dwie bramki. Po 22 latach przyznał się, że jedną z nich zdobył ręką. Argentyna została mistrzem świata. Rosjanin Boris Onischenko w czasie olimpiady w Montrealu 1976 roku posługiwał się szpadą wyposażoną w przycisk, za pomocą którego naliczał sobie punkty. Łyżwiarka figurowa Tanya Hadring nasłała zbira, który pobił jej konkurentkę do Mistrzostwa Stanów Zjednoczonych – Nancy Kerrigan. Marion Jones za stosowanie niedozwolonego sterydu THG musiała zwrócić wszystkie swoje medale, nagrody i pieniądze wywalczone w zawodach lekkoatletycznych. W czasie paraolimpiady w Sydney złoty medal zdobyli koszykarze hiszpańscy. Problem tkwił w tym, że 10 spośród 12 sportowców nie miało prawa startować w tych zawodach, gdyż byli ludźmi zdrowymi. Stella Walsch (Stanisława Walasiewiczówna) zdobyła dwa medale olimpijskie dla Polski: w Los Angeles (1932) złoty i w Berlinie (1936) srebrny. Po śmierci lekkoatletki w roku 1980 okazało się, że posiada narządy męskie oraz żeńskie i takie same chromosomy. Największym oszustem w historii sportu okazał się kolarz Lance Armstrong. Za stosowanie niedozwolonych środków dopingujących oraz transfuzje krwi odebrano mu

wszystkie tytuły, w tym zdobyte w sławnym wyścigu Tour de France. Oszuści finansowi posuwali się do takich działań jak: sprzedaż Statuy Wolności, Brooklyn Bridge i Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku, cennych metali w zagadkowym kraju Poyais, diamentowych działek, pamiątek Hitlera, falsyfikatów obrazów Gauguina, przedmiotów z czasów starożytnego Egiptu oraz wystawiali fałszywe czeki. Oszustwa dopuścili się komuniści w czasie wyborów 1947 roku w Polsce. W ten sam sposób możemy ocenić decyzję cesarza Henryka V o przywiązaniu dzieci obrońców Głogowa do machin oblężniczych w czasie obrony grodu w roku 1109, będącą naruszeniem wcześniejszego porozumienia rozejmowego. Problem oszustwa musi być wpisany do programu wychowawczego szkoły i stać się tematem pracy wychowawczej nauczyciela z uczniami. Nauczyciel powinien piętnować takie zachowania młodych ludzi, jak: ściąganie na egzaminach, odpisywanie zadań domowych, dopisywanie ocen, nieczytanie lektur i ograniczanie się do ich opracowań, obwinianie nauczycieli za czyny i zachowania nie będące ich udziałem, przypisywanie szkole winy za własne niepowodzenia. Obszarem oszustwa uczniów może być Internet jako miejsce oczerniania, obwiniania i wyszydzania rówieśników. Oszustwo może prowadzić do szybkiego zdobycia majątku lub pozycji zawodowej. Zadaniem nauczycieli jest więc kształtowanie postaw wychowanków nacechowanych uczciwością we wszystkich działaniach. Lepiej stracić, ale być uczciwym. Pozorny sukces z czasem może przerodzić się w totalną klęskę. Również w aspekcie religijnym nie możemy mieć najmniejszych złudzeń. Nie wolno kłamać! Nie ma okoliczności łagodzących nawet w sytuacji, gdy ktoś może uznać, że kłamstwo jest wskazane lub niezbędne: „*Nie będziecie kraść, nie będziecie kłamać, nie będziecie oszukiwać jeden drugiego (Kpł 19,11).*”

Stary świerklański dwór został wzniesiony pośród urokliwego parku. Ozdobiony był wspaniałymi freskami, które wyróżniały go spośród innych znanych dworów. Najpiękniejszy z fresków przedstawiał młodzieńca z nieszczęśliwą prześladowanego przez złośliwe greckie bóstwa. Dwór tętnił życiem. Ostatni właściciele – baronowie, wiodący dostatnie i beztrudne życie, z lubością organizowali przyjęcia i bale. Tutaj zawsze było wesoło i rzadko kto myślał o uczciwej pracy. Nic więc dziwnego, że z czasem zaczęło brakować pieniędzy. Coraz mniej gości przekraczało próg baronowca i coraz mniej przyjaciół pamiętało o gospodarzach. Jediną osobą, która w tej niedoli wiernie towarzyszyła właścicielom, był młody malarz bez pamięci zakochany w baronowej. Baron długo głowił się nad tym, jak poprawić swoją sytuację materialną, aż w końcu do głowy wpadł mu „znakomity” pomysł. Podzielił się nim z malarzem, lecz ten nie zaakceptował zamierzeń swojego pracodawcy. Jednak smutek baronowej, która dosłownie nikła w oczach, wpłynął na zmianę decyzji artysty. Zakochany mężczyzna zgodził się na wszystkie propozycje chlebodawcy. W dworskiej wieży przygotowano mu niewielki pokój, a prowadzące do niego drzwi zabezpieczono dodatkowymi zamkami. Malarz całymi dniami nie wychodził z wieży i wytrwale nad czymś pracował. Nieliczne przerwy przeznaczal na malowanie wspomnianego już pięknego fresku. Wkrótce baron udał się w daleką podróż. Jego nieobecność w Świerklanach bardzo się przedłużała. Kiedy więc ponownie pojawił się w domu, wszyscy byli zadowoleni, tym bardziej, że przywiózł ze sobą piękne konie oraz maszyny rolnicze. Na dworze znowu zapanowała radość i pojawili się dawni przyjaciele. Okoliczni chłopcy zostali obdarowania przez gospodarza i coraz głośniejsze mówiło się o tajemniczym spadku, który miał otrzymać właściciel świerklańskich włości. Tylko pracujący w wieży malarz był bardzo smutny i nie potrafił się cieszyć. Po niedługim czasie, służąca Kaśka szukała swojej ukochanej kotki, która nie wróciła do domu. Zmartwiona, udała się nawet na wieżę. W jednym z pokoi były otwarte drzwi,

więc postanowiła sprawdzić, czy tam nie ukrywa się jej zguba. Kiedy w pośpiechu opuszczała pomieszczenie, na podłodze zauważyła pasek błękitnego papieru. Szybko się po niego schyliła i... krzyknęła z radości. W ręce trzymała nowy pięćdziesięciotalarowy banknot. Następnego dnia udała się na rybnicki jarmark, gdzie wypatrzyła piękną czerwoną chustę. Kiedy podała sprzedawcy znaleziony przez siebie banknot, ten oddalił się i po chwili wrócił z policją. Stara służąca została przesłuchana przez żandarmów i wyjawiała, że pieniądze znalazła w dworskiej wieży. Wówczas dowiedziała się, że banknot był fałszywy. Żandarmi razem z Kaśką udali się do świerkłańskiego dworu. W tym samym czasie baron wybrał się na konną przejażdżkę. Z daleka dojrzał zbliżającą się żandarmerię i od razu domyślił się, że jego oszustwo wyszło na jaw. Jedyne, co w tym momencie przyszło mu do głowy, to natychmiastowa ucieczka ze Świerklan. Ze strachu, w jednej chwili zapomniał o ukochanej żonie i o szczęśliwych chwilach spędzonych we dworze. Nie pomyślał również o malarzu, którego nakłonił do fałszerstwa pieniędzy. Młoda baronowa i malarz zostali zabrani do miasta na przesłuchanie. Kiedy w wieży znaleziono warsztat do produkcji fałszywych pieniędzy, cała wina spadła na malarza, który resztę życia spędził w więzieniu. Kobieta została uniewinniona, ale straciła cały majątek i stała się żebraczką. A baron? Baron już nigdy nie pojawił się we dworze i słuch po nim zaginął.



Rys. Marta Rojek – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

CZY STRASZYĆ DZIECI UTOPKIEM?





uż w dawnych wierzeniach słowiańskich utopiec uznawany był za złego i posepnego demona wodnego, często utożsamianego z wodnikiem. Zazwyczaj zamieszkiwał wodne akweny: stawy, jeziora i rzeki. Wierzono, że rodził się z dusz topielców i poronionych porodów. W tradycji chrześcijańskiej jego istnienie wywodzono od strąconych z nieba aniołów, dusz pokutników i samobójców. Utopce czyniły wiele zła: topiły kąpiących się i przechodzących przez rzeki (dotyczyło to zarówno ludzi, jak i zwierząt), zatapiały pola i domostwa. Były chytre i przebiegłe, oszukiwały na wszelkie możliwe sposoby, a także zwabiały, szczególnie dzieci, do swojego podwodnego świata. Utopce przybierały postać wysokiego, chudego człowieka o zielonej skórze, z dużą głową i ciemnymi włosami, ubranego w zielone odzienie i czerwoną czapkę. Ich palce były połączone błonami ułatwiającymi pływanie. Wedle wierzeń istoty te żyły w rodzinach zamieszkujących podwodne domy. Jedyną i niezawodną obroną przed utopcami była modlitwa i wszelkie inne atrybuty religijne, takie jak np.: szkaplerze i krzyżyki, szczególnie zaś różaniec rzucony na szyję tonącego.

Na Górnym Śląsku na utopca mówiono: utopek, utoplec lub wasermun. Opowieści o tym stworzeniu wrosły w śląską kulturę i są jej nieodłączną częścią. Utopki mieszkały w barzołach, barzinach, rybnikach, rzykach i stawach. Opowieści o nich występują w wielu wersjach. Znamy więc jejkowieckiego utopka wabiącego małe dzieci, wodzisławskiego Zeflika, muzycznego Magierkę i tego, który żył w stawie Ławczok na granicy Żor i Boryni oraz w lesie Starok na granicy Gotartowic i Boguszowic. Najbardziej znanym utopkiem jest jednak ten z Wielopola. W tym przypadku nie chodzi tylko o samo wodne stworzenie, lecz również o największego propagatora opowieści o nim – pana Bogdana

Dzierżawę, do którego przylgnął przydomek *Utopek z Wielopola*. Mieszkaniec dzielnicy Rybnika napisał o sobie: „*Urodził zech się doś downo tymu, to tyż mom już swoji lata i po ślonsku poradzą godać i pisać, bo jak to prawiom – śląsko godka zech z mammulczynym mlykiym wycyckoł*”. Dzierżawa jest autorem dwóch części sagi o wielopolskim utopku: „*Utopek z Wielopola*” oraz „*Z biegiem Rudy*”. We wstępie do pierwszej z nich, profesor Jan Miodek napisał: „*Utopek z Wielopola*” to książka wyjątkowego czaru językowego i niezwykłego autentyzmu regionalnego, napisana gwarą okolic Rybnika, najpiękniejszą, w moim odczuciu, gwarą całego dialektu śląskiego. Jej autorem jest mistrz nad mistrze – Bogdan Dzierżawa”.

Opowieści o śląskich utopkach stanowią niewyczerpaną skarbnicę lokalnej kultury ludowej. Zadziwia różnorodność tematów. Utopki wciągały swoje ofiary do wody czyniąc to w zdradziecki sposób. Rwały sieci rybaków, zatapiały ich łodzie, podtapiały pola i łąki, budząc grozę ludzi zamieszkujących w okolicach stawów i rzek. Często utopki przeistaczały się w zwierzęta lub nawet ludzi. „*Pewnego dnia dwóch chłopców szło wzdłuż Psiny. Nagle zauważyli człowieka, który byli bliski utonięcia i z przerażeniem wołał o pomoc. Chłopcy odważnie wskoczyli do wody i go uratowali. Po pewnym czasie mężczyzna: „zaczął lamentować i cały czas powtarzał: - Ja muszę do wody, ja musze do wody. (...) Kiedy doszedł do mostu, wyrwał im się i wskoczył do rzeki. Wtedy chłopcy zobaczyli, że miał końskie kopyta zamiast stóp i już wiedzieli, że to był utopiec*”. Stworzenia te były bardzo przebiegłe i bezwzględne: „*Właściciel młyna miał córkę, która była bardzo piękna. Dziewczyna nigdy nie nosiła wstążek we włosach, a piękny długi warkocz zaplatła sznurkiem, ponieważ ojciec nie mógł jej żadnych kupić. (...) Wtedy zobaczyła płynące na wodzie piękne, kolorowe wstążki. (...) Kiedy dziewczyna zobaczyła wstążki sięgnęła po nie. Wtedy utopiec wciągnął ją w głębinę do swojego królestwa. Pełen bólu ojciec*

szukał później swej córki, ale nie mógł jej już nigdy odnaleźć". Jeden z utopków pracował u młynarza, lecz tylko do czasu gdy ten na dachu swojego domu postawił krzyż. Inny zamienił się w świnię, aby ośmieszyć i ukarać pijaka. W innych opowieściach ludowych utopiec zamienił się w kurę, rybę, konia, a nawet diabła. Kolejny ukarał parobka za podjęcie pracy w niedzielę: *„Utopiec wskoczył do wody. Naraz woda podniosła się gwałtownie i porwała w głębię parobka razem z bryczką i końmi*". W innym opowiadaniu: *„Jedna raciborzanka poszła kiedyś nad Odrę. Ujrzała tam siedzącego w krzakach pięknego ptaka, którego śpiew bardzo ją zauroczył. Kiedy podeszła bliżej niego, ptaszek odfrunął ku Odrze. Postanowiła za nim pójść i nagle spostrzegła, że stoi na skraju skarpy, a ptaszek zniknął w wodzie*". Ptakiem był oczywiście utopiek, który chciał zwabić dziewczynę do rzeki. W Markowicach utopiec ze Starej Wsi podtopił chłopu altanę i cały ogród. Antidotum na utopka z Tworkowa był głęboka wiara ludzi przybywających do miejscowego kościoła: *„Podczas, gdy pobożni ludzie przebywali w kościele uczestnicząc w nabożeństwie, utopiec zamieszkujący tamte tereny przychodził do mieszkańców jako obcy albo zacny człowiek. Nikomu nie czynił krzywdy i rozmawiał z nimi do czasu, kiedy nabożeństwo się skończyło. Wtedy spieszył do tratwy-promu, siadał na ławce (...) i straszył ich, że zatopi prom podczas przepływu. Nie mógł im jednak zaszkodzić, dopóki mieli oni w sercu Słowo Boże. Gdy jednak wciągnął ich do wody, umieszczał ludzkie dusze w odwróconych do góry dnem garnkach ułożonych na regałach*".

Utopkowa mitologia odgrywała ważną rolę w wychowywaniu dzieci. Poza słuchaniem opowieści nasyconych morałami, dzieci uczone były przestrzegania prostych zasad: *„Zachowaj ostrożność przy wodzie, aby utopka w porę spostrzec*". *„Gdy mokrego stwora obaczysz, uciekaj by śmierci w odmętach nie ponieść*". *„Gdy ostrożnym*

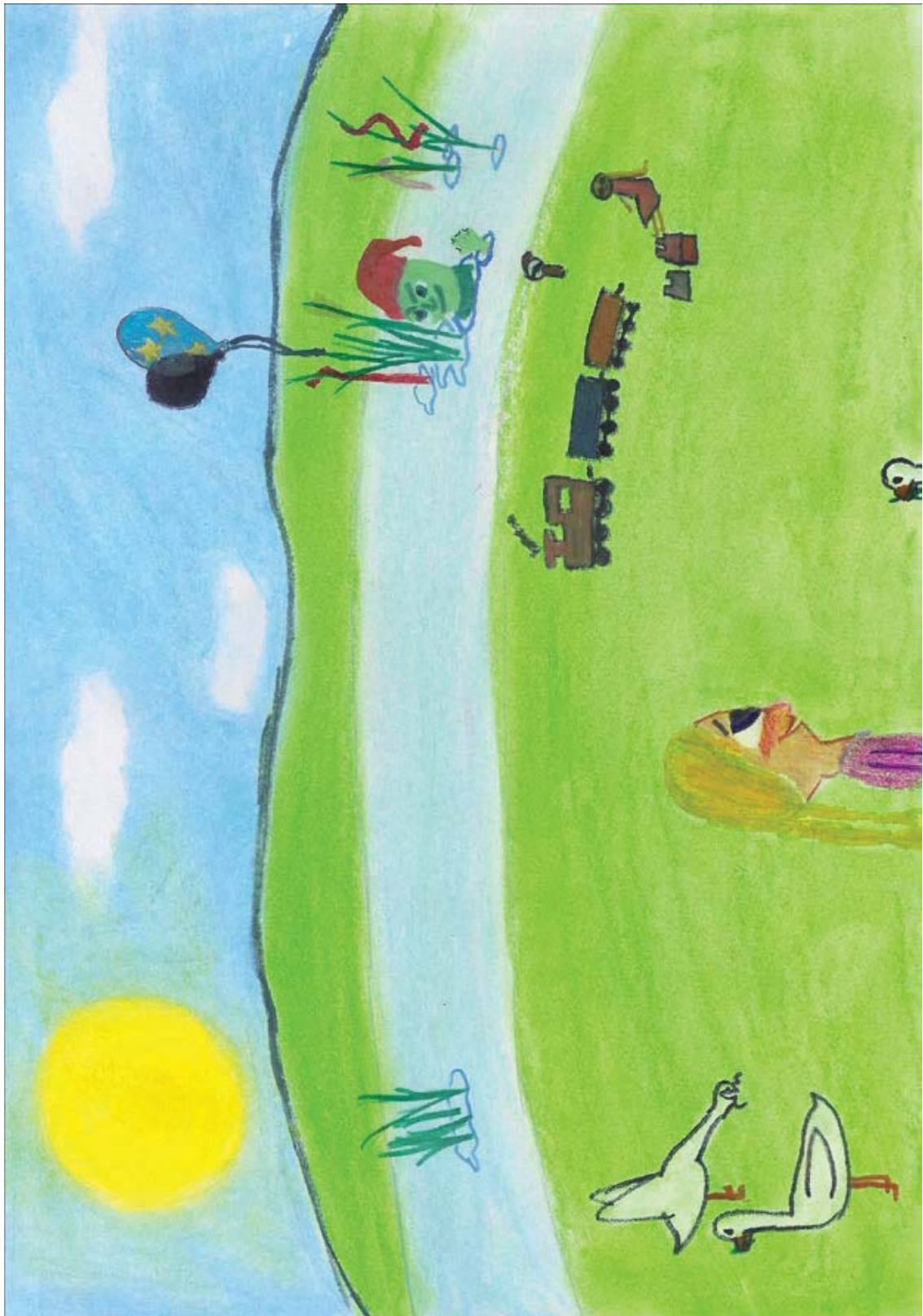
*nie dość będziesz i dasz się złapać, ciepniej mu różańcem w oczy a bestię precz odgonisz”. „Do wody wchodzić zawsze ostrożnie”. „Nie chodź po nocach w nieznanym terenie”. Współczesna pedagogika nie zaleca wychowywania dzieci metodą straszenia. Strach wywołuje bowiem lęk, a ten z kolei stany depresyjne często trudne do zdiagnozowania i leczenia. Odrzucono więc wszelkie: strzygi, południce, rusałki, zmory, błędniki, meluzyny, niechrzczenie, błędnościółki, mamuny i utopki. Obecnie preferuje się tłumaczenie dzieciom źródeł zagrożeń, wszelkie metody profilaktyki chroniące je od czyhającego zła, a także realizowanie praw dziecka, których prekursorem był Janusz Korczak. Maria Łopatkowa uświadamia wagę pojęcia *piecza rodzicielska*, jako powinność i obowiązek opieki rodziców nad dziećmi a także zapewnienie im bezpieczeństwa. Nie używa pojęcia *władza rodzicielska* a właśnie *piecza*. Mimo licznych zastrzeżeń odnośnie straszenia dzieci, nie można jednak takiemu zachowaniu rodziców odmówić pewnych racji. W sytuacji, gdy rodzice byli zajęci pracami w polu leżącym nieopodal rzeki czy stawu, straszenie pomogło uniknąć wielu nieszczęść. Utopek w takim momencie był straszakiem, ale i swoistym „*stróżem bezpieczeństwa dzieci*”. Tak, bez wątpienia, było w przypadku każdego dziecka, któremu opowiedziano historię małej Paulinki. „*Gdy skończyła pięć lat i rodzice pozwolili jej pasać gęsi. (...) Na łące gęsi pasły się same, a dziewczynka zbierała kwiatki i obserwowała przyrodę. Pewnego razu, idąc za stadkiem, zawędrowała na skraj łąki w miejsce, gdzie znajdował się niewielki rów odwadniający. Wtem coś w nim zabulgotało i z wody wychylił się mały stworek w zielonej kapocie i czerwonej czapce. (...) Zapropomował dziewczynce zabawę, ale mała nagle straciła na nią ochotę. (...) Po tygodniu (...) z trzciny wysunął się znany jej stwór w czerwonej czapeczce. Jednak tym razem nie rozwieszał na krzakach ubrań, ale rozmaite zabawki, zegarki i wstążki, potem kiwał na nią małą zieloną ręką, która przypominała łapę żaby. Pódź tu, weś se yno ściepnij ta szmatka! – stwór pokazał na szkaplerz**

zawieszony na szyi dziecka. Słyszący te słowa pasterz zerwał się z miejsca, złapał dziewczynkę za rękę i przyciągnął do siebie, zaś stwora śmignął kilka razy poświęconym biczem. Ten zawył tylko i zniknął w głębinie a w raz z nim wszystkie jego wabiki”.

Opowieści o śląskich utopkach stanowią trwałe element miejscowego folkloru. W okolicach ich siedzib, czyli w okolicach: rzek, stawów, bagien i trzęsawisk dochodziło często do ludzkich tragedii. Ich powodem był bezmyślność czy wręcz ludzka głupota. Zielone stworki stanowiły swoisty rodzaj straszaka, aby do takich zdarzeń dochodziło jak najrzadziej. Utopkom postawiono na Górnym Śląsku kilka pomników. Znajduję one także trwałe odzwierciedlenie w edukacji regionalnej. Są bohaterami inscenizacji teatralnych oraz konkursów literackich i rysunkowych.

W Wielopolu niedaleko Rybnika żyła sobie dziewczynka o pięknym imieniu Paulinka. Kiedy minęły jej piąte urodziny, rodzice uznali, że jest już duża i odpowiedzialna, więc pozwolili jej pasać gęsi. Paulinkę ta wiadomość bardzo ucieszyła i nie mogła się doczekać kolejnego dnia. Rano szybko się ubrała i zapędziła swoje gąski na łąkę. Tam skubały sobie trawę, a dziewczynka zbierała kolorowe kwiatki. I tak mijał dzień za dniem. Pewnego razu, kiedy szła ze swoim stadkiem, tak się zapatrzyła na kwitnące drzewa, że zaszła na skraj łąki, w miejsce, gdzie znajdował się rów odwadniający. Gdy Paulinka się do niego zbliżyła, coś zabulgotało i z wody wychylił się mały śmieszny stworek ubrany w zielony płaszczyk i czerwona czapkę. Uśmiechnął się do gęsiarki i zaproponował wspólna zabawę. Jednak dziewczynka bała się o gąski i odmówiła. Po tygodniu, gdy dziewczynka znowu pojawiła się na skraju łąki, stworek, wysunąwszy się z trzciny, zaczął rozwieszać różne zabawki, wstążki i zegarki. Zieloną ręką przypominająca łapkę żaby machał do Paulinki

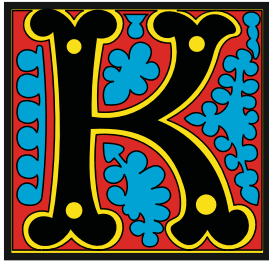
i zapraszał do wspólnej zabawy. Poprosił jednak, aby dziewczynka ściągnęła najpierw zawieszony na szyi medalik. Na szczęście siedzący w pobliżu pasterz usłyszał słowa utopka i natychmiast zerwał się z miejsca, podbiegł do dziewczynki, chwycił ją za rękę i pociągnął w swoją stronę. Zielonego stwora śmignął poświęconym biczem. Ten okrutnie zawył i natychmiast zniknął wraz ze swoimi zabawkami w wodnej głębinie.



Rys. Liliana Dykas – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**WODZISŁAWSKI ZEFLIK
– O POSKRAMIANIU DOBROCIĄ**





ażdy naród, każda grupa regionalna posiada własny zasób opowiadań ludowych. Wszystkie kraje świata znają np. opowieści o demonach strzegących skarbów czy też o utopcach (...) Każdy region nazywa inaczej swojego demona ma on do spełnienia inne funkcje, pojawia się w innych miejscach i w innym kontekście wierzeniowym. (...) Najbarwniejszą postacią naszego regionu jest „utopek”, „utopiec”, lub „utoplec. (...) Opowieści i bajki o utopcu były od czasów najdawniejszych trwałym elementem folkloru górnośląskiego”, czytamy we wstępie do książki Joanny i Jarosława Murawskich „Legandy o utopkach – skond się wzion utopiec na ziemi, legendy o utopcu – 80 opowiadań” wydanej dzięki finansowemu wsparciu z Funduszu Europejskiego – PHARE CBS. Opowieści i bajki do prawdziwego kompendium wiedzy o utopkach pomogli opisać: Lucyna Szłapka, Marzena Farana, Jan Jureczko i Bogdan Dzierżawa. Książka jest elementem projektu realizowanego przez Powiatowe Centrum Kształcenia Ustawicznego w Wodzisławiu Śląskim oraz Technikum Przemysłowym w Karwinie, dlatego jeden z jej rozdziałów poświęcono wodzisławskiemu utopkowi o imieniu Zeflik. W kolejnej części opowieści o wodzisławskim stworze informują czytelnika: skond utopek wzion na ziemi, wiela lot mo utopek, jak się utopek ożynioł, jak Maryjka pierzina dla Zeflika szykowała, jak się Maryjce i Utopkowi znojd Zefliczek (ich syn). Czytamy również o: Zeflikowym dobytku, jego kamratakach, przygodach w szkole, zaduszkach, wigilii, ostatkach, o tym, jak się Zefliczek rachować nauczoł, jak się Zefliczek roboty chytoł itd. Świat utopków posiada więc cechy świata ludzi. Jest niezwykle barwny i dlatego ciekawy dla odbiorcy niezliczonych opowieści.

Skąd wziął się Zeflik na ziemi wodzisławskiej? Jego pojawienie się było związane z czasami, gdy dobre anioły strąciły złe z niebieskich, mięciutkich chmur. Złe stłukły się tak bardzo, że zostały czartami. Taki los spotkał chociażby Belzebuba. Zeflik okazał się wielkim szczęściarzem. Spadł do moczarów nad rzeką Leśnicą i tam spędził kolejne lata swojego życia.

W numerze „*Nowin Wodzislawskich*” z 17 maja 2000 roku autor podpisujący się jako Radek Mikołajczyk przedstawił ciekawą legendę „*O czarcie Zeflika*”. „*Burzliwy, październikowy dzień miał się ku końcowi. Wiatr szamotał się w nadrzecznych zaroślach, zgrzytał konarami nagich już drzew, żegnając słońce, które szybko chowało się między czarnymi chmurami a szarą rzeczna mgłą. (...) - Babciu ... – cicho zawołał Tomek, który dawno powinien już spać. Truda wstała z fotela i usiadła na skraju rzeźbionego, dębowego łózka. - Nie śpisz wnusiu? – spytała cicho. - Boję się babciu! – wyszeptał Tomek. (...) - Nie bój się wnusiu, tam nikogo nie ma – uspakajala Tomka – nie zważaj na te „zeflikowe harce”. (...) Dawno, dawno temu, w czasach, których nie może pamiętać żaden człowiek, w niebie wybuchła straszliwa wojna – wojna aniołów. Złe, zbuntowane anioły pod wodzą Szatana wystąpiły przeciwko Panu Bogu – chciały zawładnąć całym rajskim ogrodem i niedawno stworzoną na jego podobieństwo zieloną, cichą Ziemią. Wojna to była straszna, anioły walczyły wiatrem, piorunami, ogniem, deszczem i śnieżycami (...). Złe anioły, mimo iż posługiwały się kłamstwem, podstępem i innymi niegodziwościami przegrały wojnę z Panem Bogiem i dobrymi aniołami. Za karę zostały strącone z niebieskich przestrzeni. Szatan, którego strącił sam Pan Bóg wpadł najgłębiej, do gorącego wnętrza Ziemi, gdzie teraz znajduje się jego siedziba – Piekło. (...) Nasz, wodzisławski Zeflik miał jednak więcej szczęścia, bo zamiast na skały wpadł do moczarów nad rzeką Leśnicą i cały zzieleniał. (...) Mijały wieki. Zeflik żył sobie spokojnie na moczarach, czasami*

odwiedzał swojego diabelskiego kamrata Belzebuba, z którym grywał w karty i wymyślał nowe przekleństwa. Pewnego jednak razu nad Leśnicą pojawili się ludzie i założyli tu swoją osadę – Wodzisław. Na początku Zeflik z ukrycia obserwował ludzi, później, zirytowany ciągłym zgiełkiem postanowił robić im na złość. Wraz z Belzebubem wymyślili kilka diabelskich psot, by wygnać ludzi, gdzie pieprz rośnie i odzyskać bagna. Czarty nie wiedziały jednak, że lud wodzisławski słynie z odwagi i byle czego się nie ulęknie. I tak, po kilku nieudanych psotach Belzebub zrezygnował, stracił ochotę na figle, opuścił Zeflika i udał się do piekła. Zeflik – uparty, zielony czart nie zamierzał się tak łatwo poddać. Upatrzył sobie za cel młyn Uherka, który był księżącym młynarzem i zaczął psocić na poważnie: a to wypuścił wodę ze stawu młyńskiego, a to nawrzucał gałęzi w młyńskie koła, a to nasypał piasku do mąki. (...) Uherek (...) postanowił Zeflika przekupić. Na wodzisławskim targu kupił wielką glinianą fajkę i worek ostrego tytoniu zwanego „barzokiem”, który uprawiano w okolicach Lubonii, poszedł na bagna i wywołał utopca. Zeflikowi (...) Uherkowy prezent, że przestał psocić, a za „barzok” czyścił młyński staw i pomagał staremu młynarzowi. Z biegiem lat Zeflik i Uherek stali się prawdziwymi przyjaciółmi. W zimie, gdy rzeki i stawy zamarzały, a w całej okolicy trzymał ostry mróz, Uherek gościł Zeflika w swym młynie. Siadali przy kominku i dla kurażu popijali gorzałkę. Tak oto utopiec Zeflik złagodniał i stał się ulubieńcem całego Wodzisławia”.

Akcja przytoczonej legendy rozgrywa się w Wodzisławiu Śląskim nad rzeką Lesznicą, bo tak brzmi urzędowa jej nazwa. Zwana potocznie Leśnicą, jest dopływem rzeki Szotkówki biorącą swój początek w Wodzisławiu Śląskim – Radlinie II. Przepływa przez: Wodzisław Śląski, Turzę Śląską, Łaziska w gminie Godów, gdzie razem z Szotkówką wpływa do Olzy. Rzeka jest silnie zanieczyszczona, więc w ostatnich latach czyni się starania o jej oczyszczenie.

Przytoczona legenda budzi refleksje na temat rozwiązywania konfliktów w kontaktach interpersonalnych, nie metodą wzajemnych utarczek i *rozdrapywania ran*, lecz szukania kompromisu, podania wrogowi ręki, pokojowego rozwiązywania problemów. Zasada taka może dotyczyć konkretnych ludzi, grup społecznych, partii politycznych a nawet narodów. Historia ludzkości zna wielu ludzi, którzy postępując w taki właśnie sposób, osiągnęli sukces oraz zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach świata. Mahatma Gandhi (1869-1948) – jeden z twórców współczesnego państwa indyjskiego, propagator pacyfizmu jako środka nacisku politycznego i ruchu biernego oporu jest autorem kilku ciekawych cytatów na ten temat: *„Oko za oko uczyni tylko świat ślepy”*. *„Nienawiść jest najsubtelniejszą formą gwałtu”*. *„Słabi nigdy nie potrafią przebaczać”*. *„Przebaczanie jest cnotą silnych”*. *„Zwyciężajcie nienawiść miłością, nieprawdę – prawdą, przemoc – cierpieniem”*.

Martin Luther-King (1929-1968) – pastor baptystyczny, lider ruchu praw obywatelskich na rzecz równouprawnienia Afroamerykanów w Stanach Zjednoczonych, działacz na rzecz zniesienia dyskryminacji rasowej głosił, że: *„Nic, co człowiek robi, nie poniża go tak bardzo jak nienawiść”*. *„Miłość to jedyna siła, która zmienia wroga w przyjaciela”*. Nelson Mandela (1918-2013) – polityk południowoafrykański, prezydent RPA, jeden z przywódców ruchu przeciwko apartheidowi, działacz na rzecz praw człowieka powiedział: *„Choć tak różni, jesteśmy jednością. Jesteśmy ludem tęczy”*. Wielka propagatorka miłości dla bliźnich i pokoju na świecie – bł. Matka Teresa z Kalkuty przekonywała, że: *„Lepiej jest zapalić świecę, niż przeklinać ciemność”*. *„Zawsze, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata i wyciągasz do niego rękę, jest Boże Narodzenie”*. Przytoczone sentencje nabierają szczególnego znaczenia w Roku Miłosierdzia. W „Dzienniczku” św. Marii Faustyny Kowalskiej czytamy: *„Wiedz, córko Moja, że Serce Moje jest miłosierdziem samym.*

Z tego morza miłosierdzia rozlewają się łaski na świat cały. Żadna dusza, która się do mnie zbliżyła, nie odeszła bez pociech. Wszelka nędza tonie w Moim miłosierdziu, a wszelka łaska tryska z tego źródła – zbawcza i uświęcająca”. Zeflik i Uherek z wodzisławskiej legendy mogą stanowić także wzór dla pedagogów, którzy mają ogromny wpływ na wychowanie młodego pokolenia. Jeden z nich – Thomas Gordon (1918-2002), amerykański psycholog i psychoterapeuta, autor wielu podręczników dla rodziców, nauczycieli, wychowawców i liderów opracował koncepcję stosunków międzyludzkich bez zwycięzców i pokonanych określaną jako „wychowanie bez porażek”. Warto poznać jej zasady.

Pewnego październikowego wieczoru wiatr rozchulał się na dobre. Łamał konary nagich drzew, rozrzucał liście i szamotał się w zaroślach. Mały Tomek, którego babcia położyła już do łóżka, zaczął się bać dochodzących zza okna odgłosów. Chłopczyk ze strachu nie potrafił zasnąć i zawołał babcię. Kobieta podeszła do łóżka i czule głaszcząc wnuka po główce, uspakajała go. Spokojnym głosem mówiła, żeby nie bał się tych zeflikowych harców. A z tym Zeflikiem było tak. Bardzo dawno temu, kiedy na świecie nie było jeszcze nawet Adama i Ewy, w niebie wybuchła straszliwa kłótnia i wojna. Szatan wraz z grupą złych i zbuntowanych aniołów przeciwstawili się samemu Panu Bogu. Chcieli zawładnąć rajskim ogrodem i niedawno stworzoną na jego podobieństwo Ziemią. Wojna naprawdę była zacięta. Anioły walczyły z wiatrem, piorunami, ogniem i deszczem. Na szczęście, mimo że złe anioły posługiwały się kłamstwem i podstępem, zwyciężył Pan Bóg i jego dobre anioły. Zdrajcy i buntownicy zostali wyrzuceni z niebiańskiej przestrzeni. Szatan, który został strącony przez samego Boga, trafił do piekła. Więcej szczęścia miał anioł o imieniu Zeflik. Wpadł on do moczarów nad rzeką Leśnicą

przeptywającą przez miasto Wodzisław. Mijały wieki, a Zeflik wiódł spokojnie życie w ciszy i spokoju. Od czasu do czasu odwiedzał swojego przyjaciela Belzebuba i wspólnie grali w karty i wymyślali różne przekleństwa. Pewnie robiliby tak do dnia dzisiejszego, gdyby nad Leśnicą nie pojawili się ludzie, którzy założyli tu swoją osadę. Zeflikowi ta sytuacja bardzo się nie podobała i zaczął ludziom robić na złość. Wraz z Belzebubem obmyślili kilka psot, które miały wygonić niepotrzebnych osadników. Jednak mieszkańcy Wodzisławia byli bardzo wytrwali i czarcich sztuczek w ogóle się nie zlekli. Zniechęcony Belzebub wolał więc udać się do piekła, żeby tam wieść spokojne życie. Jednak uparty zielony czart Zeflik nie zamierzał rezygnować. Tym razem na swoją ofiarę wybrał sobie księżęcego młynarza Uherka. Oj, uprzykrzał mu życie a uprzykrzał. Jednego razu wypuścił wodę ze stawu młyńskiego, a to nawrzucał gałęzi w młyńskie koło. Innym razem do młki dorzucił piasku. Młynarz miał już tego dość i postanowił przekupić złośliwego czarta. Pojechał na targ, kupił tam glinianą fajkę i worek ostrego tytoniu zwanego barzokiem. Po powrocie do młyna poszedł na bagna i zawołał Zeflika. Utopcowi prezent od razu przypadł do gustu, więc przestać dokuczać Uherkowi. Dobrowolnie wyczyścił młyński staw i pomagał młynarzowi w pracy. Z dnia na dzień stali się przyjaciółmi. Kiedy w zimie chwytał mróz, Zeflik mieszkał w młynie. Razem z Uherkiem siadali przy kominku i popijając gorzałkę, opowiadali o starych dziejach. A czart złagodniał i z czasem stał się ulubieńcem całego miasta.



Rys. Zuzanna Chelstowska – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**LICZYRZEPA, DUCH KARKONOSZY
- O POTRZEBIE MIŁOŚCI**





edną z bardziej znanych śląskich legend jest ta, która opowiada o karkonoskim Duchu Gór nazywanym Liczyrzepą (tłumaczenie z języka niemieckiego słowa Rübezahl) lub Rzepiórem. Po czesku nazywano go Karkonosem. Opowieści o Liczyrzepie wpisały się bardzo wyraźnie w wierzenia ludzi mieszkających u stóp Karkonoszy, aby później stać się elementem szeroko pojętej mitologii śląskiej. Na początku stworzono obraz złośliwego ducha strzegącego ukrytego w górach skarbu. Legenda zrodziła się za sprawą górników poszukujących złota i innych cennych kruszców, którzy za swoje niepowodzenia w pracy obwiniali Liczyrzepę. Duch nie lubił swojego imienia i mścił się na każdym, kto je wypowiadał. Chciał by nazywano go Panem Janem. Z pochodzenia był synem ubogiego szewca, przeklętym przez matkę, jeszcze w latach niemowlęcych. Gdy dorósł, włóczył się po Karkonoszach, czyniąc liczne złośliwe psoty: zalewał wodą szyby kopalniane albo niszczył urządzenia górnicze. W końcu XVIII wieku, kiedy ukazała się książka autorstwa weimarskiego profesora i baśniopisarza Johanna Karla Augustyna Musäusa, obraz Liczyrzepy uległ diametralnej zmianie. Co prawda nadal pozostał on postacią mocarną, cechującą się nerwowością i raptownym działaniem, lecz jednocześnie stał się dobrodusznym przyjacielem ludzi, których wspomagał oraz wynagradzał za dobre czyny, a za złe karał. Pomagał także turystom odwiedzającym Karkonosze. Liczyrzepę wyobrażano sobie jako potężnego mężczyznę z fajką w ustach lub grającego głośno na gęślach. Gdy rzucał nimi o ziemię, w górach słyszano grzmoty. Mógł przeistoczyć się w niedźwiedzia lub potwora zionącego ogniem i gradem. Oto fragmenty legend o Liczyrzepie, przedstawiające obraz wielkiego, ale także smutnego i tragicznego Ducha Gór: *„Liczyrzepa zakochany był w pięknej Emilce, która mieszkała w malowniczej chacie. (...). Dziewczyna odwzajemniała Jego*

uczucia. Gdy zobaczyła bardzo szpetną twarz Liczyrzepy, nie czekała, aż ten odezwie się, tylko zaczęła uciekać do lasu, tak, że nie mógł jej dogonić. Wtedy w wielkiej rozpacz, po utracie swojej twarzy i ukochanej Emilki, przysiadł na kłocu, na którym lubiła siadać Jego ukochana i gorzko rozplakał się. Jego kapiące łzy zastygały i zamieniały się w potężne głązy, a następnie w całe pasmo Masywu Śnieżnika i Sudetów”.

„W bardzo dawnych czasach, gdy nie było jeszcze na naszych terenach gór, a ziemia była płaska i urodzajna, w wiosce, która znajdowała się w miejscu, gdzie teraz jest Śnieżnik Kłodzki, mieszkał samotny kawaler. Był bardzo bogaty, ładny i najbardziej skąpy w okolicy. Uprawiał na swoim polu rzepę, którą codziennie rankiem liczył. Dlatego mówiono na niego Liczyrzepa. On się jednak tym nie przejmował i nadal liczył rzepy, z którymi ciągle miał problem, bo raz było ich za dużo, innym razem za mało i rachunek mu się nie zgadzał. (...) Na bagnach, które znajdowały się tam, gdzie obecnie jest Czarna Góra mieszkał diabeł, a zwał się Czort. Czort za przewinienia, które popełnił w piekle, skazany został na banicję, a dodatkową karą dla niego była szpetna twarz. Na widok jego twarzy ludzie mdleli lub uciekali bez opamiętania. Zaklęcie z niego mógł zdjąć tylko człowiek, który dobrowolnie zgodzi się zamienić oblicze własne na oblicze Czorta. Gdy Czort szedł między ludzi zakładał maskę. Pewnego dnia Czort odwiedził Liczyrzepę. Ten zajęty był liczeniem swoich rzep, więc Czort zaproponował mu, że pokaże mu sekret szybkiego liczenia oraz mocy tajemnej w zamian, za to, że wymienią się twarzami. Ten, nie zastanawiając się zgodził się bez wahania. Nie wiedział, że Czort zamiast swojej twarzy ma maskę. Od tej pory nie miał problemu z liczeniem rzep, ale był zdziwiony, że ludzie z wioski stronią od niego. Oni po prostu mdleli na jego widok albo uciekali w popłochu. Pewnego razu, gdy przechodził obok sadzawki, zobaczył swoje odbicie

w lustrze wody. Przestraszył się potwornej twarzy, którą ujrzał. Myślał, że to twarz utopca i z ogromnym strachem i krzykiem uciekł do swojego domu. Bardzo posmutniał, a zarazem zdziwił się, bo przecież widział urodziwą twarz Czorta. Nie przypuszczał jednak, że Czort nosi maskę. Pobiegnął szybko na bagna do domostwa Czorta, ale tego nie zastał, bo zdążył już wybyć do piekła”.

Z kolei legenda „O Liczyrzepie i Dobrogniewie córce księcia Świdnickiego” dowodzi braku szczęścia w miłości karkonoskiego ducha. Chociaż przemienił się w wiatr i porwał kobietę do swojego królestwa wewnątrz góry Śnieżnik, ta wybrała księcia raciborskiego Mieszka: „Żyła kiedyś w Karkonoszach panna niezwyklej urody. Nazywała się Dobrogniewa i była ukochaną córką księcia ze Świdnicy. Jej skóra była biała jak mleko, delikatna jak jedwab. Miała wielkie brązowe oczy i rumiane policzki, zgrabny nosek i piękne usta koloru dojrzałych wiśni. Wielu podkochiwało się w dziewczynie, lecz jej serce należało do raciborskiego księcia Mieszka. Zdarzyło się tak, że dostrzegł pannę duch gór Karkonosz. Jej uroda tak urzekła władcę gór, iż postanowił on zabrać dziewczynę do swojej siedziby. Na dworze świdnickiego księcia odbywała się akurat uczta. Zgromadziło się na niej wielu zacnych dworzan i rycerzy. Był też narzeczony Dobrogniewy książę Mieszko”. Duch gór porwał dziewczynę do swojego ponurego i pustego zamku ukrytego wewnątrz góry Śnieżki. Dobrogniewa była tam bardzo nieszczęśliwa. „Jednak dziewczyna w czasie nieobecności Karkonosza nie próżnowała. Znalazła posłańców wśród dzikich zwierząt i listy do Mieszka wysłała. Większość gońców nie dotarło do celu, ale jednemu krukowi udało się tego dokonać”. Książę raciborski pośpieszył z pomocą. Doszło nawet do walki o względy Dobrogniewy. Konkurenci licytowali się swoim bogactwem. Wtedy dziewczyna rzekła: „Widać, że obaj jesteście biegli w walce. Nie uda wam się rozstrzygnąć w ten sposób sporu. Pozwólcie więc, że ja zdecyduję, który jest mnie bardziej godny. Niech wygra mądrzejszy. Ty Mieszku policzysz wszystkie skarby

znajdujące się w tej komnacie, duch gór policzy zaś rzepy, które tu przyniósł z pól, aby mi dworzan stworzyć. Zostanę z tym, który wykona zadanie szybciej. Zróbcie to jednak dokładnie bo ten, który się pomyli przegra”. Liczyrzepa kilkakrotnie liczyła swoje rzepy i wtedy Dobrogniewa i Mieszko wymknęli się z zamku i popędzili do Świdnicy. Tam odbył się ślub. „Kiedy duch gór się zorientował, że młodzi go przechytrzyli było już za późno. Nic nie mógł wskórać przeciw przysiędze miłości. Ze wstydem ukrył się we wnętrzu Śnieżki w swojej kamiennej twierdzy. Zaś od tego zdarzenia Karkonosz do dziś dnia nazywany jest żartobliwie Liczyrzepą”.

Przytoczone legendy budzą refleksję na temat miłości, a właściwie jej braku w relacjach pomiędzy ludźmi. Problem znalazł fundamentalne odzwierciedlenie w nauczaniu św. Jana Pawła II. „Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć (...) Musicie być mocni miłością, która cierpliwa jest, łaskawa jest (...)”. „Nie ma solidarności bez miłości”. „Miłość mi wszystko wyjaśniła, Miłość wszystko rozwiązała – dlatego uwielbiam tę Miłość, gdziekolwiek by przebywała”. „To miłość nawraca serca i daruje pokój ludzkości, która wydaje się czasem zagubiona i zdominowana przez siłę zła, egoizmu i strachu. Jest w ciele ludzkim zdolność wyrażania miłości, tej miłości, w której człowiek staje się darem”. „Nie bójcie się tajemnicy Boga. Nie bójcie się Jego miłości”. „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa”. To najbardziej znane cytaty Ojca Świętego dotyczące miłości. Miłość to uczucie najwspanialsze i najbardziej niezwykle, najtrudniejsze i najpiękniejsze, potrafiące dawać radość i szczęście, lecz mogące również zawładnąć człowiekiem, odebrać godność a nawet życie. Jest

fundamentem wzajemnej relacji między dwojgiem ludzi. Miłość ma moc twórczą. Potrafi zmieniać jednostki. Pochodzi od Boga – ma więc charakter sakralny.

Również pedagogika ma wybitną propagatorkę idei wiązania problemu wychowania i miłości. Jest nią Maria Łopatkowa, urodzona w roku 1927, polska działaczka społeczna, pedagog i autorka wielu poczytnych książek, np.: „*Od miłości do zbrodni*”, „*Prawdziwa miłość istnieje*”, „*Dziecko a polityka, czyli walka o miłość*”, „*Pedagogika serca w dobie globalizacji*”, „*Dziecko i miłość*”, „*Jak powstała pedagogika serca*” i wreszcie dzieło sztandarowe „*Pedagogika serca*”. Autorka zwróciła w nim uwagę na miłość, jako podstawę wspierania dziecka w rozwoju jego uczuć wyższych. Uczucie to ma moc sprawczą, tworzy świat i stanowi podstawę rozwoju emocjonalnego. Jej brak w młodości powoduje często nieodwracalne skutki w dalszym życiu: chorobę, cierpienie i psychiczne kalectwo, brak zdolności kochania. Zdolność kochania trzeba u dziecka kształtować i rozwijać. Celem pedagogiki serca jest wychowanie człowieka którego można nazwać „*homo amans – człowiek miłujący*”.

Dawno temu w wysokich górach Karkonoszach, żył sobie Król Gór nazywany przez okolicznych mieszkańców Liczyrzepą. Był on zakochany w pięknej Emilce mieszkającej u podnóża gór w malowniczej chatce. Młoda dziewczyna odwzajemniała miłość ukochanego, ale... do czasu. Pewnego dnia zobaczyła jego brzydką twarz i ze strachu zaczęła uciekać do lasu. Biegła tak szybko, że Liczyrzepa nie potrafił jej dogonić. Zmęczony i zrozpaczony usiadł na drewnianym klocku i głośno zapłakał. Spadające łzy zastygły i zamieniły się w potężne głązy, a następnie w masyw góry Śnieżki i gór Sudetów. W odległych czasach, gdy jeszcze na naszej płaskiej ziemi nie było gór, w małej wiosce leżącej w okolicach Kłodzka

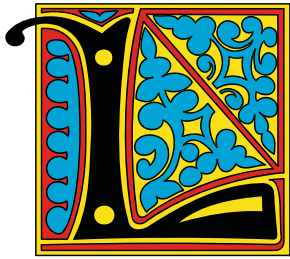
mieszkał samotny kawaler. Mimo że był najbogatszy w okolicy, znany był z ogromnego skąpstwa. Na swoim polu uprawiał rzepę, którą codziennie rano liczył. Mieszkańcy nazwali go więc Liczyrzepą. Młodzieniec nie przejmował się tym przewiskiem i nie zrezygnował z liczenia swoich warzyw, których raz miał za dużo, a innym razem za mało. Po prostu mylił się w ich liczeniu. Nieopodal wioski, na bagnach w okolicy Czarnej Góry, mieszkał diabeł o imieniu Czort. Za przewinienia, których dopuścił się w piekle, oszpecono mu twarz i wygnano na ziemię. Diablisko było tak szkaradne, że swoim wyglądem straszło ludzi, którzy uciekali od niego z krzykiem. Dlatego przed każdym wyjściem z domu, zakładał maskę. Zakłęcie rzucone na Czorta mógł zdjąć tylko człowiek, który dobrowolnie zgodziłby się zamienić z nim swoją twarzą. Pewnego razu znudzony samotnością diabeł wybrał się po sąsiedzku do Liczyrzepy. Jednak ten był tak zajęty liczeniem swoich rzep, że nie zwracał uwagi na przybyłego gościa. Sprytny i przebiegły Czort zaproponował więc, że wyjawi mu tajemnicę szybkiego liczenia. W zamian jedynie zażądał wymienienia się twarzami. Liczyrzepa, nie zastanawiając się nad usłyszaną propozycją, zgodził się bez wahania. Ponieważ stale był zajęty liczeniem swoich rzep i niechętnie rozmawiał z mieszkańcami wsi, nie wiedział, że Czort ma na twarzy maskę. Od chwili spotkania z diabłem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Liczyrzepa nie miał żadnego problemu z liczeniem. Dziwił się jednak, że mieszkańcy zaczęli nagle od niego stronić, a niektórzy na jego widok uciekali, a nawet mdleli. Kiedy pewnego dnia przechodził obok sadzawki, spojrzął na taflę wody. To, co zobaczył, przeraziło go. W lustrze wody odbijała się okropnie brzydka twarz. Początkowo Liczyrzepa myślał, że to twarz utopca. Jednak kiedy uświadomił sobie, że to było jego własne odbicie, zdziwił się, bo przecież zamienił się na ładną twarz Czorta. Nie wiedział przecież o jego masce. Kiedy ochłonął, szybko udał się na bagna do domu diabła. Jednak tego już nie było, bo zdążył uciec do piekła.



Rys. Magdalena Dudzik – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**BORDYNOWSKA PANI
– O LUDZKIEJ SKROMNOŚCI**





udowe podanie o Bordynowskiej Pani znane jest w kilku zbliżonych do siebie wersjach. Jedna z nich spisana przez Janusza Nowaka w „*Legendach i podaniach dawnego Raciborza*” przenosi nas do ogarniętej rewolucją XVIII-wiecznej Francji. Podczas trwającego krwawego terroru jakobinów ofiarami byli arystokraci, z których wielu kończyło swój żywot na gilotynie. Inni próbowali uciekać z kraju. *„Jedną z takich uciekinierek była księżna Bordineau, której małżonek został zgilotynowany. Ona natomiast, wzięwszy ze sobą tylko trochę pieniędzy i kosztowności, pomknęła powozem, wraz z zaufanym stangretem w kierunku granicy. W czasie podróży przeżyła mnóstwo dramatycznych wydarzeń, jednakże udało się jej w końcu dotrzeć na Śląsk, gdzie spodziewała się otrzymać pomoc od swojego kuzyna, księcia Lichnowskiego...”*. Zamieszkała w posiadłości Lichnowskich w Grabówce. *„Wkrótce polubili ją bardzo mieszkańcy wioski, bo była miłosierna, niosła pomoc potrzebującym, a szczególną troską otaczała dzieci. Wprawdzie nikt nie potrafił się z nią porozumieć, ale to nie przeszkadzało ani Bordynowskiej Pani (...) ani mieszkańcom Grabówki”*. Mówiło się, że piękna arystokratka miała wielu adoratorów, a jednemu z nich, hrabiemu z Opawy, udało się ją nawet oczarować. Po pewnym czasie hrabia wyjechał, a za nim Bordynowska Pani. Kiedy po kilku latach wróciła, towarzyszyła jej kilkuletnia dziewczynka o imieniu Zofia. Kobieta rozповідаła, że dziecko jest córką jej siostry, która zmarła po porodzie. *„Kiedy Bordynowska Pani dojeżdżała do Grabówki, jej powóz wpadł na duży kamień wystający z drogi. Księżna postanowiła wydobyć ów głaz z ziemi. Okazało się to jednak bardzo trudne. Trzeba było zaprząć dziesięć par wołów, aby wyjąć olbrzymi kamień i przetransportować go na miejsce upatrzone przez arystokratkę. Głaz ten, ważący około dziesięć ton, stał się*

specyficznym obeliskiem, na którym Bordynowska Pani kazała wyryć inskrypcję: *Sophien Linde – 1822. Obok kamienia, na małym pagórku, rzeczywiście zasadzono lipę*”. Arystokratka zestarzała się i cały swój majątek przekazała Zofii. Podała także swoją wolę dotyczącą pochówku po śmierci: *„Postanowiła także, aby pochowano ja w płóciennej koszuli, w prostej trumnie zrobionej z nieheblowanych desek oraz w grobie, który odnajdą woły puszczone samopas, zaprzęgnięte do prymitywnego wozu, na który ma być położona trumna (...). Para wołów puszczona wolno, zaciągnęła wóz z trumną na pole i tam stanęła. To miało być miejsce pochówku księżnej. Legenda kończy się współczesnymi uwagami Janusza Nowaka: „Grób Bordynowskiej Pani został otoczony murkiem i przyozdobiony pięknym grabem. Ślady po francuskiej arystokratce, ów kamień oraz grób, pozostały do dzisiaj. Lipa zasadzona przez księżną padła ofiarą burzy w 1967 roku. Jak wyglądały dalsze losy Zofii? Nie wiadomo*”. Przytoczona legenda mija się nieco z prawdą historyczną, chociaż i w tym przypadku znawcy zagadnienia mają wiele wątpliwości. Jedną z takich osób jest Anna Wróbel autorka monografii *„Z przeszłości czterech wsi: Syrynia, Lubomia, Grabówka, Nieboczowy*” wydanej Katowicach w roku 1991 staraniem Księgarni Świętego Jacka. Propagatorem miejscowych legend był także Brunon Strzałka mieszkaniec Lubomi, autor I i II części *„Godek i bojek śląskich*” obecnie patron miejscowych szkół. Pierwsze wzmianki o wspomnianych wsiach pochodzą z lat: 1290 – Nieboczowy, 1303 – Lubomia, Buków i Syrynia oraz 1603 – Grabówka. Na pograniczu Lubomi i Syryni znajdują się pozostałości po osadzie Gołęźyców datowanej na wiek VII-IX. Od roku 1572 miejscowe ziemie stały się własnością rodu Reiszwiczów, a w roku 1730 Eleonora von Bodenhausen sprzedała je Franciszkowi Leopoldowi Lichnowskiemu. Stan taki utrzymywał się do końca II wojny światowej. Lichnowscy posiadali liczne dobra ziemskie na terenie: Austrii, Czech, Moraw, Śląska. Byli jednymi z największych pracodawców na tym terenie, a także

posiadaczami licznych tytułów i stanowisk. Do nich należały między innymi: Chuchelna koło Hulczyna, Hradec nad Moravici, Krzyżanowice koło Raciborza (od 1775), Łubowice (od połowy XVII wieku do roku 1723), a także Grabówka ze wsiami: Lubomia, Syrynia i Nieboczowy. Pora jednak wrócić do legendy o Bordynowskiej Pani. Miała nią być nie tajemnicza francuska arystokratka, lecz wspomniana już Zofia Eleonora von Bodenhausen. Była jedyną kobietą rządzącą dobrami Grabówka. Zażyczyła sobie, by po śmierci jej doczesne szczątki włożyć do prostej, drewnianej trumny, położyć ją na wóz zaprzężony w białe woły i pochować w miejscu, gdzie woły same zatrzymają się po raz trzeci. Również w tym przypadku legenda nieco różni się od prawdy historycznej. W polu między Syrynią a Grabówką do dzisiaj znajduje się „*Pomnik Bordynowskiej Pani*”. Zofia Eleonora zmarła 12 kwietnia 1751 roku w Brzegu w wieku 74 lat. Jej zwłoki przewieziono do Grabówki, jednak nie złożono ich w przypadkowym miejscu, tylko w grobowcu, który został wybudowany znacznie wcześniej przez Reyswiców. Pomnik ufundowali Lichnowscy w późniejszym czasie. To nie koniec tajemnic. W opisie topograficznym Grabówki z roku 1865 czytamy: „*W polu murowany grobowiec z dwoma kamiennymi herbami*”. Niestety nie zapisano, czyj to był grobowiec. W okresie I wojny światowej były jeszcze na nim dwa herby. Miejscowy nauczyciel kazał je przerysować dzieciom szkolnym. W sierpniu 1983 roku, wśród odłamków zniszczonego nagrobka odnaleziono kamienny herb z półksiężycem Reyswitzów. Drugi z herbów należał do rodu Bodenhausen. W komunikacie dotyczącym badań archeologicznych przeprowadzonych w roku 1968 przez profesora Jerzego Szydłowskiego czytamy: „*W krypcie mieściły się resztki drewna trumny, jej żelazne okucia oraz drobne resztki skóry i tkanin ubioru pochowanej osoby. W grobowcu znaleziono parę ludzkich szczątków kostnych (...)*”. Jeżeli pierwsze były szczątkami Zofii Eleonory, do kogo należały te drugie? W roku 1751 grobowiec musiał być jeszcze

w dobrym stanie skoro dokonano w nim pochówku. Uległ zniszczeniu w czasie wojny siedmioletniej (1756-1763) lub w późniejszym czasie. Kryptę grobową pokrył gruz. Pozostała jednak legenda, która nakazała postawić w tym miejscu pomnik stojący do dzisiaj. Bordynowską Panią pochowano więc w istniejącym od dawna grobowcu, a nie w szczerym polu, w miejscu, gdzie zatrzymały się woły. Do dzisiaj istnieje tzw. Kopiec z głazem, na którym napisano „Sophien Linde 1822”. Również w tym przypadku legenda mija się z prawdą. Kopiec najprawdopodobniej został usypany w latach 1793-1794. U jego podnóża na wielkim kamieniu wyryto datę 1822 i napis „Lipa Zofii” (po niemiecku *Sophien Linde 1822*), ponoć na pamiątkę Zofii Lichnowskiej. Jedno z podań mówi, że pierwszy kopiec usypali tutaj Szwedzi w czasie wojen szwedzkich. Było ich tutaj tak wielu, że kiedy opuszczali te tereny i na pożegnanie rozrzucali szablą trochę ziemi, usypali wielki kopiec. Inna wersja legendy o Bordynowskiej Pani pomija zupełnie postać Zofii Eleonory von Bodenhausen. Głosi, że w czasie jednej z biesiad zorganizowanych przez Lichnowskich w Grabówce, któraś z dostojnych pań zachorowała i zmarła. Przed śmiercią miała prosić o pochówek wśród pól, daleko od zabudowań i tak właśnie uczyniono.

W świetle przytoczonej legendy Bordynowska Pani przeżyła koszmar życiowy. Zagmatwana w wir wydarzeń historycznych utraciła męża i udała się do dalekiego i nieznanego sobie kraju. Nie wiemy jaką była osobą przed rewolucją francuską. W Grabówce stała się kobietą ogólnie lubianą i nadzwyczaj skromną. Bez wątpienia trauma życiowa miała wpływ na zmiany w jej osobowości. Osobowość to wewnętrzny system regulacji pozwalający na adaptację i wewnętrzną integrację myśli, uczuć i zachowania w określonym środowisku i wymiarze czasowym. Jest to zespół względnie trwałych cech lub dyspozycji psychicznych jednostki, różniących ją od innych. Osobowość człowieka

zmienia się i kształtuje przez całe jego życie. To bardzo ważna wskazówka również dla współczesnych pedagogów. Bordynowska Pani była osobą skromną. O skromności czytamy w Ewangelii św. Łukasza (Łk 14,7-11): *„Potem opowiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył, jak sobie pierwsze miejsca wybierali. Tak mówił do nich: Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił i powie ci: „Ustąp temu miejsca!” i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz, gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: „Przyjacielu, przesiądź się wyżej!” i spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”*. W dzisiejszych czasach trudno o skromność. Młodzi ludzie często preferują butne, aroganckie i bezceremonialne zachowania. Są pełni pychy, zadufania i megalomanii. Skromność to pokora i przyzwoitość w ubiorze, wyglądzie, języku i zachowaniu. Jeżeli jesteś skromny, nie przyciągasz niezасłużonej uwagi. Bordynowska Pani stanowi przykład ludzkiej skromności. Złożono ją w prostej trumnie i mało imponującym grobie. Skromne były i są wielkie postaci: papież Jan Paweł II i obecny Franciszek, Gandhi i Matka Teresa z Kalkuty. Warto odwoływać się do tych osób w procesie wychowania dzieci i młodzieży.

Dawno temu, kiedy na świecie nie było jeszcze Waszych rodziców ani dziadków, w dalekiej Francji wybuchła rewolucja. Jej ofiarami byli przede wszystkim arystokraci – ludzie zajmujący wysoką pozycję społeczną. Wszyscy, którzy zostali pojmani przez wroga, kończyli życie na szubienicy. Niektórym jednak udało się opuścić krwawą Francję. Do tych szczęściarzy należała księżna Bordineau. Po śmierci męża, nie

zastanawiając się długo, wzięła swoje klejnoty oraz pieniądze i wraz z zaufanym stangretem udała się w kierunku granicy kraju. Podróż nie była bezpieczna, jednak kobieta nie miała wyboru. Kiedy po długiej wędrówce szczęśliwie dotarła na Śląsk, z prośbą o pomoc zwróciła się do swojego kuzyna księcia Lichnowskiego. Ten udzielił krewnej schronienia w swojej posiadłości w Grabówce. Mimo braku znajomości języka polskiego księżna szybko nawiązała kontakt z mieszkańcami wioski. Zjednała ich sobie swoją dobrocią, skromnością i troską o ich dzieci. Podziwiano także jej urodę i mówiono, że piękna arystokratka ma wielu wielbicieli. Jednym z nich był hrabia z Opawy, któremu udało się ją nawet oczarować. Po pewnym czasie hrabia nagle wyjechał, a za nim Bordynowska Pani. Na kilka lat słuch po niej zaginął. Kiedy ponownie wracała do Grabówki towarzyszyła jej kilkuletnia dziewczynka Zosia. Podobno była córką zmarłej przy porodzie siostry księżnej. Podczas podróży kobieta czule tuliła do siebie dziecko, tak jakby była to jej własna córka. Kiedy powóz dojeżdżał do wsi, jego koła najechały na olbrzymi kamień. Arystokratka chciała go zatrzymać, jednak jego przeniesienie przerastało możliwości służby. Ponieważ było widać, że kobiecie bardzo na tym zależało, stłoczy zaprzęgli dziesięć par wołów i przy ich pomocy przetransportowali głaz na wyznaczone miejsce. Na ważącym około dziesięć ton obelisku Bordynowska Pani kazała wyryć inskrypcję: *Sophien Linde – 1822*, a na małym pagórku obok kamienia rzeczywiście zasadzono lipę. Kiedy opiekunka Zosi zestarzała się, cały swój majątek przekazała swojej podopiecznej. Wyraziła również swoją zaskakującą wolę odnośnie pochówku po śmierci: *Chciała, aby pochowano ją w płóciennej koszuli i w trumnie zrobionej z nieheblowanych desek. Jej grób miał się znajdować tam, gdzie zatrzyma się para wołów zaprzęgnięta do wozu przewożącego jej trumnę. Po śmierci pomysłodawczyni puszczone wolno woły stanęły na polu. Grób Bordynowskiej Pani został otoczony murkiem i przyozdobiony pięknym grabem. Ślady po francuskiej arystokratce, głaz oraz grób,*

pozostały do dzisiaj. Lipa zasadzona przez księżną złamała się podczas burzy.

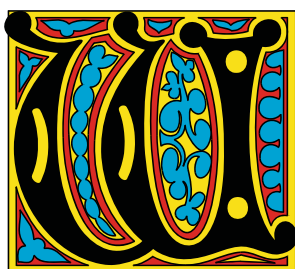
Z tej legendy wypływa jeden wniosek – w życiu zawsze należy być skromnym i życzliwym. Ludzie aroganccy, pewni siebie i widzący tylko czubek swojego nosa nie zasługują na szacunek. Imponowanie bogactwem jest krótkotrwałe i nie przysparza prawdziwych przyjaciół. Historia pokazuje, że wielkie postaci były zawsze skromne, a mimo to zasłużyły na uznanie i szacunek.



Rys. Julia Gaszka – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**EICHENDORFF – JAK RADZIĆ SOBIE
Z PROBLEMAMI POMIĘDZY RODZEŃSTWEM?**





roku 1991 na rynku wydawniczym ukazała się publikacja „*Górnośląskie baśnie i podania*” autorstwa Josepha von Eichendorffa w tłumaczeniu Ryszarda Kincla. Ujrzała ona światło dzienne dzięki raciborskiej oficynie „*Silesia*”. Joseph von Eichendorff urodził się 10 marca 1788 roku w Łubowicach nieopodal Raciborza w rodzinie katolickiej. Był niemieckim poetą epoki romantyzmu. Studiował prawo, brał udział w wojnach z Napoleonem, a następnie pracował jako urzędnik państwowy. Zmarł 26 listopada 1857 roku w Nysie i został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Jerozolimskim. Jego, ceniona na całym świecie, twórczość ma charakter romantyczno-religijny osadzony w tradycji chrześcijańskiej. Nowelę „*Z życia Nicponia*” przetłumaczono nawet na język chiński i japoński. Tłumacz zbioru „*Górnośląskie baśnie i podania*” Ryszard Kincl urodził się w roku 1933 w Orłowie koło Lipna. Ukończył Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W roku 1977 otrzymał doktorat z nauk humanistycznych za rozprawę „*Przewodnictwo turystyczne w śląskich Sudetach w XVII i XIX wieku*”. Był prozaikiem, publicystą i tłumaczem, a w latach 1979-2000 dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Raciborzu. Znany jest jako autor cennych publikacji, między innymi: „*Kłopotliwy książę Sułkowski*”, „*U szląskich wód. Z dziejów śląskich uzdrowisk i ich tradycji polskich*”, a zwłaszcza: „*Joseph von Eichendorff – wielki poeta spod Raciborza*” i „*Wielki poeta z Łubowic – Joseph von Eichendorff*”. W posłowie do „*Górnośląskich baśni i podań*” Janusz Nowak odsłania kulisy zbierackiej pasji wybitnego poety: „*Wybitny niemiecki poeta i prozaik, pochodzący z Górnego Śląska (...) był dzieckiem swojego czasu – epoki romantycznej ekscytacji wszystkim, co wiąże się ze sferą ludowości. (...) Wiersze i nowele*

Eichendorffa pełne są motywów wziętych z literatury ludowej". Prace nad zbiorem baśni górnośląskich przypadają na lata 1808-1810. Dwudziestoletni zbieracz nie wykazał się jednak w tym względzie wielkimi wynikami swojej pracy. Zamierzał stworzyć imponujące rozmachem i objętością dzieło, a skończył na skromnym zbiorze siedmiu opowiadań ludowych, z których dwa posiadają formę szczątkową. Wszystkie teksty należą do europejskiego gatunku baśni magicznych. Jedno z opowiadań nosi tytuł „*O pięknej Zofii i jej zawistnych siostrach*". Oparte jest na popularnym wątku bajkowym. Jest on charakterystyczny chociażby dla „*Królewny Śnieżki*”, a w naszym przypadku „*Dziewczyny w szklanej trumnie*". Zamiast złej macochy u Eichendorffa spotykamy dwie starsze siostry pięknej Zofii, zaś w miejsce zbójców lub karzełków – dobrą staruszkę. Śląski poeta pominął także wątek kary, jaka powinna spaść na prześladowczynię młodszej siostry. „*W pewnym kraju król miał trzy piękne córki, spośród których najmłodsza, o imieniu Zofia, była jednak najpowabniejsza. Starsze siostry posiadały prawdomówne lustro, które przez próżność ciągle pytały: „Rzeknij nam lustro na murze, kto najpiękniejszy w kraju, nuże”*”. A zwierciadło zawsze odpowiadało: „*Jesteście piękne jak kwiat w maju, lecz Zofia jest najpiękniejsza w kraju*”. Dlatego starsze królewny były zawsze złe, zazdrosne i próbowały na wszelkie sposoby pozbyć się młodszej siostry”. Uknuły misterny plan. Udały się wspólnie do lasu na czarne jagody. Na drzewie zawiesiły kłodę, która regularnie uderzała w pień drzewa, wywołując dźwięk. Po dniu zbierania jagód miały właśnie w tym miejscu spotkać się i wrócić do domu. Siostry miały nadzieję, że Zofia zagubi się w lesie. Tak jednak się nie stało. Dopiero trzeciego dnia: „*Zofia wieczorem nie odszukała już właściwej drogi i coraz głębiej błądziła po lesie, a po zapadnięciu zmroku zaczęła gorzko płakać. Nagle ujrzała w oddali połyskujące światelko. Udała się w jego kierunku i w końcu doszła do małego, niskiego domku*”. Mieszkała w nim staruszka, która zaopiekowała się dziewczyną.

Gdy następnego dnia kobieta wyszła do lasu, nakazała Zofii nikogo nie wpuszczać do domu. Tego samego dnia siostry spytały magiczne lustro o losy Zofii. To, tylko potwierdziło poprzednie wypowiedzi: *„Jesteście piękne jak kwiaty w maju, lecz Zofia jest najpiękniejsza w kraju”*. Rozzłościły się i poszły do lasu poszukać siostrę. Odnalazły domek i poprosiły Zofię o otwarcie okna mówiąc: *„Najdroższa siostrzyczko, tobie w tym lichym domku na pewno załęgły się wszy, chcemy ci tylko wyiskać włosy na głowie”*. Siostry zaplotły włosy Zofii i przewiązały je zatrutą złotą wstążką. Staruszka odratowała jednak dziewczynę. Kolejna próba pozbycia się Zofii przez jej siostry zakończyła się jednak powodzeniem. Mimo napomnień staruszki otworzyła kolejny raz okno, a siostry poczęstowały ją zatrutym jabłkiem. *„Zofia leżała na podłodze. (...) Babka przytuliła się do niej, długo całowała i głośno płakała. Potem kazała sporządzić przejrzystą szklaną trumnę, aby ją zawsze mogła oglądać, wystroiła zmarłą piękność w najwspanialszą suknię i ułożyła do truchty, którą umieściła na zrosniętych gałęziach dwóch sędziwych lip (...)”*. Kolejnego dnia mściwe siostry usłyszały od zwierciadła: *„Zofia była piękna jak kwiat w maju, lecz wy jesteście najpiękniejsze w kraju”*. Na taką wieść były szczęśliwe i radosne. Baśń kończy się jednak dobrze. W lesie pojawia się młody książę i odnajduje trumnę Zofii. *„(...) Piękność zmarłej całkowicie go urzekła. Rychło odnalazł domek i domagał się od staruszki, aby mu wydała tę trumnę. (...) Kiedy książę obiecał również ją zabrać ze sobą, aby zawsze mogła przebywać koło zmarłej, zgodziła się wreszcie”*. Jak to bywa w baśniach nasyconych elementami fantastyki: *„gdy wóz raptem gwałtownie podskoczył na korzeniach olbrzymiego drzewa, od wstrząsu, kęs zatrutego jabłka wyskoczył z przetyku zmarłej. Wkrótce Zofia głęboko odetchnęła i otworzyła oczy. (...) Tak wrócił z nią do swojego zamku, gdzie pojął ją za żonę i wydał huczne wesele. Lustro zawistnych siostr odpowiedziało ponownie: „Jesteście piękne jak kwiaty w maju, lecz Zofia jest najpiękniejsza w kraju”*. Na takie słowa królowny zrzuciły lustro na ziemię

i stratowały je na drobne kawałki. Można oczywiście założyć, że akcja baśni toczy się gdzieś w okolicach Łubowic, w okolicznych lasach, a bohaterki reprezentują jeden z miejscowych rodów. Twórczość Eichendorffa zawiera w sobie wyraźnie regionalny charakter, chociaż badacze niemieccy w zasadzie negują jej śląski charakter. Profesor Franciszek Antoni Marek sugeruje: *„W każdym wierszu Eichendorffa, w którym jest jakiegokolwiek odwołanie do przyrody, wyczuwam ciepło płynące z gorącej miłości do krajobrazów śląskich”*. *„Nie ulega dla mnie wątpliwości, że dwukulturowość (polska i niemiecka – N.N.) jest duchowym bogactwem Ślązaków, oczywiście pod warunkiem, że nie wykorzystuje się jej do politycznych manipulacji. Eichendorff uszlachetnia obydwie te kultury”*. W wierszu *„Na obczyźnie”* pisze: *„Od stron rodzinnych, gdzie tłumnych ogni grom, Nadchodzi stałe kłębowisko chmur; Cóż, kiedy ojciec z matką zeszli w grób, Nikogo też tam nie ma z moich pór”*. W wierszu *„Tęsknota za ziemią rodzinną”* czytamy: *„Co wiecie wy, ciemne korony, O urodzie dawnych lat? Ach, ojczyste dzieli me strony Ogromny stąd drogi szmat!”*. O rodzinnych Łubowicach pisze w wierszu *„Ziemia rodzinna. Mojemu bratu”*: *„Pamiętasz zamek nasz na cichym szczycie? Róg tam nocami gra, jakby cię wołał, Nad jarem sarna pasie się o świcie, Las w dole szumi tajemniczo zgoła (...)”*. Poeta tęskni za krajobrazami swojej młodości: *„O, modra rzeko, z twoim kwietnym brzegiem, Gdzie wiosny błysk zaskoczył po raz pierwszy”* pisze w wierszu *„Widzenie młodości”*. Jako Ślązak i katolik wyraża swoje najgłębsze uczucia w wierszu *„Modlitwa poranna”*: *„Jakaż głęboka, cudna cisza, jakież samotny jeszcze świat, tylko lasami zakołysze i polem – bożych kroków ślad. (...) Pątnik, przemierzam szybko świat ten, jego niedolę, brud i kwas, o Boże – jak niepewną kładkę do Ciebie przez burzliwy czas. A jeśli wśród pochlebców stanie pieśń ma, by zyskać świata żold, to rozbij lutnię moja, Panie, by wiecznie w ciszy trwał mój hold”*. Przytoczona baśń Eichendorffa *„O pięknej Zofii i jej zawistnych siostrach”* budzi refleksję

natury pedagogicznej dotyczącą kłótni i nieporozumień pomiędzy rodzeństwem. Doświadczeni pedagodzy twierdzą, że nie ma możliwości, aby takie problemy nie pojawiały się w rodzinach. Jak więc poradzić sobie w takiej sytuacji? Tylko dzięki roztropności i mądrości rodziców możemy minimalizować negatywne skutki problemów zaistniałych pomiędzy rodzeństwem. Nasze dzieci będą żyły w stanie ciągłej „wojny” lub będą wyrażały w stosunku do siebie szacunek i uczucia oraz dochodziły do kompromisów. Dotyczy to w szczególności trudnego okresu tzw. adolescencji, czyli dojrzewanie młodzieży. Dobre rady dla zainteresowanych są następujące: Nie pokazuj młodym ludziom, że sposobem na rozwiązywanie problemów jest kłótnia. Nie porównuj rodzeństwa, nie faworyzuj jednego ze swoich dzieci. Jako rodzice prowadźcie wspólną „politykę” wychowania. Wysłuchuj swoje dzieci, zamiast na nie krzyczeć. Nie toleruj przemocy w rodzinie. Stwórz regulamin rodzinny – wyznacz wyraźne jego zasady. Ważne problemy rodzinne rozwiązuj wspólnie ze swoimi dziećmi. Prowadź narady rodzinne, ucz swoje dzieci pracy zespołowej. Ogranicz dzieciom dostęp do mediów, w których ukazywana jest przemoc. Jako pedagog dodam – przeczytaj kilka książek Thomasa Gordona twórcy „*Wychowania bez porażek*”. Historia i kultura znają wiele przykładów konfliktów pomiędzy rodzeństwem. Archetypami biblijnymi mogą być: Kain i Abel, Jakub i Ezaw, Józef i jego bracia czy bracia z przypowieści o synu marnotrawnym. W literaturze możemy odwołać się np. do „*Balladyny*” Juliusz Słowackiego, gdzie tytułowa bohaterka zabija swoją siostrę Alinę. Władca Polski – Bolesław Krzywousty, który doprowadził do podziału kraju na dzielnice, toczył konflikt ze swoim bratem Zbigniewem. Skończył się on oślepieniem, a następnie śmiercią tego drugiego, za co na Bolesława narzucono klątwę. Na szczęście historia, a zwłaszcza przykłady związane z życiem naszych rodzin dowodzą, że rodzeństwa mogą żyć w zgodzie, wspomagając się w codziennym życiu.

W dalekiej krainie, gdzie były elfy i wróżki czyli dobre duszki, żył sobie król, który miał trzy przepiękne córki. Trudno było od nich oderwać wzrok, takie były śliczne. Jednak najmłodsza z nich o imieniu Zofia była najmilsza i najdelikatniejsza. Pewnego razu starsze siostry otrzymały od swego ojca prawdomówne lustro, które ciągle pytały o to, która z nich jest najpiękniejsza w kraju. Z zwierciadło za każdym razem odpowiadało tak samo: „Jesteście piękne jak kwiat w maju, lecz Zofia jest najpiękniejsza w kraju”. Nie takiej odpowiedzi oczekiwały dziewczyny. Były złe na zwierciadło, że nie chwali ich urody, a tylko wychwala ich młodszą siostrę. Królowy z dnia na dzień stawały się coraz bardziej złe, aż w końcu zaczęły obmyślać plan, jak pozbyć się rywalki. Wspólnie z młodszą siostrą wybrały się do lasu na czarne jagody. Aby nie zgubić drogi zawiesiły na drzewie kłodę, która uderzając w jego pień wydawała dźwięk. Po pracowitym dniu zbierania owoców w tym miejscu miały się spotkać. Starsze siostry były przekonane, że Zofia zgubi się w lesie. Na szczęście los jej sprzyjał i przez dwa dni dziewczynce udawało się znaleźć drogę. Dopiero trzeciego dnia wieczorem zaczęła błądzić, zapuszczając się coraz głębiej w leśną gęstwinę. Kiedy już wydawało się jej, że będzie zmuszona spędzić noc w ciemnym lesie, ujrzała połyskujące światelko. Idąc w jego kierunku, dotarła do małej chatki. Mieszkała w niej miła staruszka, która od razu zaopiekowała się zgubą. Kiedy następnego dnia rano starowinka wybierała się do lasu, przestrzegła dziewczynkę, aby ta nikomu nie otwierała drzwi. Tego samego poranka złe siostry pewne, że raz na zawsze pozbyły się Zofii, ponownie stanęły przed magicznym lustrem, zadając to samo, co zawsze pytanie. Jednak zwierciadło odpowiedziało: „Jesteście piękne jak kwiaty w maju, lecz Zofia jest najpiękniejsza w kraju”. Królowy zrozumiały, że ich plan się nie powiódł i rozzłoszczone wyruszyły do lasu na poszukiwanie siostry. Bez trudu dotarły do małego domku. Poprosiły młodszą siostrę o otwarcie okna i udając zatroskanie, powiedziały: „Najdroższa siostrzyczko, tobie w tym lichym domku na pewno

zaległy się wszy, chcemy ci tylko wyścisnąć włosy na głowie”. Niczego nieświadoma Zofia dała sobie uczesać włosy, które okrutne królowny przewiązały zatrutą wstążką. Na szczęście staruszka w porę wróciła do chatki i odratowała dziewczynkę. Siostry podjęły więc kolejną próbę pozbycia się rywalki. Podobnie, jak za pierwszym razem poprosiły ją o otwarcie okna i tym razem poczęstowały zatrutym jabłkiem. Kiedy babka wróciła wieczorem do chatki, ujrzała nieżywą Zofię leżącą na podłodze. Z czułością głaskała ją i tuliła do siebie, jednak to nie przywróciło życia dziewczynce. Staruszka ubrała zmarłą królowną w precyzyjną suknię i pochowała w przejrzystej szklanej trumnie, którą postawiła w pobliżu chatki na zrosniętych gałęziach sędziwych lip. Następnego dnia mściwe i złe siostry usłyszały od zwierciadła: „Zofia była piękna jak kwiat w maju, lecz wy jesteście najpiękniejsze w kraju”. Była to dla nich najmielsza od wielu dni wiadomość. Nie uroniły ani jednej łzy na wieść o śmierci siostry. Pewnego poranka przez las przejeżdżał młody książę. Z daleka zauważył szklaną trumnę i zaciekawiony zatrzymał się przy niej. Gdy ujrzał w niej śliczną Zofię zakochał się w niej bez pamięci. Odnalazł chatkę staruszki i poprosił o wydanie trumny. W zamian staruszka mogła z nim udać się do zamku, aby stale przebywać obok zmarłej. Gdy ruszyli w powrotną drogę, wóz gwałtownie podskoczył i z ust królowny wyskoczył kawałek zatrutego jabłka. Zofia głęboko odetchnęła i otworzyła oczy. Szczęśliwy książę oczywiście zaraz po powrocie do zamku pojął ją za żonę. A co z mściwymi siostrami? Kiedy kolejny raz zadały lustru to samo pytanie, usłyszały: „Jesteście piękne jak kwiaty w maju, lecz Zofia jest najpiękniejsza w kraju”. Natychmiast zrzuciły je na podłogę i z furią potłukły na kawałki. Czego powinna nauczyć nas baśń „O pięknej Zofii i jej zawistnych siostrach”? Przede wszystkim tego, że kłótnie i spory pomiędzy rodzeństwem nie są niczym wyjątkowym. Jednak mądrzy rodzice powinni wiedzieć, jak te spory łagodzić. Powinni uczyć swoje dzieci wzajemnego szacunku i umiejętności dochodzenia do kompromisu. Rodzice powinni jednakowo traktować swoje

dzieci i wysłuchiwać je. Nigdy nie należy dzieci porównywać i faworyzować jednego z nich. W razie jakiegokolwiek sporu należy po prostu spokojnie porozmawiać.



Rys. Kinga Męcińska – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

POWSTANIE OPACTWA W RUDACH – O ZNAKACH BOŻEJ OPATRZNOŚCI





owstanie Opactwa Cystersów w Rudach koło Raciborza oparte jest na źródłach historycznych oraz na legendach, w których prawda miesza się z irracjonalizmem. Legendy są ważnym elementem lokalnego folkloru i cennym składnikiem dorobku pokoleń. Należy obiektywnie stwierdzić, że są chętniej opowiadane i przekazywane niż wiedza historyczna zaczerpnięta z naukowych publikacji. Wypływa z nich umiłowanie do stron rodzinnych i do dokonań minionych pokoleń a poprzez to budzi się patriotyzm lokalny. Powstaje społeczeństwo obywatelskie, które ponosi świadomą odpowiedzialność za rozwój swoich „małych ojczyzn”. Prawdy te w szczególny sposób odnoszą się do mieszkańców Rud koło Raciborza. Tamtejsi ludzie dumni są ze swoich legend, szczególnie z tej, która opowiada o powstaniu Opactwa Cystersów. Przekazana została w kilku podobnych do siebie wersjach. *„Było to w czasach, gdy u nas panował książę Władysław, władca ziemi raciborskiej – głosi legenda. Wybrał się on pewnego dnia na polowanie. Wyjechał ze swego zamku w Raciborzu wraz ze świtą i w planie miał penetrowanie lasów po obu brzegach Odry. Lasy te pełne były dzikiego zwierza, stąd też humor dopisywał a powodzenie polowania było pewne. Myśliwi początkowo trzymali się razem, potem jednak, kiedy każdy upatrzył swoją zdobycz, to pognął w innym kierunku. Tak też uczynił książę. Odjechali tak daleko, że wszyscy się pogubili. Nikt nie orientował się, gdzie jest. Podchody za zwierzyną trwały bardzo długo i nagle, ku zdumieniu wszystkich, spotkali się w jednym miejscu, na niewielkiej polanie z wiekowym dębem, gdzie tryskało źródelko. Spotkanie to uznał książę za znak Boga i postanowił w tym miejscu wybudować klasztor. Teren dokładnie oznakowano i przysłano tu robotników, aby las wykarczowali i oczyścili pod przyszłą budowę. Po powrocie do domu książę o wszystkim opowiedział*

żonie Eufemii. Z nią też i z księżmi udał się do cudownego miejsca. Lecz niestety nie można było się dogadać, co do lokalizacji kościoła i klasztoru. Księża mieli swoje przepisy. Eufemia chciała też postawić na swoim, a ksiązę chciał, aby lokalizacja kościoła była po jego myśli. Wtedy zerwał się wiatr. Zerwał z głowy księżnej welon, który opadł na polanie. Para ksiązęca uznała to za znak Boga i w tym miejscu postanowiono wybudować kościół. Ksiązę szybko wybudował tu kościół z klasztorem. źródółko zaś długo istniało na dziedzińcu klasztornym, a woda z niego posiadała właściwości lecznicze". Najbardziej barwny obraz całego zdarzenia kreśli Jerzy Buczyński w książce „Skarbiec śląskich legend” wydanej staraniem Narodowej Oficyny Śląskiej w roku 2008. Autor wzbogaca fabułę o scenę walki księcia z ogromnym dzikiem i cudownego ocaleniem księcia za sprawą opatrności Bożej: „Przejmujące wycie dochodzące z okalających polanę zarośli wyrwało księcia Władysława z głębokiego snu. (...) Wtem powietrze znowu rozdarł przeciągły dziki zew. (...) Wycie wilków. (...) Ksiązę gorączkowo puszczał strzały jedną za drugą. Niestety, albo przelatowały nad głowami zwierząt, albo śmigwały pomiędzy nimi. (...) A z księciem nie było dobrze: wyczerpany, ciężko się wspierał oburącz na drzewcu dzidy, nogi mu drżały. Wreszcie wolno osunął się na kolana. Wiedział, iż nie jest zdolny do dalszej walki. Wybiła jego ostatnia godzina. Wtem z lewej strony dębu, zza ogromnego pnia wyszła jakaś ludzka postać. (...) Zakonnik podszedł do klęczącego księcia i lekko dotknął jego ramienia”. Był nim ojciec Benedykt z zakonu Cystersów, który powiedział do księcia: „Synu mój, wiedz o tym, iż Bóg zawsze blisko jest tych, którzy Weń wierzą, ufają Mu i Go szukają”. Z krańca polany dobiegł głośny śpiew. Grupa Cystersów śpiewała psalm chwalący Boga. Odyniec i wilki podążały za mnichami w pochodzie, zaś chaszcze i drzewa przybrały kształt solidnych murów i kościoła z wysokimi wieżami. Ksiązę nie do końca wiedział, czy wszystko działo się na jawie, czy tylko we śnie. Było jednak sygnałem opatrności Bożej czuwającej nad księciem oraz jego

wdzięcznością za doznane łaski wyrażoną budową opactwa i kościoła.

Również kolejne lata posługi Cystersów w Rudach nacechowane są legendami. Do roku 1935, obraz Matki Boskiej Rudzkiej był przesłonięty szybą, która była pęknięta. Sytuację tę można wytłumaczyć w następujący sposób: *„Przyczyną tego było rozluźnienie dyscypliny wśród mnichów. Któregoś dnia, podczas nabożeństwa, szyba z wielkim hukiem pękła. (...) Obraz zaczął znikać aż znikł zupełnie. Chwilę później przybiegli do klasztoru zatrwożeni mieszkańcy Jankowic i powiedzieli, że nad ich wsią, wśród chórów anielskich, unosi się Matka Boska. Zakonnicy wraz z parafianami natychmiast zebrali się i procesją udali się do Jankowic. Tam ujrzeli niezwykle widok. Padli na kolana i prosili Rodzicielkę o przebaczenie. Gdy wrócili do Rud, obraz był znów w kościele. Zniszczoną szybę co rusz wymieniono, ale zawsze na nowo pękała. Najprawdopodobniej Matka Boska przypominała mnichom i parafianom, by nie grzeszyli”*. Inna legenda pochodzi z czasów wojny trzydziestoletniej: *„W roku 1642 zbliżały się do Rud wojska protestanckie. Zakonnicy, bojąc się zagłady, wznieśli do Matki gorące modły i następnie z jej wizerunkiem wyruszyli w procesji przed kościół. Nad klasztorem pojawiła się wówczas gęsta mgła. Szwedzi stracili orientację i poszli w innym kierunku”*. Gdy w czasach pruskich doszło do likwidacji klasztoru, a Cystersi musieli opuścić Rudy opowiadano kolejną legendę: *„Aby nie dopuścić do tego, by ich kosztowności, złote monety i drogocenne naczynia, dostały się w ręce pruskiego grabieżcy, każdy mnich miał za zadanie zebrać tyle klejnotów, ile mógł unieść. Cystersi zakopali skarb w stodole zaprzyjaźnionego mieszkańca Kuźni Raciborskiej. (...) Skarb jednak zaginął. „Jeden z sąsiadów gospodarza podpatrzył wchodzących do stodoły mnichów i zagarnął wszystkie kosztowności. Nie przyniosło mu to jednak szczęścia. W jego rodzinie zapanowała niezgoda, a ciągle choroby nękały*

jego i całe pokrewieństwo przez wiele lat. Klątwa zakonników dotykała też jego kolejne pokolenia”.

Kolejne legendy zamieścił w swojej książce wielki piewca Rud, nauczyciel, samorządowiec i parlamentarzysta Henryk Siedlaczek. Publikacja „*Rudy – Mała Wielka Ojczyzna*” wydana przez Wydawnictwo Drukarni „Oldprint” w Żorach w roku 1999 jest albumem oraz skarbnicą wiedzy o: historii Rud, zachowanych tam pamiątkach historycznych, miejscowych szkołach, związanym z Rudami Juliuszu Rogerze, rodzinie książęcej, która przejęła w roku 1812 cysterskie dobra, rudzkich duchownych, a także historii najnowszej, zwłaszcza tragicznym pożarze miejscowych lasów. Siedlaczek napisał swoją książkę z niebywałym polotem godnym regionalisty najwyższych lotów, a także człowieka kochającego świat swojej Ojczyzny lokalnej. W legendzie o pobliskiej wsi Przerycie czytamy o człowieku, który sprzedał duszę diabłu i mnichu walczącym o uratowanie tej duszy. Inna legenda mówi o zapadłym rudzkim zamczysku rudzkiego rycerza – rabusia, a kolejna o „*Dziwczych grobach*”, w których pochowano trzy zamordowane dziewczęta.

Dzisiejsze Rudy słyną z Bazyliki Matki Boskiej Pokornej podniesionej do rangi sanktuarium. Niezwykłą czcią otacza się tutaj słynący łaskami XV-wieczny obraz Matki Boskiej Pokornej. W okolicy stworzono także Park Krajobrazowy – Cysterskie Kompozycje Krajobrazowe Rud Wielkich obejmujący obszar prawie 50 tysięcy hektarów od Raciborza przez Kuźnię Raciborską do Orzesza, Żor, Sośnicowic i Pilchowic. Odbudowano dawne opactwo. W otoczeniu pamiątek historycznych i pięknej przyrody można snuć rozważania o Bożej opatrności oraz wdzięczności ludzi za otrzymywane łaski. Czynili to i nadal czynią zwykli, prości ludzie, a także sławni twórcy kultury. Jan Kochanowski w pieśni „*Czego chcesz od nas Panie*” wielbi Stwórcę i chwali Jego dzieło, którym jest piękny świat. Dobry Bóg wyraził to

poprzez miłość do ludzi i dał im moc do własnego działania. Świat będzie miejscem wspaniałym, jeśli człowiek opowie się po stronie Boga: *„Tyś Pan wszelkiego świata, Tyś niebo zbudował. I złotymi gwiazdami ślicznie uhaftował. Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi. I przykryłeś jej nagość ziołami rozlicznymi”*. W *„Pieśni I. O Bożej opatrności na świecie”* Mikołaj Sęp-Szarzyński wskazuje na Boga, który jest niepodzielnym Panem świata, a chrześcijanin nie powinien wierzyć w ślepy los, lecz zawierzyć Bogu i ufać w jego dobro: *„Nie trafunek przygodny ludzkie sprawy rządzi: I fortunę szaloną, choć upiornie błądzi, Chętna twardym munsztukiem twego moc rządzenia, O mądrości, wszelkiego żywocie stworzenia”*. Współczesna literatura także obrazuje różne kreacje Stwórcy. Chociaż dzisiejszy świat często potrafi obejść się bez Boga, a człowiek nie znajduje czasu na rozmowę z Nim, wiersze ks. J. Twardowskiego są nieustannym zachwytem nad Boskim dziełem i Jego siłą nadającą sens naszemu życiu. *„Nie płacz w liście i nie pisz, że zły los ciebie dotknął, nie ma sytuacji bez wyjścia na ziemi, bo gdy Bóg zamyka drzwi, otwiera okno”*.

W czasach, gdy ziemią raciborską władał książę Władysław modne były polowania. Książę także uwielbiał w nich uczestniczyć. Pewnego razu wraz ze swoją świtą wybrał się na objazd po lesie rozciągniętym po obu stronach rzeki Odry. Wszystkim dopisywały humory, ponieważ w lesie pełno było dzikiej zwierzyny. Początkowo myśliwi jechali w zwartym szyki, jednak kiedy każdy wypatrzył swoją zdobycz, zaczęli się rozdzielać. W pogoni za tropem zwierząt odjechali tak daleko, że się pogubili. Nikt z myśliwych nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Nagle, po długich podchodach, ku wielkiemu zaskoczeniu, wszyscy znaleźli się w tym samym miejscu. Była to niezbyt duża polana, na której rósł wiekowy dąb i tryskało źródelko. Książę Władysław spotkanie w takim

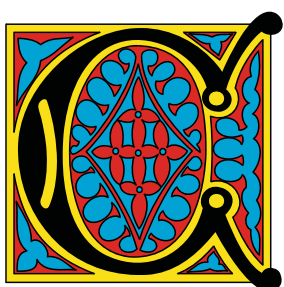
urokliwym miejscu uznał za znak dany przez Boga i postanowił wybudować tu klasztor. Robotnicy mieli zająć się wykarczowaniem oznaczonego terenu i przygotowaniem go do przyszłej budowy. Po powrocie do zamku podekscytowany książę opowiedział swojej żonie Eufemii o tym tajemniczym miejscu i planowanej tam budowie. Nazajutrz książęca para w towarzystwie księży udała się na tę cudowna polanę, aby zobaczyć wybrane przez księcia miejsce lokalizacji klasztoru i kościoła. Jednak zamiast oczekiwanego entuzjazmu i zadowolenia książę Władysław usłyszał od księży o obowiązujących ich przepisach budowlanych, a na twarzy żony zobaczył niezadowolenie, bo lokalizacja budowli odbiegała od jej marzeń. Brak jedności bardzo go zmartwił i zaczął się zastanawiać, co dalej począć. Wtem zerwał się porywisty wiatr. Porwał z głowy księżnej welon, który poszybował na polanę. Książęca para uznała to za kolejny znak Opatrzności i w tym miejscu postanowiono wybudować kościół i klasztor. Książę szybko przeszedł do działania i po niedługim czasie budowle były gotowe. Przyciągały one rzesze wiernych, a wypływające na dziedzińcu klasztornym źródło słynęło z właściwości leczniczych.



Rys. Julia Wojaczek – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

O MEZALIANŚCACH NA ZAMKU W CHUDOWIE





Chudów jest niewielką śląską wsią sołecką położoną w powiecie gliwickim, w gminie Gierałtowie. Po raz pierwszy wymieniono ją w roku 1295, w *Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis*, jako *Cudow*. Miejscowość słynie z ruin renesansowego zamku pochodzącego z lat trzydziestych XVI wieku. Wzniósł go szlachcic Jan Saszowski z Gierałtowie (vel. Gierałtowski z Gierałtowie, z domu Saszowskich herbu Saszor), który nabył Chudów w roku 1532. Wcześniej istniała tutaj drewniana wieża obronna. Zamek wybudowano z kamienia i cegły na planie prostokąta o wymiarach 30 m x 28 m. W środku założenia znajdował się niewielki dziedziniec z centralnie usytuowaną kamienną studnią. Czworoboczną wieżę umiejscowiono w jego południowo-zachodniej części. Po obu jej stronach wzniesiono prostokątne budynki, pełniące funkcje mieszkalne. Zamkowy dziedziniec okalały drewniane krużganki. Pierwotnie główne wejście do zamku wiodło przez zwodzony most nad fosą. Największy rozkwit zamku nastąpił w pierwszej połowie XVIII wieku, za czasów, gdy jego właścicielami została rodzina Foglerów. Wówczas zamek stał się jedną z najpiękniejszych rezydencji Śląska. W XIX wieku, w czasie gdy właścicielem obiektu był Aleksander von Bally, dobudowano jego szóstą kondygnację. Niestety, obiekt spłonął w noc sylwestrową roku 1874 i musiał czekać długie lata na powrót do dawnej świetności. Stało się to dopiero w roku 1995, kiedy powołano do życia Fundację „Zamek Chudów”, której założycielem i pierwszym prezesem był Andrzej Sośnierz. Prace rekonstrukcyjne i wykopaliskowe rozpoczęto cztery lata później. W roku 2004 odbudowano i zadaszono wieżę zamkową, a później urządzono w niej muzeum gromadzące zabytki odnalezione podczas wykopalisk archeologicznych. Odnowiono bramy, a także podniesiono mur wokół dziedzińca zamkowego. Obecnie zamek słynie z licznych plenerowych

impresz kulturalno-oświatowych. Cyklicznie organizuje się tutaj „Spotkania na zamku w Chudowie”, których celem jest: „propagowanie konieczności ochrony dziedzictwa kulturowego poprzez organizację rekonstrukcji historycznych, widowisk teatralnych oraz innych projektów kulturalnych”. Na stronie internetowej Fundacji czytamy: „Rosnąca z roku na rok liczba uczestników wskazuje na duże zapotrzebowanie na inicjatywy, które w sposób nie akademicki przybliżają ludziom dziedzictwo kulturowe, pozwalając na swoiste jego dotknięcie (...) jest to niezwykle istotne, ponieważ okazuje się, iż droga jaką wybraliśmy do realizacji naszej misji, pomimo, iż nie była łatwa, okazała się skuteczna. Prawdziwą nagrodą za nasze wysiłki jest uznanie odwiedzających nas gości”. Potwierdzeniem tych słów są imprezy zorganizowane chociażby w roku 2016: „Stare samochody” – z prezentacją repliki pierwszego na świecie samochodu na parę z roku 1815, „Festiwal błota” – z basenem wypełnionym leczniczym błotem borowinowym, „Dawno, dawno temu ...” – spektakl średniowiecznych teatrów jarmarcznych, „Historia czekolady”, a zwłaszcza trzydniowy „Jarmark średniowieczny”, podczas którego można było obejrzeć walki i turnieje rycerskie oraz zabawy plebejskie z towarzyszącą im średniowieczną muzyką. Dodatkowymi atrakcjami chudowskiego zamku są: wystawa śląskich postaci mitologicznych, zagroda pszczelarza, topola „Tekla” we wnętrzu, której urządzono przytulne miejsce zabaw dziecięcych, a także oberża „Czarny koń” serwująca regionalne dania. Byłem, widziałem, gorąco polecam – niezapomniane wrażenia.

Zamek w Chudowie, podobnie jak wiele tego typu obiektów, ma swoje legendy. Jedna z nich dotyczy templariuszy, którzy mieli być budowniczymi pierwszego zamku, co jednak nie ma potwierdzenia historycznego. W Chudowie przetrwały dwie legendy mówiące o miłości i związanej z nią mezaliansem. Pierwsza dotyczy Białej Damy, którą wedle przekazu miała być Juliana Urszula Kotulińska – córka baronostwa von

Kotulińskich. Tę historię możemy poznać dzięki książce Aleksandry J. Ostroch „*Śląsk romantyczny*”, w której autorka odniosła się także do prawdy i fikcji niezwykłej opowieści. *„Panienska ta od zarania wiośnianych lat – „od kolebki” jakoby – obiecana była hrabiemu Wacławowi von Oppersdorffowi i oficjalnie z nim zaręczona. Narzeczony był jednak daleko. (...) Blisko był natomiast postawny i przystojny garderobiany, usługujący ojcu panienski. Panna Julianna rozkochała się w nim pierwszą gorącą miłością, nie zważając na jego niskie pochodzenie, ani na swój, cokolwiek mityczny, narzeczęński stan. Miłość była wzajemna. (...) Zakochani do nieprzytomności, znaleźli w końcu sposób, by spotykać się ukradkiem za plecami jej groźnych rodziców, a wiedząc, że o legalnym ślubie przed ołtarzem nie mają co marzyć, sami potajemnie przysięgli sobie dożgonną wierność. (...) Tymczasem Julianna Urszula kończyła właśnie szesnasty rok życia i zaczęto mówić o weselu z Oppersdorffem. Kiedy przyszło do rzeczowych ustaleń, panna odmówiła – nie będzie żoną hrabiego. (...) Baron wpadł w szal – rodzona córka za sługę! (...) Rozjuszony kazał pojmać nieszczęsnego kochanka i po nieludzkich torturach pozbawić życia. Wyrodną córkę zaś przyodziano w ślubne szaty, zawiedziono na najwyższe piętro wieży i tam żywcem zamurowano w jednej z komnatek. Odtąd zjawia nieszczęśnicy w ślubnych białych szatach po dziś dzień ukazują się nocami w pobliżu zamku”*. Na przełomie XVIII i XIX wieku rozegrała się podobna historia, tym razem związana z tragicznie zakończonym romansiem pięknej Teresy Wyrobkówny. Zamek chudowski należał w tym czasie do Augusta von Schlipenbacha barona rodem ze Szwecji. Romans „*dziewczyny służebnej*” z „*panem pisarzem*” był na początku formą zabawiania się możnego człowieka ze służącą. Z czasem przerodziło się to w szaleńczą miłość okraszoną patologiczną zazdrością mężczyzny. Kiedy w ostatnią niedzielę sierpnia 1803 roku w sąsiednich Paniówkach odbywała się zabawa, dziewczyna bawiła się w najlepsze i to nie tylko z zamkowym pisarzem. Ten w porywie szału najpierw zabił Teresę,

a następnie popełnił samobójstwo. Nie spełniono jego woli dotyczącej pochowania ciał kochanków pod lipą rosnącą nieopodal zamku, którego mury pamiętają cień opętanego miłością mężczyzny „wybiegającego ze strzelbą w sierpniową noc siejącą spadającymi gwiazdami”. Osnową wydarzenia była szaleńcza miłość, ale również, jak i w pierwszej opowieści – mezalians. W przeszłości pod tym pojęciem rozumiano małżeństwo z osobą niższego stanu, nierówne, nieodpowiednie i niestosowne. Dzisiaj określenie to bywa używane w odniesieniu do związku osób różniących się wykształceniem, statusem materialnym czy wyznawaniem innej religii. W tym kontekście należy zadać sobie pytania – Jak wychowywać młode pokolenie? Czy jedynym powodem zawieranych związków małżeńskich powinna być miłość? Może warto preferować tzw. „małżeństwa z rozsądku”, w których liczą się pieniądze i dostatnie życie, a wówczas „miłość przyjdzie sama”. Być może młodzi ludzie powinni łączyć się w pary małżeńskie w oparciu o hermetyczne grupy narodowościowe, religijne, o podobnym statusie majątkowym, wykształceniu i wykonywanym zawodzie. Jednoznaczną odpowiedź trudno znaleźć zarówno w literaturze i filmie. W powieści Elizy Orzeszkowej „*Nad Niemnem*” – założyciele rodu Bohatyrowiczów: prosty człowiek z ludu – Jan i pochodząca z zamożnej rodziny – Cecylia, byli przykładem miłości spełnionej, szczęśliwej, pokonującej wszelkie trudności. Swoją postawą stanowili wzór dla kolejnych pokoleń. Jednak w tej samej powieści różnice klasowe stały się powodem niespełnionej miłości Marty Korczyńskiej i Anzelma Bohatyrowicza.

W „*Trędowatej*” Heleny Mniszkówny Stefania Rudecka – niezamożna szlachcianka i guwernantka z powodu szykan i intryg środowiska arystokratów nie została żoną ordynata Waldemara Michorowskiego. W powieści „*Lalka*” Bolesława Prusa bogaty kupiec, szlachcic i patriota Stanisław Wokulski bezskutecznie starał się o rękę Izabeli Łęckiej. W „*Panu Tadeuszu*” Adama Mickiewicza Jacek Soplica

otrzymał czarną polewkę, gdy poprosił o rękę Ewy wywodzącej się ze znamienitego magnackiego rodu Horeszków. W „*Nocach i dniach*” Marii Dąbrowskiej, Józef Toliboski adorujący Barbarę Ostrzeńską wybiera jednak małżeństwo z bogatą kobietą. Z kolei w „*Weselu*” Stanisława Wyspiańskiego – dramacie opartym na autentycznych wydarzeniach, poeta Lucjan Rydel poślubił córkę chłopca Jadwigę Mikołajczykównę. W znanym filmie Zbigniewa Chmielewskiego „*Daleko od szosy*” pochodzący ze wsi Leszek Górecki zawiera szczęśliwy związek małżeński z Anią Popławską, córką inteligentów mieszkających w Łodzi. Inaczej kończy się historia Cygana i Agaty – bohaterów filmu Marka Piwowskiego „*Urowadzenie Agaty*”. Dziewczyna, córka ważnego polityka, zakochuje się w biednym Cyganie obciążonym kryminalną przeszłością. Miłość kończy się śmiercią kochanka zastrzelonego przez policyjnego snajpera w chwili ich cygańskiego ślubu. Najbezpieczniejsze wydaje się więc chyba stwierdzenie, że wybór partnera życiowego nie jest sprawą łatwą i stanowi problem samych zainteresowanych, a także ich rodzin. A tak właściwie mimo opinii rodziców młodzi zazwyczaj i tak robią swoje. Można w tej sprawie oprzeć się także na Biblii, która uczy, że małżeństwo to relacja inicjowana przez Boga, a nie przez ludzi, nie instytucja a rzeczywistość duchowa: „*Dlatego to mężczyzna opuszcza swojego ojca i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem*” (Rdz.2,24).

Kim jest Biała Dama na zamku w Chudowie? Pewnego razu, w czasach, kiedy o małżeństwie głównie decydowali rodzice, żyła sobie młoda baronówna Julianna Urszula Kotulińska. Jej rodzice nie myśleli o niczym innym, jak tylko o jej szczęściu. Zależało im na tym, aby córce znaleźć odpowiedniego kandydata na męża, z odpowiednią pozycją

społeczną i dużym majątkiem. W ich mniemaniu właśnie to miało pozwolić ich latorośli na długie i szczęśliwe życie. W tamtych odległych czasach nikt nie myślał o prawdziwym uczuciu łączącym przyszłych małżonków, bo ono miało przyjść z czasem wspólnego życia. Nikogo więc nie dziwiło, że dziewczynę obiecano oddać za żonę hrabiemu Wacławowi von Oppersdorffowi. Julianna osobiście nie знаła kandydata na swojego męża, a wzajemne poznanie utrudniał fakt, że hrabia przebywał z dala od jej domu. Trudno więc się dziwić dziewczynie, że w ogóle nie myślała o narzeczonym i sama postanowiła znaleźć miłość życia. Ponieważ los czasami bywa bardzo przewrotny, a serce rzadko słucha rozsądku, panienska zakochała się w młodym i bardzo przystojnym garderobianym usługującym jej ojcu. Jej miłość została odwzajemniona, tym bardziej, że dziewczyna była precudnej urody. Młodzi nie mogli bez siebie żyć. Baronównie w ogóle nie przeszkadzało niskie pochodzenie ukochanego i fakt, że jest zaręczona z innym. Jedyńm problemem dziewczyny było to, jak spotykać się z ukochanym za plecami niczego nieświadomych rodziców. Kochankowie zdawali sobie sprawę, że nie mogą liczyć na ślub przed ołtarzem i sami sobie przysięgli dozgonną miłość. Wydawało się im, że do szczęścia nic innego nie jest im potrzebne. Czas płynął nieubłaganie i nadszedł dzień szesnastych urodzin Julianny. Rodzice z radością zaczęli mówić o zbliżającym się jej ślubie z hrabią. Jakież było ich zaskoczenie, kiedy córka nie była tym wcale zachwycona i nawet sprzeciwiła się ich woli. Baron wpadł w straszny gniew, tym bardziej, że dowiedział się o związku córki z garderobianym. Natychmiast kazał pojmać swojego sługę, torturować go, a później zabić. Wyrodną córkę, która miała odwagę sprzeciwić się jego decyzji, kazał ubrać w ślubne szaty, zaprowadzić na najwyższe piętro zamkowej wieży i żywcem zamurować. Od tej pory nieszczęśliwa zjawa w białych ślubnych szatach ukazuje się w pobliżu zamku. Prawdopodobnie nadal szuka swojego ukochanego?

Z legendy tej można wysnuć dwa wnioski. Po pierwsze, młodzi ludzie, którzy chcą spędzić ze sobą życie powinni kierować się uczuciem. Miłość, ta prawdziwa, pozwala przezwyciężyć wszystkie trudności. Jednak życie nie jest takie proste, jak pozornie mogłoby się wydawać. Młody niedoświadczony człowiek nie zawsze dobrze oceni swoje uczucie do drugiej osoby. Warto więc czasami posłuchać opinii starszych i bardziej doświadczonych od nas osób. Rodzice, którzy pragną szczęścia swojego dziecka na pewno pomogą w podjęciu ważnej życiowej decyzji, jaką jest małżeństwo.

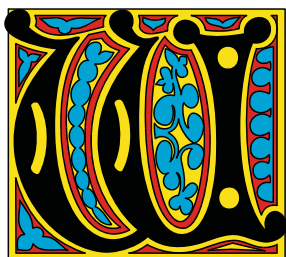


Rys. Zuzanna Mazurek – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**JAK POWSTAŁ HERB RACIBORZA?
- O ZNAKACH NASZEJ TOŻSAMOŚCI**



\



życiu każdego człowieka ważną rolę odgrywają znamiona tożsamości. Identyfikujemy się np. ze znakami będącymi logo znanych firm. Fani piłki nożnej utożsamiają się z herbami ich ukochanych klubów. Społeczności regionów, miast, gmin i wsi odczuwają niebywałą dumę z posiadania własnych herbów. Na ulicach widzimy osoby ubrane w koszulki lub czapki reklamujące firmy samochodowe, kluby piłkarskie, a często także prezentujące znaki społeczności lokalnych. Osoby odpowiedzialne za reklamę wykazują niebywałą inwencję w projektowaniu tak zwanych gadżetów. Mogą nimi być np.: foldery, widokówki, kubki, długopisy, szaliki, torby itd. W tym miejscu warto się zastanowić, w jaki sposób powstały herby naszych miast i wsi? Jakie formy i znaki graficzne zawierają? Jaka obowiązuje w nich kolorystyka? Już na wstępie należy zaznaczyć, że w tym zakresie nie ma dowolności, a każdy element herbu ma swoje uzasadnienie. Na przykładzie Raciborza prześledźmy proces powstawania herbu oraz jego formę graficzną. Aktualny herb miasta przedstawia w polu czerwonym z prawej strony połówkę srebrnego orła, z lewej połówkę koła wozowego z pięcioma pełnymi szprychami, dzwonami i gwoździami oraz dwiema połówkowymi szprychami i dzwonami w miejscu przepołowienia. Wzór herbu zatwierdzono 18 grudnia 2013 r. uchwałą Rady Miejskiej. Według Augustina Weltzla, wybitnego śląskiego historyka żyjącego w XIX wieku herbem miasta jest przedzielona tarcza herbowa, gdzie po prawej stronie znajduje się połowa białego orła na czerwonym polu, a po lewej stronie połowa białego koła z pięcioma szprychami, także na czerwonym tle. W swoim wywodzie historyk powołuje się na dokument z roku 1296. Otto Hupp, niemiecki grafik i heraldyk twierdzi, że herb jest dzielony – z przodu w czerwieni pół srebrnego orła górnośląskiego,

z tyłu w czerwieni pół srebrnego koła. Wywodzi także nazwę miast od niemieckiego słowa *Rad – koło*, stąd Ratibor czyli po polsku Racibórz. Z kolei Georg Hyckel, nauczyciel i publicysta, dyrektor muzeum w Raciborzu twierdzi, że orzeł jest biały, a kolor ten łączy z herbem opawskich Przemyślidów. Antoni Polański uważa, że orzeł jest piastowski, a pół koła pochodzi od pierwszego wójta miasta, którego było godłem. Według Niny Kracherowej, pisarki i redaktorki „Trybuny Opolskiej”, Racibórz jako dziedzictwo książąt piastowskich ma w herbie pół koła, bowiem Piast był kołodziejem. Na temat znaków naszej tożsamości krąży także wiele legend. Jedna z nich dotyczy wspomnianego już miasta. *„Za czasów Mieszka Laskonogiego (XII/XII w.) raciborski herb składał się z połowy piastowskiego orła i pozostawał niepełny do czasów pewnego wydarzenia. Działo się to pod Raciborzem podczas powrotu księcia z wyprawy. Nagle drewniany wóz, którym jechał Mieszko, wjechał na duży kamień znajdujący się na poboczu. Woźnica nie był w stanie zapobiec nieszczęściu i jedno z kół rozpadło się na dwie równe części. Zrozpaczeni uczestnicy wyprawy jedną z połówek oparli o wóz, a drugą położyli na ziemi, zastanawiając się, co czynić dalej. Kiedy stojący nieopodal Mieszko spojrział na połowę koła opartą o pojazd, zauważył, że doskonale ona pasuje do piastowskiego znaku rodowego namalowanego na boku wozu. Uznał wówczas, że połowę orła będzie od tego czasu uzupełniała połówka koła upamiętniająca to wydarzenie. Zrozumiał też, że przygoda, jaka go spotkała nie była przypadkiem, lecz był to znak, by wreszcie nadodrzański gród miał swój własny kompletny herb”*. Zacytowana legenda zamieszczona została w książce Ewy Wawoczny *„Legendy i podania z powiatu raciborskiego”* wydanej w Raciborzu w roku 2005 staraniem Wydawnictwa i Agencji Informacyjnej „WAW” Grzegorz Wawoczny. W zamyśle autorki publikacja składająca się z dwustu legend i podań z terenu powiatu raciborskiego i okolic miała służyć jako materiał pomocniczy wykorzystywany w edukacji regionalnej dzieci i młodzieży.

Sama autorka jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Opolskiego, gdzie pod kierunkiem prof. dr hab. Teresy Smolińskiej napisała i obroniła pracę magisterską poświęconą legendom i podaniom ziemi raciborskiej. Jako nauczycielka języka polskiego wykorzystuje swoją wiedzę w praktyce szkolnej. W recenzji książki pióra Herberta Dengela czytamy, że: *„Folklorystyczna pasja została wyraźnie ujęta w karby sensownej systematyki. Bogaty zestaw podań i legend opatrzone w obszerny, rzeczowy komentarz”*. Z kolei dr Norbert Mika w swojej recenzji dodaje, że: *„Niebagatelne znaczenia odgrywa tutaj fakt, iż język pracy jest prosty i zrozumiały, co może mieć znaczenie w dotarciu publikacji do młodzieży szkolnej, do której jest głównie adresowana”*. Przytoczoną opowieść można oprzeć także na kontekście historycznym, lecz zawierającym także warstwę legendarną. Otóż, gdy książę Bolesław Krzywousty, w roku 1138, dokonał podziału terytorium Polski między swych pięciu synów, postanowił każdemu z nich przekazać do herbu zaledwie połowę piastowskiego orła. Mieszko IV (I) Płatonogi, ze względu na kalectwo nóg zwany także Laskonogim, zmuszony był posługiwać się specjalnie dla niego zrobionym wozem. Na nim miał widnieć piastowski znak rodowy – pół orła. W czasie podróży z Opawy, między Lekartowem a Wojnowicami, pędzący pojazd wpadł na wielki kamień. Później doszło do kolejnych zdarzeń, na których oparto legendę o raciborskich herbie. Książę urodził się pomiędzy latami 1131 a 1146. Należał do władców dynastii piastowskiej. Od roku 1163 był współrządcą Śląska, od roku 1172 księciem raciborskim, następnie opolskim, a od roku 1210 zwierzchnikiem Polski. W ten sposób prawda historyczna spłotła się w jedną całość z legendą. Tematyka związana ze znakami naszej tożsamości jest ważnym elementem edukacji regionalnej prowadzonej we współczesnej szkole. Łączy ona młodych ludzi ze światem ich „małych ojczyzn”. Prowadzi do ich zakorzenienia w środowisku lokalnym a docelowo tworzy społeczeństwo obywatelskie gotowe podejmować różnorakie

działania dla dobra miejsca swojego zamieszkania. Profesor Adam Suchoński wskazuje, że: „*Głównie od nauczyciela i jego cech osobistych, wiedzy oraz umiejętności dydaktycznych uzależnione jest budzenie i rozwijanie zainteresowań historycznych młodzieży. W tym procesie istotną rolę odgrywa znajomość regionu (...). Problematyka regionalna pozwala na kształtowanie więzów emocjonalnych z przeszłością, poprzez poznanie dziejów miejsca swojego zamieszkania lub najbliższej okolicy*”. Realizacja treści regionalnych, zwłaszcza w ramach oddzielnego przedmiotu, wymaga od nauczyciela cech dobitnie opisanych przez Josepha von Eichendorffa. Musi nim być: „*entuzjasta, człowiek natchniony*”, a także mistrz i niekwestionowany autorytet. Powinien prowadzić swojego ucznia po ścieżkach edukacji regionalnej, nauczyć historii i symboliki znaków ważnych dla lokalnego środowiska. W swoim życiu odczytujemy także znaki dane nam od Boga. Wierzymy, że jest On motorem sprawczym naszych działań. Nic nie dzieje się bez Jego woli. W tym kontekście również historia związana ze złamanym kołem wozu Mieszka Płatonogiego, które dało początek herbowi Raciborza, była takim znakiem.

Tożsamość miasta budowana jest także w oparciu o jego patrona. W przypadku Raciborza jest nim święty Marcelego. W dzień poświęcony temu świętemu, 16 stycznia 1241 roku, Tatarzy oblegli miasto: „*Kiedy najeźdźcy zobaczyli, że miasto stawia opór, zabrali się do jego oblężenia. Nagłe pojawienie się przeciwnika uniemożliwiło raciborzanom zaopatrzenie miasta w żywność, która zaspokoiłaby głód wszystkich mieszkańców. Kobiety lamentowały, a dzieci płakały i tuliły się do swoich matek. Mężowie wiernie jednak wiernie stali na swoich stanowiskach. I tak nadeszła wigilia dnia Św. Marcelego. Podczas, gdy mężczyźni zawzięcie sprawowali wartę na murach, kobiety i dzieci tłoczyły się w obszernych przedsionkach kościoła. (...) Tej nocy gwiazdy migotały przyjaźnie, spokojnie spoglądały na ziemię. (...) Mijała godzina*

za godziną, powoli gaś blask gwiazd, a na wschodzie zaczął wznosić się płomienny okrąg. (...) Wtem nagle z tego blasku wyrosła osoba, która unosiła się ponad poranne chmury i znajdowała się nad miastem. Była to ognista i olbrzymia postać wojownika, wysłańca Boga – postać św. Marcelego. (...) Raciborzanie na posterunkach upadli na kolana i wołali: „Marceli, nasz wybawiciel, Marceli”. (...) W obozie wrogów zapanował strach. Najeźdźcy zaczęli uciekać, mknęli przez Odrę, aby ujść przed straszliwym zjawiskiem do głębokich lasów, wszystko pozostawiając w obozie”. W Raciborzu, w kościele Wniebowzięcia NMP, znajdowała się kiedyś kaplica pod jego wezwaniem. Do roku 1871 w mieście obchodzono jego święto z uroczystą procesją. Na sławnej kolumnie maryjnej stojącej na raciborskim rynku umieszczono również figurę obrońcy miasta. Od roku 2010 w czasie obchodów Dni Raciborza, na Placu Dominikańskim odbywa się Jarmark św. Marcelego. Święty papież i męczennik dobrze wpisuje się w obraz współczesnego miasta.

W średniowieczu, w bardzo odległych czasach, których nie pamięta nawet najstarszy żyjący na świecie człowiek, żył sobie książę Mieszko Laskonogi. Pewnego razu, kiedy wraz ze swoją żoną wracał z wyprawy na Śląsk, przemierzał tereny położone niedaleko Raciborza. Wszyscy cieszyli się z powrotu do domu, a konie radośnie rżały. Nagle drewniany wóz, w którym siedział książę, najechał na duży kamień. Woźnica starał się utrzymać równowagę, jednak ciężar wozu był tak duży, że jedno z kół rozpadło się na pół. Uczestnicy wyprawy byli zmartwieni z powodu niespodziewanego postoju. Nie wiedząc, co mają dalej czynić, jedną połówkę koła oparli o wóz, a drugą położyli na ziemi. W tym momencie Mieszko spojrzawszy na część koła opartą o pojazd i zauważył, że idealnie pasuje ona do rodowego znaku Piastów namalowanego na boku wozu. Zdecydował więc, że połowa orła będzie

uzupełniona połówką koła i w ten sposób to wydarzenie zostanie upamiętnione. Książę był przekonany, że przygoda, która go spotkała nie była przypadkowa. Uważał, że był to znak opatrności, dzięki któremu nadodrzański gród doczekał się własnego kompletnego herbu.

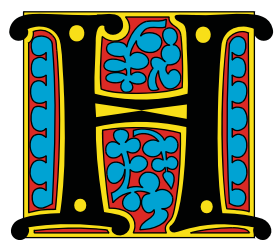
Przytoczona powyżej legenda powinna nam uzmysłwić, że każdy z nas na co dzień otacza się jakimiś znakami, symbolami. Tak do nich przywykliśmy, że niejednokrotnie nawet nie zdajemy sobie sprawy z ich istnienia.



Rys. Adam Stryczek – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**ŚLĄSCY ROZBÓJNICY, ELIASZ I PISTULKA
– O POTRZEBIE RESOCJALIZACJI**





Historia przekazała nam opowieści o wielu rozbójnikach. Te, opierające się na materiałach źródłowych, ukazują prawdę historyczną. Inne bazują tylko i wyłącznie na podaniach ludowych i dominują w nich wątki fantastyczne. Jednak jedne i drugie zyskały wielkie zainteresowanie i przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Dzięki nim, między innymi, poznaliśmy Janosika a właściwie Juraja Jánošika – autentyczną postać karpackiego zbójnika i słowackiego bohatera narodowego. Inny rozbójnik, Ondraszek – właściwie Ondra (Andrzej Szebesta) grasował w górach Beskidu Morawsko-Śląskiego. Marcin Portasz zbójował w południowej Małopolsce, a Sebastian Bury na Żywiecczyźnie. Legendy związane z górą Ramzą wiążą się z postacią szlachcica – rozbójnika o imieniu brzmiącym tak samo jak nazwa góry. W dziejach Górnego Śląska można się doszukać zarówno faktów historycznych, jak i legendarnych opowieści o dwóch lokalnych rozbójnikach – Karolu Pistulce i Wincentym Eliaszu. Pierwszy z nich urodził się 4 lutego 1848 roku w Strzeleczkach. Z zawodu był czeladnikiem ślusarskim. Dowodził bandą zbójczą grasującą w okolicach: Bytomia, Katowic i Mikołowa oraz Kluczborka, Opola i Głogówka. Jego ludzie dokonali wielu spektakularnych napadów i kradzieży. Obrabowali jeden z hoteli w Jastrzębiu, a także kasę koncertu Thiele – Winckler w Katowicach. O Pistulce pisała lokalna prasa i ta na terytorium ówczesnych Niemiec. W roku 1874, w wyniku donosu kochanki, został pojmany przez policję i rok później postawiony przed sądem w Bytomiu. Cesarz Wilhelm II zamienił oskarżonemu karę śmierci na dożywocie. Karol Pustulka zmarł w raciborskim więzieniu 28 grudnia 1876 roku. Wincenty Eliasz przyszedł na świat w roku 1845 w Malinie koło Opola. Swoją przestępczą działalność zaczynał od okradania sklepów w rejonie Gliwic i Bytomia. Z czasem

przyłączył się do bandy Pistulki. Wielokrotnie uciekał z aresztów i konwojów policyjnych. Skazano go na karę śmierć, która także została zamieniona na karę dożywocia. Po odsiedzeniu 35 lat, gdy chciano go wypuścić, zrezygnował z darowania kary. Zmarł w raciborskim więzieniu 2 kwietnia 1918 roku. Ludność Górnego Śląska nazywała Pistulkę i Eliasza lokalnymi *Janosikami*. Podobnie jak karpacki zbójnik zabierali dobra bogatym, a nocą podrzucali je pod drzwi potrzebujących. Podobno za sprawą tajemniczych mocy *kwiatu paproci* i *trawy Eliasza* posiadali zdolność otwierania wszystkich zamków. Mówiono o ich skarbach zakopanych pod ziemią w wielu miejscowościach Górnego Śląska. W berlińskiej *Castans Panopticum* wystawiono ich figury woskowe. Stali się bohaterami twórczości Stanisława Ligonia, Emanuela Imieli, Stanisława Wasylewskiego, Ryszarda Kincla, Antoniego Halora i wielu innych. O Eliaszu i Pistulce nakręcono serial animowany. Janusz Kidawa przywołał ich postacie w filmie „*Grzeszny żywot Franciszka Buły*”. Prawdopodobnie twarze rozbójników posłużyły jako motyw rzeźb strażników strzegących wejścia do pszczyńskiego zamku. Wielu badaczy historii regionu, zafascynowanych Eliaszem i Pistulką starało się odtworzyć motywy i przebieg ich napadów i kradzieży. Podążali śladem miejsc, w których się zdarzyły. Jerzy Buczyński, emerytowany górnik, autor wielu książek o tematyce śląskiej w jednej z nich „*Hultajska dwójka*” napisał: „*Prosty lud wspomagany hojnie przez Wincenta i Karola sławił tych wesółych najbardziej, nazywając ich nieraz „dobrymi angelusami zesłanymi przez Pón Bóczka. Rzecz jasna, mianem tym bynajmniej nie obdarzali Eliasza i Pistulki wielcy panowie, szlachta, bogaci kupcy czy policyjni urzędnicy. Dla nich byli tylko bandytami, złodziejami najgorszego autoramentu, szczerze znienawidzonymi, których najchętniej utopiliby w łyżce wody*”. A prawda, jak zwykle, tkwiła gdzieś po środku.

Jedna z legend o Pistulce przenosi nas w okolice Bytomia do gęstego i rozległego lasu, w którym miał swoją kryjówkę. *„Gdy rozeszła się wieść, iż słynny zbójnik grasuje w okolicy, leśne ścieżki nagle opustoszały. Mało kto odważył się na nie zapuszczać, bojąc się spotkania z Pistulką. A tu akurat przydarzyło się nieszczęście. Wdowie Millerowej, która mieszkała w chacie na skraju lasu, zachorowała córka, mała Ula. (...) Matka niewiele myśląc, otuliła ją ciepło, zamknęła chatę i z małą na rękach ruszyła na przelaj przez las. Byle szybko do domu doktora! Nie uszła daleko, gdy nagle zza drzew wyłoniła się jakaś postać. (...) - Czego się boicie kobieto? Zapytał mężczyzna. - Spieszę z chorą córką do doktora, a droga, jak widzicie, ciemna i niebezpieczna. Ponoć Pistulka tu gdzieś siedzi, ten, który ludzi napada i rabuje. - Pistulki się boicie? Hmm... Pomogę się wam przez las przeprowadzić (...). Nieznajomy wziął chorą Ulę na ręce i ruszyli przed siebie. (...) - Poczekam tu na was i pomogę w powrotnej drodze. W drodze powrotnej wdowa opowiedziała nieznajomemu o swoim ciężkim losie: śmierci męża, biedzie i chorobie dziecka. „Będę musiała znowu iść przez las po nowe leki do doktora. Oby tylko na tego zbója Pistulkę się nie natknąć”!* Na pożegnanie mężczyzna wyciągnął z kieszeni garść złotych talarów i powiedział: *„To dla was wdowo, żeby Ula szybko wyzdrowiała i miała wszystko, co trzeba. Dar od rozbójnika Pistulki. I powiedzcie ludziom, żeby się nie bali chodzić po lesie, bo Pustulka biednych nie krzywdzi, a tylko bogaczom sakiewki opróżnia. Bądźcie zdrowi”!*

Bardzo podobny wydźwięk ma jedna z legend o rozbójniku Eliaszu. Mieszkał w lesie niedaleko Kobyli i tam napadał swoje ofiary. Często zaczepiał ludzi idących przez las na targ. *„Pewnego razu rozbójnik zbliżył się do jednej starszej kobiety i zapytał się jej, dokąd idzie. Ta bez wahania odpowiedziała, że na jarmark, by zrobić zakupy. Ten spytał, czy nie boi się Eliasza, który grasuje ponoć w tym lesie”.* Kobieta butnie odpowiedziała: *„Taki chachar z tego Eliasza, taki gizd.*

Jo się go tam nie zlynkna. Jak go walna w łeb, to bydzie widziol". Mężczyzna uśmiechnął się i poprosił kobietę, aby ta kupiła mu szewskie gwoździe. Po chwili w lesie znalazła się inna kobieta podążająca na targ po pościel dla córki, która wkrótce wychodzi za mąż. Eliasz zapytał niewiastę, czy nie boi się go i usłyszał następującą odpowiedź: „*Mie można nic nie robi. Jo je biydno, a on biednym daje a bogatym bierze*". Rozbójnik poprosił kobietę o kupno podobnej pościeli dla siebie i na ten cel przeznaczył 20 marek. Po kilku godzinach kobiety wracały z targu. Pierwsze Eliasz ukarał wbijając jej w tyłek dwadzieścia gwoździ. Drugiej ofiarował swoją pościel i dołożył sakwę z pieniędzmi, które przydadzą się na zorganizowanie hucznego wesela.

Współczesny pedagog nie może pochwalać *janosikowej* filozofii pomagania biednym. Środkiem do celu nie jest przemoc, kradzież i śmierć niewinnych ludzi. Pistulka nie jest więc przykładem godnym uwagi i propagowania. Legenda o śląskim rozbójniku może być jednak motywem rozważań na temat oceniania ludzi. Często dokonywane jest ono w sposób mało obiektywny, wedle standardów i zasad wygodnych dla osoby oceniającej. Jak dokonywać właściwych ocen? Gdzie jest prawda? Na jednym z niedzielnych kazań usłyszałem, być może nieco kontrowersyjną, opinię księdza: „*Nie usłyszycie prawdy od zwykłych ludzi, od partii politycznych, od swoich pracodawców a być może i od duchowieństwa. Jedyną prawdą jest Bóg*". Faryzeusze przyprowadzili do Jezusa kobietę posądzoną o cudzołóstwo, aby ten osądził ją wobec prawa. Gdyby uznał kobietę winną, wedle Prawa Mojżeszowego, sprzeciwiłby się prawu rzymskiemu. Zakazywało ono Żydom wykonywania wyroków śmierci. Gdyby Jezus ulaskawił kobietę, złamałby Prawo Mojżeszowe. „*Na to Jezus pochyliwszy się rysował palcem po ziemi. Gdy nie przestali go pytać, wyprostował się i rzekł im: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem*". I znowu pochyliwszy się, rysował po ziemi” (J8, 8-11). Nie ma ludzi

tylko dobrych lub tylko złych. Każdy ma prawo do zrewidowania i poprawy swojego zachowania. Pedagog jest osobą, która w tej kwestii musi udzielać pomocy. Jedną z dyscyplin pedagogiki jest resocjalizacja. Jej zadaniem jest wspomaganie pedagogów w procesie modyfikacji osobowości jednostki w celu przystosowania jej do życia w określonej społeczności, a także w szeroko rozumianym społeczeństwie. Pedagog kształtuje w jednostce taki system wartości i norm społecznych, których nie posiadała ona wcześniej. Wytwarza w niej nowe reguły działania. Pamiętaj – zawsze możesz być lepszym człowiekiem! Nigdy nie jest za późno na poprawę! Ignacy Loyola, założyciel zakonu jezuitów przeszedł drogę od życia pełnego grzechu do świętości. Nikt nie rodzi się świętym, lecz każdy ma szansę nim zostać!

Dawno temu w rozległych podbytomskich lasach swoją kryjówkę miał zbójnik Pistulka. Nie był to jednak zwykły rozbójnik. Wprawdzie napadał na bogatych i niewinnych ludzi, ale wszystko, co im zrabował oddawał biednym i potrzebującym. Pomimo to, gdy rozeszła się wieść, że Pustulka grasuje po okolicy, na ludzi padł blady strach. Nikt nie wychodził samotnie z domu po zmroku i opowiadano sobie o nim niestworzone rzeczy. Pod Bytomiem w maleńkiej chatce na skraju lasu mieszkała wdowa Millerowa i jej mała córeczka Ula. Pech chciał, że wieczorem dziewczynka zachorowała. Matka nie namyślając się długo i odrzucając od siebie złe myśli o rozbójniku, zawięła dziecko w gruby koc i przez las udała się w drogę do doktora. Zdrowie Uli było teraz najważniejsze. Ledwie kobieta uszła parę kroków, zza drzewa wyłoniła się jakaś postać. Przerażona kobieta stanęła w miejscu. Jednak nieznajomy uspokoił ją i zaoferował pomoc w przeprowie przez las. Zabrał dziewczynkę na ręce i wspólnie ruszyli do doktora. Kobieta przez całą drogę ostrzegała mężczyznę przed Pistulką i opowiadała o jego napadach i rabunkach. Nieznajomy szedł

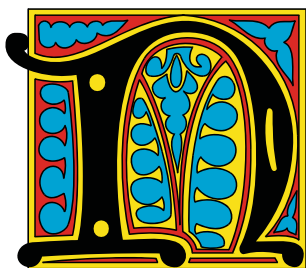
i słuchał. Przed domem doktora zaofiarował swoją pomoc, także w drodze powrotnej. Wdowa chętnie na to przystała. W drodze powrotnej mężczyzna znowu trzymał Ulę w swoich ramionach a kobieta, idąc obok, opowiadała o swoim ciężkim wdowim życiu, biedzie i chorobie córki. Kiedy doszli na skraj lasu, gdzie stała jej chatka, mężczyzna na pożegnanie wyciągnął z kieszeni garść złotych talarów. Podając je zszokowanej kobiecie, powiedział, że jest rozbójnikiem Pistulką a pieniądze są podarkiem dla chorej dziewczynki. Poprosił też wdowę, aby powiedziała ludziom, że nie mają się bać chodzić po lesie, bo na pewno nigdy nie skrzywdzi nikogo biednego.



Rys. Zuzanna Mika – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

ROZBÓJNIK RAMŹA – O ZDRADZIE





ajwyższym naturalnym wzniesieniem Płaskowyżu Rybnickiego jest wzgórze Ramża o wysokości 325 metrów n.p.m., znajdujące się na granicy gmin Czerwionka-Leszczyny i Orzesze. Miejscowi zdrobniale nazywają je Ramżulą. Porośnięte jest lasem, a w pobliżu szczytu stuletnimi bukami. Na zboczach występują ślady wydobywania węgla kamiennego. W roku 1996 w pobliżu jego wierzchołka na 35-metrowej wieży uruchomiono radar Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej działający w sieci Polrad. Ramża owiana jest kilkoma legendami. Mówi się o podziemnym połączeniu wzgórza z zabytkowym kościołem na Górze św. Wawrzyńca w Orzeszu, a także o rozbójniku Ramży, który przechowywał tutaj swoje skarby. Jedną z wersji legend opublikowaną przez E.M. Grymel opowiada o okrutnym zbójniku, który zapożyczył swoje imię od nazwy wzgórza. *„Ludzie nadali mu przydomek Ramża, bo czasem w orzeskiej karczmie przechwalał się, że Ramżula to jego żonka, co nie tylko skarby przechowuje, ale ich także strzeże milczeniem jak skała”*. Rozbójnik grasował nocą. Zjawiał się i znikał. Niektórzy nawet mówili, że sam diabeł przybrał postać Ramży. Okoliczni mieszkańcy bali się przychodzić na wzgórze, ponieważ nielicznych śmiałków spotykała kara. Podobno rozbójnik kazał im kopać tunele, w których gromadził kosztowności, a następnie ich na wieki usypiał. Tylko ubogiemu szewczykowi czy krawczykowi udało się uniknąć takiego losu. Gdy uwinął się z robotą, zamierzał odejść, lecz Ramża chciał mu zapłacić. *„Czego chcesz jako zapłatę? – zapytał. Niczego, bo widzę, żeś biedny jako i ja! Nie kłopotz się mną biedny wędrowcze, jam jest Ramża, pan możny w ziemi śląskiej, przede mną drżą nawet książęta, a złota mam więcej niż oni wszyscy razem wzięci. (...) Chodź ze mną – rozkazał...”*. Zeszli w głąb głębokiego szybu, gdzie w wielkiej pieczarze znaleźli liczne skarby, obok których spali ludzie

w różnym wieku. Ramża odezwał się: „*Oto moje skarby chłopcze, a to twoja zapłata*”. Schylił się i jeden pieniądz podał chłopcu. „*Nie mów nikomu, że je widziałeś, bo inaczej nie będziesz miał ani jednego spokojnego dnia. Ludzie są chciwi, zadręczą cię, będą chcieli, byś im pokazał drogę do złota, pamiętaj!*”. Po chwili młodzieniec usłyszał bicie kościelnych dzwonów, jednak sen skleił mu powieki. Obudził się na skraju lasu, a obok jego kapelusza leżał złoty pieniądz. Od tego czasu: „*...pod orzeskim kościołem czekają na swego odkrywcę niezliczone skarby i śpiący jeńcy Ramży, którzy spać będą dotąd, aż ktoś ich nie obudzi, wpuszczają do pieczary promyk rannego słońca*”. Bardziej rozbudowaną wersję legendy opisuje Aleksandra Ostroch. Ramża „*...był mężczyzną niemłodym, raczej w sile wieku, krzepkiej postury, z czarną brodą, bujną, długą po pas. Miał – odpowiednio do wysokiego wzrostu – bardzo duże stopy, po których go rozpoznawano. Przetrwało w tych stronach nawet powiedzenie o kimś, kto nosi numer buta czterdzieści pięć: „Mo szłapy jak Ramża*”. A nawet nazwanie dużej stopy „*ramżą*” – „*Och, cóż tyż mo za ramża*”. (...) *O stopach Ramży bajano jeszcze i to, jakoby nie były normalne, lecz skierowane do tyłu*”. Ramża nie do końca był tylko i wyłącznie postacią legendarną. Źródła historyczne dowodzą, że przybył do Dębieńska około roku 1450, gdy znajdowało się ono w rękach rodu Welczków. Mikołaj Welczek Starszy, notariusz księcia opawsko-raciborskiego Jana II, wydał swoją siostrę za męża za rycerza Ramscha zwanego także Rameszem lub Ramschą. Pochodził on z miejscowości Ranisch koło Niemodlina i prawdopodobnie był naszym rozbójnikiem Ramżą. Musiał być szlachcicem, więc jako zbój sprzeniewierzył się własnej klasie społecznej – zabierał bogatym a wspomagał biednych. Przez pewien czas wraz ze swoją małżonką i dziećmi żył w spokoju. Niestety popadł w konflikt z osobą wyżej postawioną od niego i został o coś niesłusznie oskarżony. Legalną drogą nie mógł udowodnić swojej niewinności, postanowił więc zaszyć się w gęstym lesie w niedostępnej jaskini. Zaczął dokuczać panom, napadając

i rabując tych, którzy go skrzywdzili. Swój gniew przeniósł na „wysoko urodzonych”. W przebraniu wędrowca pokazywał się ludziom, a w stosunku do biednych wykazywał hojność i gest. Opowiadano o nim wiele kłamstw, przypisując mu postać okrutnego zbrojnego. Oczywiście starał się dementować takie opinie. Było tak w przypadku kobiet, które strasznie mu złorzeczyły i którym nakazał kupić na targu pineski. Następnie rozsypał je na pniu i sadzał na nich niewiasty, mówiąc: „*Widzicie, to ja je Ramża, a to macie za to, coście na mnie pyskowały!*”! Unikał aresztowania, wymykając się wielu obławom. Jego koń był podkuty podkowami osadzonymi odwrotnie, co myliło trop. Ramża działał w pojedynkę, minimalizując ryzyko zdrady. Cieszył się szacunkiem mieszkańców Dębieńska i okolicy. Niestety przyszło, gdy zatrudnił w swojej pieczarze służącą, która sprzątała, gotowała, prała i łątała jego ubrania. Ramża nabrał do niej zaufania i opowiadał jej o sobie, pokazywał swoje skarby. Gdy dziewczyna powiedziała o wszystkim swojemu narzeczonemu, ten postanowił Ramżę zabić i zrabować jego skarby, a później żyć w dostatku. „*Kiedy Ramża, nie spodziewając się niczego złego, zasnął w słońcu przed wejściem do jaskini, dziewczyna dała znak ukrytemu w krzakach narzeczonemu. Cios był śmiertelny, lecz umierając, Ramża zdążył jeszcze krzyknąć do swoich jedyńskich wiernych towarzyszy: „Kotku, piesku, ratujcie”. I w chwili, kiedy to krzyknął, cała jaskinia wraz ze skarbami i samym Ramżą zapadła się pod ziemię*”. Po śmierci rozbójnika legenda o nim rosła jeszcze bardziej. Wielu próbowało odkopać skarb, lecz dotychczas nikomu się to nie udało. Wzgórze nazwane imieniem Ramży wywoływało u ludzi strach. Opowiadano, że strzeże go tajemniczy czarny pies lub kot. Jeden z miejscowych księży postanowił poskromić „złe duchy” i zorganizował w to miejsce procesję. Gdy ta jednak: „*znalazła się w niebezpiecznej strefie, ludzie ujrzeni niewielkiego czarnego pieska (...) biegał w kółko. W pysku miał klucz. Na ten widok śpiew zmącił się i załamał, chorągwie zachwiały się ludziom w rękach i w następnej chwili cała*

procesja rozsypała się w bezładnej ucieczce”. Czy jest możliwość wydobywania skarbow Ramży. Okazuje się, że tak. W Niedzielę Palmową, gdy śpiewane są Pasje, skarby same wydobywają się spod ziemi. Należy w koło obmalować kredą miejsce, gdzie leży skarb oraz poświęcić go święconą wodą. W pobliskich Jaśkowicach znają jeszcze jeden sposób. Jeżeli we wsi urodzą się z tej samej krowy w jednym miocie dwa białe byczki, należy je odchowić, następnie zaprząć do pług i oborać całą Ramżę. Wówczas skarb zostanie wyorany. Niestety, mimo że takie byczki podobno kiedyś się urodziły, zostały sprzedane przez nieświadomą gospodynię. Dzisiaj legenda Ramży żyje swoim życiem. Opowiada się ją w szkołach i miejscowych rodzinach. Organizuje się biegi i rajdy nazwane imieniem rozbójnika. Nakręcono o nim film animowany. Powołano do życia Koło PTTK „Ramża” działające w Czerwionce-Leszczynach, a także Fundusz Lokalny „Ramża”, którego misją jest poprawa jakości życia społeczności gminy i miasta Czerwionka-Leszczyna i przyległych do niej obszarów. Fundacja prowadzi działalność pożytku publicznego w wielu obszarach, między innymi: w pomocy społecznej, działalności charytatywnej, ochrony i promocji zdrowia. Wspomaga rozwój gospodarczy, naukę i edukację, kulturę, sport i kulturę fizyczną. Tajemnicza, kontrowersyjna i jakże ciekawa legenda o rozbójniku Ramży i okolicznościach jego śmierci musi rodzić refleksje dotyczące zdrady. Jest ona uznawana za świadome i intencjonalne zawiedzenie zaufania danego przez osobę, organizację, państwo lub grupę społeczną, które z tego powodu ponoszą straty tudzież uważają, że ponoszą straty. Dante w „*Boskiej Komedii*” za największych zdrajców w dziejach ludzkości uznał oprócz szatana: Judasza oraz Kasjusza i Marka Brutusa. Judasz Iskariota zdradził Jezusa – swojego Mistrza. Zgodnie z zapisami Ewangelii, jako jednemu z dwunastu apostołów powierzono mu pieczę nad wspólnymi finansami. Po przybyciu Jezusa do Jerozolimy „...udał się do arcykapłanów i rzekł: *Co chcecie mi dać, a ja wam Go wydam. A oni wyznaczyli mu*

trzydzieści srebrników. Odtąd szukał sposobności, żeby Go wydać” (Mt.26,14-16). Kasjusz a zwłaszcza Marek Brutus to zabójcy Juliusza Cezara. 15 marca 44 roku p.n.e. Brutus, będąc w grupie spiskowców, jako pierwszy dźgnął nożem swojego dobroczyńcę i przyjaciela. Za zdrajcę uznaje się Greka z Trachis o imieniu Efiates, który w czasie bitwy z Persami pod Termopilami w roku 480 p.n.e. udał się do ich króla Kserksesa z propozycją wskazaniu ścieżki, którą można obejść broniących się w wąwozie Spartan i Fokijczyków. obrońcy Termopil dowodzeni przez Leonidasa na zawsze przeszli do historii jako bohaterowie realizujący spartańską maksymę: *„Z bitwy można wrócić tylko z tarczą lub na tarczy”* czyli zwyciężyć lub zginąć. Efiates okrył się wieczną niesławą. W czasach współczesnych symbolem zdrady jest kolaboracja w znaczeniu współpracy z nieprzyjacielem, okupantem, wrogiem, zaborcą. W czasie II wojny światowej synonimem takiej postawy stał się norweski przywódca partii Zjednoczenia Narodowego Vidkun Quisling. Za zdradę Polski można uznać nieudzielenie jej pomocy militarnej we wrześniu 1939 roku przez Anglię i Francję mimo podpisanych wcześniej zobowiązań. Znamiona zdrady nosiła również pochodząca z lutego 1945 roku deklaracja jałtańska przywódców Wielkiej Trójki dotycząca powojennych losów naszego państwa oddanego rządowi Stalina i ZSRR. W gronie ludzi, którzy obecnie uznawani są przez Polaków za największych zdrajców w historii państwa wymienia się: Bohdana Chmielnickiego, Hieronima Radziejowskiego, Janusza i Bogusława Radziwiłłów, Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, Augusta III Mocnego, Adama Ponińskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, Franciszka Ksawerego Branickiego, Szczyńskiego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego a z czasów współczesnych Wandę Wasilewską, Bolesława Bieruta i Wojciecha Jaruzelskiego. Wokół zdrady lub jej niezaistnienia toczą się także spory. Dotyczy to zwłaszcza osoby pułkownika Wojska Polskiego Ryszarda Jerzego Kuklińskiego – agenta wywiadu amerykańskiego CIA. W zgodnej opinii

współczesnych pedagogów należy uczyć młodych ludzi lojalności wobec innych ludzi i ojczyzny. Kategorycznie należy odrzucić zdradę, jako sposób postępowania. We współczesnym świecie nie może mieć racji bytu hasło makiawelizmu: „*cel uświęca środki*”.

*Dawno temu w okolicach miasta Orzesza osiedlił się rozbójnik. Mieszkańcy nazywali go Ramża, bo w karczmie przechwalał się, że góra Ramża jest jego żoną pilną zgro-
madzonych skarbów. Rozbójnik grasował tylko pod osłoną nocy. Wystraszeni ludzie opowiadali o nim niestworzone rzeczy i wzajemnie ostrzegali się przed wchodzeniem na wzgórze, na którym się osiedlił. Opowiadano, że żaden ze śmiałków, który to uczynił, nie wrócił już z powrotem. Krążyły plotki, że Ramża kazał im kopać tunele, do których wrzucał swoje skarby. Kiedy skończyli robotę, usypiał ich na wieki. Podobno tylko jednej osobie udało się wrócić ze wzgórze do miasta. Był to szewczyk albo krawiec, ale tego dokładnie nie wiadomo. Kiedy młodzieniec wykonał zadanie, czym prędzej zamierzał opuścić wzgórze. Jednak Ramża go zatrzymał i spytał, czego żąda za wykonana pracę. Chłopiec bez zastanowienia odpowiedział, że niczego nie chce, tym bardziej, że widział, iż w chacie panuje bieda. Wówczas rozbójnik przedstawił się i stwierdził, że niczego mu nie brakuje nawet złota. Zabrał wędrowca ze sobą do głębokiego szybu, gdzie leżały licznie zgromadzone skarby i kosztowności. Podniósł z podłogi jeden pieniądz i podał chłopcu. Jednocześnie zakazał mu komukolwiek powiedzieć o tym, co widział. Ostrzegł także szewczyka (krawca) przed zachłannością i chciwością innych ludzi. Po chwili młodzieniec usłyszał bicie kościelnych dzwonów, jednak sen nagle go zmorzył i zasnął. Kiedy otworzył oczy, zauważył, że leży na skraju lasu, a obok jego kapelusza błyszczy złoty pieniądz. Do dnia dzisiejszego w okolicach kościoła w Orzeszu leżą nieodkopywane skarby i śpiący śmiałkowie.*

Cierpliwie czekają, aż ktoś w końcu to miejsce odnajdzie. Kiedy wpuści tam odrobinę słonecznego światła, śmiałkowie ożyją i wrócą do swych domów. Znalazca zaś zostanie sowicie nagrodzony odnalezionymi kosztownościami.

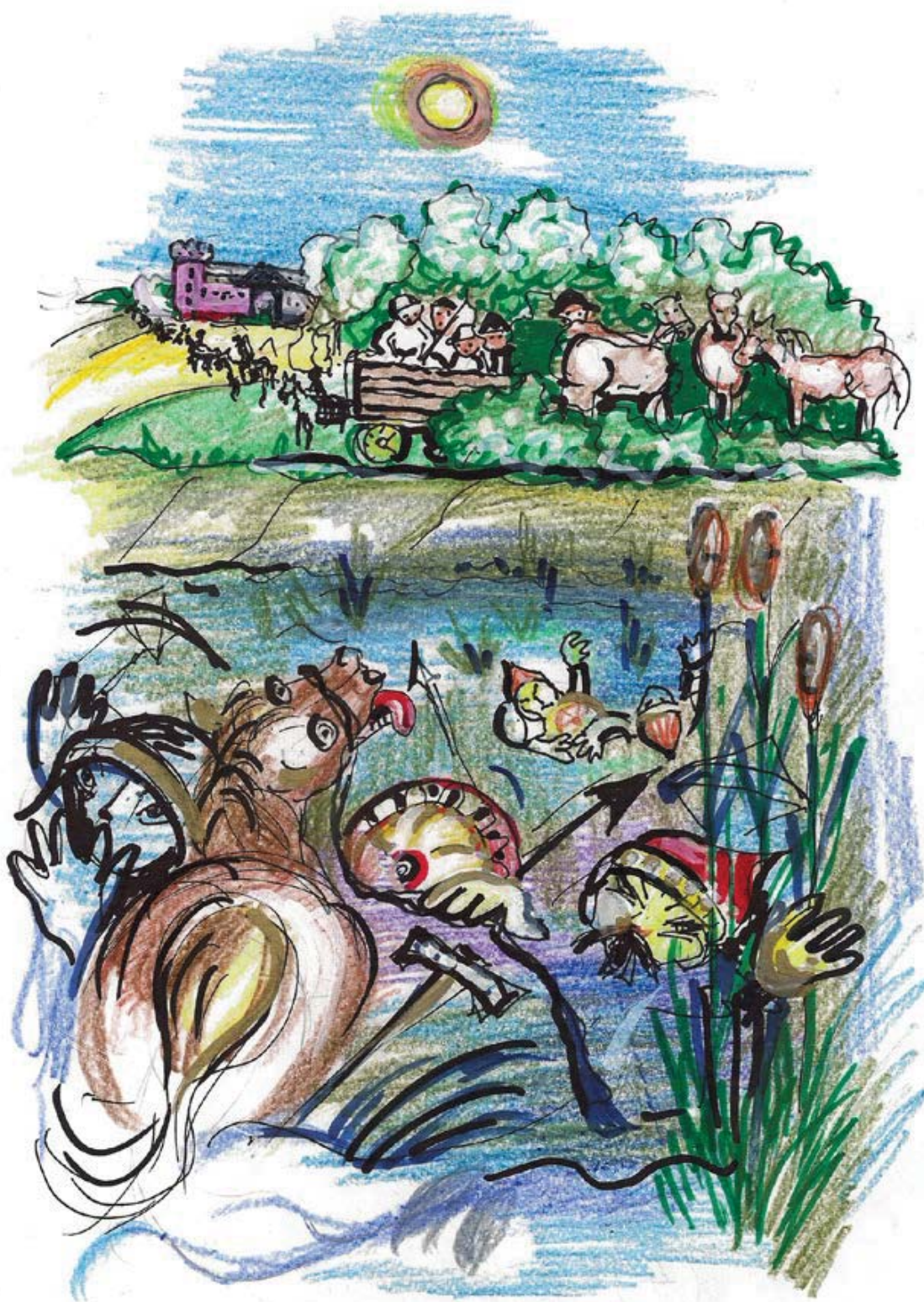
Ale Ramża to nie tylko postać legendarna. Według źródeł historycznych mężczyzna o tym imieniu przybył do Dębieńska około roku 1450. Miejscowość ta wówczas należała do rodu Welczków. Mikołaj Welczek starszy notariusz księcia opawsko - raciborskiego miał siostrę, która wyszła za mąż za rycerza zwanego Rameszem lub Ramszą. Pochodził on spod Niemodlina i prawdopodobnie, mimo, że pochodził ze szlacheckiego rodu, był owym rozbójnikiem Ramżą. Rycerz z żoną żył zgodnie i wspólnie doczekali się dzieci. Jednak pewnego dnia niesłusznie został oskarżony, o coś, czego się nie dopuścił. Nie miał niestety dowodów na swą niewinność i dlatego ukrył się przed aresztowaniem w leśnej jaskini. Z zemsty zaczął dokuczać bogatym panom, napadając na nich i okradając. Każdego „wysoko urodzonego” zaczął traktować jak wroga. W stosunku do biednych był wyjątkowo hojny i oddawał im wszystko to, co wcześniej ukradł bogatym. Ludzie czasami bezpodstawnie opowiadali o nim nieprawdziwe historie, a Ramża starał się je prostować i wyjaśniać. Jedynie mieszkańcy Dębieńska darzyli go szacunkiem. Ponieważ Ramża cały czas starała się unikać aresztowania, swojego konia podkuł odwrotnie osadzonymi podkowami. W ten sposób mylił trop. Aby zaś uniknąć zdrady i wydania przed sąd, zawsze działał w pojedynkę. Jednak jak to w życiu bywa, człowiek czasami traci rozum. Tak też było w przypadku naszego bohatera. Sam na siebie sprowadził nieszczęście w chwili, gdy zatrudnił służącą, która miała dbać o porządek w jego pieczarze. Ponieważ była uczciwa i pracowita, Ramża nabrał do niej zaufania i opowiedział jej o sobie i swoich skarbach. Gdy dziewczyna o wszystkim powiedziała swojemu narzeczonemu, ten postanowił zabić Ramżę i ukraść jego skarby. Wyczekał więc w ukryciu na odpowiednią chwilę. Gdy

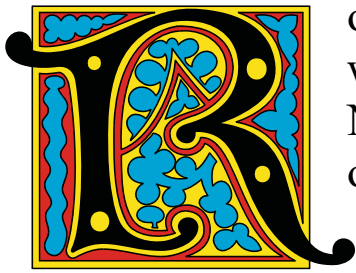
pewnego ranka chlebowca dziewczyny wygrzewał się w słońcu przed swoją jaskinią, wyskoczył z zarośli zadał mu śmiertelny cios nożem. Konający Ramża zdążył jeszcze krzyknąć do swoich jedynych wiernych przyjaciół: „Kotku, piesku, ratujcie”. Po chwili cała pieczara zapadła się pod ziemię. Po śmierci rozbójnika legenda o nim rosła jeszcze bardziej. Znaleźli się śmiałkowie, którzy chcieli dokopać się do skarbu. Jednak do dnia dzisiejszego nikomu się to nie udało. A Ramża? Rycerz Ramża zabrał ze sobą swoją tajemnicę i do teraz pilnie jej strzeże.



Rys. Natalia Niewrzół – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**RADLIŃSCY CHŁOPI
– DLACZEGO WARTO BYĆ KREATYWNYM?**





ok 1241 przez kolejne wieki wyrył się w pamięci mieszkańców naszych ziem. Niestety była to pamięć tragiczna: o grabieżach, śmierci i innych nieszczęściach, jakich doznała miejscowa ludność z rąk Tatarów. 9 kwietnia tego roku odbyła się sławna bitwa pod Legnicą zakończona klęską rycerstwa śląskiego dowodzonego przez księcia Henryka Pobożnego, syna św. Jadwigi Śląskiej i jej męża Henryka Brodatego. Księżę zginął na polu walki, a na miejscu bitwy zbudowano istniejące do dzisiaj sanktuarium. O najeździe Tatarów na Polskę czytamy w „Kronice wielkopolskiej”:
„W roku pańskim 1241 chan tatarski Batu wraz z wojskami swoich Tatarów (...) część swego wojska zwrócił przeciwko Polsce. Ci (...) spustoszyli miasta i ziemię sandomierską, nie szczędząc nikogo, nie bacząc na płeć i wiek. A potem siejąc zniszczenie (...) dotarli do Krakowa. Niedaleko Opola zastąpił im drogę Władysław, książę opolski i Bolesław, książę sandomierski. (...) Henryk (Pobożny) książę z wieloma tysiącami zbrojnych twardo i odważnie zastępuje im drogę na polu zamkowym w Legnicy i dzielnie z nimi walczy (...), ale z dopustu Boga (...) książę Henryk straciwszy wiele tysięcy ludzi, sam ginie zabity”. Leszek Podhorodecki w książce „Tatarzy” pisze: *„Tatarzy połączyli się pod Wrocławiem i uderzyli na zgrupowane pod Legnicą wojska księcia Henryka Pobożnego – śląskie, małopolskie i wielkopolskie, wzmocnione niewielkim oddziałem Morawian, Krzyżaków i okolicznymi chłopami. 9 kwietnia 1241 r. na polach legnickich rozegrała się sławna bitwa. Z powodu ciasnoty miejsca ograniczonego rzeką i dwoma strumieniami Tatarzy nie mogli wykorzystać swej dwukrotnej przewagi liczebnej i oskrzydlić przeciwnika, dlatego zastosowali wypróbowaną taktykę wywabiania z szyku poszczególnych hufców. Najpierw uderzyli więc na*

prawoskrzydłowy oddział margrabiego morawskiego Bolka, a odparci udali ucieczkę. Nieświadomi tej taktyki rycerze morawscy ruszyli w pogoń i wkrótce zostali otoczeni i wycięci. Teraz uderzyli gwałtownie Polacy i Tatarzy znowu poczęli się cofać, by wprowadzić hufce księcia Henryka na ukryte w tyle odwody. Gwałtowne uderzenie zamaskowanej dotąd ciężkiej jazdy Pajdara złamało oddział księcia raciborskiego Mieszka. - Biegajcie! Biegajcie! (Uciekajcie) – wołał jakiś jeździec, przejeżdżając przed szykami polskimi, zapewne nastany przez Tatarów dywersant. Rozbity hufiec raciborski rzucił się do ucieczki, a przez ową lukę wlała się natychmiast fala nieprzyjacielskich wojowników. Wtedy Henryk Pobożny ruszył do walki swój ciężkozbrojny hufiec, złożony z najprzedniejszych rycerzy. Potężne uderzenie zmiotło jazdę tatarską i doprowadziło do zamknięcia niebezpiecznej luki. Gdy zachęcone powodzeniem rycerstwo ze zdwojoną energią ruszyło do ataku, gęsty, śmierdzący dym, wypuszczony przez nieznanne maszyny, oślepił rycerzy i spłoszył konie. Na zdezorientowanych rzucili się ponownie Tatarzy. Posłany w bój przez Pajdara ciężkozbrojny oddział wyszedł na tyły wojsk polskich. Otoczeni zewsząd polscy rycerze bohatersko walczyli do końca. Henryk Pobożny usiłował przebić się ze swym poczem, a gdy zabito pod nim konia, przesiadł się na drugiego i ruszył do walki. W chwili gdy wznosił miecz do cięcia, otrzymał silny cios włócznią. Osunął się z konia, a jakiś Tatar obciął mu głowę i zatknąwszy na drzewcu swej włóczni, z triumfem obwoził po poboju. Tylko garść Polaków uratowała się z pogromu i uszła do Legnicy. Najeźdźcy jednak ponieśli również wielkie straty. Po bitwie Pajdar wysłał podjazdy aż do Saksonii, sam z głównymi siłami splądrował Łużyce, a następnie skierował się na Morawy. Zanim armia króla Wacława zdążyła przyjść z odsieczą, koczownicy uszli już nad Dunaj, pozostawiając po sobie ruiny i zgliszcza”.

Najazd Tatarów miał także swój wodzisławski epizod związany z legendą „O Radlińskich chłopach, którzy Tatarów

w bagna wpędzili”. Zapisana w 1922 roku w „Głosach znad Odry” stała się pewnego rodzaju rekompensatą za doznane krzywdy i grozę. „Z południowo-wschodniej strony, od Jastrzębiej (Jastrzębia) i Moszczenicy, oddział tatarski ruszył na Wodzisław i trafił naprzód na warowny zamek Grodzisko, wznoszący się na pagórku w lesie (...). Między zamkiem i obozującymi w lesie miejskim Tatarami rozciągało się długie i podówczas głębokie bagno (...) i Tatarzy na tęgich ogierach wahali się niebezpieczne oparzyłisko (oparzelisko) przejechać. Wtem pod zamkiem na pagórku ustawili się do szyku bojowego radlinianie, załozdze rycerskiej na pomoc przywołani i jadący przeważnie na klaczach. Wiatr z ich strony wiał na bagno do Tatarów i naraz wśród ogierów tatarskich rozległo się okropne rzenie i parskanie. Ogiery poczuły klacz i chcąc się przedostać na drugą stronę, ze swymi przelęknionymi tatarskimi jeźdźcami prosto wskoczyły do bagna, gdzie niemal wszystko znalazło niechybną i straszną śmierć. Reszta Tatarów uciekła i schroniła się w lesistych dolinach dzisiejszej wsi Mszanej (Mszana). Tam pozostali i osiedlili się (...). Nazwano ich „Tatarczykami”, a do dziś dnia wielu mieszkańców Mszanej nosi nazwisko „Tatarczyk”. (...) Radlinianom w uznaniu skutecznej obrony zamku nadał król polski szlachectwo włościańskie, na którego znak wolno im było nosić czerwoną kamizelkę”. W 2002 roku osiem rodów pochodzenia tatarskiego zorganizowało zjazd rodzinny. Na ulicach Mszany pojawiła się horda tatarska na czele ze swoim chanem, który oczywiście nosił nazwisko Tatarczyk. We wsi spotkało się około 1800 osób pochodzenia tatarskiego przybyłych nawet z tak odległych krajów świata jak Boliwia i Australia. W czasie zjazdu połączonego z uroczystością 700-lecia istnienia wsi mszę świętą rozpoczął ksiądz Andrzej Tatarczyk. Nieco inne światło na opisywaną legendę rzuca Marian Małecki w książce „Najazd Tatarów na ziemię rybnicko-wodzisławską i raciborską w 1241 roku” wydaną przez Wydawnictwo MM w Wodzisławiu w 1994 roku: „Okolice przez które przechodziły mongolskie wojska zostały

doszczętnie złupione. Dlatego swoistą rekompensatą moralną mogła być legenda o radlińskich chłopach, co to przyszli na pomoc rycerskiej załodze grodu. Radlinianie mogli się co najwyżej schować w okolicznych bagnach i moczarach, które znali, a co do Tatarów, to faktycznie jakiś niewielki oddziałek mógł się zapuścić w pogoni za chroniąca się w mokradłach ludnością i faktycznie ulec w niej częściowej zagładzie". Legendy związane z najazdem Tatarów na Polskę w 1241 roku opowiada się także w innych śląskich wsiach i miastach. W Raciborzu, na pamiątkę tego wydarzenia, wmurowano w jedną ze ścian zamku tzw. „głowę Tatarzyna”. *„Tatarzy szli z Krakowa na Racibórz. Ich dowódca nazywał się Tin-Fu. On to rozkazał otoczyć miasto i podejść wojskom pod sam zamek. Książę Mieszko opuścił Racibórz i udał się do księcia Henryka. W grodzie zostało tylko dwustu wojów, a dowodził nimi kasztelan Bartek Lasota".* Gdy obrońcy grodu odmówili jego poddania Tin-Fu kazał podnieść czarną flagę wyszywaną potworami. Był to znak, że w Racibórz zostanie zniszczony, a jego mieszkańcy wymordowani. *„Tatarzy próbowali wielokrotnie zdobyć mury miasta, zostali jednak za każdym razem odparci deszczem strzał, z których jedna dosięgła dowódcę".* Tatarzy odeszli spod murów miasta i skierowali się w kierunku Wrocławia. Pozostawili ciało swojego wodza. *„Bartek Lasota rozkazał, by odcięto głowę Tatarzyna i wsadzono ją na żelazny szpikulec. Kiedy do miasta powrócił książę Mieszko, głowę wmurowano w ścianę zamku, zaś z zewnątrz odtworzono w kamieniu jej straszne rysy".* Taki przekaz zapisała Nina Kracherowa w „Ziemi Raciborskiej” z 1972 roku. Wybitny śląski historyk ksiądz Augusty Weltzel w swoich zapiskach dowodzi, że oczy Tatara miały być skierowane na studnię znajdującą się na środku zamkowego podwórza. Miał znajdować się tam wielki skarb. Być może głowa rzekomego Tatara jest raczej głową świętego Jana Chrzciciela, patrona diecezji wrocławskiej, do której należał Racibórz. W innej legendzie Racibórz miał zostać uratowany dzięki wstawiennictwu świętego Marcelego –

papieża. obrońcy miasta a zwłaszcza Tatarzy mieli ujrzeć na niebie jego wielką postać i wtedy rzucili się do ucieczki. Na temat wspomnianego najazdu opowiada się również legendę związaną z Rudami: *„Kiedy w XIII wieku Tatarzy dotarli nad rzekę Rudę, gdzie już w tym czasie wznosiło się opactwo Cystersów, rudzcy zakonnicy otrzymali niespodziewaną wiadomość z przestrogą i zdążyli uciec przed wrogami w okolice Maciowakrza. Tam też się schronili i przetrwali cały najazd tatarski. (...) To Opatrzność Boska ich uchroniła. To cud, że Tatarzy dokonujący w tych okolicach rzezi, nie dostrzegli mężczyzn w białych habitach”*.

Czego uczą nas zacytowane legendy? Przede wszystkim w życiu nie należy się poddawać. Zwycięzcą jest ten człowiek, który potrafi pokonywać trudności. Jak to czynić? Trzeba mieć pomysł na życie i nie popadać w bezczynność. Dzisiaj nazywa się to kreatywnością, czyli postawą twórczą (łac. *creatus* czyli tworzyć), procesem powstawania nowych idei, koncepcji, oryginalnego myślenia, tworzenia czegoś nowego. Począwszy od Biblii, a skończywszy na dniu dzisiejszym można mnożyć przykłady takich ludzkich postaw i wymieniać bohaterów, którzy nie poddali się, walczyli i pokonywali trudności. Hiob został pozbawiony majątku, zmarły mu dzieci, dotknął go trąd, a jednak został wierny Bogu. Pokonał wszystkie trudności, a cierpienie było dla niego próbą przetrwania, zachowania cierpliwości i wiary, a nie karą za grzechy. Przykładem pokonywania trudności jest również życie cierpiącego Jezusa, który wziął na siebie winy ludzi i umarł na krzyżu. Pierre de Coubertin, francuski baron, historyk i pedagog, ojciec nowożytnego ruchu olimpijskiego powiedział: *„Istotą igrzysk nie jest zwyciężać, ale wziąć udział. Nie musisz wygrać, byleś walczył dobrze”*. Pamiętajmy więc, że cel nie może uświęcać stosowanych środków w jego realizacji. Gra musi być czysta, a zachowania szlachetne. Sukces osiągnięty za wszelką cenę nie jest sukcesem. Sukces *smakuje* najbardziej, gdy okupiony jest rzetelną pracą a nie nacechowany nieszlachetną grą. Kiedyś

od młodych osób usłyszałem takie zdania: „*Mama znajdzie mi szkołę a później pracę*”. „*Babcia ma wysoką rentę, więc się nie martwię*”. Podobnie powiedziały pewne starsze osoby: „*Musiałam kupić wnukowi samochód*”. „*Wybudowaliśmy synowi dom, przecież to wstyd mieszkać na blokach*”. W dużej mierze jesteśmy odpowiedzialni za przyszłość naszych dzieci, lecz tak naprawdę ich życie powinno zależeć od nich samych. Młodzi ludzie pamiętajcie, że: „*Wszystko się może zdarzyć, gdy głowa pełna marzeń*”. Musicie marzyć i modlić się do Boga, ale również dążyć do realizacji swoich marzeń. Powinniście dzielnie pokonywać trudności napotkane w życiu. Warto żyć, aby zrealizować własne marzenia i być kreatywnym jak radlińscy chłopcy, którzy nie poddali się w obliczu tatarskiego zagrożenia.

XIII wiek był okresem uporczywego nękania mieszkańców naszych ziem przez wojska tatarskie. Grabieże i rozboje towarzyszyły ludziom niemal każdego dnia. Miasto Wodzisław także przeżyło swój tatarski epizod. Wróg najechali na miasto od strony południowo-wschodniej. Jednak na drodze pojawiła się przeszkoda, którą był warowny zamek Grodzisko wznoszący się na pagórku. Między nim a obozowiskiem wroga rozciągały się szerokie bagna niebezpieczne i trudne do przejechania konno. Po stronie miasta, u podnóża zamku, w szyku bojowym ustawili się siedzący na klaczach mieszkańcy pobliskiego Radlina. Mieli oni wspomagać gotowe do walki rycerstwo. Na szczęście w tym dniu wiatr wiał w stronę bagna, w kierunku obozowiska Tatarów. Niespodziewanie, od tego właśnie miejsca, zaczęły dobiegać odgłosy końskiego rżenia i parskania. To tatarskie ogiery, na których siedziało wojsko wroga, poczuły zapach radlińskich klaczy i za wszelką cenę chciały przedostać się na drugą stronę. Na próżno spanikowani i przerażeni jeźdźcy starali się opanować pędzące wprost na

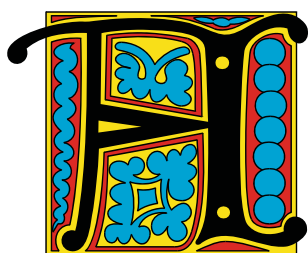
bagna zwierzęta. Zdawali sobie bowiem sprawę, że pędzące konie skazują ich na niechybną śmierć. I tak to właśnie dzięki radlińskim chłopom, a właściwie ich klaczom wróg został pokonany. Polski król w podziękę nadał chłopom szlachectwo włościańskie, na którego znak mogli nosić czerwone kamizelki. Pozostali przy życiu Tatarzy uciekli i schronili się w okolicznych lasach nieopodal dzisiejszej wsi Mszana. Z czasem osiedlili się tutaj i założyli rodziny. Mieszkańcy nazywali ich Tatarczykami. Do dnia dzisiejszego wielu mieszkańców wsi nosi nazwisko Tatarczyk.



Rys. Hanna Kaczmarczyk – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**O KRAJSPLESKICH DIOBŁACH
– SZTUKA MĄDREGO KARANIA**





lojzy Lysko, autor książki „*Klechdy pszczyńskie*” wydanej we wrześniu 1997 roku w jej wstępie zwraca uwagę na niezwykle ważny aspekt tożsamości Górnoszlązaków: „*Najcenniejszym składnikiem wielowiekowego dorobku ludu żyjącego na danym obszarze jest jego kultura duchowa. Jednym z jej przejawów jest folklor. (...) Górny Śląsk jest regionem o wyjątkowym bogactwie i oryginalności folkloru, gdyż przez wieki jako ziemia pogranicza – kształtował się w sytuacji zagrożenia. Zawsze też był tu wyznacznikiem odrębności etnicznej. (...) W żywiole odradzającej się kultury ludowej Górnoszlązaków odbija się ogromny szacunek i cześć dla mądrości i dokonań przodków, kryje się w nim wielka manifestacja swojskości, oraz pierwiastek najszlachetniejszy – miłość do ziemi rodzinnej. (...) Pięknym znakiem tej miłości jest ta książka. Zakwitła na jednym z najobfitszych źródlowisk śląskiej kultury – Ziemi Pszczyńskiej – prawdziwym mateczniku kultury ludowej*”. „*Klechdy pszczyńskie*” to zbiór sześćdziesięciu opowieści zebranych w latach 1980-1997 i pogrupowanych w kilka rozdziałów: „*O naszych ludziach*”, „*O ludzkich krzyżykach*”, „*O dorocznych zwyczajach*”, „*O duchach i duszkach*”, „*Ucieszne*”. Ilustrację do książki, ukazując swój artystyczny kunszt, wykonali Sonia i Ireneusz Botorowie. Alojzy Lysko nie tylko zebrał klechdy pszczyńskie, lecz, co najistotniejsze, opracował je, zachowując ich koloryt oraz nastrojowość, charakterystyczną budowę i niebywały klimat narracji. Tym samym dał się poznać jako jeden z największych miłośników i znawców rodzimego folkloru. Pochwała jego osoby jest zasadna nie tylko w aspekcie wspomnianej książki, lecz także całej twórczości literackiej oraz dokonań społecznych i artystycznych. Urodził się w 1942 roku w Bojszowach. Jest rodowitym Ślązakiem. Jego ojciec zginął w czasie II wojny światowej na froncie wschodnim jako

żołnierz Wehrmachtu, do którego wcielono go przymusowo. Mały Alojzy nigdy nie poznał swojego ojca. Gdy ten opuścił po raz ostatni rodzinny dom, chłopiec miał zaledwie kilka miesięcy. Już jako dorosły mężczyzna poczuł jednak niebywałą chęć prześledzenia wojennych losów swojego taty. Dało to literacki wyraz w postaci nietuzinkowej publikacji „*Duchy wojny. Dziennik żołnierski 1942-1944*”. Składa się ona z czterech części obejmujących ponad tysiąc stron tekstu opisującego 667 dni frontowych. W książce opisanych zostało około stu postaci, wzbogacono ją serią pięciuset zdjęć i słowami pięćdziesięciu pieśni. Benedyktyńska praca Alojzego Lyski oparta została na cudem ocalałych listach ojca, kwerendzie bibliotecznej i archiwistycznej, wspomnieniach uczestników walk. Niestrudzony badacz odbył także podróż trasą wojennej tułaczki swojego ojca, która doprowadziła go do grobu bojszowskiego żołnierza odnalezionego na terenie dzisiejszej Ukrainy. Kolejne etapy poszukiwań Lyski stały się kanwą dokumentu filmowego Mariusza Malinowskiego „*Dzieci Wehrmachtu*”, obrazującego także skomplikowane losy Ślązaków w czasie II wojny światowej. Zainteresowania autora tematyką wojenną zaowocowały również takimi książkami jak: „*To byli nasi ojcowie: legendy rodzinne z Górnego Śląska o poległych żołnierzach Wehrmachtu*”, „*Losy Górnos Ślązaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu. Komentarze historyczne*”. Alojzy Lysko dał się także poznać jako: samorządowiec, polityk, poseł na Sejm V kadencji, nauczyciel, dyrektor szkoły, a także niekwestionowany autorytet w zakresie edukacji regionalnej. We wspomnianych już „*Klehdach pszczyńskich*” pod numerem 38 umieszczono opowieść o „*Krajspleskich dioblach*” czyli diablach powiatu pszczyńskiego. Tekst podany jest w oryginalnej wersji językowej: „*To było downo, downo tymu. Na Styrzu, kole Studziynie żył se bogaty chłop, co miał piykno karczma, a kole karczmy jeszcze piykniejszo chałpa, (...) Dobrota, kiero miał popsula go. Wzion i zaczął pić. Bez umiarkunku. Aż zwiedziały sie ło tym krajspleskie diobły.*”

Zaczyny co noc przykludzać się ku pijanymu szynkorzowi i namowiać go do kart. Roz, kiedy karczmorz był łopiany do cna – doł się namówić. Chycił się z tymi rogaczami na całego. A gupi w kartach niy był – bo jak służył kiedyś w cysarskich grynadierach, to tam wyćwika karciano miał dobro. Jak diobły zaczęły cyganić, to łon jeszcze bardzij. Ło północy miał już wygrane pół piekła, a nad ranem – całe piekło. Jak się ło tym dowiedział Lucyper, zrobił na dole tako wija, że diobliska ze strachu kopyta potraciły, co tak wioły z piekła. Na stare lata przyszło i Lucyperowi brać się z piekieł. Żoł mu tego było i doł karczmarzowi za to piekło pełny kufer złocioków. Karczmorz był łokropnie rod tym piniondzom. Zamiast patrzeć interesu, całymi dniami siedziol na skrzyni i wachowol bogactwa. Jego baba niy mogła podolać robocie i kieregoś dnia uciykła łod niego. Łon widziol to i zamiast chycić się za robota, dalij siedziol na złocie. Zamknął karczma na styry spusty, łokna zabił deskami i ino zaglądoł, czy wto niy idzie. Ludzie przestali przychodzić do gospody, wszystko kole karczmy zarosło krzokami, piykno chatpa zawalila się. A karczmorz siedziol i wachowol. Roz w nocy przyszła straszno burza. Pierony się sypały, jak iskry na kowadle. Grzmoty biły, jak armaty na wielkij wojnie. Karczma zaczęła się chwioć. Zwylynkany szynkorz chciał se jeszcze na koniec łobejrzyć złoto i chciał łotworzyć kufer. Ledwo wieko uchylił – karczma zapadła się w mokrzysku”. Klechda kończy się dwoma sentencjami: „Niy grej w karty, bo w nich diobol jest zawarty” oraz „Chciwota – ludzko sromota”. Motyw kary za przewinienia i grzechy, którego następstwem jest zapadnięcie się pod ziemię budowli i przedmiotów, widnieje w kilku innych legendach. W książce Wiesławy Korzeniowskiej „Gawędy z przeszłości Górnego Śląska” wydanej staraniem Instytutu Śląskiego w Opolu w roku 1990, czytamy o zatopionej osadzie we wsi Świbie koło Gliwic, w której spokój i dobrobyt uspiły czujność mieszkańców. Zapomnieli oni o tym, że powstała z wydmy i dlatego jej brzegi należało umocnić. W czasie burzy osada znalazła się pod wodą. W Pławniowicach opowiada się

o zatopionym kościele. Jego fundatorką była kobieta, która zamieszkała z właścicielem tej miejscowości, za jego pieniądze wybudowała kościół. Wcześniej jednak opuściła swojego męża i dzieci. Kiedy w świątyni odbywała się pierwsza msza, na dworze rozpętała się burza, uderzył grom i budowla zapadła się pod ziemię. O zapadniętym pod ziemią mieście mówi legenda z okolic Raciborza. Jego mieszkańcy trudnili się rozbojem, a w podziemnych gankach ukrywali zrabowane skarby. Warstwa ziemi załamała się i po mieście nie pozostało śladu. W Hajdukach niedaleko Nysy zapadł się pod ziemię wóz załadowany chlebem skradzionym przez husytów. Wóz utknął na drodze, która po burzy zamieniła się w grzęzawisko. Husyci rzucali chleb pod koła pojazdu, za co spotkała ich surowa kara. Wraz z wozem zapadli się pod ziemię. Po latach postawiono w tym miejscu kapliczkę. Historię o zamku, który zapadł się pod ziemię, znajdujemy także w publikacji *„Na zapomnianych ścieżkach. Świerkłańskie klechdy i podania”* opracowanej przez Hiacyntę Worynę. Zdarzenie było karą za grzeszne życie mieszkańców wspomnianego zamku. W przytoczonych przykładach gawęd ludowych dotykamy problemu kary Bożej oraz towarzyszącemu jej strachowi. Wiemy, że *„Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze”*. Jednak żyjemy w okresie często nazywanym *„epoką miłosierdzia”* i raczej kładziemy nacisk nie na karę za grzechy, a na nawrócenie człowieka do miłosiernego Ojca, który wybiega naprzeciw grzesznika z otwartymi ramionami. W opinii księdza Krzysztofa Różańskiego: *„Stare Przymierze ukazywało Boga jako sędziego, w którego mocy jest karać i to bezwzględnie. (...) Kara jaką Bóg nakładał na ludzi, była nieuniknioną konsekwencją popełnionego zła. Wynikała ona z prostej zasady odpowiedzialności za siebie i swoje postępowanie. (...) Karą mogły być zjawiska przyrodnicze, agresja ze strony ludzi albo po prostu życiowe niepowodzenie. Sędzia, który nakładał karę, nie przestawał być zarazem zatroskanym o człowieka. (...) Bóg w swoim miłosierdziu nie opuści grzesznego człowieka. (...) Zsyłanie na ludzkość klęsk*

doczesnych w celu ukarania grzeszników nie jest w stylu naszego Boga. On bowiem jest miłością". Również pedagogzy zadają sobie pytanie: „*Jak i czy w ogóle karać dzieci*”? Oczywiście chwalenie dziecka jest znacznie lepsze niż karanie. Dotyczy to w szczególności sytuacji, gdy zachowuje się ono zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Gdy jednak dziecko jest niegrzeczne, z wychowawczego punktu widzenia należy je ukarać. Istnieją jednak zasady, których przestrzeganie spowoduje, że kara odniesie dobry skutek, a nie skrzywdzi dziecka. Kara zawsze musi być zapowiedziana. Musimy dziecku wytłumaczyć, co mu wolno, a czego nie wolno. Nie karzemy, gdy dziecko nie wie, co jest tego powodem. Dobrą karą jest odebranie wcześniej przyznanego przywileju. Kara musi być bezwzględnie wyegzekwowana, nie odwleczona w czasie oraz adekwatna do przewinienia i wieku dziecka. Rodzice muszą w kwestii karania „*trzymać wspólny front*”. Nie stosujemy takich kar jak: niekorzystne porównywanie dzieci, poniżanie, obrażanie, wyśmiewanie, a zwłaszcza bicie. Musimy również pamiętać, że często zachowania młodych ludzi nie wynikają z ich złośliwości, a spowodowane są innymi czynnikami, np. chorobą. Na koniec ważna uwaga: „*Twój dobry przykład oddziałuje na dziecko lepiej niż twoje słowa*”.

Bardzo dawno temu w okolicach miasta Pszczyna żył sobie bogaty karczmarz. Wraz z żoną wybudowali piękny dom i wiedli szczęśliwe życie. Goście w karczmie chętnie bywali, zatem gospodarzom pieniędzy przybywało. Ale jak to w życiu bywa, człowiek najczęściej nie ceni tego, co ma i nie potrafi cieszyć się swoim szczęściem. Tak też było z karczmarzem. Dobrobyt i nadmiar pieniędzy zmieniły go. Nie potrafił, jak dawniej, z niczego się cieszyć i ze zgrzyoty zaczął pić. Pił tak dużo, że aż dowiedziały się o tym okoliczne diabły. Co noc odwiedzały pijanego karczmarza i namawiały go do gry

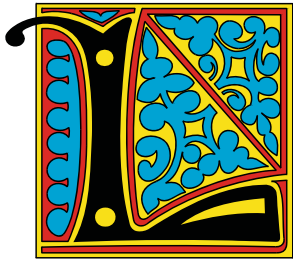
w karty. Początkowo bogacz odmawiał, ale pewnej nocy był tak bardzo pijany, że dał się czortom omamić. W karty potrafił grać dobrze, bo nauczył się tej sztuki, będąc w wojsku. Kiedy diabliska podczas gry zaczęły oszukiwać, karczmarz szachrował jeszcze bardziej. Przed północą wygrał już pół piekła, a nad ranem całe piekło było już jego własnością. Łatwo sobie wyobrazić, jak na tę wiadomość zareagował Lucyfer. Tak wrzeszczał i przeklinał głupie diabliska, że te uciekając, mało kopyt nie pogubiły. Gdy Lucyfer się zestarzał, też musiał opuścić piekło. Było mu bardzo żal tego miejsca i dał karczmarzowi za nie cały kufer złotych monet. Chciwy szynkarz bardzo z takiego prezentu się ucieszył. Był tak uradowany, że zamiast pilnować własnego interesu, całymi dniami siedział przy ofiarowanej przez Lucyfera skrzyni i pilnował monet. Karczmarzowa nie mogła już podobać obowiązkom i nie chciała dłużej patrzeć na głupotę męża. Postanowiła więc go opuścić. Jednak bogactwo tak zaślepilo karczmarza, że zamiast zabrać się do pracy, nadal pilnował całymi dniami skrzyni ze złotem. Ponieważ ludzie przestali przychodzić do gospody, zamknął ją na cztery spusty, a okna zabił deskami. Z czasem wszystko wokół zarosło, a chałupa zaczęła się walić. Szynkarza to nie przerażało. Nadal siedział przy kufrze i go pilnował. Pewnego wieczoru nadeszła straszna nawałnica. Błyskawice rozświetlały niebo, a grzmoty waliły, co sił. Nawet karczma od tego zaczęła się chwiać. Mimo, że przerażony karczmarz bał się o swoje życie, jeszcze jeden ostatni raz chciał zobaczyć swoje bogactwo zamknięte w skrzyni. Jak tylko otworzył wieko karczma całkowicie zapadła się i wszystko pochłonęła. Z bogactwa więc nic nie zostało.



Rys. Magdalena Musioł – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**CHLEBOWE PANTOFELKI
– O POSZANOWANIU CHLEBA**





Legenda o „*Chlebowych pantofelkach*” przenosi nas w rejon stawu Ławczok leżącego w okolicach Krzyżowic, wsi w powiecie pszczyńskim, w gminie Pawłowice wzmiankowanej po raz pierwszy w roku 1305 w *Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis*. W miejsce to można dojechać z Żor Aleją Jana Pawła II przez osiedla Pawlikowskiego i Sikorskiego w kierunku Boryni – dzielnicy Jastrzębia. Są jednak przekazy, które podają zupełnie inne miejsce usytuowania Ławczoka, na przykład na granicy Gotartowic i Boguszowic. Naprzeciwko Ławczoka znajdował się młyn wodny, do którego ze zbożem jeździli okoliczni gospodarze. Nazwa stawu pochodzi prawdopodobnie od jego ławkowego kształtu, w formie dość nieregularnego prostokąta. Inna wersja głosi, że staw kiedyś nazywano Łapczok, gdyż miejscowa ludność wierzyła, że gdy człowiek podejdzie zbyt blisko do jego brzegu, „*coś*” wciąga go pod wodę. Faktem jest, że wielu ludzi utonęło w tym tajemniczym miejscu. Wedle miejscowych legend w Ławczoku miał przebywać utopek. O przygodach związanych z tym tajemniczym stworem opowiada kilka legend. Z jednej z nich dowiadujemy się, że miał jedną córkę. W czasie jej wesela nad stawem pojawili się muzykanci. Zagrali dla utopców, lecz gdy zapłacono im za przysługę, pieniądze zamieniły się w dębowe liście. W innej wersji tego zdarzenie utopek przegrał z muzykantami w karty mnóstwo pieniędzy. Gdy nastał świt, w kieszeniach muzykantów znalazły się liście zamiast monet. W jeszcze innej opowieści złośliwego utopka miał zabić piorun. Stało się to, gdy ten wygrzewał się na słońcu, siedząc na konarze dębu pochylonego nad brzegiem stawu. Niezwykle ciekawą i pouczającą legendę znajdujemy w książce Heleny Białeckiej „*W naszej krainie, opowiadania i baśnie z południowego pogranicza ziemi rybnickiej i pszczyńskiej*”, wydanej w Jastrzębiu Zdroju w roku 2002. Autorka dedykuje publikację

swojej Matce, pisząc o tym fakcie w niezwykle wzruszający sposób: *„Mając niespełna 70 lat, wręczyłam 96-letniej matce, prostej wieśniaczce, moją pierwszą książkę, mówiąc przy tym żartobliwie: „Widzicie Mamo, jako macie mądro cera?”. Mama, spojrzawszy na mnie swymi łagodnymi i życzliwymi oczyma, odpowiedziała: „To, jak to, dziolcho, bo są mądrzejsi i zdolniejsi od ciebie, ale to trzeba uznać, że ci się chciało pisać”.* Należy podkreślić formę zwrócenia się córki do swojej matki przez „Wy”, która jest oznaką miłości, wielkiej czci i szacunku. Autorka dedykuje książkę dorosłym i dzieciom bliskiej im i sobie ziemi, aby dowiedzieli się o życiu swoich przodków. *„We młynie mieszkał ze swoją żoną i dwojgiem dzieci. Bogaty, ale nieuczciwy młynarz. Za przemiał zboża brał od swoich klientów więcej mąki niż należało. Do pomocy przy mieleniu żyta i pszenicy miał dwóch parobków, których ciągle poganiał i zmuszał do roboty nad siły. Nigdy nie opuszczał go zły humor, bo stale popijał gorzałkę z flaszki kupowanej co tydzień przez żonę. A żona, niby pobożna, jeździła w niedziele bryczką do kościoła w Krzyżowicach, ale głównie po to, by się przechwalać przed innymi gospodyniami ciągle nowymi, bogatymi strojami. (...) W karczmie wodziła rej, stawiając wódkę co szwarniejszym kawalerom. Kobiety wiejskie nie mogły się z nią równać. W każdy wtorek młynarzowa razem z parobkiem wybierała się wozem do Żor. Wieźli mąkę zamówioną przez żorskiego piekarza. Po odebraniu pieniędzy młynarka udawała się na rynek ku „budom”. Obchodziła wszystkie i kupowała, co się jej najbardziej spodobało. (...) Nigdy nie zapomniała o butelce z mocną gorzałką i o wieńcu mocno podwędzanej kielbasy. Kiedy mąż ujrzał flachę, wybaczał ślubnej niegospodarską rozrzutność. (...) Gdy pewnego razu wróciła z miasta, powitały ją jej dzieci – syn i córka. „Miały na sobie pantofelki z chleba. Skorzystały z tego, że dziewczka doiła krowę i nie zwracała na nie uwagi. Zabrały z ławy bochenek świeżo upieczonego chleba, wybrały z niego „oszczótkę”, a ze skórki zrobiły sobie butki. W tym czasie wiejskim dzieciom brakowało nieraz chleba, zwłaszcza na*

przednówka. Był powszechnie szanowany i kiedy komuś kawałek chleba spadł na ziemię, to go zaraz podnosił jak jaką świętość i przepraszając, całował”. Na karę Pana Boga nie trzeba było długo czekać. „Złowrogo zamiauczało wielkie czarne kocisko i rozległ się straszliwy huk. Wszyscy pozostający na dworze ze strachu spojrzeli w stronę młyna i ze zgrozą ujrzeli, jak się zapada razem z jego niedobrymi mieszkańcami”. Ukarany został nieuczciwy młynarz, jego nieskromna żona i nieszanujące chleba dzieci. W miejscu zapadniętego młyna powstał staw, który po latach wysechł i zarósł trawą. Powstała łączka istnieje do dzisiaj. Nieco inną wersję zdarzenia podaje Zofia Przeliorz z Osin. Młyn miał zapaść się pod ziemię w Wielkim Poście lub w Wielkanoc w czasie rezurekcji. Stało się tak z powodu uczestniczenia jego właścicieli w hucznych zabawach w okresie postu i niedopuszczania służących do udziału w nabożeństwach wielkopostnych.

Przytoczona legenda może być przydatna pedagogom w ich pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą. Pierwszy poruszany w niej problem to zły pracodawca, jakim był młynarz. W dobie pogoni za pieniądzem oraz szybkim zyskiem i to za wszelką cenę, należy kształtować kult podmiotowości pracownika. Pracodawca musi wymagać dobrej pracy, lecz także uczciwie i terminowo płacić za jej wykonywanie. Nie można stosować mobbingu wobec pracowników, a wręcz przeciwnie należy darzyć ich szacunkiem, być wyrozumiałym i sprawiedliwym w sytuacjach kryzysowych, a także cenić i nagradzać przywiązanie i lojalność wobec firmy. Młynarz nie stronił od alkoholu i w nim topił frustracje osobiste. Dla współczesnej młodzieży alkohol często jest sposobem na życie. Na podstawie badań przeprowadzonych przez autora: 100% chłopców i 90% dziewcząt w wieku 15-17 lat deklaruje fakt namawiania ich do picia alkoholu. Młodzież pytana o motywy spożywania alkoholu podaje: namowy przyjaciół, chęć pokonania nieśmiałości, chęć poprawiania humoru, ciekawość, niepowodzenia szkolne. Jako miejsca spożywania

alkoholu wskazuje: imprezy, spotkania ze znajomymi i co musi dziwić – uroczystości rodzinne. Młodzi ludzie najczęściej piją: piwo, w dalszej kolejności wino i wódkę. Szokująca jest odpowiedź na pytania o szkodliwość picia alkoholu. 71% chłopców i 57% badanych dziewcząt nie uznaje alkoholu za napój szkodliwy dla ich zdrowia. Młynarzowa obnosiła się ze swoim bogactwem. Nawet jej życie religijne nacechowane było tą cechą. Kościół stał się miejscem pokazywania nowych strojów, a nie modlitwy. Pedagog a zwłaszcza nauczyciel – katecheta musi kształtować u uczniów postawę szacunku dla świętyń wszystkich religii, a także dążyć do postaw ekumenicznych u swoich wychowanków.

Legenda o „*Chlebowych pantofelkach*” uczy szacunku dla chleba i trudu włożonego w jego powstanie. Słowo *chleb* pochodzi od starogermańskiego *hlaiba*, starogockiego *hlaifs*, staroislandzkiego *hleifr*. Od co najmniej 10-11 tysięcy lat stanowi podstawowy składnik diety człowieka terenu Europy i Bliskiego Wschodu. Wzmiankowany jest w Starym Testamencie. Pełnił rolę kultową i symboliczną w: Babilonii i Asyrii, Egipcie, Izraelu, Grecji i Cesarstwie Rzymskim. W starożytności był podobny do podpłomyka, a że był łatwy do łamania stąd zwyczaj jego łamania, a nie krojenia utrzymany do dzisiaj w kręgu kultury śródziemnomorskiej. Słowianie spożywali placki chlebowe czyli wspomniane już podpłomyki. Uroczystości i wesela uświetniano kołaczami. Powszechnie znany jest kult jakim otacza się chleb. Władysław Syrokomla pisał: „*O zlepku żytni! Okruszyno marna! Jakże twe dzieje ciekawe dla człeka! Z twoimi losami jak ściśle się splata, I jasny pałac i chruścina chata!*” Kulturuje się zwyczaj otaczania chleba wręcz religijna czcią. Gdy przypadkiem upadł na ziemię, podnoszono go, zdmuchiowano kurz i całowano w przepaszającym gościu. Krojenie pierwszej kromki bochenka chleba poprzedzało zrobienie nad nim znaku krzyża. Cały chrześcijański świat modli się: „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*”. Cyprian Kamil Norwid pisał

na emigracji: „*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów Nieba (...) Tęskno mi Panie (...)*”. W czasach kupowania żywności w supermarketach należy uzmysłwić młodym ludziom, jak wielki trud wkłada się w powstanie bochenka chleba. Proces ten nie zaczyna się z chwilą przygotowania zaczynu, wyrabiania ciasta, zapalenia ognia w piecu, formowania ciasta i samego pieczenia, lecz znacznie wcześniej – w czasie prac polowych. W Zaosiu koło Nowogródka na Białorusi usłyszałem ciekawą opowieść o jeszcze jednym warunku, który należy spełnić, aby wypiekać dobry chleb. Jest nim zgoda w rodzinie i wzajemna miłość w czasie jego przygotowania i wypieku. W jednej z niemieckich restauracji przeczytałem informację dla jej gości: „*Nakładaj na talerz tylko tyle jedzenia, w tym chleba, ile jesteś w stanie zjeść. Na świecie żyją ludzie, którzy cierpią głód*”. Magię chleba można także ująć w kontekście religijnym. W Nowym Testamencie czytamy o dwóch cudach rozmnożenia chleba. W czasie pierwszego, pięcioma chlebami i dwiema rybami nakarmiono 5 000 mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci. I zostało jeszcze 12 ułomków. Drugi cud to nakarmienie 4 000 osób określane jako „*cud siedmiu chlebów i ryb*”. Nie bez powodu Jezus zwrócił się do swoich uczniów „*Wy dajcie im jeść*”. Musi to budzić refleksję dotycząca tego, że człowiek powinien sam zaangażować się w problem swojego wyżywienia. Nie może pograć się w beczynności i lenistwie. Musi radzić sobie z przyczynami głodu, a zwłaszcza solidarnie dzielić się tym, co posiada. Słowa „*A On wziął te pięć chlebów i dwie ryby, spojrzął w niebo i odmówił nad nimi błogosławieństw, połamał i dawał uczniom, by podawali ludziom*” przygotowują ustanowienie Eucharystii. W programach wychowawczych współczesnych szkół powinny znaleźć się zapisy dotyczące problemów związanych z chlebem. Młodzi ludzie powinni szanować pracę wszystkich, którzy przyczyniają się do powstania chleba. Muszą także godnie postępować z każdym jego okruszkiem i dzielić się chlebem z innymi ludźmi.

W Muzeum Chleba w Radzionkowie oraz w Chlebowej Chacie w Górkach Małych możemy zapoznać uczniów z historią oraz technologią jego wytwarzania. Niestety, w obecnych czasach widzimy także przykłady braku poszanowania chleba. Znajdujemy go w szkolnych koszach na śmieci, a w Internecie pojawiają się zdjęcia „chlebowych butów” oferowanych do sprzedaży.

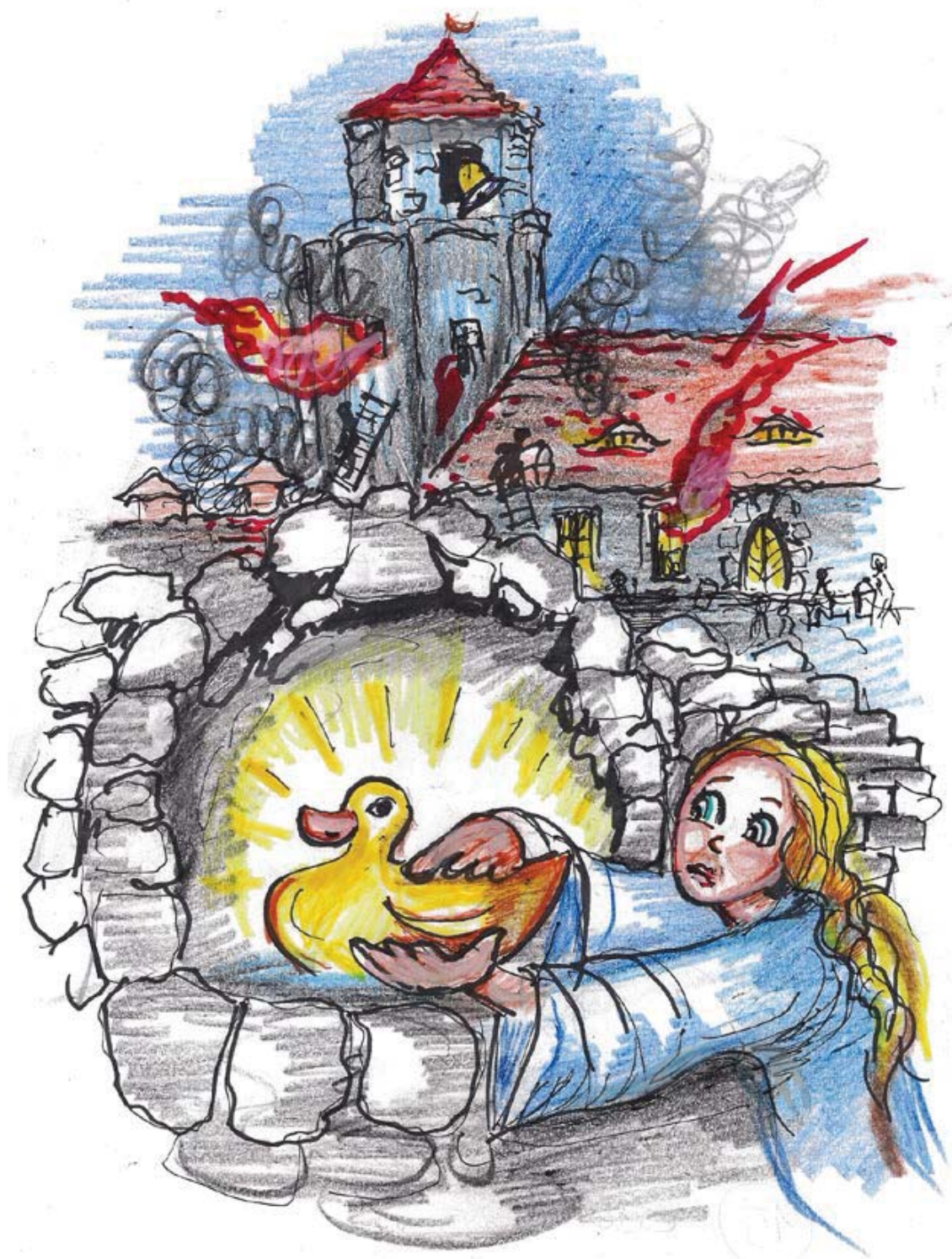
Dawno, dawno temu w miejscowości Ławczok mieszkał bardzo zamożny młynarz. Jego żona i dwoje wspaniałych dzieci nigdy nie narzekali na brak pieniędzy. Niestety, bogactwo młynarza nie brało się z jego pracowitości. Było efektem wykorzystywania parobków i zmuszania ich do pracy ponad siły oraz oszukiwania klientów, którym za przemiał mąki brał więcej pieniędzy niż się należało. W okolicy słynął także ze złego humoru i z tego, że stale popijał gorzałkę. Jego, podobno, pobożna żona co niedzielę jeździła bryczką do kościoła w pobliskich Krzyżowicach, aby przechwalać się swoimi nowymi i drogimi strojami. Stać ją również było na to, żeby w karczmie stawiać wódkę co przystojniejszym mężczyznom. Żadna z mieszkających w okolicy kobiet nie mogła się z młynarzową równać. W każdy wtorek parobek zawoził ją do Żor, gdzie dostarczała piekarzowi zamówioną mąkę. Z otrzymanymi pieniędzmi udawała się na rynek „ku budom”, gdzie kupowała wszystko, co tylko się jej spodobało. Nigdy nie zapomniała kupić mężowi butelki z mocną wódką i wieńca mocno podwędzanej kielbasy. W ten sposób łagodziła jego gniew wywołany swoją rozrzutnością. Pewnego razu, gdy kobieta wróciła z miasta do domu, na stopach swojej córki i syna ujrzała pantofelki zrobione z chleba. Dzieci skorzystały z tego, że dziewczyna dojąca krowy nie zwraca na nie uwagi i zakradły się do kuchni. Zabrały stamtąd bochenek świeżego chleba i z jego skórki zrobiły sobie buciki. W czasach, kiedy to wydarzenie miało miejsce, wiejskie dzieci nieraz chodziły

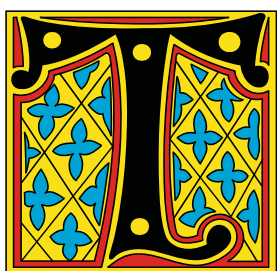
głodne, a w ich domach nierzadko brakowało chleba, który był szanowany i traktowany jak największa świętość. Nic więc dziwnego, że na bożą karę nie trzeba było długo czekać. „Złowrogo zamiauczało wielkie czarne kocisko i rozległ się straszliwy huk”. Stojący na dworze ludzie ze strachem spoglądali w stronę młyna, który wraz jego mieszkańcami powoli zapadał się pod ziemię. W ten sposób ukarany został chytry i nieuczciwy młynarz, jego, lubiąca się przechwalać, żona i dzieci, które nie miały szacunku do chleba. W miejscu zapadniętego młyna powstał staw, który po latach zarósł trawą. Z czasem powstała tam mała łąka istniejąca do dnia dzisiejszego. Powstała łączka istnieje do dzisiaj. Inna wersja tej legendy mówi, że właściciele młyna w Wielkim Poście uczestniczyli w hucznych zabawach, a swoim sługom nie zezwalali na udział w nabożeństwach wielkopostnych. Boża kara dosięgnęła ich w Wielkim Poście lub w Niedzielę Wielkanocną podczas rezurekcji, kiedy to młyn zapadł się pod ziemię. Legenda o „Chlebowych pantofelkach” przypomina nam o szacunku do chleba i trudu związanego z jego powstaniem. Chleb jest pokarmem, którym powinniśmy się dzielić z innymi. W Piśmie św. także jest mowa o chlebie, jako pokarmie dla ciała i duszy. Chrystus chcąc nakarmić rzeszę wiernych rozmnożył właśnie chleb. Warto więc pamiętać o tym, że chleb jest świętością i dlatego należy się mu szacunek.



Rys. Martyna Kalbarczyk – ZSzP8 w Rybniku

**ZŁOTA KACZKA Z TOSZECKIEGO ZAMKU
– O POTRZEBIE OBDAROWYWANIA BLIŹNICH**





oszek to śląskie miasto leżące w powiecie gliwickim. Powstało pomiędzy rokiem 1155 a 1201. Prawdopodobnie w roku 1163 założył je Bolesław Wysoki. W roku 1235 otrzymało prawa miejskie. Tragicznymi wydarzeniami w historii miasta były jego dwa pożary: w roku 1677 i 1833. Miejskowy zamek został wybudowany w XV wieku, chociaż pierwsze budowle obronne powstały tutaj prawdopodobnie już w wieku X-XI. W roku 1429 tę murowaną warownię zniszczyli husyci. Odbudował ją Przemysław Toszecki, a po jego śmierci zamek przeszedł w ręce książąt opolskich. Ostatnim z nich był Jan II Dobry. Kiedy w roku 1532 Toszek stał się lennem królów czeskich, przeszedł w ręce Habsburgów. Następnie został wydany w zastaw rodzinie Redernów, która po pożarze zamku w 1570 r. odbudowała go w stylu renesansowym i wykupiła w 1592 roku. Kolejnej przebudowy dokonał hrabia Kaspar Colonna. Rezydencja jeszcze kilkakrotnie zmieniała właścicieli. Byli nimi: baron Johann Dietrich von Petterswald, Franciszek Karol Kotuliński, Pasadowscy oraz Eichendorffowie, którzy w roku 1797 sprzedali posiadłość hrabiemu Franciszkowi Adamowi Gaschinowi. Zamek kilkakrotnie płonął: w roku 1570, 1677 oraz 1811. Wtedy nie podjęto już trudu jego odbudowy. W roku 1840 ruinę kupił Abraham Guradze i stan taki trwał do wybuch II wojny. W latach 1957-1963 został częściowo odbudowany. Obecnie mieści się w nim Centrum Kultury „Zamek Toszek”. O zamku krąży legenda opisana w wielu naukowych i popularno-naukowych opracowaniach: *„Na toszeckim zamku panował hrabia Leopold Gaschin. Właśnie ożenił się on z piękną Gizelą – panną z pobliskiego dworu i przywiózł młodziutką żonę do swojego domu. Wkrótce jednak młoda hrabina poczuła dziwny smutek (...), zatęskniła za gwarem i śmiechem, który rozbrzmiewał na podwórzu jej rodzinnego dworu. (...) Hrabia Leopold zauważył, że jego żona*

posmutniała i domyślił się, jaka jest tego przyczyna. I oto kilka dni później pojawił się w jej komnacie, przynosząc drogocenny podarunek – kosz ze złotą kaczką. Gizela ucieszyła się ze wspaniałego daru; poznała, jak bardzo troszczy się o nią mąż. Obiecała mu strzec jej, jak oka w głowie. Od tej pory życie na toszeckim zamku płynęło spokojnie i szczęśliwie. Młodzi państwo Gaschinowie lubili gości i często urządzali bale. (...) W czasie jednej z takich nocy wydarzyło się nieszczęście. Gdy zmęczeni goście położyli się spać, w zamku wybuchł pożar. Hrabina Gizela obudziła się, słysząc trzask walących się ścian i głośnie krzyki. (...) Na szczęście przypomniała sobie o podziemnych korytarzach, którymi można było wydostać się z zamku. Niewiele myśląc, chwyciła złotą kaczkę i otworzyła ukryte drzwi do podziemi. Biegła szybko przed siebie (...), w końcu zupełnie zgubiła drogę i błąkała się w labiryncie korytarzy. Zmęczona i ledwo żywa, schowała kaczkę w małej niszy przy jednym z podziemnych przejść. (...) nieprzytomnie upadła na ziemię. Kilka godzin później znalazła ją zamkowa służba. Hrabina nie żyła. (...) Legenda głosi, że ukrytą kaczkę odnajdzie kiedyś człowiek o imieniu Piotr, który zejdzie do podziemnych korytarzy w niedzielę wielkanocną i wypowie odpowiednie zaklęcie. Wówczas też toszecki zamek powstanie z gruzów i powróci do dawnej świetności”. Toszecka legenda może stać się motywem rozważań współczesnych pedagogów. Nasze życie to ustawiczna wędrówka. Poszukujemy szczęścia, miłości, przyjaciół, pracy, spełnienia w różnych rolach życiowych. Musimy więc odważnie poszukiwać, prosić i kołatać do drzwi instytucji. Wierzimy, że prosząc – otrzymamy, szukając – znajdziemy, kołaczac do drzwi – spowodujemy, że otworzą się one przed nami. Pamiętajmy, że dając dary innym, możemy także ich oczekiwać. Znane powiedzenie mówi: „Dobro dane innej osobie zwróci się wielokrotnie”. Każdy nasz dobry uczynek będzie więc wynagrodzony. Ponad wszystkim jest jednak Ojciec Niebieski jako Najwyższe Dobro, dlatego szczerze prosząc Ojca Niebieskiego, zawsze otrzymamy to, o co prosimy.

W Ewangelii świętego Łukasza (Łk 11,5-13) czytamy: „*I rzekł do nich: Któż z was, mając przyjaciela, pójdzie do niego o północy powie mu: Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, albowiem przyjaciel mój przybył do mnie, będąc w podróży, a nie mam mu co podać. A tamten z mieszkania odpowie mu: Nie naprzykrzaj mi się, drzwi już są zamknięte, dzieci moje są ze mną w łóżku, nie mogę wstać i dać ci. Powiadam wam, jeśli nawet nie dlatego wstanie i da mu, że jest jego przyjacielem, to dla natręctwa jego wstanie i da mu, ile potrzebuje. A Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą. Gdzież jest taki ojciec pośród was, który, gdy syn będzie go prosił o chleb, da mu kamień? Albo, gdy będzie go prosił o rybę, da mu zamiast ryby węża? Albo gdy będzie go prosił o jajo, da mu skorpioną? Jeśli więc wy, którzy jesteście źli, umiecie dobre dary dawać dzieciom swoim, o ileż bardziej Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go proszą*”. Warto więc prosić i szukać oraz wierzyć jak Piotr, który być może znajdzie swoją złotą kaczkę w ruinach toszeckiego zamku. Hrabia, bohater przytoczonej legendy, sprawił swojej żonie Gizeli piękny prezent. Fakt ten budzi kolejną refleksję natury pedagogicznej. Musimy młodych ludzi uczyć, jakże ważnej w życiu, sztuki obdarowywania innych. Okazji do tego jest wiele. Każdego dnia znajdzie się ktoś, kto potrzebuje naszej pomocy i wsparcie. Cieszą nawet najdrobniejsze gesty, nie tylko materialne, lecz także w postaci okazania sympatii, zrozumienia czy współczucia. Szczególnym czasem obdarowywania innych są święta i uroczystości. Boże Narodzenie, Wielkanoc, urodziny czy ważne rocznice nie są świętem młodych organizowanych im przez dorosłych. Dzieci i młodzież powinni obdarowywać swoich bliskich, zwłaszcza rodziców, rodzeństwo, dziadków i przyjaciół. Nie ważny jest wymiar finansowy prezentu. Liczy się serce i pomysł trafiony w gust obdarowanego. Wielu rodziców przechowuje przez lata drobiazgi otrzymywane od swoich kochających dzieci: laurki,

własnoręcznie narysowane obrazki i ozdoby. Gizela nie cieszyła się z bogactwa zastanego w zamku. Ucieszył ją prezent otrzymany od męża. Bądźmy więc dobrzy dla ludzi. Sprawiajmy im radość darami skierowanymi wprost z naszych serc. Pamiętajmy: „*Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, (...) lecz przez to, czym dzieli się z innymi*”.

Legendę o toszeckiej kaczce możemy rozpatrywać także w kontekście wychowawczych korzyści kontaktów dziecka ze zwierzętami. Nasi, szczególnie czworonożni, przyjaciele związani są nierozłącznie z życiem ludzi. Są naszymi towarzyszami i często ważnymi członkami rodzin. Zwierzęta są bohaterami utworów literackich i przysłów. Ignacy Krasicki w bajce „*Kruk i lis*” ukazuje naiwność, łatwowierność i podatność na pochlebstwa kruka oraz przebiegłość i spryt lisa. Związuje w ten sposób do cech ludzkich. W bajce „*Wół minister*” za pomocą alegorii przedstawia sposoby sprawowania rządów. Jest to metafora rozgrywek politycznych i postaw rządzących państwami. W nieokreślonym królestwie władzę sprawowały kolejno trzy zwierzęta. Wół był uosobieniem powagi, rozsądku, dbałości o swój lud, lecz jednocześnie jego rządy były mało efektywne i pozbawione kreatywności. Małpa była władcą wesołym, lecz wprowadziła rządy chaosu i ubóstwa w państwie. Lis był typowym szkodnikiem, a w rządach wprowadził element zdrady. Zwierzęta stały się także bohaterami wielu współczesnych bajek, które doczekały się swoich ekranizacji filmowych. Wymienić można chociażby: *Koziółka Matołka*, *Lisa Witalisa*, *Kaczkę Dziwaczkę*, *Brzydkie Kaczątko*, *Smoka Wawelskiego*, *Krecika*, *Kubusia Puchatka*, *Prosiaczka*, *Świnkę Pepę*, *Kota w Butach*, *Kaczora Donalda*, *Myszkę Miki*. Dzieci uwielbiają także takich bohaterów, jak *Minnie* czy *Bambi*. Zwierzęta mają bardzo pozytywny wpływ na wychowanie i rozwój dzieci. Pamiętać jednak musimy o kilku ważnych zasadach. Po pierwsze, zwierzę to żywa istota, a nie zachcianką i zabawka, którą wyrzuca się gdy przestanie cieszyć dziecko. Zwierzę

musi być w naszych domach bezpieczne i otoczone szacunkiem. Dziecko musi otaczać swoje ulubione zwierzątko odpowiedzialną i nacechowaną obowiązkowością opieką. Kontakt zwierzęcia z dzieckiem uczy opiekuńczości a nawet miłości. Jest radością dla dziecka. Wpływa pozytywnie na jego rozwój fizyczny, na przykład poprzez zabawy ruchowe, emocjonalny, gdy dziecko otacza swojego pupila uczuciem oraz gdy widzi i czuje radość ze wspólnych zabaw. Kontakt, na przykład z psem, generuje również pokłady empatii, szacunku dla potrzeb zwierzęcia co wpływa na rozwój społeczny dziecka. Optymalny układ jest wtedy, gdy zwierzę jest najlepszym przyjacielem dziecka a dziecko najlepszym przyjacielem zwierzęcia. Więż łączy te dwie istoty.

Ponad dwieście lat temu właścicielem zamku w Toszku był hrabia Leopold Gaschin. Pewnego razu poznał piękną księżniczkę Gizelę, córkę dziedzica zamku w niedalekich Kotlinowicach i zakochał się w niej. Ponieważ jego miłość została odwzajemniona, młodzi pobrali się i zamieszkali w toszeckim zamku. Jednak młoda hrabina w nowym domu czuła się osamotniona i tęskniła za gwarem rodzinnego domu. Hrabia Leopold szybko domyślił się, czego brakuje jego ukochanej młodej żonie i kilka dni później przyniósł jej w prezencie drogocenny podarunek – kosz ze złotą kaczka. Hrabina bardzo ucieszyła się z prezentu i obiecała mężowi, że będzie strzegła kaczki jak oka w głowie. Od tej pory małżonkowie wiedli na zamku szczęśliwe i spokojne życie. Ponieważ byli bardzo towarzyscy, często przyjmowali gości i urządzali bale trwające aż do późnej nocy. Pewnej nocy, gdy zmęczeni balowaniem goście położyli się spać, w zamku wybuchł pożar. Hrabina Gizela zbudzona trzaskiem walących się ścian i głośnymi krzykami zerwała się z łóżka i nie namyślając się długo złapała klatkę ze złotą kaczka

i zaczęła uciekać. Na szczęście przypomniała sobie o podziemnym korytarzu, którym można było wydostać się z zamku. Szybko biegła przed siebie, jednak pomyliła drogę i zaczęła błąkać się po podziemnym labiryncie korytarzy. Kiedy poczuła, że opada już z sił, schowała kaczkę w małej niszy przy jednym z podziemnych przejść. Ledwie to zrobiła, nieprzytomna upadła na ziemię. Po kilku godzinach Gizelę znalazła zamkowa służba. Jednak hrabina już nie żyła. Zgodnie z legendą złotą kaczkę odnajdzie człowiek o imieniu Piotr, który zejdzie do podziemnych korytarzy w niedzielę wielkanocną i wypowie odpowiednie zaklęcie. Gdy tak się stanie, również i toszecki zamek powstanie z gruzów i powróci do swojej dawnej świetności.



Rys. Wanessa Wieczorek – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**HUBERT Z RYBNICKIEGO WAWOKA
– KLUSOWNIK CZY WOLONTARIUSZ?**





miasto Rybnik jest podzielone na 27 dzielnic. Większość z nich ma charakter przedmiejski o zabudowie podobnej do wsi okalających miasto. Na osiedlach Maroko-Nowiny i Boguszowice Osiedle dominuje tzw. wielka płyta. Osiedla: Smolna, Śródmieście, Paruszowiec i Północ mają charakter miejski z zabudową wielorodzinną. Osiedle Północ graniczące od południa z centrum miasta liczy około 8 tysięcy mieszkańców. Charakterystycznymi elementami architektury i krajobrazu kulturowego tej dzielnicy są między innymi: kaplica św. Urbana (przy ulicy Gliwickiej) upamiętniająca bitwę z husytami z 1433 roku, cmentarz, Stadion Miejski ROW Rybnik, Kąpielisko „Ruda”, szpital psychiatryczny oraz nowoczesne supermarkety: „Carrefour”, „Merkury” i „Castorama”. Dzielnica Północ obejmuje czworokąt w obrębie rzeki Rudy i ulic: Wyzwolenia i Kotucza oraz Rudzkiej i Mikołowskiej. Zwyczajowo dzieli się na dwa obszary podzielone ulicą Gliwicką. Wschodnią stronę nazywa się *Północ*, zaś zachodnią *Wawok*. W przeszłości ten ostatni rejon nie cieszył się dobrą opinią z powodu istniejących tam budynków przeznaczonych na mieszkania socjalne. Z czasem powstało tutaj sporo budynków jednorodzinnych i terenów rekreacyjnych. Powstała w latach 1882-1885 infrastruktura mieszkalna wiązała się z budową pobliskiego szpitala psychiatrycznego. Nazwa *Wawok* wywodzi się od nazwiska zamożnego młynarza Wawoka, który swój młyn miał nad rzeką Nacyną. Bardzo ciekawą wersję tej nazwy podaje publikacja „*Tajemnice rybnickich dzielnic*” wydana w roku 2012 staraniem Rybnickiej Agencji Wydawniczej. W książce liczącej 543 strony zebrano 56 legend opracowanych przez Jerzego Buczyńskiego. Całość zilustrowała Weronika Hluchnik. W nocie od wydawcy czytamy: „*Zapamiętajcie te ciekawe postacie utrwalone na kartach tej książki. Może staną się Waszymi dzielnicowymi bohaterami*”. Wydaje się, że słowa

te skierowano w szczególności do młodych rybniczan. Profesor Zbigniew Kadłubek zwraca uwagę na jeszcze jeden walor publikacji: *„Żyjemy bowiem w świecie odczarowanym i nudzącym się tym swoim odczarowaniem (...). Ale świat pełen jest cudów, duchów, bliskiej obecności istot, które są niewidzialne. Tajemnic wciąż pełen jest świat. I o tym jest ta książka: o przyjaźni ze światem, który nas otacza i miłości do rodzinnego krajobrazu (...), który porusza nasze serca i ożywia myśli”*. Legenda o rybnickim Wawoku rozpoczyna się od przedstawienia jej głównego bohatera. *„Pod ciemną ścianą rybnickiego lasu stała drewniana chatka zamieszкана przez samotnego mężczyznę o nazwisku Hubert Wawok. Był to człowiek około 30 lat, chudy, wysoki, z gęstwiną czarnych, jak skrzydła kruk, włosów na głowie. Od kilku lat, od czasu, kiedy zmarł mu ojciec, a zaraz po nim matka, Hubert sam uprawiał spory kęs pola rozciągającego się po obu stronach zagrody”*. Jak zaznaczono w tytule legendy, Hubert Wawok był samotnikiem. *„(...) Pędził żywot spokojny, jednostajny, nawet można rzec, że nudny. Czasami tylko przelatywało mu przez głowę, że chyba dobrze by było ożenić się. Lecz cóż, Hubert był młodzieńcem nieśmiałym, małomównym, nie potrafiącym zagadać do żadnej dziewczyny. Poza tym, mieszkając na uboczu, nie utrzymywał zbyt częstych kontaktów z innymi ludźmi”*. Jak to często bywa, przypadek zrządził, że w życiu Huberta zaszła zmiana. Nastąpiło to we młynie Jakuba Szpyndlikorza znajdującego się nad rzeką Nacyną. Młynarz był człowiekiem skąpym i łasym na pieniądze. W tym samym czasie, gdy Wawok przyjechał zemleć zboże, pojawiła się tam Joanna Korbel. Cel jej wizyty był zgoła inny – chciała pożyczyć dwa worki zboża. *„Miała około dwudziestu lat, zgrabną figurę i ładną twarz, okoloną długimi do ramion, jasnymi włosami. (...) mieszkała w Orzepowicach i nie mając już rodziców, sama wychowywała ośmioletniego braciszka Janka i sześćioletnią siostrzyczkę Celinę”*. Skąpy młynarz nie spełnił prośby kobiety, kwitując sprawę słowami: *„- Sam niy bydzie żodnego pożyczowanio! (...) Jak ni mosz czym zapłacić,*

to fora ze dwora!”. Sytuacja Joanny stała się tragiczna: „Czym ona teraz nakarmi swoje rodzeństwo? W domu znajdowało się tylko trochę kaszy, warzyw i ociupina mięsa. Na polu wprawdzie rosło zboże, ale zanim się je zbierze i w młynie przemiele na mąkę, upłynie jeszcze dużo czasu. To zaś oznacza, iż ona, Janek i Celinka będą głodować. Jedna za drugą potoczyły się po policzkach Joanny słone łzy”. Dziewczynę z opresji wybawił Hubert Wawok. Pożyczył sześć worków mąki, zawiózł je do domu Joanny, a w sercu przechowywał: „cudowne spojrzenie jej niebieskich oczu, jakim obdarzyła go, gdy się rozstawali, wprost żywym ogniem paliło mu serce”. Zakochany mężczyzna postanowił zaopatrzyć rodzinę biednej Joanny również w mięso. Wybrał jednak złą drogę realizacji tego celu: „(...) postanowił zostać kłusownikiem i łapiąc bażanty, zające czy kuropatwy, zapewnić Joannie Korbel i jej rodzeństwu pożywne mięso. I to nie byle jakie”. Znosił je pod próg domu kobiety tak, aby ona nie wiedziała, kto jest ofiarodawcą. Pojawiło się tam mięso zająca, później dwóch bażantów i w końcu dużego jelenia. Obdarowana była bardzo wdzięczna darczyńcy. Kiedyś wyszeptwała: „Ta paczka przyniósł ktoś, kto ma dobre serce (...) niechże mu Pón Bóczek zapłaci za ta dobroć”. Innym razem wywiesiła kartkę z napisem: „Niy wiym kij żeś je ty, co nos żywisz, ale festelnie, z cołkigo serca ci dziynkujemy”. Proceder Huberta Wawoka zakłócił jednak miejscowy leśniczy Gustaw Laga. Dowiedział się o tajemniczym kłusowniku, zaczął się na niego i złapał na gorącym uczynku. Ten tłumaczył się chęcią udzielenia pomocy biednej rodzinie. Leśniczy wysłuchał także słów podziękii samej Joanny: „Niy ch wóm Bóg za to wynagrodzi, bo jo niy wiym, jak wóm móm podziynkować”! Leśniczy zauważył także uczucie, jakie zrodziło się w sercu Wawoka. Całą sprawę skwitował więc w następujący sposób: „Tóż zrobimy tak (...) tym razym ci daruja, żeś był kłusownikiym i podbiyroł żeś mi zwierzoków z lasa. Ale, jak ty niy załatwisz sprawy s tóm piyknóm frelóm tak jak noleży, to chyba ci wszyjstki kościska połómia!”! Hubert Wawok zrozumiał w czym rzecz a i Joanna

zapałała do niego miłością. W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia zakochani wzięli ślub. Leśniczy Laga został nawet starostą na ich weselu. Rybnicka legenda kończy się słowami: *„Mijały lata. Wokół zagrody Huberta i Joasi, po wykarczowaniu lasu powstało kilka nowych gospodarstw. Wtedy to właśnie tę niewielką osadę, od nazwiska słynnego kłusownika nazwano Wawokiem. I nazwa ta przetrwała do naszych czasów”*. Przytoczona legenda skłania do refleksji na temat motywów, zasadności i oceny postępowania Huberta z rybnickiego Wawoka. Jednym z zadań współczesnej szkoły jest propagowanie wśród dzieci i młodzieży wszelkich działań związanych z wolontariatem. Wolontariusz to osoba, która dobrowolnie i bezpłatnie niesie pomoc innym. Angażuje się w pracę na rzecz osób, organizacji lub instytucji. Wolontariusz czerpie ze swojej pracy liczne korzyści niematerialne: satysfakcję, uznanie innych, podwyższenie samooceny, poznanie ciekawych ludzi, zdobywanie doświadczeń i nowych umiejętności, co może owocować w zdobywaniu wiedzy i kompetencji zawodowych. Osoba, która zaangażowała się w bezinteresowną pomoc, posiada wysoką motywację do realizacji swoich zamierzeń. Chce czynić dobro, odczuwa potrzebę kontaktu z innym człowiekiem, często pragnie *„splacić”* dobro otrzymane od innych. Nierzadko motywem wolontariatu są pobudki religijne. Bez wątpienia Hubert, niosąc pomoc potrzebującej osobie, był wolontariuszem. Czy jednak sposób realizacji tej pomocy można uznać za właściwy? Czy sposób osiągnięcia celu może być naganny i z natury rzeczy nieuczciwy, gdy sam cel jest szczytny i chwalebny? Niccolo di Bernardo dei Machiavelli (1469-1527) prawnik, filozof, dyplomata oraz pisarz społeczny i polityczny, znana postać włoskiego odrodzenia, w traktacie o sprawowaniu władzy zatytułowanym *„Książę”* spopularyzował maksymę *„cel uświęca środki”*. Uzasadniał w nim możliwość stosowania podstępów, przemocy, obłudy w imię racji stanu. Czy metodę realizacji czynu bohatera rybnickiej legendy można usprawiedliwić wzniosłością celu podjętych działań?

Rozważania na ten temat mogą być osnową ciekawej dyskusji podjętej ze współczesną młodzieżą. Legenda wiąże się także z problemem przebaczenia. Leśniczy rozumiał motywy postępowania Huberta i przebaczył mu jego naganny czyn. Historia zna wiele przykładów przebaczenia. Jednym z nich może być list biskupów polskich do niemieckich z roku 1965 uznany za ważny etap polsko-niemieckiego pojednania, ze sławnym cytatem: „...przebaczamy i prosimy o wybaczenie”. Papież Jan Paweł II wybaczył zamachowcy, który targnął się na jego życie, tłumacząc swoje postępowanie: „Nie ma pokoju bez przebaczenia! Nie uda się znaleźć rozwiązania poważnych problemów, które od zbyt długiego już czasu przeżywają ludy, dopóki nie będzie decyzji, aby wyjść poza logikę sprawiedliwości i otworzyć się również na logikę przebaczenia”. W życiu młodego człowieka dochodzi do wielu wydarzeń, które uznaje on za niesprawiedliwe i krzywdzące. Jak wyzbyć się wtedy chęci rewanżu? Jak przebaczyć swojemu agresorowi? Kształtowanie takich postaw jest niezwykle trudne i stanowi wyzwanie dla współczesnych pedagogów.

W bardzo odległych czasach w ciemnej leśnej głuszy stała maleńka drewniana chatka, w której mieszkał Hubert Wawok. Od czasu, kiedy umarli jego rodzice musiał sam uprawiać rozległe pole. Czasami młodzieńcowi doskwierała samotność i nuda, dlatego marzył o tym, by znaleźć sobie żonę. Jednak był nieśmiały i małomówny, nie miał też pojęcia jak odezwać się do dziewczyny. Wydawać by się więc mogło, że do końca życia będzie skazany tylko na swoje towarzystwo. Jednak, jak to czasami bywa, pewnego dnia los się do niego uśmiechnął. Pewnego razu Hubert wybrał się do młynarza Jakuba Szpyndlikorza mieszkającego nad rzeką Nacyną, aby zemleć zboże. W tym samym czasie przyjechała tam młoda dziewczyna Joanna Korbel. Jej piękną twarz okalały długie do ramion włosy. Chciała pożyczyć od młynarza dwa worki zboża.

Ponieważ, po śmierci rodziców, sama wychowywała ósmioletniego braciszka i sześciolletnią siostrzyczkę, stale brakowało jej pieniędzy. Bała się, że lada moment nie będzie miała czym wyżywić rodzeństwa. W domu pozostało tylko trochę warzyw, kaszy i mięsa. Skąpy i łasy na pieniądze młynarz ani myślał spełnić prośbę Joanny. Dziewczyna był przerażona, zdawał sobie sprawę, że w tej sytuacji Janek i Celinka będą chodzili głodni. Po jej ślicznej twarzy popłynęły łzy. Na szczęście z pomocą jej przyszedł Hubert Wawok. Pożyczył sześć worków mąki i zawiózł je do domu Joanny. Całą drogę myślał o jej pięknych niebieskich oczach i uśmiechu, którym obdarzyła go, dziękując za przysługę. Zakochany młodzieniec postanowił również zaopatrzyć dziewczynę i jej rodzeństwo w mięso. Do głowy wpadł mu niezbyt uczciwy pomysł. Postanowił bowiem na pewien czas zostać kłusownikiem. Od tej pory na progu domu Joanny leżały bażanty, zające, kuropatwy i jelenie. Dziewczyna była bardzo wdzięczna anonimowemu darczyńcy. Często powtarzała, że Pan Bóg mu za to zapłaci. Jednak miejscowy leśniczy Gustaw Laga ukrócił proceder Huberta. Zaczaił się na niego i ...złapał na gorącym uczynku. Przerażony młodzieniec wytłumaczył, że chciał w ten sposób pomoc biednej rodzinie. Również Joanna nie szczędziła słów podziękowań dla Huberta. Kiedy leśniczy zauważył, że dziewczyna skradła serce Wawoka, postanowił mu pomóc. Uznał, że zapomni o całej sprawie pod jednym warunkiem, że chłopak wyzna ukochanej miłość. W drugi dzień Bożego Narodzenia młodzi wzięli ślub, a ich starostą został, jak łatwo się domyślić, leśniczy. Od tej pory Joanna i Hubert żyli długo i szczęśliwie, a w miejscu, gdzie kiedyś rósł las pojawiły się nowe gospodarstwa. Niewielka osada została nazwana od nazwiska naszego bohatera – Wawok.

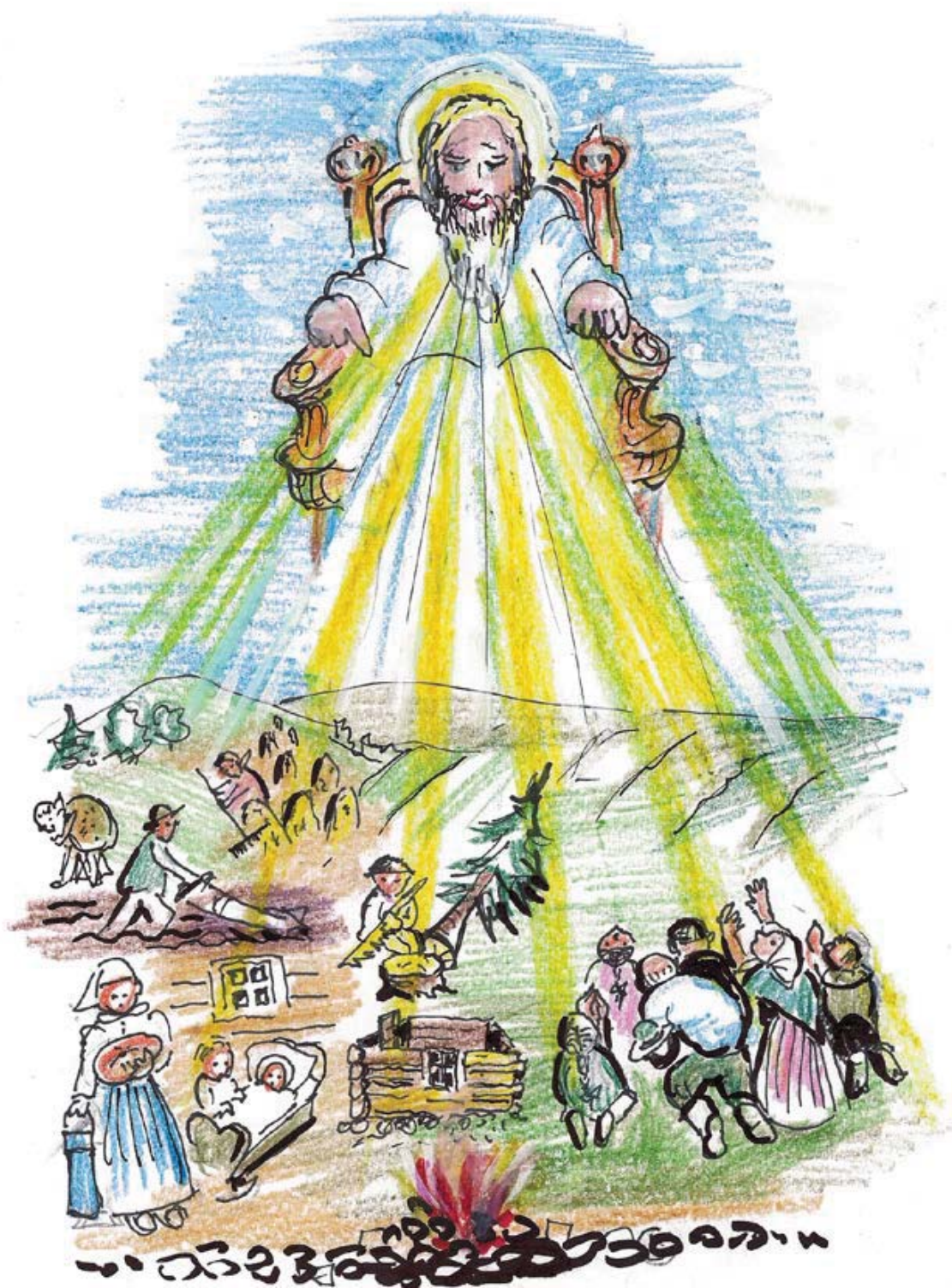
Jak nauka wypływa z legendy „O Hubercie z rybnickiego Wawoka”?

Nasz bohater jest przykładem wolontariusza. Bezinteresownie pomagał biednej dziewczynie i czerpał radość z jej szczęścia. Zgodnie z zasadą „cel uświęca środki” sam przed sobą usprawiedliwiał niedozwolone kłusownictwo. Chęć niesienia pomocy była dla Wawoka wystarczającym usprawiedliwieniem. Postawa leśniczego pozwala sądzić, że w dobrej wierze czasami można ominąć przepisy. Nie należy jednak zapominać o tym, żeby przy okazji nie wyrządzić nikomu krzywdy.



Rys. Julia Wojaczek – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

**JAK DOBRY PAN BÓG
ŚLĄSK ŚLĄZAKOM PODAROWAŁ
– O WARTOŚCIACH W ŻYCIU CZŁOWIEKA**





darziło si na Ślonsku – łopowieści niysamowite niy ino dlo bajtli” to tytuł książki Waldemara Cichonia, która ukazała się w roku 2015 staraniem Wydawnictwa Żwakowskiego w Tychach. Autor, posługując się godką śląską, zachęca do jej przeczytania: *„Wto to boli Karol Godula, Hynryk Sławik, Oskar Troplowitz, Robert Herman Garbe eli tyż Ernest „Ezi” Wilimowski? Skiż czego patronka Ślonska, świynto Hyjdla, lotała po bosoku? Skiż czego stracił gowa Hynryk Pobożny? Czamu przed wojnom cug z Berlina do Bytomia jechoł ino sztyry i poł godziny i czamu w Teksasie żyjom dzisiej kowboje, kierzi poradzom godać po naszymu”?* W recenzji wydawniczej profesora Zbigniewa Kadłubka czytamy: *„Opowieści (...) napisane w śląskim etnolekcie są i dla dzieci, i dla dorosłych.(...). W doskonały sposób promują, afirmują, wywyższają, na wyżyny wznoszą (bo kończy się tekstem o Kukuczce) cały Górny Śląsk. Profesor Marek S. Szczepański podkreśla, że: „Książka (...) napisana w godce śląskiej dowodzi, jak bardzo mylą się ci, którzy odmawiają jej statusu języka regionalnego. Przygotowana również w literackim języku polskim ujmuje prostotą narracji, dowcipem i edukacyjnym zacięciem”.* Profesor Ryszard Kaczmarek podkreśla jeszcze jedną wartość wydawnictwa: *„Pisanie dla młodych ludzi nie jest sztuką łatwą. A pisać tak, aby zainteresować młodego czytelnika zagadnieniami, których w ogóle nie zna – to dziś zupełny wyjątek. Na pewno pomogą w tym także wspaniałe ilustracje autorstwa Dariusza Wanata. Warto mieć tę książkę i przeczytać ją razem z naszymi dziećmi”.* Książkę Waldemara Cichonia rozpoczyna tekst zatytułowany: *„Nie całkiem poważny wstęp o tym, jak dobry Pan Bóg Śląsk Ślązacom podarował”.* Jest on żartobliwą próbą sięgnięcia do początków istnienia Śląska i Ślązaków poprzez cud Boskiego stworzenia. Na tej bazie autor wglębia się w świat regionalnych wartości, które towarzyszą miejscowej ludności od wieków.

„Ależ zmęczony był Pan Bóg! Niemal jak górnik, który przepracował całą zmianę pod ziemią (...). Dopiero co stworzył świat, a już musiał go podzielić między ludzi. Wezwał do siebie wszystkie narody, żeby im powiedzieć, gdzie odtąd każdy z nich będzie miał swoje wyjątkowe miejsce, swoją Ojcowiznę. (...) Usiadł wygodnie, nabił fajkę, wyjął zapalki i już – już miał zapalić, ale spojrzał na niebieski przedsiónek. Stali w nim jacyś ludzie. Westchnął Stwórca, bo nie lubił nieskończonej pracy i podreptał w ich kierunku. - Witajcie! – przywitał się z ludźmi. Ci jednak nic nie odpowiedzieli. Kręcili jedynie głowami! - Nie potraficie mówić? – zrozumiał Pan Bóg. Znów pokiwali głowami – tym razem na potwierdzenie. - No tak, zapomniałem, że już wszystkim narodom przydzieliłem ich języki i dla was nic nie zostało – westchnął Pan Bóg. - Co tu zrobić? Trudno! Będziecie mówić tak jak ja! I pstryknął palcami. - Szczęść Boże! – przemówili w końcu ludzie i pięknie się Panu Bogu ukłonili.

*- Daj Panie Boże! – pogodnie odpowiedział im Stwórca.
- Kochany Panie Boże, nie znalazłbyś dla nas jeszcze kawałka Ziemi? – zapytali. - Nie mamy jeszcze własnego miejsca na świecie”. Swoją nieobecność w czasie dzielenia ziemią Ślężacy wytłumaczyli w taki oto sposób: „-Byliśmy w pracy, mnóstwo jej było, a jak już zaczęliśmy, to musieliśmy skończyć. A po pracy – chwaliliśmy Twe imię, modliliśmy się. No, a potem trzeba było się przygotować, aby stanąć przed Twoim obliczem, aby niegodnym wyglądem nie obrazić Twego majestatu”. Pan Bóg odpowiedział: „Bardzo dobrze uczyniliście! (...) Macie rację, praca to rzecz święta! I to, żeście się pomodlili, też dobrze! Tylko co ja wam teraz dam, biedaki? Przecież już całą Ziemię podzieliłem”. Ślężacy nie oczekiwali wiele. Chcieli dobrze pracować, uczciwie żyć i chwalić Pana Boga. Wtedy Stwórca odpowiedział: „Dam wam Ojcowiznę, wasz własny kawałek Ziemi (...) I wcale nie będzie on byle jaki! Co prawda zostawiłem go dla siebie, bo to najpiękniejsze ze wszystkich miejsc, które stworzyłem, ale wam przyda się bardziej. Nie jest za duże, ale w zupełności*

wam wystarczy”. Zadowoleni Ślązacy podziękowali Bogu za otrzymaną ziemię. Ten uśmiechając się, rzekł: *„Tylko proszę was bardzo – dbajcie o tę waszą ziemię, bo kocham ją bardzo i tęsknił za nią będę. A żeby dobrze wam się gospodarzyło i żebyście mieli w przyszłości zajęcie, to zostawiłem wam w tej ziemi mały prezent”*. Oczywiście, był nim węgiel kamienny. Radość Ślązaków z otrzymanej ziemi i Stwórcy z możliwości jej oddania w posiadanie, nawiązuje do znanego określenia, że Śląsk jest *„Ziemią z uśmiechu Boga”*. Jego propagatorem był Gustaw Morcinek (1891-1963), znany pisarz, publicysta, nauczyciel, poseł do sejmu. *„Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku”* to także tytuł książek Danuty Lubiny-Cipińskiej. Pierwsza z nich ukazała się w roku 1998 i była próbą sportretowania Śląska przez polityków, naukowców i twórców kultury (prezydent Aleksander Kwaśniewski, premier Jerzy Buzek, prof. Jan Malicki, dziennikarz Tadeusz Kijonka, kompozytor Wojciech Kilar i reżyser Kazimierz Kutz). Jak pisze autorka: *„Były to rozmowy trudne, czasami bolesne, ale pełne wiary w lepsze jutro ziemi, której piękno krajobrazu przestłoniły dymy, a bogactwo podziemnych złóż omal nie zniszczyło mieszkających tu ludzi”*. Drugi tom *„Ziemi z uśmiechu Boga”* ukazał się drukiem w roku 2006. Tym razem na temat Górnego Śląska wypowiedzieli się między innymi: Krystyna i Andrzej Bochenkowie, Józef Musioł, profesorowie: Tadeusz Sławek i Marek Szczepański, biskup Tadeusz Szurman i arcybiskup Damian Zimoń. Mimo problemów związanych z restrukturyzacją przemysłu, biedą i bezrobociem autorka podkreśla, że: *„Śląsk jest piękny umysłami i sercem swych mieszkańców. Ta książka tego też dowodzi”*. Opowieść o tym *„Jak dobry Pan Bóg Śląsk Ślązacom podarował”* dotyczy problemu wartości ważnych w życiu ludzi zamieszkujących różne kraje i regiony. W rozmowie z Panem Bogiem Ślązacy wskazują na takie wartości jak: regionalny język, praca, religijność, strój, miłość do stron rodzinnych. Możemy wymienić kolejne: przywiązanie do tradycji, rola rodziny

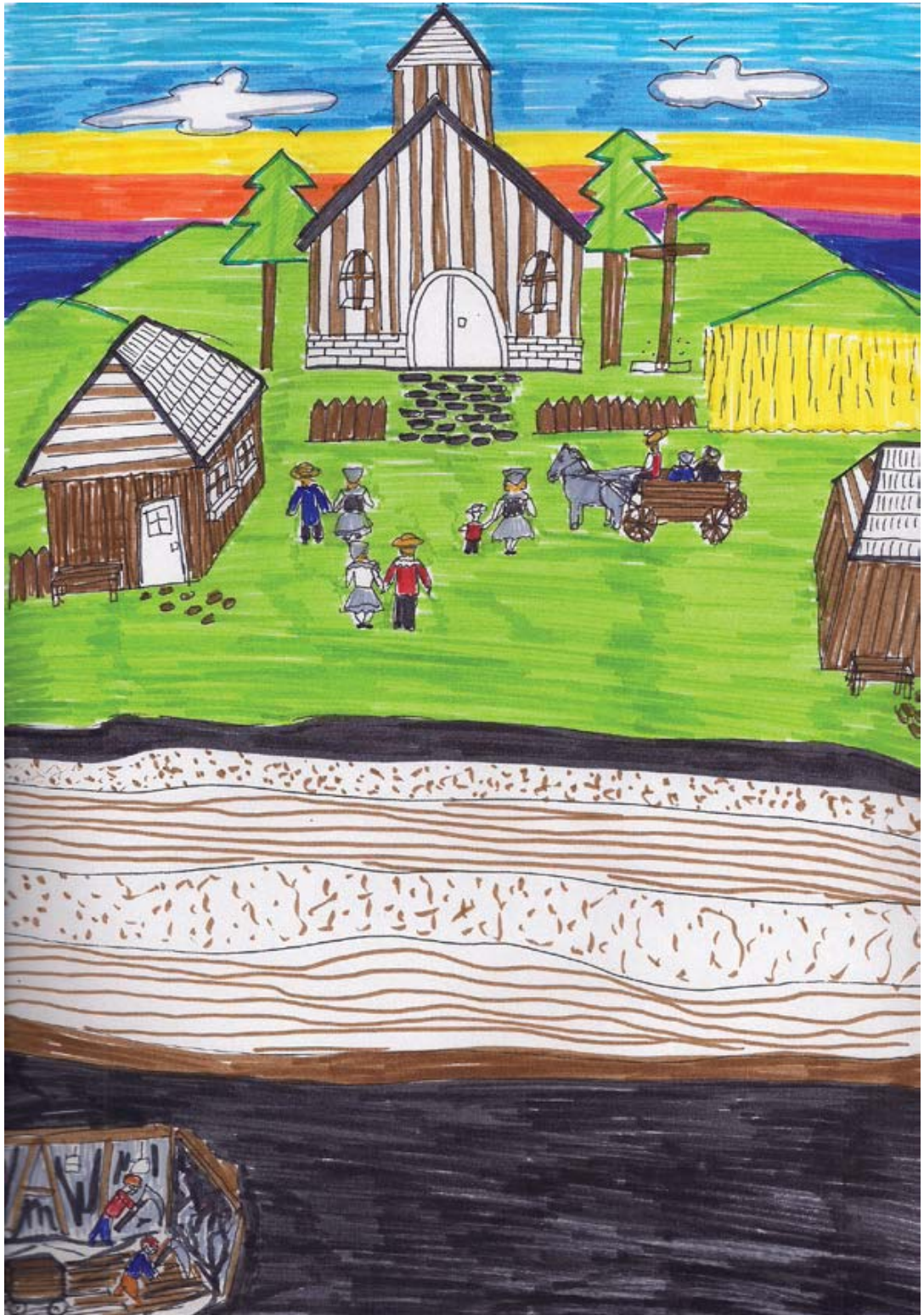
w codziennym życiu czy śląska wielokulturowość. Co jest istotą wymienionych wartości i jak w oparciu o nie uczyć i wychowywać? Język regionalny, jak wielu by chciało, a może tylko gwara, co sugerują niektórzy znawcy tematu, jest ważnym elementem śląskiej tożsamości. Dzisiaj jej używanie nie jest już powodem do szyderstwa, które było powszechne jeszcze kilkanaście lat temu. Zawierało się ono w słowach często słyszanych chociażby w szkołach: „*Dziecko nie mów brzydko po Śląsku – mów ładnie po polsku*”. Jako nauczyciel zawsze szanowałem język regionalny jako swoisty „język serca”, chociaż jednocześnie zachęcałem śląskie dzieci do nauki polskiego języka literackiego, potrzebnego w dorosłym życiu i będącego rękojmią sukcesu zawodowego czy społecznego. Ślązaków nie trzeba przekonywać do solidnej i systematycznej pracy. Wrosła ona w etos górniczego trudu będącego symbolem lokalnej społeczności. Dotyczy on także innych grup ludności. Usłyszałem kiedyś od znajomego księdza, że szacunek dla miejscowych duszpasterzy budowany jest w znacznej mierze ich troską o świątynie i probostwa. Religijność jest znaczącą cechą Ślązaków. Wyraża się, między innymi, w trosce o kościoły, kaplice i krzyże przydrożne. Ma odzwierciedlenie w pielgrzymowaniu do lokalnych sanktuariów oraz kulcie świętych, zwłaszcza związanych ze Śląskiem. Docenia się także wartości, których źródłem jest rodzina – zwłaszcza szacunek do ojca, który utrzymuje ją materialnie, matki jako strażniczki ogniska domowego i dziadków jako skarbnicy wiedzy i życiowych mądrości. W rodzinach kultywowana jest miłość do stron rodzinnych oraz troska o podtrzymywanie tradycji. Siłą Śląska zawsze była jego wielokulturowość. To region pogranicza, na którym mieszkali: Polacy, Niemcy, Czesi i Żydzi. Wymienić można chociażby: Wojciecha Korfantego – dyktatora III Powstania Śląskiego walczącego przeciwko dyskryminacji śląskich Polaków, ewangeliczkę Matkę Ewę z Miechowic czyli Ewę von Thiele Winkler – założycielkę 40 domów opieki dla ubogich i potrzebujących, piszącego po niemiecku Josepha von

Eichendorffa – wybitnego poetę późnego romantyzmu, a także gliwickiego Żyda Oskara Troplowica – wynalazcę pasty do zębów, plastra samoprzylepnego, mydła Nivea oraz współwynalazcę sławnego kremu Nivea. Należy również wspomnieć o jedenastu śląskich noblistach.

„*Ziemia z uśmiechu Boga*” porównywana jest do szmaragdu, którego wartość jest tym większa, im więcej posiada domieszek oraz do gruszy, która rodzi na styku między będącej symbolem granicy polsko-niemieckiej (ks. Emil Michał Szramek). Dzisiejszy Śląsk, a zwłaszcza struktura jego ludności uległy przeobrażeniom spowodowanym migracją ludności, która jest następstwem wojen i przemian społeczno-politycznych. Trudno zdefiniować pojęcie Ślązaka. Marek Szoltysek twierdzi, że jest nim: *„każdy, komu bliski jest ten region i związane z nim wartości. (...) Ślązak to ten, którego łączy ze Śląskiem miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, praca, sentymenty, więzy rodzinne czy gospodarcze”*. Niezależnie od tego, czy zgadzamy się z taką opinią, należy podjąć próbę wychowania młodych mieszkańców Śląska w oparciu o świat dawnych jego wartości, czyli: ludzkiej miłości, życzliwości i poszanowania godności człowieka niezależnie od jego statusu społecznego, religii, opcji narodowej i przekonań politycznych. Czynić to musi zwłaszcza rodzina, szkoła i Kościół.

Pewnego dnia Pan Bóg zabrał się za tworzenie świata. Była to bardzo ciężka i wyczerpująca praca. Stwórca musiał bowiem wszystko dobrze przemyśleć, aby to, co powołał do życia dobrze służyło człowiekowi. Kiedy dzieło było gotowe, wezwał przed swoje oblicze wszystkie narody, aby każdemu z nich wyznaczyć miejsce na ziemi, czyli Ojcowiznę i przydzielić odpowiedni język. Potwornie zmęczony, ale zadowolony ze swojej pracy Bóg, usiadł w wygodnym fotelu i chciał zapalić fajkę. Ostatkiem sił spojrzał jeszcze na niebieski przedsięnek,

w którym ujrzał stojących ludzi. Nie był z tego powodu zadowolony, ale ponieważ każdą pracę doprowadzał zawsze do końca, udał się na spotkanie z przybyłymi. Kiedy chciał się z nimi przywitać, zorientował się, że nie potrafią mówić. Wszystkie posiadane przez siebie języki już wcześniej podzielił pomiędzy narodami i nic już nie zostało. Stwórca nie widział innego wyjścia, jak tylko przydzielenie gościom swojego języka. Kiedy potrafili już mówić, poprosili jeszcze swojego wybawcę o przydzielenie im kawałka miejsca na stworzonym świecie, gdzie mogliby spokojnie zamieszkać. Jednocześnie wytłumaczyli się przed Stwórcą ze swojej nieobecności podczas dzielenia ziemi. Jak się okazało w tym czasie byli w pracy, której nie mogli zostawić. Po pracy musieli się pomodlić. Następnie przygotowywali się do tego, aby stanąć przed Boskim obliczem. Stwórca zadowolony z takiego zachowania pochwalił przybyłych. Ujęło Go to, że przykładali tak dużo uwagi do pracy i modlitwy. Tym bardziej martwił się, że cała ziemia została już podzielona. Na szczęście znalazło się wyjście z tej trudnej sytuacji. Stwórca postanowił oddać tym pracowitym ludziom kawałek ziemi, który zostawił dla siebie. Mimo że było to najpiękniejsze i najukochańsze ze wszystkich stworzonych miejsc, Bóg słusznie uznał, że Ślązakom przyda się bardziej. Na pożegnanie uśmiechnięty Stwórca poprosił ich, aby dbali o otrzymana ziemię i dobrze na niej pracowali. W trosce o to, zostawił w ziemi prezent. Jak łatwo się domyślić nie było to nic innego, tylko czarny węgiel.



Rys. Dorota Brachman – SP im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach

Maria Stachowicz-Polak

Poszukiwania – inspiracje wokół legend śląskich

*„Legenda to skarb i siła,
często potężniejsza niż historia, niż rzeczywistość”.*
/Stanisław Witkiewicz/

Co to jest legenda? Jak powstaje legenda? Po co czytać śląskie legendy? Jakie znaczenie historyczno-kulturowe mają legendy? Jak opowiadać dzieciom śląskie legendy? Jak wykorzystać śląskie legendy w edukacji szkolnej? To kluczowe pytania, które powinniśmy zadać sobie, chcąc czerpać „ze źródeł” legendy. Wiedząc, iż legendy mają uniwersalną wartość – uczą nas, jak postępować, i wskazują ścieżkę, którą powinniśmy kroczyć w naszym życiu – jako nauczyciel praktyk, proponuję czytelnikowi różnorodne rozwiązania metodyczne, które zainspirują nauczycieli i jego ucznia. Nauczyciel będzie tu dla dzieci przewodnikiem potrafiącym zafascynować, zachęcić do stawiania mnóstwa pytań, zgłaszania wątpliwości i prowadzenia samodzielnych poszukiwań. Nauczyciel pomoże zrozumieć dziecku: *Dlaczego legenda jest zwierciadłem, w którym zobaczy ono obraz swojej krainy?*, ale również pomoże w poszukiwaniu własnych wartości, którymi chciałby kierować się w życiu.

Warto przypomnieć kilka informacji o legendzie. Legenda należy do utworów z literatury ludowej, ich twórcami byli prości ludzie, natomiast powodów do ich powstania należy szukać w głębokiej potrzebie wytłumaczenia sobie zjawisk zachodzących w otaczającym świecie i przekazania innym

wiedzy na temat, jak żyć². Pełniła ona dwie funkcje: wyjaśniającą – pomagała prostym ludziom zrozumieć świat, tłumaczyła, jak powstawała otaczająca ich rzeczywistość, wyjaśniała, skąd wzięły się przedmioty i symbole towarzyszące im w codziennym życiu; dydaktyczną – uczyła, czym należy się kierować w życiu i pokazywała, jakie są konsekwencje niewłaściwego lub złego postępowania. Nauka zawarta w legendach rzadko jest wypowiedziana wprost, częściej musimy się domyślać, co chciał nam przekazać autor.

Nauczyciel osiągnie swoje cele dydaktyczno-wychowawcze, jeśli nawiąże z dziećmi porozumienie oparte na zasadach partnerstwa i wzajemnego szacunku oraz zaproponuje im twórcze zajęcia, poszukując własnych rozwiązań metodycznych, umiając dostosować swe działania do możliwości zespołu uczniów, by rozwijać ich zainteresowania, uzdolnienia i wzbogacać ich osobowość. Będzie to szeroki wachlarz metod i form pracy nauczania i uczenia się, zarówno tych tradycyjnych, jak i nowatorskich.

Propozycje metodyczne dla ucznia i nauczyciela

1. Tworzenie teczki portfolio: Moje ulubione śląskie legendy.
2. Bohaterowie śląskich legend. Pogrupujcie bohaterów według różnych typów bohaterów np. zły człowiek, zły bohater, najmłodsza siostra czy brat, postać fantastyczna, bohater historyczny, bohater mityczny. Wymyślcie oryginalne parametry, według których pogrupujecie bohaterów legend.
3. Scharakteryzuj wybranego bohatera z legendy. W opisie uwzględnij np. Kim jest? Jak wygląda? Czym się zajmuje? Jakie ma zalety i wady? Jaki jest jego związek z rodzinną ziemią? Dlaczego tego bohatera wybrałaś/łeś?

² Barbara Włodarczyk, Miłosz Studziński, *Legendy polskie*, Wydawnictwo GREG, Kraków 2009, s. 73.

4. Wybierz jedną z 25 przedstawionych legend i opowiedz własnymi słowami. Uzasadnij, dlaczego tę właśnie legendę wybrałaś/łeś?
5. W zbiorze przedstawionych legend, często spotykamy się z dobrem i złem, gdzie granica między nimi jest wyjątkowo mocno zarysowana. W nich są wskazówki, jak ludzie powinni postępować w życiu, a jakich czynów unikać. Które z przedstawionych zachowań są uznawane za złe? Które postawy i wartości uznawane są za dobre?
6. Zastanówcie się, w których przedstawionych legendach przewijają się wymienione wartości: uczciwość, dobroć, przyjaźń, miłość, bezinteresowność, pomoc drugiej osobie, moralność, odwaga, niesienie pomocy słabszym, szacunek do chleba, nie używanie wulgaryzmów, religijność? Napiszcie, w których legendach jest o nich mowa (choć może nie bezpośrednio)? Dopiszcie również swoje propozycje.
7. Metodą projektów przygotujcie krótką inscenizację wybranej wśród opowiedzianych historii w legendach. Wykorzystajcie własne predyspozycje, preferencje sensoryczne, inteligencje wielorakie według Howarda Gardnera.
8. Narysujcie do legend ilustracje, może zobrazujecie je w formie krótkich komiksów.
9. Napiszcie plany wydarzeń do wybranych śląskich legend.
10. Stwórzcie mapy mentalne do problemu: Śląskie legendy
11. Opracujcie prezentację multimedialną na temat śląskich legend.
12. Czy warto czytać śląskie legendy? – próba odpowiedzi z wykorzystaniem 6 Myślowych Kapeluszy Edwarda de Bono.
13. Nazwy, jakich miejscowości, obiektów znajdują się w przedstawionych legendach. Stwórzcie własne mapy, na których je zlokalizujecie.
14. Wybierzcie się na wycieczkę w poszukiwaniu miejsc, o których jest mowa w śląskich legendach.

„O rycerzach świętej Jadwigi Śląskiej i potrzebie czuwania”

1. Jak rozumiesz legendę w odniesieniu do współczesnego patriotyzmu? Kto to jest współczesny patriota?
2. Omówienie motywu złota, starca, śpiących rycerzy.
3. Omówienie motywu kary i nagrody.
4. Napisanie dialogów do tekstu.

„Święty Jacek, LUX EX SILESIA – każdy może świętym być”

1. Jakimi słowami mógłby Jacek zażegnać spory? – praca w parach. Jakimi „środkami ubogimi” posługiwał się św. Jacek?
2. Wykonanie różańca – dowolna technika.

„Święta Barbara, patronka górników – o tym jak być dobrym ojcem?”

1. Zwiedzanie kościoła św. Barbary w Rybniku – Boguszowicach Osiedlu – oglądanie rzeźby.
 2. Dlaczego św. Barbara jest patronką górników?
 3. Co to znaczy być dobrym dzieckiem, dobrym rodzicem? – dyskusja.
 4. Portret św. Barbary. Praca plastyczna – rysunek węglem.
- Wystaw prac.

„Skarbnik – Anioł Stróż górników?”

1. Wywiad z górnikiem na temat jego pracy w kopalni.
2. Dokonaj samooceny w odniesieniu do wypełniania swoich obowiązków i przestrzegania zasad bezpieczeństwa w szkole, w drodze do szkoły i do domu.
3. Moje spotkanie ze Skarbnikiem – twórcze opowiadanie.
4. Tworzenie galerii śląskich postaci – skarbnika, utopka...
5. Tworzenie kart do „Piotrusia” z postaciami śląskich stworów.

„Chrześcijaństwo w Rybniku – każdy początek jest trudny”

1. Przypomnij sobie swoje pierwsze pobyty w szkole, jak zaczynałeś/łaś naukę. Jakie emocje Ci towarzyszyły? Było

łatwo czy trudno? Jak reagujesz w szkole na uwagi negatywne i pozytywne?

2. Wykonanie rzeźby z plasteliny lub masy solnej przedstawiającej pogańskiego bożka.

3. Uzupełnienie osi czasu według planu wydarzeń:

Od bożka----- do Jezusa Chrystusa

4. Określanie motywu literackiego TRZY/TRZECH:

3-jeźdźców, 3-króli itd. (można skorzystać ze „Słownika symboli” lub „Mitów i tradycji kultury”)

5. Porównanie prawdy historycznej z fikcją.

Prawda historyczna	Fikcja

„O Diosku z Góry Świętej Anny i różnych innych diosectwach”

1. Wybierzcie się na wycieczkę na Górę Świętej Anny. Opracujcie plan wycieczki. Opiszcie/narysujcie krajobraz tego miejsca jako miejsca sacrum i profanum. Stwórzcie mapę myśli do tego niesamowitego miejsca.

2. Wymieńcie walory historyczne, kulturowe i przyrodnicze Góry Świętej Anny.

3. Jesteś pionkiem, czy figurą w tej grze czyli... klasowy turniej szachowy.

4. Przedstawienie obrazów z motywem diabła.

5. Jakie współczesne „diosectwa” czyhają na dzieci i młodzież? Odpowiedz na prowokujące pytania: *Jak żyć i nie zwariować, nie pogubić się we współczesnym świecie? Jak nie przegrać z „diosectwem?”*

„Król Jan III Sobieski na Śląsku – przyjaciel to skarb”

1. Tworzenie noty biograficznej o Janie III Sobieskim, określenie jego zasług dla Polski i świata.

2. Czy młynarz był prawdziwym przyjacielem? Czy w imię

- przyjaźni można oszukiwać? Opis i ocena postaci.
3. Jakie jeszcze „trudne” pytania mógłby ułożyć władca? Jakie byłyby do nich odpowiedzi?
 4. Jak rozumiesz słowa: „*Przyjaźń wymaga poświęceń, nie zna granic, ograniczeń i trudności*”.

„Jankowicka legenda o Księdzu Walentym – umrzeć za bliźniego”

1. Układanie planu wydarzeń legendy.
2. Przygotowanie inscenizacji legendy.
3. Za co można poświęcić życie? – dyskusja.
4. Wyszukiwanie miejsc uznawanych za „cudowne” w naszym regionie.
5. W jakich sytuacjach współcześnie mógłbyś/mogłabyś wykazać się odwagą?

„Co wydarzyło się w świerkłańskim dworze? – prawda zawsze wyjdzie na jaw”

1. Określanie cech charakteru postaci i dokonanie oceny moralnej.

Baron	Żona barona	Malarz

2. Co wydarzyło się dalej? Tworzymy ciąg dalszy historii barona. Opowiadanie.
3. Dlaczego nie wolno kłamać? Dlaczego, lepiej stracić, ale być uczciwym?

„Czy straszyć dzieci utopkiem?”

1. Nagranie słuchowiska na podstawie legendy – z wykorzystaniem np. telefonu komórkowego (super efekty dźwiękowe – woda, ptactwo, szuwary itp.).

2. Zorganizujcie konkurs rysunkowy na strzygi, południce, rusalki, zmory, błędniki, meluzyny, niechrzczeniec, błędnościółki, mamuny i utopki.
3. Utworzenie puzzli – portret utopka czy innych stworów.
4. Tworzymy legendę o naszym najbliższym akwenu („wodnym” miejscu) – np. Legenda o Papieroku – stawie w Boguszowicach.
5. Zgodnie z „utopkową mitologią” utwórz kodeks przestrzegania zasad bezpieczeństwa nad wodą, nad zamrażniętym stawem itp.

„Wodzisławski Zeflik – o poskramianiu dobrocią”

1. Tworzenie książki na podstawie legendy – praca metodą projektu.
2. Porównanie tej legendy do innych utworów, gdzie diabeł został pokonany np. legendy o Twardowskim.
3. Jak pokonać zło? – praca w grupach.
4. Jak rozwiązujecie konflikty w szkole/ klasie?

„Liczyrzepa, duch Karkonoszy – o potrzebie miłości”

1. Przeprowadzenie wywiadu z bohaterami.
2. W poszukiwaniu morału legendy – propozycje przysłów.
3. Napisanie opowiadania z dialogiem – praca w grupach:
 - a) narrator diabeł (z punktu widzenia diabła)
 - b) narrator Liczyrzepa (z punktu widzenia Liczyrzepy)
4. Tworzenie maski diabła z masy papierowej.

„Bordynowska Pani – o ludzkiej skromności”

1. Co to jest skromność? Jak odniesiesz ją do siebie?
2. Dokonanie charakterystyki postaci.
3. Tworzenie trasy podróży z Francji na Śląsk.
4. Jakie cechy charakteru uważasz za najcenniejsze w życiu? – praca pisemna.

„Eichendorf. Jak radzić sobie z problemami pomiędzy rodzeństwem?”

1. Jak rozwiążesz spory z rodzeństwem? Do czego może doprowadzić spór między rodzeństwem?
2. Układanie pytań i odpowiedzi do tekstu – praca w parach.
3. Motyw lustra w literaturze. Schemat.
4. Wyszukiwanie w tekście odwołań do innych utworów poruszających problem zawarty w legendzie?
5. Wykonanie inscenizacji utworu – praca metodą projektu.

„Powstanie Opactwa w Rudach – o znakach Bożej Opatrzności”

1. Opracujcie plan wycieczki i wybierzcie się na wycieczkę do Rud.
2. „Polowanie” z aparatem fotograficznym na zabytki przyrody i architektury.
3. Poszukiwanie źródła i wiekowego dębu.
4. Wykonanie makiety opactwa – praca metodą projektu.
5. Co oznacza skrót: CKKRW?

„O mezaliansach na zamku w Chudowie”

1. Wyjaśnienie pojęcia: mezalians.
2. Wykonanie komiksu na podstawie legendy – przekład intersemiotyczny.
3. Czy rodzice zawsze wiedzą, co jest dla nas najlepsze? – dyskusja.
4. Układanie krzyżówki – pytań na podstawie tekstu legendy do hasła: MEZALIANS.

„Jak powstał herb Raciborza? – o znakach naszej tożsamości”

1. Wykonanie herbu Raciborza dowolną techniką.
2. Opisz herb Raciborza.
3. Pokaz herbów różnych miast Polski.
4. Napisz legendę, która wyjaśni, skąd wziął się herb Twojej miejscowości (jeśli jest, a jeśli go nie ma – wymyśl).

5. Co to jest tożsamość? Przedstaw swoją tożsamość w postaci graficznej (narysuj, naszkicuj itp.). Jak rozumiesz słowa: „zakorzenie się w swoim środowisku”?

„Śląscy rozbójnicy, Eliaz i Pistulka – o potrzebie resocjalizacji”

1. Opis postaci rozbójnika.
2. Spotkanie z rozbójnikiem – drama.
3. Czy w każdym człowieku mieszka dobro i zło? – dyskusja.
4. Jak dokonywać właściwych ocen? Czy łatwo być obiektywnym?
5. Rysowanie wagi z uczynkami rozbójnika.

„Rozbójnik Ramża – o zdradzie”

1. Co to znaczy być lojalnym wobec ludzi i ojczyzny?
2. Układanie listu gończego dla rozbójnika.
3. Porównanie legendy do prawdy historycznej.
4. Tworzenie mapy do ukrytego skarbu.

„Radlińscy chłopcy – dlaczego warto być kreatywnym?”

1. Co to znaczy być kreatywnym? Czy kreatywność można rozwijać? – dyskusja.
2. Przedstawienie legendy jako teatryku kukiełkowego lub teatryku cieni.
3. Kreatywne pisanie – wymyśl legendę tłumaczącą pochodzenie twojego nazwiska.

„O krajspleskich dioblach – sztuka mądrego karania”

1. Przed przeczytaniem legendy: wysłuchanie nagrań: <https://www.youtube.com/watch?v=JOL2lyF1W1w> Skrzypek na dachu „Gdybym był bogaty” - Teatr Powszechny w Radomiu, <https://www.youtube.com/watch?v=-R7qqST6-T8> Republika – Mamona. Wyszukiwanie innych piosenek o pieniądzach.

2. Jak rozumiesz słowa legendy: *„Ale jak to w życiu bywa, człowiek najczęściej nie ceni tego, co ma i nie potrafi cieszyć się swoim szczęściem”*.
3. Kukiełkowe przedstawienie legendy – praca w zespołach 4-5 osobowych.
4. Wyszukiwanie przysłów, powiedzonek na temat pieniędzy i bogactwa.
5. Gdybym był bogaty, czyli jak zostać milionerem/miliarderem? – tworzenie „poradnika” dla przyszłych bogaczy.
6. Jakich „bogactw” nie można kupić za pieniądze? – lista klasowa.
7. Porównanie legendy do mitu greckiego o królu Midasie i do „Opowieści wigilijnej” K. Dickensa.
8. Dokończ zdanie: Gdyby nie było pieniędzy, to...

„Chlebowe pantofelki – o poszanowaniu chleba”

1. Wyjaśnienie związków frazeologicznych związanych z chlebem.
2. Chleba naszego... Dlaczego należy szanować chleb?
3. Tworzenie regulaminu w gwarze śląskiej na temat szacunku do chleba.
4. Napisanie przepisu pieczenia chleba.
5. Kuchenne rewolucje – tworzymy „śląską kanapkę”.
6. Napisz własną legendę o narodzinach chleba.
7. Jak śląskie zwyczaje, obrzędy i obyczaje związane są z chlebem?
8. Wyszukiwanie przysłów polskich związanych z chlebem.
9. Stwórzcie mapę mentalną do problemu: Chleb.
10. Czym zajmuje się rolnik, młynarz?
11. Wybierzcie się na wycieczkę do muzeum chleba lub do piekarni. A może macie też możliwość udania się do młyna?

„Złota kaczka z toszeckiego zamku”

1. W labiryncie podziemnego korytarza zamku – tworzenie gry planszowej.

2. „Ależ to tak się nie skończyło!...” – tworzenie opowiadania z własnym (np. szczęśliwym) zakończeniem legendy.
3. Opracowanie komiksu na podstawie legendy.
4. Gdybym znalazł/a złotą kaczkę.... – gra fabularna.
5. Narysuj „kolorowanekę” dla młodszych dzieci na podstawie legendy.

„Hubert z rybnickiego Wawoka – kłusownik czy wolontariusz?”

1. Wyjaśnienie pojęć: wolontariusz, kłusownik.
2. Jaka nauka wypływa z legendy?
3. Układanie listu miłosnego w imieniu Wawoka do Joanny (np. w gwarze śląskiej).
4. Czy cel uświęca środki? – dyskusja.
5. Znaczenie współczesne wolontariatu.

„Jak dobry Pan Bóg Śląsk Ślązacom podarował – o wartościach w życiu człowieka”

1. Porównanie legendy o stworzeniu świata z Biblią i mitologią np. grecką .
2. „Śląski alfabet” – kaligrafia – praca plastyczna.
3. Tworzenie mini słownika gwary śląskiej.
4. Znaczenie i zastosowanie węgla kamiennego – tworzenie drzewka decyzyjnego.
5. Jak rozumiesz metaforyczne określenie Śląska do „szmaragdu Europy”?

OPISY I ZDJĘCIA MIEJSC ZWIĄZANYCH Z LEGENDAMI

1. O RYCERZACH ŚWIĘTEJ JADWIGI ŚLĄSKIEJ I POTRZEBIE CZUWANIA



Życie świętej Jadwigi było pełne miłości do Boga i ludzi, modlitwy, ascezy i czynów miłosierdzia. Mimo upływu setek lat zadziwia ono i zmusza do refleksji również ludzi XXI wieku. W wielu śląskich kościołach widnieją podobizny świętej w postaci witraży, obrazów i rzeźb. Odnalazłem je w Kamieniu Śląskim, Pszowie, Rybniku w sanktuarium na Legnickim Polu i w miejscu pochówku świętej w Trzebnicy. Piękna legenda o Jadwidze i jej rycerzach przenosi nas także pod szczyt góry Czantorii w Beskidzie Śląskim.

2. ŚWIĘTY JACEK, „LUX EX SILESIA” – KAŻDY MOŻE ŚWIĘTYM BYĆ



Święty Jacek urodzony w Kamieniu Śląskim jest uznawany za jednego z najwybitniejszych Ślązaków. Jego wymiar osobowy i zasięg działalności zatacza jednak krąg sięgający znacznie poza strony rodzinne. Miejsce narodzin świętego Jacka znajdowało się pod opieką rodów: Odrowążów, Strzałów, Laryszów i wreszcie Strachwitzów. Po drugiej wojnie światowej popadło w całkowitą ruinę. Dzisiaj świeci pełnym blaskiem, dzięki staraniom Diecezji Opolskiej, a zwłaszcza arcybiskupa Alfonsa Nossola. Poza Sanktuarium w Kamieniu znajduje się obecnie tzw. „Sebastianum Silesiacum”,

sanatorium wykorzystujące zasady wodolecznictwa księdza Sebastiana Kneippa.

3. ŚWIĘTA BARBARA, PATRONKA GÓRNIKÓW – O TYM JAK BYĆ DOBRYM OJCEM?



Byłem w wielu mieszkaniach śląskich familoków. Ich mieszkańcy odczuwają dumę z zamieszkania w tym miejscu. Może niezbyt wygodnego i nowoczesnego, lecz jakże rodzinnego i przechowującego pamięć dawnego świata: chlewików, gołębników, wieczornych biesiad sąsiedzkich i wspólnoty mieszkańców. W mieszkaniach, prawie zawsze, odnajdowałem obrazy i figury świętej Barbary – patronki górników. Jej piękny ołtarz odnalazłem także w Gaszowicach, gdzie przyszło mi kierować miejscową szkołą.

4. SKARBNIK – ANIOŁ STRÓŻ GÓRNIKÓW?



Znam wielu długoletnich i zasłużonych górników. Pamiętam wspólne biesiadowanie z okazji „Barbórki”, okraszone smakiem śląskiego jadła i tradycyjnych napojów. Przechowuję w sercu sceny spotkań dzieci z ich dziadkami, którzy ubrani w górniczy strój galowy opowiadali swoim wnukom o tajemnicach podziemia kopalni. Bohaterem legend był często Skarbnik – tajemniczy duch kopalnianych podziemi. Przechowuję jego wizerunek z obrazu Teofila Ociepki. Chciało by się powiedzieć „chwilo trwaj wiecznie”. Niestety jest inaczej. Odmitologizowano zawód górnika. Należy odnowić ten mit. Zrobiono to skutecznie w Niewiadomiu, gdzie przywrócono do życia nieczynną już kopalnię.

5. CHRZEŚCIJAŃSTWO W RYBNIKU – KAŻDY POCZĄTEK JEST TRUDNY



Od wielu lat mieszkam w Rybniku, mieście ludzi pracowitych i dbających o piękno swojego grodu a także dumnych z jego historii. W procesie rewitalizacji miast zwrócono uwagę na jej aspekt materialny a nade wszystko ludzki. Nauczyciele miejscowych szkół przywracają pamięć o wybitnych rybniczaniech i związanych z nimi miejscach. Na fontannie znajdujących się na rynku umieszczono figurą świętego Jana Nepomucena, a w płytę centralnej części miast wmontowano w płytę upamiętniającą pobyt świętego Jan Sarkandra. Dla mnie magicznym miejscem jest Góra Cerekwicka, z którą związane są początki chrześcijańskich dziejów miasta.

6. O DIOSKU Z GÓRY ŚWIĘTEJ ANNY I RÓŻNYCH INNYCH DIOSECTWACH



Góra Świętej Anny to miejsce szczególnie mi bliskie. Tutaj ludzie zawsze mogli się modlić w języku swojego serca i prosić o co tylko zechcą świętą Annę: babcię, starkę czy omę Jezusa a matkę Matki Boskiej. Ona zawsze wysłuchuje próśb i podziękowań. W moim domu znaczące miejsce znajduje obraz Góry Świętej Anny oraz replika słynącej cudami Świętej Anny Samotrzeciej z Matką Boską i Jezusem na rękach. Patrząc na te pamiątki wiem, że Góra na mnie czeka, a ja muszę na niej być kolejny raz. Nasza annogórska legenda jest związana z obrazem niejakiego Dioska.

7. KRÓL JAN II SOBIESKI NA ŚLĄSKU – PRZYJACIEL TO SKARB



W Świerklanach rośnie „buk Sobieskiego”, monumentalne drzewo pamiętające, jak głosi legenda, czasy Odsieczy Wiedeńskiej i pobytu we wsi króla Jana III Sobieskiego. Władca miał odpoczywać w miejscu, gdzie rosło niewielkie wtedy drzewko.

W Pietrowicach Wielkich również opowiada się legendę nawiązującą do wspomnianych czasów. Będąc w tej podraciborskiej wsi trzeba koniecznie odwiedzić kościół parafialny, a zwłaszcza drewnianą świątynię Świętego Krzyża. Leży ona w pięknej scenerii lasów, łąk i pól.

8. JANKOWICKA LEGENDA I KSIĘDZU WALENTYM – UMRZEĆ DLA BLIŻNIEGO



Jankowickiej legendzie o księdzu Walentym i husytach poświęciłem ponad trzydzieści lat swojej pracy zawodowej jako nauczyciel i dyrektor szkoły. Jestem dumny z tego, że edukacja szkolna, zwłaszcza w kierowanym przeze

mnie Gimnazjum im. Księdza Walentego dała, jak sędzę z opinii mieszkańców wsi dobre rezultaty. To mój osobisty wkład związany z pasją bycia historykiem i regionalistą.

9. CO ZDARZYŁO SIĘ W ŚWIERKLAŃSKIM DWORZE – PRAWDA ZAWSZE WYJDZIE NA JAW



Ze Świerklanami wiąże się spory okres mojej pracy zawodowej. Najważniejszym obiektem we wsi jest kościół św. Anny. W świadomości mieszkańców funkcjonuje także pamięć o kilku nieistniejących już dworach, zwłaszcza

o Baronowcu. Pokazano mi kilka miejsc, w którym miał się znajdować. Najistotniejsze nie jest jednak jego domniemana lokalizacja, lecz trwałość legendy uczącej uczciwości. Jest ona ważnym elementem programu wychowawczego miejscowych szkół.

10. CZY STRASZYĆ DZIECI UTOPKIEM?



Rzeka Ruda przepływa niedaleko miejsca mojego zamieszkania. Jej okolice są terenem pięknej przyrody, gdzie rybniczenie spędzają wolny czas na spacerach, często ze swoimi czworonożnymi pupilami. Krajobraz Rudy sprzyja

rodzeniu się legend o miejscowych utopkach. Spacerowałem w tym miejscu setki razy. Niestety nie spotkałem tych tajemniczych stworzeń. Jednak wiara czyni cuda. Może to wkrótce nastąpi.

11. WODZISŁAWSKI ZEFLIK – O POSKRAMIANIU DOBROCIĄ



Wodziszławski Zeflik to jeden z wielu śląskich utopków. Szukałem jego śladów a tak naprawdę samej rzeki Lesznicy, gdzie wedle legendy miał żyć. Gdy moje poszukiwanie zakończyły się sukcesem ukazał się

moim oczom obraz rzeki wręcz dziewiczej o niebywałym, naturalnym pięknie. W panującej wokół ciszy bezskutecznie nasłuchiwałem głosu Zeflika. Może przeniósł się w inny rejon swojej rzeki robiąc psikusy napotkanym ludziom. A może zamieszkał w fontannie na wodziszławskim rynku?

12. LICZYRZEPA, DUCH KARKONOSZY – O POTRZEBIE MIŁOŚCI

Dolny Śląsk a zwłaszcza Wrocław to dla mnie miejsca, gdzie udało się wyzbyć się różnorodnych uprzedzeń natury historycznej i narodowej związanych z trudną przeszłością. Do życia przywraca się tam dawne legendy, w tym także o tajemniczym Liczyrzepie. Na ich bazie buduje się podwaliny społeczeństwa obywatelskiego związanego ze światem „małych ojczyzn”. Na Dolnym Śląsku bez problemu można kupić figurki czy okolicznościowe kartki z wizerunkiem „ducha Karkonoszy”.



13. BORDYNOWSKA PANI – O LUDZKIEJ SKROMNOŚCI



Pamiętki historyczne związane z Bordynowską Panią znajdują się w niebywale pięknej scenerii pagórków, łąk i lasów okolic Syrnii, Lubonii i Grabówki. Trudno do nich dotrzeć, zwłaszcza do tajemniczego miejsca pochówku bohaterki lokalnej legendy. Trud zostaje jednak sowicie wynagrodzony. Znajdziemy się w przestrzeni kulturowo-przyrodniczej, w której spleta się legenda i prawda historyczna jakże przydatne w edukacji młodego pokolenia.

14. EICHENDORFF – JAK RADZIĆ SOBIE Z PROBLEMAMI POMIĘDZY RODZEŃSTWEM?



W Łubowicach byłem wielokrotnie. Jadąc drogą z kierunku Raciborza można podziwiać niezwykle urokliwy urok rolniczego krajobrazu tej jakże urokliwej krainy. W rodzinnych stronach Eichendorffa zawsze ogarnia mnie pytanie o korelację „genius loci” tego miejsca z geniuszem samego poety. Zadumę budzą

ruiny zamku w którym przyszedł na świat wielki śląski romantyk. Radość wywołuje pamięć o Eichendorffie budowana na bazie współpracy polsko-niemieckiej.

15. POWSTANIE OPACTWA W RUDACH – O ZNAKACH BOŻEJ OPATRZNOŚCI



Niewiele jest miejsc na Górnym Śląsku, gdzie w jeden organizm stapia się historia, legenda, życie religijne i urok miejscowego krajobrazu. Magiczne Rudy, zwane także Raciborskimi, stanowią dla mieszkańców Raciborza, Kuźni Raciborskiej i Rybnika miejsce, gdzie można znaleźć ciszę jakże potrzebną do zadumy i refleksji. Niezwykły jest również przekaz legendarny miejsca związanego z istniejącym tutaj kiedyś a dzisiaj zrewitalizowanym opactwem Cystersów.

16. O MEZALIANSACH NA ZAMKU W CHUDOWIE



W Chudowie należy i warto często bywać, zwłaszcza w czasie imprez organizowanych przez miłośników historii tego miejsca. Oprócz odnowionego zamku znajduje się tam, między innymi, wyrzeźbiona w drewnie galeria bohaterów śląskich legend. Być może w bajecznej scenerii Chudowa spotkamy ich osobiście. Warto poczynić takie starania i koniecznie odwiedzić to niezwykle miejsce. Może spotkamy tam również bohaterów opisanych poniżej legend.

17. JAK POWSTAŁ HERB RACIBORZA? – O ZNAKACH NASZEJ TOŻSAMOŚCI



Racibórz był zawsze dla mnie miastem niezwykłym. Pięknie opisali jego dzieje miejscowi historycy. Przeżył wielką powódź podnosząc się dumnie z upadku niwelując jej skutki. Przy wjeździe do miasta od strony

Kornowaca wita nas jego godło. Widnieje również na płycie przepięknego rynku. To ważny znak graficzny budujący trwałą związek emocjonalny mieszkańców z ich prastarym grodem.

18. ŚLĄSCY ROZBÓJNICY, ELIASZ I PISTULKA – O POTRZEBIE RESOCJALIZACJI



Śląscy rozbójnicy Eliaz i Pistulka są w mało znani, szczególnie wśród miejscowych dzieci i młodzieży. Czy zasługują na sławę równą Janosikowi i Ondraszce? Należy w to wątpić. W kościółku położonym na peryferiach dzisiejszego Orzesza, jak głosi lokalne podanie, mieli skrywać zrabowane pieniądze i kosztowności. W Pszczynie istnieje domniemanie, że ich postacie były

pierwowzorem twarzy strażników czuwających przy jednym z wejść do miejscowego pałacu.

19. ROZBÓJNIK RAMŹA – O ZDRADZIE



Jadąc drogą prowadzącą z Rybnika w kierunku Bełku i Orzesza zauważymy po lewej strony niewielkie wzgórza, a najednym z nich widnieje tajemnicza budowla. Nawet starzy mieszkańcy tych stron,

pytani przeze mnie, nie wiedzieli że wzgórze to miało być

miejszem działalności miejscowego rozbójnika o imieniu Ramża. Piękną legendę i jej bohatera, na szczęście przywrócono do życia. Stanowi dzisiaj motyw wielu działań lokalnych społeczności.

20. RADLIŃSCY CHŁOPI – DLACZEGO WARTO BYĆ KREATYWNYM?



Będąc w okolicach Wodzisławia Śląskiego warto zobaczyć przepiękną basztę usytuowaną wśród pagórków pokrytych lasem. Miejsce to wiąże się z legendą nawiązującą do czasów najazdów Tatarów. Jej bohaterami są sprytni chłopi z pobliskiego Radlina. Dzisiejsi mieszkańcy tej miejscowości nawiązują w swoich działaniach do kreatywności ich poprzedników. Wybudowali, między innymi, oryginalną tężnię. To przykład łączności pokoleń przekazujących sobie swoje najlepsze cechy.

21. O KRAJSPLESKICH DIOBŁACH – SZTUKA MĄDREGO KARANIA



Pszczyzna była celem wielu wycieczek, które organizowałem dla uczniów śląskich szkół, lecz także dla naszych gości z polskich szkół na: Łotwie, Litwie i Ukrainie. Ławeczka z piękną Deisy, zagroda żubrów, a zwłaszcza pałac będący Muzeum Wnętrz Zabytkowych to miejsca godne nauczycielskiej i uczniowskiej uwagi. Ziemia pszczyńska to także świat pięknych legend zebranych przez lokalnych pasjonatów. Jedna z nich mówi o młynarzu i miejscowych diabłach.

22. CHLEBOWE PANTOFELKI – O POSZANOWANIU CHLEBA



Byłem wielokrotnie na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, zwanych potocznie jej Wschodnimi Kresami. Zawsze przywożę stamtąd smakowity, tradycyjny chleb o niebywałym smaku i ciemnym kolorze.

Odnalazłem także Ławczok, uroczy staw położony na granicy Żor i Jastrzębia Zdroju. Tam toczy się akcja pięknej śląskiej legendy o poszanowaniu chleba.

23. ZŁOTA KACZKA Z TOSZECKIEGO ZAMKU – O POTRZEBIE OBDAROWYWANIA BLIŹNICH



W Toszku byłem w jesienny, deszczowy dzień nie zachęcający do zwiedzania miasta. Niedogodności wynagrodził mi jednak urokliwy zamek. Szukając śladów legendy i złotej kaczki natknąłem się na dwa

jej wizerunki. Jeden stanowiła metalowa figura, która, jak sądzę, na wiosnę będzie obsadzona pięknymi roślinami. Drugi obiekt to studnia na brzegu której widniała niewielka figurka kaczki. Jakie było moje zdziwienie, gdy przybliżywszy się do tego miejsca usłyszałem wydobywający się z dna studni odgłos kwaczącego zwierzęcia. Muszą przyznać, że pomysł zrobił na mnie duże i niezwykle pozytywne wrażenie. Widać, że dawną legendę ożywili pasjonaci toszeckiego zamku.

24. HUBERT Z RYBNICKIEGO WAWOKA – KŁUSOWNIK CZY WOLONTARIUSZ?



Na rybnickim Wawoku wzniesiono przed laty znany w całej Polsce szpital. Stanowił on swoiste „miasto w mieście”. Nieopodal, na miejscowej nekropolii, znalazło miejsce swojego spoczynku

wielu sławnych i bohaterskich synów tej ziemi. Wawok to także „mała ojczyzna” zwykłych, prostych i szlachejnych ludzi. Jednym z nich był Hubert, bohater pięknej legendy.

25. JAK DOBRY PAN BÓG ŚLĄSK ŚLĄZAKOM PODAROWAŁ – O WARTOŚCIACH W ŻYCIU CZŁOWIEKA



Wielokulturowy Śląsk porównuje się do szmaragdu. To kamień szlachejny, którego wartość jest tym większa, czym więcej posiada domieszek. Jego podstawowe barwy do koloru żółty i niebieski powodujące charakterystyczny zielony odcień. Kolory żółty i niebieski to także barwy naszego regionu. Wielokulturowość Śląska widoczna jest w szczególny sposób poprzez pryzmat biografii: Polaków, Niemców, Czechów, Żydów Morawian i Romów tworzących jego historię. Byli oni bohaterami wystawy „Silesius”. W moim gabinecie powiesiłem przed wielu laty śląską flagę, gdyż edukacja regionalna była zawsze jednym z priorytetów mojej pracy pedagogicznej.

Norbert Niestolik

Literatura:

Baśnie śląskie, Schlesische Marchen wraz ze słowniczkiem polsko-niemieckim, opracowanie M. Zalewska-Zemła, „Wokół Nas”, Gliwice 1997.

Bielecka H., W naszej krainie opowiadania i baśnie z południowego pogranicza ziemi rybnickiej i pszczyńskiej, Jastrzębie Zdrój 2002.

Buczyński J., Hultajska dwójka, Eliasz i Pistulka, Agencja Reklamowo-Wydawnicza Vectra, Czerwionka-Leszczyny 2013.

Buczyński J., Skarbiec śląskich legend, Narodowa Oficyna Śląska, Zabrze 2008.

Buczyński J., Skarbnik, zmyły i upiory, opowiadania ludowe z ziemi rybnickiej i wodzisławskiej, Wydawnictwo i Agencja Informacyjna WAW Grzegorz Wawoczny, Racibórz 2005.

Buczyński J., Tajemnice rybnickich dzielnic, Rybnicka Agencja Wydawnicza, Rybnik 2012.

Cichoń W., Zdarzyło się na Śląsku, łopowieści niysamowite niy ino dla bajtli, Wydawnictwo Żwakowskie, Tychy 2015.

Cruz J.C., Cuda Eucharystyczne i Eucharystyczne zjawiska w życiu świętych, Wydawnictwo Exter, Gdańsk 2002.

Dzieje Sanktuarium św. Jacka, Wydawnictwo ZET, Wrocław 2006.

Dzierżawa B., Utopek z Wielopola, wstępem opatrzył prof. J. Miodek, Wydawca Drukarnia Oldprint, Żory 1995.

Dzierżawa B., Z biegiem Rudy, Opowiastki i beranie po śląsku, Wydawnictwo Itatis, Chorzów 2002.

Eichendorff J., Górnośląskie baśnie i podania, przełożył z niemieckiego R. Kincel, Oficyna „Silesia”, Racibórz 1991.

Glaeser Z., Śląskie Sebastianum, Instytut Naukowo-Badawczy Księdza Sebastiana Kneippa Zespół Rehabilitacyjno-Wypoczynkowy Sebastianum Silesiacum w Kamieniu Śląskim, Kamień Śląski 2014.

Gohly J.R., Sanktuarium św. Anny Samotrzeciej. Góra ufnej modlitwy Wydawnictwo św. Antoniego, Wrocław 1999.

Historia Góry Świętej Anny na Górnym Śląsku opracowana na podstawie niepublikowanych źródeł przez o Chryzogona Reischa kapłana zakonu franciszkańskiego, Franciszkańskie Wydawnictwo św. Antoniego, Wrocław 1910-2006.

Integracja Europy na pograniczu trzech kultur. Twórczość i postać Josepha von Eichendorffa oraz ich wpływ na proces integracji (materiały pokonferencyjne), Racibórz-Lubowice, 4 września 2004 r.

Kloch B., Keller D., Zarys dziejów Rybnika (do 1989 r.), Muzeum w Rybniku, Rybnik 2008.

Korzeniowska J., (w:), Gawędy z przeszłości Górnego Śląska, Instytut Śląski w Opolu, Opole 1990.

Kunce A., Kadłubek Z., Myśleć Śląsk, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2007.

Lubina-Cipińska D., Ziemia z uśmiech Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1998.

Lubina-Cipińska D., Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku t.2, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2006.

Lysko A., Klechdy pszczyńskie, Rodnia, Pszczyna 1997.

Małecki M., Najazd Tatarów na ziemi rybnicko-wodzisławską i raciborską w 1241 roku, Wydawnictwo MM, Wodzisław 1994.

Murawscy J. J., Legendy o utopcach – skond się wzion utopiec na ziemi, legendy o utopcu – 80 opowiadań, Wodzisław Śląski, Karwina, bdw.

Musäus K. A., Legendy o Liczyrzepie, tłum. A. Wziętek, Wydawnictwo Atut, Wrocław 2005.

Na zapomnianych ścieżkach, świerklańskie klechdy i podania, Szkoła Podstawowa im. J. Wieczorka, Świerklany 1998.

Niestolik N., Ksiądz Walenty – apostoł Eucharystii, źródła, Gimnazjum nr 1 w Jankowicach, Jankowice 2002.

Nowak J., Legendy i podania dawnego Raciborza, Wydawnictwo Scriba, Racibórz 2004.

Ostroch A. J., Śląsk romantyczny, Agencja Reklamowo-Wydawnicza „Vectra”, Czerwionka – Leszczyzny 2011.

Piecha B., Barbara, Barbórka. Święta. Kult Świętej Barbary na Górnym Śląsku. Literatura i sztuki piękne, Urząd Miasta Katowice, Katowice 2002.

Ptaszyński Stanisław, Opowiadania śląskie, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2012.

Rejduch-Samkowa I., Samek J., Katalog zabytków sztuki w Polsce. Województwo katowickie, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1964.

Rudy. Dziele opactwa, sanktuarium Matki Boskiej Pokornej oraz książęcej siedziby a także wiadomości o miejscowej przyrodzie i innych atrakcjach turystycznych, Wydawnictwo i Agencja Informacyjna „WAW” Grzegorz Wawoczny, Racibórz 2002.

Siedlaczek H., Rudy – Mała Wielka Ojczyzna, Oldprint Żory, Żory 1999.

Simonides D., Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2007.

Sobik R., Jest takie miejsce, Rada Rodziców Gimnazjum nr 1 im. Księdza Walentego w Jankowicach, Jankowice 2007.

Wawoczny E., Legendy i podania z powiatu raciborskiego, dwieście legend i podań z terenu powiatu raciborskiego i okolic, materiały pomocnicze do edukacji regionalnej, Wydawnictwo i Agencja Informacyjna WAW Grzegorz Wawoczny, Racibórz 2005.

Wróbel A., Z przeszłości czterech wsi: Syrynia, Lubomia, Grabówka, Nieboczowy, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1991.

Zimończyk K., Dzieje Świerklan w wypisach, Wydawnictwo Sercanów, Kraków bdw.

Żukowski A., Sławne drzewa województwa śląskiego, Agencja Reklamowo-Wydawnicza Vectra, Czerwionka-Leszczyzny 2006.

Żukowski A., Drzewa z historią, Agencja Reklamowo-Wydawnicza Vectra, Czerwionka-Leszczyzny 2016.

Spis treści

Od autora	5
O rycerzach świętej Jadwigi Śląskiej i potrzebie czuwania	17
Święty Jacek, „LUX EX SILESIA” – każdy może świętym być	27
Święta Barbara, patronka górników – o tym jak być dobrym ojcem?	37
Skarbnik – Anioł Stróż górników?	47
Chrześcijaństwo w Rybniku – każdy początek jest trudny	57
O Diosku z Góry Świętej Anny i różnych innych diosectwach	69
Król Jan III Sobieski na Śląsku – przyjaciel to skarb	81
Jankowicka legenda o Księdzu Walentym – umrzeć za bliźniego	93
Co wydarzyło się w świerkłańskim dworze? – prawda zawsze wyjdzie na jaw	105
Czy straszyć dzieci utopkiem?	117
Wodzisławski Zeflik – o poskramianiu dobrocią	127

Liczyrzepa, duch Karkonoszy – o potrzebie miłości	137
Bordynowska Pani – o ludzkiej skromności	147
Eichendorf. Jak radzić sobie z problemami pomiędzy rodzeństwem?	157
Powstanie Opactwa w Rudach – o znakach Bożej Opatrzności	169
O mezaliansach na zamku w Chudowie	179
Jak powstał herb Raciborza? – o znakach naszej tożsamości	189
Śląscy rozbójnicy, Eliasz i Pistulka – o potrzebie resocjalizacji	199
Rozbójnik Ramża – o zdradzie	209
Radlińscy chłopci – dlaczego warto być kreatywnym?	221
O krajspleskich dioblach – sztuka mądrego karania	231
Chlebowe pantofelki – o poszanowaniu chleba	241
Złota kaczka z toszeckiego zamku	251
Hubert z rybnickiego Wawoka – kłusownik czy wolontariusz?	261
Jak dobry Pan Bóg Śląsk Ślązakom podarował – o wartościach w życiu człowieka	271
Poszukiwania – inspiracje wokół legend śląskich	281

Opisy i zdjęcia miejsc związanych z legendami	292
Literatura	303



dr Norbert Niestolik od ponad trzydziestu lat pracuje w zawodzie nauczyciela. Uczy historii i wiedzy o regionie. W latach 1999-2017 był dyrektorem Gimnazjum im. Księdza Walentego w Jankowicach. Obecnie jest dyrektorem Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach. Wykładowca akademicki. Autor ponad 20 publikacji książkowych i ponad 100 artykułów o tematyce pedagogicznej i dotyczących historii regionu.

(...) Edukacja regionalna na Górnym Śląsku ma długą tradycję. Dotychczas powstało tu wiele cennych opracowań programowych i metodycznych, pomocnych nauczycielom w prowadzeniu różnorodnych form edukacji regionalnej. Opiniowanym opracowaniem zespołu nauczycieli – regionalistów, kierowanych przez doktora Norberta Niestolika poczyniono kolejny krok, wzbogacający ofertę dydaktyczną dla szkół, realizujących edukację regionalną w Rybniku. Krok to milowy, gdyż ubogacający praktyczny wymiar edukacji regionalnej w tym mieście i okolicy.

dr hab. Adam Hibszer
Uniwersytet Śląski w Katowicach